

Sinéad Moriarty

Gdy Matka Natura odmawia współpracy...

Droga po dziecko



Świat Książki

Moriarty Sinéad

Emma pragnie dziecka 02

Droga po dziecko

Perypetie małżeństwa, pragnącego zaadoptować sierotkę, humor, celne obserwacje obyczajowe realia współczesnej Irlandii, dalszy ciąg przygód bohaterów powieści "Emma pragnie dziecka". Emma, trzydziestopięcioletnia wizażystka i jej mąż James, trener rugby, dwa lata bez sukcesu starali się o własnego potomka i zdecydowali się na adopcję. "Droga po dziecko" jest jednak długa i pełna zaskakujących sytuacji, a gdy wreszcie udaje się wszystko załatwić, okazuje się, że przybrany rosyjski synek będzie miał rodzeństwo, bo... Emma jest wreszcie w ciąży!

Witajcie. Mam na imię Emma i jestem trzydziestopięcioletnią wizażystką. Trzy lata temu poślubiłam Jamesa. W naszym małżeństwie wszystko szło jak po maśle, dopóki nie zdecydowaliśmy się na dziecko. To było dwa lata temu.

Od tamtej pory wypróbowałam już postkoitalne stójki na głowie i wszystkie inne możliwe pozycje do góry nogami, jakie znałam. Godzinami leżałam z nogami w strzemionach fotela ginekologicznego, badana wewnętrznie przez całe zastępy specjalistów. Przyjęłam tony różnorodnych leków hormonalnych, przeszłam jeden nieudany zabieg zapłodnienia in vitro i nadal nie jestem w cholernej ciąży.

Muszę przyznać, że nabawiłam się małej obsesji na tym punkcie, a ściśle rzecz biorąc - kompletnej, patologicznej manii. Zdałam sobie sprawę, że doprowadzam do szaleństwa siebie i wszystkich dookoła, dlatego postanowiłam przerwać leczenie i postarać się o adopcję. James przystał na ten pomysł (po krótkiej przepychance) i teraz oboje realizujemy drugi etap stawania się rodzicami. Przyniesienie dziecka będzie idealnym rozwiązaniem naszych problemów. Poza tym powinno być zdecydowanie łatwiejsze niż naturalny sposób... czyż nie?

1

Dziś rano obudziłam się bez ssania w żołądku. Czułam się fantastycznie. Moją pierwszą myślą nie było: „który to dzień cyklu?” ani „jakie hormony, zastrzyki lub testy mam dzisiaj do zaliczenia?”. Nie musiałam się też martwić o to, że znowu trzeba będzie uprawiać seks. Zdaję sobie sprawę, że to zabrzmiało nieco dziwnie, ale uwierzcie mi, uprawianie seksu każdego miesiąca w ósmym, dziesiątym, dwunastym, czternastym, szesnastym i osiemnastym dniu cyklu, z kilkoma dodatkowymi „przejażdżkami” pomiędzy, tak dla pewności, wcale nie jest zabawne. Lubię spontaniczność - kto jej nie lubi? Próby zajścia w ciążę ją zabijają.

Teraz, kiedy zdecydowaliśmy się adoptować dziecko, cieszyłam się na powrót spontanicznego seksu, który nie byłby dyktowany moją temperaturą i nie obejmował obowiązkowego stania po wszystkim na głowie przez dwadzieścia minut w daremnym wysiłku umożliwienia spermie dotarcia w odpowiednie miejsce przy udziale grawitacji.

Spojrzałam na Jamesa, który właśnie wybierał się pod prysznic.

- Czy to nie wspaniałe? - spytałam.

- Co takiego? - Spojrzał na mnie podejrzliwie.

- To, że teraz możesz się do woli masturbować pod prysznicem. Twoje plemniki mogą robić, co chcą. Nie musisz ich już oszczędzać ze względu na dziecko. Wypuść je na wolność, no idź... - powiedziałam, machając rękami nad głową.

Wcześniej zabroniłam Jamesowi masturbacji, ponieważ

przeczytałam, że spermę należy zachowywać jak najdłużej, żeby w chwili stosunku plemniki były zwarte i gotowe i zdołały zapłodnić jajeczko.

- Dziękuję, kochanie - James wyszczerzył zęby w uśmiechu. - To cudowne, mieć żonę, która pozwala swemu mężczyźnie na takie przyjemności. Mogę zabawić nieco dłużej.

Zeszłam na dół, przygotować śniadanie. Kiedy ubijałam jajka i smażyłam kielbaski, czułam się jak Doris Day. Nastął nowy dzień. To był początek. Miałam dobre przeczucia. Nigdy więcej martwienia się o zajście w ciążę. Żadnych lekarzy, szpitali i medykamentów. Zaadoptujemy dziecko, damy jakiejś sierotce kochający dom. Wyobraziłam sobie nieszczęsną dziecinę z kraju rozdartego wojną, spoglądającą na mnie przez żelazne sztachetki łóżeczka. Odziana w łachmany, wpatrywała się we mnie ogromnymi niebieskimi oczami, błagając, abym zabrała ją w bezpieczne, pełne miłości miejsce. Pochyliłam się i chwyciłam ją za rączkę. Powoli na buzi dziecka zaczął się pojawiać uśmiech; wynędzniała twarzyczka się rozświetliła.

- To pierwszy raz, kiedy Świetlana się uśmiechnęła - rzucił zaskoczony dyrektor sierocińca.

Odpowiedziałam ślicznej małej dziewczynce promiennym uśmiechem. Byłam niezwykła, ona również. Byłyśmy dla siebie stworzone.

Wyobraziłam sobie Jamesa trzymającego Świetlanę w ramionach, gdy wychodziliśmy z lotniska.

Nasze rodziny zgromadzone przed drzwiami terminalu witały nas transparentami: „Witaj w domu, Świetlana!”, i ogromnymi czerwonymi balonami z napisem: „Gratulacje!”. Widziałam, jak się zachwycają naszą śliczną, rozradowaną córeczką. Uśmiechnęliśmy się do siebie z Jamesem - dumni rodzice. Przewijając film dwadzieścia lat do przodu, zobaczyłam, jak wiwatuję, gdy Świetlana odbiera statuetkę Oscara za najlepszą rolę pierwszoplanową, w której wcieliła się w głuchą muzyczkę zmagającą się z przeciwnościami losu, aby zostać światowej sławy artystką. W swojej mowie podziękowała

wszystkim, a potem, po krótkiej pauzie dla wzmocnienia efektu, powiedziała: „Największe podziękowania należą się jednak mojej mamie, za to, że uratowała mi życie. Gdyby nie ona, nie byłoby mnie tutaj. Ten Oscar jest dla ciebie, mamó. To ciebie kocham i podziwiam najbardziej na świecie. Wszystko zawdzięczam tobie...”. Pokiwałam głową i pochyliłam ją, kiedy zgromadzona publiczność wstała, aby nagrodzić mnie burzliwymi brawami.

- Emmo, co ty do diabła robisz? Kiełbaski się palą! - James odsunął mnie i zdjął patelnię z ognia, wpatrując się w zwęglone śniadanie. - Wszystko w porządku? Co się dzieje?

- Nic - odparłam szybko, zawstydzona, że przyłapał mnie na kłanianiu się i machaniu hollywoodzkiej śmietance.

James wzruszył ramionami i przejął gotowanie. Był przyzwyczajony do tego, że śnię na jawie. W połowie smażenia jajecznicy obwieściłam, że zamierzam zadzwonić do poradni adopcyjnej.

- Dzisiaj? - spytał.

- Tak, dzisiaj. Nie ma sensu marnować czasu. Powinniśmy się tym zająć od razu.

- No dobrze. W takim razie poproś, by wysłali nam wszystkie informacje, żebyśmy mogli się z nimi zapoznać, nim podejmiemy ostateczną decyzję.

- Ostateczną decyzję? Co masz na myśli?

- Po prostu wolałbym się nieco więcej dowiedzieć o całym procesie, zanim się w to wpakuję. To wszystko.

Na początku James nie był przekonany do pomysłu. Martwił się o historię medyczną dziecka i jego rodziny, o wykorzystywanie, o AIDS... Powiedziałam jednak, że wszystko jest kwestią wiary.

Posiadanie własnych dzieci też było dość przerażające. Potem przypomniałam mu jego szalonego wujka Harry'ego, który był ekshibicjonistą, ale nie przeszkodziło mu to mieć trzech całkowicie normalnych, zrównoważonych synów. Nikt nie mógł przewidzieć, jakie geny i problemy psychiczne lub fizyczne zostaną przeka

zane następnemu pokoleniu. To było nieznane terytorium, rzecz niezbadana i nie mogliśmy spędzić reszty życia, bojąc się. Po wielu dyskusjach James przystał wreszcie na adopcję, dlatego teraz nie byłam zbyt zadowolona z jego uwagi o „ostatecznej decyzji”.

-James - powiedziałam, siląc się na spokój. - Rozmawialiśmy już o tym wielokrotnie i zgodziliśmy się, że to zrobimy. Nie zamierzam dzwonić do ośrodka adopcyjnego z prośbą o pakiet informacji. Chcę, żeby wpisali nas na listę.

- W porządku, ale czy możesz im powiedzieć, żeby przysłali nam jakieś wytyczne? Nie wyobrażaj sobie, że to takie proste, jak myślisz.

- Nie bądź niemądry. Za każdym razem, kiedy włączasz telewizor, wpatrują się w ciebie osierocone dzieci, rozpaczliwie szukające domu. Poza tym po dwóch latach mordegi to będzie dla nas łatwizna - oznajmiłam, buchając wprost pewnością siebie. Niemożliwe, żeby adopcja była trudniejsza niż próby zajścia w ciążę. To będzie jak przechadzka po parku. Nie mogłam się już doczekać.

Nieco później James pojechał na trening, ja zaś zadzwoniłam do ośrodka adopcyjnego. James awansował z zastępcy trenera na menedżera i głównego trenera drużyny rugby Leinster, w związku z tym spędzał w pracy jeszcze więcej czasu niż wcześniej. W zeszłym roku Leinster przegrał w półfinale rozgrywek o Puchar Europy w Tuluzie. Jamesa ogarnęło przygnębienie i trwał w tym stanie przez długie tygodnie. Był zdeterminowany, żeby wygrać w tym roku, więc poświęcał drużynie całą uwagę. Miałam tylko nadzieję, że jego plan treningów nie będzie kolidował z kursem przedadopcyjnym.

- Halo - w słuchawce odezwał się zrzędlivy żeński głos.

- Dzień dobry. Dzwonię w sprawie adopcji - obwieściłam.

- Proszę chwilę zaczekać - westchnęła ciężko kobieta.

- Halo? - usłyszałam za moment jej równie niemiłą koleżankę.
- Dzień dobry. Chciałabym zaadoptować dziecko.
- Wypełniła pani formularz adopcji międzynarodowej?
- Między co?
- Formularz adopcji międzynarodowej. Czy pani go wypełniła?
- Nie, niczego nie wypełniałam - odparłam, popadając w ponury nastrój. Co się dzieje z tymi kobietami? Dlaczego są takie nieuprzejme? I co ona miała na myśli, mówiąc „międzynarodowej“? Może się przesłyszałam, może powiedziała „międzyokregowej“*? Tak, na pewno się pomyliłam. Musiała się przecież dowiedzieć, z którego okręgu administracyjnego w Irlandii pochodzę.
- Adres.
- Słucham?
- Potrzebuję pani adresu, żebym mogła wysłać formularz adopcji międzynarodowej.
- Powiedziała pani „międzyokregowej“?
- Nie, kochana. Międzynarodowej. Tak jak Irlandia i Chiny, a nie Dublin i Cork.
- Ale po co mi taki formularz? Czy nie prościej i szybciej jest adoptować irlandzkie dziecko? Jestem pewna, że setki nastoletnich matek oddają swoje dzieci do adopcji.
- Samotne matki oddają dzieci do adopcji? - parsknęła kobieta. - Gdzie się pani podziewała przez ostatnie dziesięć lat? Irlandzkie dziecko, ha, ha, ha! Najlepszy dowcip, jaki słyszałam od lat. Teraz już naprawdę byłam zła. Jakim prawem ta stara rura się ze mnie nabija? Jasne, marzyłam o adopcji dziecka z kraju rozdartego wojną, ale realistycznie rzecz biorąc, znacznie łatwiej i szybciej byłoby znaleźć jakieś dziecko w Irlandii.
- * Angielskie słowa: *intercountry* (międzynarodowy) i *intercounty* (międzyokregowy) mają podobne brzmienie (przyp. red.).

- Więc mówi pani, że nie mogę zaadoptować irlandzkiego dziecka?
- Nie ma żadnych irlandzkich dzieci do adopcji. W zeszłym roku mieliśmy czworo na cały kraj, a na liście oczekujących są tysiące rodziców. Mamy ogromne opóźnienia. Adopcja międzynarodowa to jedyna możliwość. Decyduje się pani czy nie?
- Tak, proszę - odparłam, całkowicie wypruta z energii.
- Adres?

Podaliśmy jej adres i się rozłączyłam. Kręciło mi się w głowie. Cztery irlandzkie sieroty na cały kraj! Ogromne opóźnienia, tysiące rodziców i jedyna możliwość adopcji to ta z zagranicy. Co to znaczy? Jak duże były te opóźnienia? Jakie kraje zaliczały się do tego systemu? Anglia też? Może skoro James jest Anglikiem, mielibyśmy szansę na zaadoptowanie angielskiego dziecka? Jeżeli jednak samotne matki w Irlandii decydowały się zatrzymać swoje pociechy, angielskie prawdopodobnie robiły to samo.

Wyobrażałam sobie, że zadzwonię, a oni powiedzą: „Dziękujemy za telefon. Musi być pani wspaniałą osobą, skoro chce pani zaadoptować dziecko. Kiedy możemy się spotkać? Mamy setki dzieci, które czekają na dom...”. Nigdy nie przypuszczałam, że zostanę potraktowana jak intruz, wyśmiana, a na koniec się mnie pozbędą.

Siedziałam, nie wiedząc, czy mam płakać, czy jeszcze raz zadzwonić do kobiety z ośrodka i wyłuszczyć ze szczegółami, co myślę o niej i jej podejściu do interesantów, kiedy odezwał się telefon. To była moja matka.

- Z kim rozmawiałaś? Próbuję się do ciebie dobić przez ostatnie dziesięć minut.
- Z ośrodkiem adopcyjnym - odparłam bez namysłu.
- Co takiego?

Chciałam się ugryźć w język, ale było już za późno. Dlaczego zrobiłam to tak zwyczajnie?

Poinformowanie własnej matki, że zamierzam przysposobić dziecko, wymagało przygotowania.

Powinno się rozpocząć dziesiątkami delikatnych sugestii o cudach adopcji. Potem kilka historyjek

O ludziach, o których słyszała, że szczęśliwie zaadoptowali dziecko. Mama uwielbiała Mię Farrow i uważała, że jej liczne adopcje są czymś wspaniałym. Zawsze powtarzała, że w Mii odzywa się irlandzka krew (jej matka była sławną irlandzką aktorką, Maureen O'Sullivan), dlatego ona jest tak dobra i hojna. Po serii długich dyskusji o Mii i jej adopcjach powinnam napomknąć, że my również myślimy o podobnym procesie. Nigdy w życiu nie powinnam oznajmiać tego tak, jak zrobiłam to przed chwilą. Poza tym, bądźmy szczerzy, miałam trzydzieści pięć lat praktyki z moją matką (no dobrze, może trochę mniej, zważywszy, że zaczęłam mówić w wieku trzech lat, ale wiecie, o co mi chodzi), dlatego była to tym bardziej głupia wpadka.

- Ośrodek adopcyjny? O czym ty na Boga mówisz, Emmo? Uchowaj Boże! Przecież staracie się o dziecko dopiero od pięciu minut. Co cię podkusiło, żeby to zrobić? Pewnie kompletnie cię tam wyśmiali.

- Właśnie że nie. Wyślą mi dzisiaj formularze. A poza tym staram się zajść w ciążę od dwóch lat, a to wcale nie pięć minut tylko cała wieczność.

Trudno. Teraz już całkowicie się pogrążyłam, więc mogę mówić bez ogródek.

- Phi, też mi coś, wieczność! Wy młodzi oczekujecie, że wszystko stanie się natychmiast, a w życiu tak nie jest. Formularze zgłoszeniowe? Nigdy o czymś takim nie słyszałam. Na zajście w ciążę potrzeba trochę czasu. Pochopna decyzja o adopcji pierwszego lepszego dziecka, które nawinie się pod rękę, jest po prostu głupia. Co James sądzi o tym szaleństwie?

- Popiera mnie w stu procentach. Uważa, że to wspaniale. Właściwie, to był jego pomysł - skłamałam. Moja mama uważała, że James jest chodzącym ideałem. Wszystko, co robił, było godne i sprawiedliwe, słuszne

i zbawienne. To, że poślubiłam kogoś, kto był normalny, stabilny, niezwykle przystojny i odniósł sukces zawodowy, powaliło ją na kolana. Naprawdę nie można jej za to winić, ponieważ przed Jamesem przez moje życie przewinął

się cały tłum nienormalnych, niestabilnych, nieatrakcyjnych utracjuszy. To, że James pochodził z Anglii, dopełniało tylko szczęścia. Mamie wydawało się, że wyszłam za młodego Davida Nivena. To, że James ani nie wyglądał, ani nie zachowywał się jak ten aktor, nie miało znaczenia. Mama twierdziła, że mówił nieco podobnie, i to jej wystarczało. Uwielbiała opowiadać wszystkim psiapsiółkom od brydża o swoim wspaniałym „angielskim” zięciu.

Nie zrozumcie mnie źle - uwielbiałam moją matkę, ale czasem po prostu żałowałam, że nie chodzi do pracy. Trójka jej dzieci dorosła i mama miała za dużo wolnego czasu. Mój młodszy brat, Sean, mieszkał od dziesięciu lat w Londynie, a Babs - najmłodsze dziecko moich rodziców, mieli ją w późnym wieku - była teraz kłótniwą dwudziestotrzyletnią studentką, która ich ignorowała. Dlatego mama skupiła się na mnie, moim małżeństwie, próbach zajścia w ciążę, a teraz na adopcji.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć, że James miał cokolwiek wspólnego z tym poronionym pomysłem. Powinnaś...

- Mamo, a tak właściwie to po co zadzwoniłaś? - przerwałam jej zdecydowanie, starając się jednocześnie zachować spokój i być uprzejma.

- Ach! Chciałam ci opowiedzieć o Frances Moran.

- O kim?

- Znasz ją dobrze. Bawiłyście się razem jeszcze jako dzieci.

- Nie mam pojęcia, kto to jest.

- Och, na miłość boską, przecież przyjaźniłaś się z nią! A poza tym czy jej brat nie jest dyrektorem naczelnym tej firmy telefonii komórkowej... jak on ma na imię? Greg... nie... Gary... nie... Geny, prawda?

- Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

- Cóż, w każdym razie Frances pojechała do Turcji na wakacje i zareczyła się z tamtejszym kelnerem. Jej biedna matka odchodzi od zmysłów.

- Jeżeli ta cała Frances jest szczęśliwa, to co w tym strasznego?

- Szczęśliwa? Z tureckim kelnerem, którego poznała na tygodniowej wycieczce? Przecież to oczywiste, że on chce się z nią ożenić tylko po to, żeby dostać irlandzką wizę.

- A może to prawdziwa miłość - odparłam, broniąc mojej przyjaciółki z dzieciństwa, której zupełnie nie pamiętałam.

- Daj spokój, Emmo, nie bądź śmieszna. Frances zawsze była nieco szalona. Pamiętam, jak... och, teraz kiedy o tym myślę, to nie ty się z nią przyjaźniłaś, tylko Sean. Lepiej zadzwonię do niego i o wszystkim mu opowiem. Pa!

- Pa - odparłam do milczącej już słuchawki.

Tego wieczora, kiedy James wrócił do domu, opowiedziałam mu o tym, jak nieprzyjemni byli ludzie w ośrodku adopcyjnym, o tym, że nie mieli dla nas żadnych irlandzkich dzieci i że będziemy musieli zaadoptować jakieś z zagranicy.

- Przykro mi, że muszę to powtórzyć, ale... a nie mówiłem? - odparł. - Ostrzegałem cię, że to nie będzie proste.

- Nie rozumiem, dlaczego muszą nam tak utrudniać sprawę. Jedna koleżanka mamy ze szkoły pewnego dnia zobaczyła film dokumentalny o sierocińcach w Rumunii, następnego dnia wsiadła do samolotu, a tydzień później wróciła z dwoma dziećmi. Byli bardziej niż szczęśliwi, powierzając jej dwójkę swoich obywateli.

- Po pierwsze, wątpię, by to wydarzyło się tak, jak to opisałaś. Po drugie, to było dziesięć lat temu, od tego czasu wszystko się zmieniło.

James jest jednym z tych ludzi, którzy nie lubią przesady. Ja z kolei ją uwielbiam. Zawsze mówię, że droga do domu zajęła mi trzy godziny, podczas gdy w rzeczywistości była to tylko godzina i dziesięć minut. Uważam, że przy trzech godzinach robi się z tego znacznie lepsza historia. James z kolei lubi fakty, ich się trzyma i nie próbuje kreować rzeczywistości. Kiedy przyłapuje innych na przesadzaniu, wydaje mi się to zabawne. Kiedy jednak robi to mnie, mam ochotę wydrapać mu oczy.

- Właśnie że dokładnie tak to się odbyło! Widziałam jej zdjęcia, jak wychodzi z sierocińca z małą dziewczynką w ramionach, trzymając za rękę chłopczyka. Wyglądali jak normalna rodzina, z wyjątkiem tego, że dzieci zupełnie nie były do niej podobne. W każdym razie chodzi o to, że będziemy musieli pojechać za granicę, żeby zaadoptować dziecko, bo w całej Irlandii nie ma dla nas ani jednego.
- Spodziewałem się tego. Ostatnio czytałem artykuł o tym, że osiemdziesiąt procent dzieci zaadoptowanych w zachodniej Europie pochodzi z innych krajów.
- Następnym razem nie zachowuj takich statystyk dla siebie, tylko podziel się swoją wiedzą, żebym nie musiała robić z siebie idiotki. I co myślisz?
- O adoptowaniu małej Ling Su Wong? Nie wiem, ale jeśli będzie wyglądać jak Lucy Liu z *Aniołków Charliego*, to nie ma sprawy - odparł, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

2

Tydzień później odwiedziłam Lucy, moją najlepszą przyjaciółkę. Razem chodziłyśmy do szkoły i studiowałyśmy. Lucy jest niesamowita, wspaniała. Do zeszłego roku była samotna i zaczynała się z tego powodu nieco irytować, ale potem umówiłam ją na randkę z Donalem, kapitanem drużyny rugby Jamesa. Donal jest trochę nieokrzesany - ma w sobie coś z jaskiniowca - ale w głębi duszy to dobry facet. Po niezbyt udanym początku romansu oboje zakochali się w sobie do szaleństwa i niedawno postanowili zamieszkać razem.

Mieszkanie Lucy przypominało pobojuwisko. Jak na kogoś, kto zawsze był doskonale zorganizowany, zarówno w pracy - Lucy pełniła funkcję kogoś w rodzaju menedżera

konsultanta - jak i w domu, moja przyjaciółka wyglądała na dziwnie zagubioną i bezradną. Usiadłam na łóżku i zaczęłam się przyglądać, jak przerzuca swoje rzeczy.

- Nie wiem, co ze sobą wziąć, a co zostawić. Jak to jest, kiedy zaczynasz mieszkać z facetem? Gdzie mam trzymać tamponsy? Czy będziemy uprawiać seks codziennie? Czy powinnam każdego dnia wkładać seksowną bieliznę? Pomocy, Emmo - wyrzuciła z siebie, przerzucając swoją cudowną bieliznę z La Perłą. Dobry wygląd nie będzie dla Lucy żadnym problemem, pomyślałam, podnosząc z łóżka prześliczny granatowy jedwabny stanik. Miała nie tylko piękną bieliznę, ale i natura obdarzyła ją urodą - była wysoka, szczupła i ładna, z długimi, gęstymi czarnymi włosami. Donal miał szczęście. Ja z kolei mam metr pięćdziesiąt w kapeluszu, rudą czuprynę i nieco tłuszczu w okolicach bioder. Nie żebym była nieładna, ale zaraz po przebudzeniu muszę wyglądać dość przerażająco. Biedny James musi nieustannie patrzeć na moją bawełnianą bieliznę z Marks & Spencer i ma szczęście, jeśli góra i dół pasują do siebie kolorystycznie. Co do pończoch, nie nosiłam ich od tego wieczora, którego po raz pierwszy uprawialiśmy seks w celu poczęcia dziecka (w odróżnieniu od seksu dla przyjemności). Może powinnam sobie sprawić nową bieliznę? Widok mojego wielkiego białego tyłka odzianego w asekualne bawełniane majtasy na pewno nie jest przyjemny. Postanowiłam, że po powrocie do domu zajrzę na stronę internetową Ann Summers i coś sobie zamówię. Podrasuję trochę sprawy - żadne tam erotyczne gadżety, nic z tych rzeczy. Po prostu jakaś seksowna bielizna, żeby odciągnąć uwagę od moich nadmiernych wypukłości.

- Odpręż się, wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, odnajdziesz własny rytm i... nie, nie musisz codziennie nosić pończoch. Ja w każdym razie tego nie robię.

- Cieszę się - odparła Lucy. - Widywanie się z kimś dwa razy w tygodniu jest do zrobienia. Układasz włosy, wkładasz najlepszą bieliznę i wszystko gra. Jednak na co dzień

nie da się utrzymać takiego poziomu. Ale, ale, powiedz mi, co z seksem? Z jednej strony martwię się, że będzie chciał to robić dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, a z drugiej boję się, że w ogóle odejdzie mu na to ochota. Ciągłe czytanie o parach, które zamieszkały razem i ich pożycie przestało nagle istnieć. Na początku nie mogli utrzymać rąk przy sobie, a teraz kochają się raz na kilka tygodni.

- Szczerze powiedziawszy, Lucy, przez ostatnie dwa lata moje życie erotyczne było poddane takiemu reżimowi, że zapomniałam już, jacy byliśmy przedtem. Może powinnaś zapytać Jess?

Lucy spojrzała na mnie, unosząc brwi. Zachichotałyśmy. Zapomniałam o tej nocy, kiedy Jess zwierzyła się nam, że po urodzeniu dziecka nie uprawiała seksu przez osiem miesięcy. Jess była naszą przyjaciółką, mężatką z dwójką dzieci, z czym niezbyt dobrze sobie radziła. Na szczęście po urodzeniu drugiego dziecka przerwa we współżyciu trwała jedynie trzy miesiące.

- Będę tęskniła za tym mieszkaniem. Było dla mnie prawdziwą przystanią - powiedziała Lucy, rozglądając się po swoim ślicznym, kremowo-beżowym gniazdku. - Mieszkanie Donala jest takie surowe i trochę w nim pośmierduje. Typowa kawalerska nora.

- Pomyśl tylko, ile będziesz miała zabawy z urządzaniem go według swojego gustu - odparłam, robiąc słodką minę Pollyanny.

- Boże, Emmo, naprawdę się boję - wyznała Lucy. Tak rzadko okazywana przez nią bezbronność i wrażliwość zupełnie mnie rozczerwiły. - A jeśli się nam nie uda i znowu zostanę sama?

- Hej, wszystko będzie dobrze - zapewniłam, przytulając ją. - Donal wielbi ziemię, po której stąpasz. Nigdy nie widziałam cię tak szczęśliwej z żadnym facetem. Jesteście dla siebie stworzeni. Wszystko będzie dobrze - powtórzyłam.

- Tak, ale przecież nie chodzi tylko o nas dwoje, prawda? - Lucy miała na myśli siostrzenicę Donalą, Annie.

Pięć lat temu, kiedy Annie miała dziesięć lat, jej rodzice -siostra Donalą Paula i jej mąż Tom - zginęli w wypadku samochodowym. Paula wyznaczyła brata na prawnego opiekuna Annie. Żeby móc zajmować się dzieckiem, Donal przeprowadził się do Irlandii z Wielkiej Brytanii, gdzie zajmował się profesjonalnie grą w rugby. Annie była teraz w szkole z internatem i wracała do domu raz na sześć tygodni, ale mała sierotka źle zareagowała, kiedy Donal oświadczył jej, że Lucy zamierza z nimi zamieszkać. Wyraźnie nie chciała, żeby jakakolwiek kobieta odebrała jej opiekuna. Dlatego Lucy denerwowała się perspektywą radzenia sobie z piętnastolatką, która jej programowo nienawidzi.

- Nie martw się o Annie. Przyzwyczaj się. Ma po prostu problemy emocjonalne. Pokocha cię, kiedy się lepiej poznacie. A tak przy okazji, zadzwoniłam do ośrodka adopcyjnego i powiedzieli mi, że aby dostać dziecko, muszę wyjechać za granicę. Możemy więc wylądować jak zestaw kolorów Benettona!

- Co się stało z irlandzkimi sierotami?

- Nie ma żadnych. Właściwie to dziwne, że w pewien sposób zaadoptujesz Annie... no, w każdym razie utkniesz z nią na dobre... i to w tym samym czasie, kiedy ja staram się o adopcję.

- Rzeczywiście, to trochę dziwne. Jeśli chcesz, możesz do mnie wpadać i trenować swoje umiejętności rodzicielskie na Annie. Przyjeżdża do domu za trzy tygodnie. No dobrze, lepiej się przeprowadzę, zanim Donal zmieni zdanie.

Kilka dni później Lucy rozpakowywała właśnie swoje pudła w mieszkaniu Donalą, kiedy ten wszedł do łazienki i zobaczył swoją szafkę, w której zazwyczaj trzymał szczoteczkę do zębów i mydło, pełną różnorodnych produktów.

- Co to jest? - spytał.

- Och, to tylko kosmetyki do włosów. Muszę kupić nową szafkę na pozostałe rzeczy, bo w tej już nie ma miejsca.

- Kosmetyki do włosów? - zdziwił się Donal, wpatrując się w liczne butelki poustawiane na brzegu umywalki. Wziął jedną do ręki. - *Aqua Oleum kerastaza, odżywczy Nang, przywracanie blasku...* co to do cholery znaczy? To po chińsku? *FrizzEase, laminator aktywowany ciepłem* - odczytał. - Laminator? Do twoich włosów? Co się stało z szamponami? Jezu Chryste, Lucy, chyba sobie żartujesz?! Masz chyba osobną butelkę na każdy włos na twojej głowie.

- Donal, doprowadzenie się do dobrego wyglądu kosztuje kobiety wiele czasu, energii, pieniędzy i kosmetyków, więc się odczep.

Donal potrząsnął głową i wszedł do sypialni. Za chwilę Lucy usłyszała ryk:

- Co to jest, do cholery?

Poszła za nim i zobaczyła, że wpatruje się w swoją szafę wypełnioną jej butami - było ich jedynie pięćdziesiąt par. - Jakim cudem ktoś przy zdrowych zmysłach może potrzebować wszystkich tych butów? Masz raz, dwa, trzy... osiem par czarnych kozaków.

- One są zupełnie różne - powiedziała Lucy.

- Piętnaście par sandałków?! Mieszkamy w Irlandii, a nie na Barbadosie.

- Noszę moje Jimmy Choo w każdą sobotę. Zdradzę ci mały sekret. Kobiety muszą cierpieć, żeby dobrze wyglądać. - Jimmy co? - dociekał Donal.

- Choo. Projektuje cudowne buty.

- O co chodzi z tymi chińskimi produktami? Kosmetyki do włosów, a teraz projektanci butów. Co się stało z Head & Shoulders i butami od Clarksa?

- Niektóre z nas wyprowadziły się już z lat siedemdziesiątych, wiesz? To naprawdę wspaniałe uczucie. Powinieneś spróbować.

- Wszyscy Chińczycy noszą klapki, więc dlaczego miał-

bym chcieć, żeby robili dla mnie buty? Hej! - Donal wpatrzył się nagle w ścianę. - Gdzie się podział mój plakat?

-Jeżeli mówisz o tym tanim zdjęciu Pameli Anderson w stringach, to leży w koszu.

- Co takiego? Uwielbiam to zdjęcie! Widok pięknej kobiety z samego rana dobrze robi człowiekowi na duszy. Otwieram oczy, a ona się do mnie uśmiecha. Wspaniałe uczucie. Gdzie jest? Chcę ją powiesić z powrotem.

- Żartujesz sobie, prawda? - spytała zdeglustowana Lucy. -Jeżeli sądzisz, że będę każdego ranka zносиła wiszące nade mną plastikowe cycki, chyba musisz przemyśleć sprawę.

- Może są plastikowe, ale wyglądają fantastycznie. Poranny widok Pammie pomaga mi odnaleźć w sobie motywację do pracy. Ona daje mi pozytywnego kopa energetycznego. Gdzie jest ten plakat?

- Donal, może umknęło to twojej uwagi, że skończyłeś już trzydzieści lat. Czas się pozbyć plakatów dla nastolatków. Nie wspominam już o tym, że zamierzasz właśnie rozpocząć nowy etap życia, w którym ja, twoja dziewczyna, będę dzieliła z tobą sypialnię. Jeżeli chcesz spoglądać na czyjeś piersi, patrz na moje.

Donal spojrział na jej klatkę piersiową.

- Lucy, może umknęło to twojej uwagi, ale dwa sadzone jajka nie robią takiego samego wrażenia jak dwa dojrzałe melony.

Pierwszą noc wspólnego życia z Donalem Lucy spędziła samotnie w jego sypialni, on zaś w pokoju Annie. Kiedy obudziła się następnego poranka, Donal stał obok łóżka z tacą.

- Śniadanie - zaanonsował i postawił jej tacę na kolanach. — Jak widzisz, po lewej stronie mamy tu dwa kopczyki pociętego papieru, który niegdyś był plakatem ślicznej panny Anderson z okropnymi wielkimi plastikowymi cyckami. Po prawej zaś widnieją dwa cudownie krągłe, przepięknego kształtu sadzone jajka i róża. Musisz mi wy-

baczyć, błagam, bo nie wytrzymam ani jednej nocy więcej w tym malutkim łóżeczku. Zmarzły mi nogi. Jestem sportowcem, a my, sportowcy, musimy trzymać stopy w ciepłe przez cały czas.

-Jesteś światowej klasy idiotą - odparła Lucy z uśmiechem. - Tym razem ci wybaczam.

Donal wskoczył do łóżka i przytulił się do niej.

- Mam jakąś szansę na mały numer? - spytał, kładąc dłonie na jej sadzonych jajkach. Lucy dała mu kuksańca w zębra.

-Au!

- Nie przeciągaj struny, słońce. Masz szczęście, że pozwoliłam ci się obok siebie położyć.

Dzisiejszego poranka nie ma w karcie dań seksu. Najpierw musisz się jeszcze trochę przede mną popłaszyc.

Donal wyskoczył z łóżka i klęknął przed Lucy.

- Tak mi przykro, kochanie. Nigdy więcej nie wspomnę o Pammie. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Nie tylko masz wspaniałe ciało, ale także piękną duszę. Jesteś kobietą, o której marzyłem przez całe życie. Straciłem już nadzieję, że spotkam tę Jedyną, dopóki nie pojawiłaś się ty. Lucy, zmieniłaś moje życie. Nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. A teraz czy możemy się kochać?

Do diabła, czemu nie, pomyślała Lucy. W końcu odmawiając jemu, odbierała przyjemność i sobie.

3

Tydzień później dostałam oficjalny list zaadresowany do pani Hamilton. Ciągle jeszcze nie przywykłam do tego nazwiska, chociaż zmieniłam je po ślubie z panińskiego. Z domu byłam Burkę, a kiedy ktoś ma tak idiotyczne na-

zwisko*, musi walczyć o przeżycie w społeczeństwie, nie tak jak ludzie z miłymi, normalnie brzmiącymi nazwiskami. Sandra Teehan na początku gimnazjum wymyśliła dla mnie przezabawne, jej zdaniem, przezwisko „Burka Rurka”. Pierwszy dzień w nowej szkole jest wystarczająco stresujący, nawet jeśli nie wyczytają cię na apelu i nie zostaniesz wyśmiana przez całą klasę. Lucy, moja najlepsza przyjaciółka z podwórka, zaczęła naukę w gimnazjum w tym samym roku, ale była w innej klasie, z samymi geniuszami. Ja z kolei zostałam przydzielona do grupy Zupełnie Przeciętnych Dziewcząt, zaledwie jeden stopień wyżej od Opóźnionych w Rozwoju.

Sandra dręczyła mnie przez kilka pierwszych miesięcy nauki. Sama uchodziła za „czaderską dziewczynę” - tytuł, który zazwyczaj przypada hałaśliwym dwunastolatkom. Miała grupkę psiapsiółek, które przyklaskiwały wszystkiemu, co mówiła, i większość czasu spędzały na strojeniu żartów ze mnie i mojego głupkowatego nazwiska. W tym czasie siedziałam w jednej ławce z superkujonką Fioną, która nieustannie łąziła za nauczycielami, usiłowała się z nimi za wszelką cenę zaprzyjaźnić i regularnie kablowała na swoje koleżanki z klasy. Tylko tego mi brakowało, żeby mieć na głowie donosicielkę. Za wszelką cenę pragnęłam należeć do „czaderskiego” gangu, ale tam mnie nie chciały. W tym czasie Lucy doskonale się bawiła ze swoimi koleżankami z klasy. Wszystkie mądre dziewczyny trzymały się razem, nawet podczas przerwy na lunch. Przykro mi to mówić, ale Lucy odstawiła niezłego Judasza Iskariotę. Kompletnie o mnie zapomniała. Ignorowała mnie podczas zajęć szkolnych, a potem jakby nigdy nic przychodziła w weekendy, żeby się ze mną pobawić. Czas upływał mi na byciu lekceważoną przez moją tak zwaną najlepszą przyjaciółkę, unikaniu Sandry i jej pacz-

* Nieprzetłumaczalna gra słów - *burkę*, z ang. głupiec, idiota (przyp. tłum.).

ki, a także Fiony z jej niezbyt dobrą reputacją. W związku z tym byłam, praktycznie rzecz biorąc, sama. Często chowałam się w toalecie i czytałam *Maté kobiety**. Odczuwałam pokrewieństwo dusz z główną bohaterką, Jo. Ja również, tak jak ona, byłam outsiderką. Naprawdę litowałam się nad sobą. Nocami leżałam w łóżku, wymyślając co bardziej wyszukane tortury dla Sandry. Pragnęłam, żeby cierpiała, żeby wyła z bólu. Za wszelką cenę chciałam się jakoś wyzwolić od jej prześladowań, kiedy nagle przyszła mi do głowy genialna myśl - jeżeli będę się pilnie uczyła i zdam z dobrymi wynikami egzaminy w semestrze zimowym, przeniosą mnie do innej klasy. Sandra nie była najbystrzejszą istotą, jaką znałam, dlatego prawdopodobieństwo, że znajdzie się ze mną w jednej grupie, było bliskie zera. Leżąc w łóżku, uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Musiałam tylko dobrze się uczyć.

Przez następne pięć tygodni wkuwałam codziennie do późna w nocy. Moi rodzice dziwili się tą nagłą zmianą. Nie interesowało mnie już oglądanie telewizji i słuchanie muzyki. Zaraz po szkole biegłam na górę i nie wynurzałam się ze swojego pokoju aż do następnego dnia. Na grudniowych egzaminach po raz pierwszy w życiu znałam odpowiedzi na wszystkie pytania. Wyniki zdumiały nie tylko moich rodziców, ale i mnie. Zgodnie z przewidywaniami zostałam przesunięta do klasy zdolnych uczniów. Rodzice byli zachwyceni, ja również.

Kiedy wróciłam do szkoły po przerwie świątecznej, czułam się jak nowa. Wypomniałam Lucy jej nielojalność, a ona obiecała, że będzie moją przyjaciółką zarówno poza szkołą, jak i w szkole, pod warunkiem że zacznę się zachowywać odrobinę normalniej i przestanę się chować w toalecie.

- Wiem, że to wstętne, Emmo, ale wszyscy uważają, że

* *Małe kobiety* - powieść amerykańskiej pisarki Louisy May Alcott (1832-1888), pionierki literatury kobiecej w Stanach Zjednoczonych (przyp. red.).

jesteś dziwaczką - powiedziała. - Jeżeli się będę z tobą zadawała, przy okazji i mnie się oberwie. Dlatego postaraj się zachowywać normalnie i zaprzyjaźnij się z ludźmi z twojej nowej klasy. Jess Curran jest naprawdę fajna, więc spróbuj się dostać do jej paczki.

Brutalnie powiedziane, niemniej jednak była to świetna rada. Jess Curran rzeczywiście okazała się czaderska - miała nastroszoną fryzurę i chłopaka o imieniu Mark. Zaprzyjaźniłyśmy się od razu i to tak bardzo, że Lucy poczuła się zazdrosna i wykluczona z naszego towarzystwa. Poczekaliśmy kilka tygodni, żeby się trochę pomęczyła, i ostatecznie zaprosiłam ją do siebie razem z Jess. Stałyśmy się Trzema Muszkieterkami. Kiedy Sandra usiłowała znów mnie prześladować, Jess powiedziała jej, że jest gruba i brzydka i że musi poważnie popracować nad swoją osobowością, bo inaczej zostanie starą panną, a jej dziurka zarosnie pajęczyną. Był to cios ostateczny, albowiem Sandra usłyszała to od dziewczyny, która miała narzeczonego. Nigdy więcej mnie nie zaczepiała.

Nadal od czasu do czasu nad butelką wina (lub trzema) przypominam Lucy o jej szkolnej zdradzie, ona zaś miota się od łzawych przeprosin do oburzonej gadki, że powinnam wreszcie zapomnieć o sprawie, która wydarzyła się ponad dwadzieścia lat temu, zwłaszcza że ona - Lucy - przez cały ten czas robiła wszystko, żeby wynagrodzić mi tamto zachowanie, i była dla mnie najlepszą przyjaciółką na świecie. I to prawda.

Otworzyłam list zaadresowany do pani Hamilton. Agencja adopcyjna dziękowała mi za zainteresowanie adopcją międzynarodową i powiadamiała, że moje podanie zostanie rozpatrzone zgodnie z obowiązującymi standardowymi procedurami. Do listu dołączone były dwie książeczki z informacjami - James będzie zadowolony - oraz formularz zgłoszeniowy. Oprócz tego powinniśmy wysłać pełne odpisy aktów urodzenia, metryki ślubu i wszel-

kich dokumentów dotyczących naszych poprzednich małżeństw.

Formularz był zaopatrzony w trzy strony pełne wskazówek, jak należy go wypełniać. Przebiegłam je wzrokiem. Większość nas nie dotyczyła. Były tam dyrektywy dla par konkubenckich - wtedy tylko jedna z osób mogła składać wniosek o adopcję, oboje zaś musieliby być rezydentami w kraju przez minimum rok... ostatni akapit przyciągnął moją uwagę. Traktował o osobach poręczających. Musieli to być ludzie, którzy dobrze nas znają i nasze rodziny. Przynajmniej jeden z tych „arbitrów” powinien mieć dzieci.

Rany gościa! Jedyne znane nam pary, które miały dzieci, to Henry, brat Jamesa, i jego okropna żona, Imogen, zamieszkali w Anglii, oraz Jess i Tony. Jedyne problemy polegały na tym, że nie miałam zbyt częstego kontaktu z pociechami Jess. Prawdę mówiąc, unikałam tego. Nie czułam się zbyt pewnie w towarzystwie dzieci, dlatego ledwie znałam małą Sally i Roya. Jeśli chodzi o potomstwo Imogen, jej syn Thomas był okropnym bachorem. Uwielbiałam za to małe bliźniaczki, zwłaszcza moją córkę chrzestną Sophie, chociaż nie widziałam jej od czasu chrzcin, czyli od roku. Wyglądało na to, że będziemy musieli zacząć z Jamesem często odwiedzać Jess i Tony'ego, żeby nawiązać kontakt z ich dziećmi. We wskazówkach napisano, że osoby poręczające będą musiały wysłać pisemną rekomendację i że odwiedzi ich pracownik opieki społecznej, aby w szczególności omówić z nimi ich listy polecające. To oczywiście wykluczało Henry'ego i Imogen. Wątpiłam, by ośrodek adopcyjny zechciał wysłać swojego pracownika na kilka dni do Sussex, żeby ich przesłuchać. Tak więc zostali nam Jess i Tony. Drugą rekomendację może napisać Lucy.

Przy kolacji opowiedziałam Jamesowi o liście, konieczności znalezienia dwóch poręczycieli i o tym, kogo wybrałam. Spojrzał na mnie i potrząsnął głową.

- Chwileczkę, Emmo. Decyzja o tym, kto napisze dla nas listy polecające, nie może być aż tak pochopna. Musimy się dobrze zastanowić.

- Nad czym się tutaj zastanawiać? Przed chwilą ci powiedziałam, kogo wybrałam. Nie musimy tego analizować całymi godzinami, wszystko zostało zdecydowane.
- Przez ciebie, bez konsultacji ze mną.
- Na litość boską, przecież to nic wielkiego. Będą świetnymi poręczycielami. James wziął formularz i zaczął czytać wskazówki.
- Tutaj jest napisane, że osoby poręczające powinny dobrze znać oboje partnerów. Jess, Tony i Lucy są twoimi przyjaciółmi. Potrzebujemy kogoś, kto zna dobrze mnie i moją rodzinę.
- Na przykład kogo?
- Na przykład mojego brata - powiedział James. - A nie. To nie mogą być członkowie żadnej z naszych rodzin.
- Właśnie - udałam, że dokładnie przestudiowałam zapis drobnym drukiem. Phi! To zdecydowanie wykluczało Henry'ego i Imogen. Dzięki Bogu! Wiedziałam, że bratowa mnie nie lubi. Była jedną z tych głośnych, apodyktycznych kobiet o końskiej twarzy. Za każdym razem, kiedy dzwoniła, chciała wiedzieć, czy jestem już w ciąży. Dzięki Bogu geografia pracowała na moją korzyść, więc widywałam ją tylko raz w roku, kiedy wybieraliśmy się z wizytą do rodziców Jamesa.
- W porządku. W takim razie poproszę Donalą. -Jasne, pędź.
- Dlaczego nie?
- Dlatego, że to męska szowinistyczna świnią.
- Przypominam, że zapoznałaś tę szowinistyczną świnię ze swoją przyjaciółką.
- Tak, dlatego że Lucy idealnie do niego pasuje. Nie daje sobie w kaszę dmuchać. Ale jakaś biedna poczciwa pracownica opieki społecznej? Donal wystraszyłby ją na dobre.
- Donal jest moim najlepszym przyjacielem od siedmiu lat, a poza tym, jakkolwiek by patrzeć, sam wychowuje Annie. Jest idealnym kandydatem.
- Tak samo Lucy. Jest macochą Annie, a poza tym całe życie prowadzi rozmowy i negocjacje z trudnymi klientami-

mi. Potrafi być bardzo przekonująca, wiesz? A tego właśnie potrzebujemy. Chcemy, żeby pracownik opieki społecznej uwierzył, że będziemy idealnymi rodzicami.

- Wybranie dwóch twoich najlepszych przyjaciółek na osoby polecające po prostu nie wypali, Emmo. Wszystko musi być utrzymane w równowadze. Tak jest tu napisane. - James postukał palcem w formularz. - Poręczyciele muszą znać nas oboje. Co z Paddym i Sarą? Oni też mają dzieci.

Paddy był obrońcą w drużynie Jamesa i bardzo miłym facetem, ale jego żona Sara zawsze psuła zabawę, a na dodatek była bardzo agresywna. Chyba nigdy nie widziałam jej bez płaszcza. Zawsze, kiedy spotykaliśmy się na mieście, siedziała przy stoliku z nadętą miną, w płaszczu, z torebką na kolanach i popijała wodę gazowaną - chyba że wyjątkowo postanowiła zaszaleć i zamawiała sok ananasowy. Pierwszy raz spotkałam ją na samym początku swojej znajomości z Jamesem, kiedy nadal byłam na etapie obowiązkowych trzech drinków dla dodania sobie animuszu przed każdą randką. Zanim pojawiła się Sara, zdążyłam golnąć dodatkowe trzy szklaneczki na pusty żołądek (to jeszcze jedna cecha wczesnego etapu randkowania - przez cały dzień nic nie jadłam, w żalonych próbach uzyskania płaskiego brzucha). W każdym razie James przedstawił mi Sarę, która jak zwykle siedziała w płaszczu. Przycupnęłam koło niej z zamiarem zaprzyjaźnienia się. Chciałam, żeby wszyscy znajomi Jamesa mnie polubili i powiedzieli mi, jaką jestem świetną dziewczyną.

- Cześć, Saro. Miło cię poznać - rzuciłam superprzyjaznym tonem, starając się nie mamrotać.

Poczęstowała mnie czymś w rodzaju nieprzyjemnego uśmiechu, kiedy to człowiek unosi nieco kąciki ust, ale nie pokazuje zębów. Ja osobiście uwielbiam, kiedy ludzie szczerzą zęby ze szczęścia.

Uważam, że to znacznie bardziej szczerze.

- A tak, słyszałam, że James ma nową dziewczynę — powiedziała, wyciągając połę płaszcza spod mojej pupy. - Czym się zajmujesz?

- Właśnie rzuciłam pracę i uczę się sztuki wizażu. Czy to nie cudowne? - Wciąż byłam zachwycona swoją decyzją. Przez trzy lata umierałam ze strachu, rozważając ów krok, i kiedy wreszcie się odważyłam go zrobić, poczułam ogromną ulgę. Zrezygnowałam z ogłupiająco nudnej pracy jako starszy doradca do spraw rekrutacji. Uwielbiałam chodzić na kursy makijażu. Wreszcie znalazłam coś, w czym byłam dobra - nawet jeśli tylko ja tak myślałam.

- Wizażu? - Sara nie wyglądała na pozytywnie zaskoczoną. Dzięki Bogu byłam tak szczęśliwa z powodu swojej decyzji, że nie zauważyłam chłodu w jej głosie. Chociaż po namyśle stwierdzam, że miało to może więcej wspólnego z liczbą wypitych drinków niż z ogólnie pojętą radością.

- A czym ty się zajmujesz? - spytałam uprzejmie. - Jestem dyrektorem u Jonesa, Kelly'ego i McDonalda

i pierwszą kobietą w firmie, która awansowała na to stanowisko - obwieściła, zakładając, że znam słynną spółkę JKM. Nie muszę mówić, że w ogóle o niej nie słyszałam.

- To wspaniale - ucieszyłam się. - Co to za firma?

Sara wyglądała na do głębi wstrząśniętą moją ignorancją.

- To najbardziej prestiżowa korporacja public relations w naszym kraju. Wszyscy o niej słyszeli. Bernard Jones doradza prezydentowi.

- No cóż, ja nigdy nie potrzebowałam reklamy publicznej, więc nie jestem *au fait* z wielkimi szychami PR-u - odparłam, zaczynając obmyślać sposób szybkiego odwrotu. Najwyraźniej traciłam czas, próbując zaimponować tej kobiecie. Może gdybym była dyrektorem naczelnym Lan-côme, nie piorunowałyby mnie teraz wzrokiem i nie traktowała jak szmatę.

- Jak poznałaś Jamesa?

- Poderwałam go w pubie, przy barze, zabrałam go do domu i zafundowałam najlepszą noc w jego życiu - zaszarżowałam, jednym haustem wychylając kolejnego drinka. -

* *Au fait* (fr.) - obeznana, znajoma (przyp. tłum.).

No nie, zobacz! Chyba potrzebuję dolewki. Na razie! - Zerwałam się i uciekłam.

Tamtej nocy James powiedział mi, że Sara określiła mnie jako żywe srebro. Mój kochany, dobry mężczyzna w swej naiwności uznał to za komplement. Mając jednego brata i chodząc do szkoły z internatem dla chłopców, James nigdy nie nauczył się odróżniać u kobiet uprzejmości od subtelnej ironii. Sara zawsze była dla niego bardzo miła, więc uznał, że jest fajną kobietą, a to naprawdę mnie wkurzało. W każdym razie jest dość oczywiste, że Sara nie była moją ulubienicą i chociaż zachowywałyśmy się wobec siebie w cywilizowany sposób, prędzej by mi kaktus wyrósł na dłoni, zanim zgodziłabym się wybrać ją na poręczycielkę.

- Po moim trupie! - oświadczyłam, spoglądając na Jamesa z miną „nawet nie próbuj”.

- W takim razie będziemy musieli poprosić Donalę. Jess i Tony z twojej strony, a Donal z mojej.

- W porządku, ale lepiej mu powiedz, że ma się zachowywać idealnie. Poproszę Lucy, żeby kupiła mu jakieś porządne ciuchy na wywiad i żeby sprawdziła formularz, zanim Donal go odeśle. Przynajmniej ktoś będzie miał na niego oko.

- Doskonale, w takim razie sprawa załatwiona. A teraz przyjrzyjmy się informacjom w książeczkach - powiedział James, biorąc do ręki jedną z nich, zatytułowaną *Przewodnik po procesie oceny przyszłych rodziców*.

Spojrzałam na zegarek. W telewizji właśnie zaczynał się *Seks w wielkim mieście*. Pieprzyć informatory, pomyślałam. Niech James się tym zajmie. Opowie mi potem wszystko w skrócie.

W następną sobotę wypadła uroczysta kolacja z okazji ukończenia studiów mojej siostry Babs. Żadne z nas nie mogło uwierzyć, że rzeczywiście dostała dyplom. Przez trzy lata nie robiła nic, tylko się obijała, paradowała w minispódniczkach, potrząsała swoimi długimi blond włosami i trzepotała rękami w kierunku wszystkiego, co miało na sobie męskie spodnie. Babs była prawdziwą kokietką, ale miała duży nos - w stylu Barry'ego Manilowa - co powstrzymywało ją od kompletnego zadurzenia się w sobie. Po trzech latach studiowania socjologii Babs wzięła sobie urlop, aby zdecydować, co chce robić przez resztę życia. Planowała także przekonać tatę, żeby zafundował jej operację plastyczną nosa w prezencie na ukończenie studiów.

Mój brat Sean przyleciał z Londynu na weekend specjalnie po to, aby wziąć udział w uroczystości. Pojechałam po niego na lotnisko. Skoczył ku mnie i uściskał mocno.

- Witaj sio! Dobrze cię znowu widzieć. Jak leci?

- Dobrze. Co się dzieje? -Co?

- Niemal wyskoczyłeś w biegu z samolotu, więc domyślałam się, że coś się zdarzyło. Dalej, gadaj, o co chodzi.

- No więc poznałem pewną dziewczynę...

Sean był rudzielcem jak ja, tylko bardziej marchewkowym, z pomarańczową odmianą piegów na twarzy. Niestety, nie miał zbyt wielkiego szczęścia do kobiet. Osobiście uważałam, że zawsze celował za wysoko. Wiem, że to zabrzmiało okropnie, ale Sean miał dość niefortunny nawyk zakochiwania się w pięknych kobietach w typie modelek, które nigdy by na niego nie spojrzały. Powinno się znać swoje ograniczenia i wiedzieć, że jeśli nie jest się rudą gwiazdą rocka, tak jak Mick Hucknall, modelki nie będą słać ci się do stóp. Sean odnosił niezwykle sukcesy

w pracy. Został wspólnikiem renomowanej firmy prawniczej Brown i Hodder. Zarabiał niesamowite pieniądze, ale też pracował „zaledwie” dziewiętnaście godzin dziennie. Był przy tym najmilszym człowiekiem na świecie i go uwielbiałam. Był ode mnie młodszy tylko o półtora roku i bardzo się przyjaźniliśmy.

- Aaach. Jaka ona jest? - spytałam, modląc się w duchu, żeby nowa miłość Seana nie okazała się modelką lub aktorką jak jego ostatnia dziewczyna, którą przywiózł do domu i która, co wyszło na jaw, miała romans ze swoim menedżerem.

-Jest cudowna, Emmo. Pracuje jako nauczycielka.

Doskonale! Podobał mi się ten początek. Nauczycielka była idealna. Nie mogła być przecież płocha, chaotyczna, bezwzględna i egoistyczna. Nauczycielka powinna być miłą, zwyczajną, rozsądną, dobroduszną istotą.

-Jest bardzo ładna i ma na imię Shadee.

- Cherie? Jak żona Tony'ego Blaira?

- Nie, Shadee jak Shadee - odparł Sean odrobinę defensywnie.

- Niezwykłe imię - uznałam, usiłując nie dać po sobie poznać, że jestem ciekawa szczegółów.

- Pochodzi z Persji.

Persji? Co pochodzi z Persji? Wiadomo mi było o kotach perskich, tych ogromnych sierściuchach, ale nie miałam pojęcia, gdzie jest Persja. Brzmiało to bardzo egzotycznie i wyglądało na coś bardzo odległego od Irlandii. - Przykro mi, Sean, ale nie wiem, gdzie leży Persja.

- To Iran.

O mój Boże! W mojej głowie rozszalały się dzwonki alarmowe. Iran! Iran, gdzie wszystkie kobiety musiały zakrywać się od stóp do głów, zostawiając tylko szparkę na oczy. Iran, gdzie wszyscy mężczyźni byli fanatykami religijnymi. Widziałam Sally Field w filmie *Tylko razem z córką*, w którym grała rolę kobiety uwięzionej przez szalonego, choć bardzo przystojnego irańskiego męża. Co ten Sean wymyślił, na Boga? Czyżby stracił pewność siebie aż tak bardzo,

że musiał się umawiać z kobietą, której twarzy nie widział nigdy w życiu?

Z największą swobodą, na jaką mnie było stać, zapytałam, czy Shadee długo już mieszka w Anglii.

Sean spojrział na mnie i uśmiechnął się lekko.

- Shadee jest Brytyjką, Emmo. Jej rodzice pochodzą z Iranu, ale ona urodziła się i wychowała w Anglii. Jest mieszanką dwóch kultur.

- Więc nie musi nosić na sobie czarnego prześcieradła?

- Masz na myśli jaszmak*? Oczywiście, że nie, jej matka też nie. Jednym z powodów, dla których jej rodzice wyjechali z Iranu, było dojście do władzy ajatollaha Chomeinie-go i wprowadzenie nowego prawa, całkowicie opartego na islamie. Byli na tyle mądrzy, żeby wyjechać z kraju, zanim władzę przejęli fundamentalści.

Shadee była najwyraźniej dobrą nauczycielką. Sean wiedział, o czym mówi, a sądząc po jego lekkim zdenerwowaniu, spodziewał się jakichś ostrych ignoranckich reakcji. Znał swoją rodzinę nader dobrze i wyraźnie planował przeprowadzenie krótkiego kursu z historii najnowszej Iranu.

- Dobrze zrobili - przyznałam. - Jak długo ze sobą jesteście?

- Prawie trzy miesiące.

- Co takiego? Rozmawiałam z tobą przez telefon tysiące razy i nigdy mi o tym nie wspomniałeś.

- Chciałem się najpierw przekonać, czy nasz związek ma jakąś przyszłość. Nie sądzę, żeby mama zareagowała dobrze na wiadomość, że moja dziewczyna nie jest katoliczką, Irlandką ani nawet Europejką.

- Na twoim miejscu przede wszystkim skoncentrowałabym się na fakcie, że jest nauczycielką. Potem przemycisz

* Jaszmak, inaczej czarczaf lub kwef, to tradycyjna zasłona na głowę, osłaniająca również twarz. Tu chodzi o czador, czyli dużą płachtę materiału. W Iranie najczęściej czarną, używaną jako nakrycie głowy i całego ciała. W Iranie kobiety nie zakrywają twarzy (przyp. tłum.).

resztę informacji. Mama jakoś to przełknie. Na pewno ucieszy się z twojego szczęścia - skłamałam. Pojechaliśmy prosto do restauracji, gdzie czekali już na nas rodzice, Babs i James. Moja siostra miała na sobie coś, co da się opisać jedynie jako pasek materiału na biodrach, i wydekoltowaną bluzkę, która nie pozostawiała zbyt wiele dla wyobraźni. Mama syczała coś do niej ze sztucznym uśmiechem, który utrzymywała zresztą z największą trudnością. Zdawała się cierpieć na poważny szczękoscisk.

- Wyglądasz jak tania dziwka! To porządna restauracja. Nie mogłaś włożyć czegoś przyzwoitszego? Babs wywróciła oczami.

- Trzeba się pokazywać, dopóki ma się co - powiedziała.

- Cześć, Seabiscuit - Sean pochylił się, żeby pocałować Babs, podczas gdy my usiłowaliśmy zachować powagę.

- Co to jest Seabiscuit? - spytała mama. W tym momencie James o mały włos nie zadławił się drinkiem.

- To taki głupi koń wyścigowy z ogromnym nosem. Sea-nowi wydaje się, że jest zabawny - wyjaśniła naburmuszona Babs.

Mama odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się śmiać.

Tata, James i Sean wdali się w dyskusję o Leinsterze i szansach na Puchar Europy pod kierownictwem Jamesa. Omówili dokładnie każdego zawodnika. To wprawiło Babs w zły nastrój, ponieważ ten wieczór miał należeć do niej, a tymczasem wszyscy rozmawiali o rugby. Ja z kolei cieszyłam się, że konwersacja skupiała się na sporcie, a nie na życiu miłosnym Seana. W końcu jednak mama przerwała rozmowę i spytała go, jak mu się powodzi.

- Dziękuję, dobrze. Poznałem dziewczynę. Jest nauczycielką. Uczy matematyki w szkole.

- O rany! Pewnie jest bardzo interesująca - wtrąciła Babs.

- To cudownie - powiedziała mama. - Nauczycielka, czy to nie wspaniałe, Dan?
- Rzeczywiście - zgodził się tata.
- Opowiedz nam coś więcej. Jak ma na imię? Jak długo się z nią spotykasz?
- Od trzech miesięcy. Na imię ma Shadee.
- Shireen?
- Nie, Shadee.
- Jest Walijką? - spytał tata.
- Nie, już raczej Szkotką - uznała mama.
- Ani tym, ani tym - odparł Sean.
- Jak dla mnie to brzmi bardziej azjatycko... au! - zaczął James i syknął, kiedy kopnęłam go pod stołem.
- Rzeczywiście, masz rację. Shadee jest Persjanką - odpowiedział Sean, skacząc od razu na głęboką wodę.
- Co to jest Persjanką? - spytała mama, nieco zdezorientowana i zaniepokojona.
- Pochodzi z Persji, czyli z Iranu - wyjaśnił zdecydowanie zaniepokojony tata.
- Nie martwcie się. Nie nosi chusty na twarzy, a poza tym urodziła się i wychowała w Anglii - wtrąciłam, żeby rozluźnić nagle napiętą atmosferę.
- Musisz jechać aż do Iranu, żeby znaleźć sobie dziewczynę, i masz jeszcze czelność dokuczać mi z powodu nosa? - Babs jak zwykle czekała tylko na okazję, żeby doprowadzić do konfliktu.
- Do mojej szkoły chodził naprawdę fajny Irańczyk, Johny Naser. Prawie dwa metry wzrostu, typ łagodnego wielkoluda. Doskonale wybijał piłkę - powiedział James, usiłując załagodzić sytuację, co oczywiście mu się nie udało.
- Shadee uważa się za pół Brytyjkę, pół Irankę — wyjaśnił Sean oschle.
- Czy ona jest... religijna? - tata przeszedł do sedna sprawy.
- Nie, ale jej rodzice są muzułmanami i Shadee szanuje ich wiarę.

- Iran - zamyśliła się mama. - Czy nie oglądałam jakiegoś filmu o Iranie?

Miałam nadzieję, że jeśli tak, nie był to *Tylko razem z córką*.

- Chryste Panie! - mama otworzyła nagle szeroko oczy. - Oglądałam ten film, w którym biedna Sally Field została uwięziona w Iranie wraz z córką, a jej mąż był okropny, chociaż na początku wydawał się normalny. Tak, tak, w Ameryce był czarujący, ale kiedy przyjechali do Iranu, zmienił się w prawdziwego potwora. Przysięgnij, że nigdy tam nie pojedziesz, Sean, słyszysz? Nigdy! Może i ta dziewczyna wydaje się teraz całkowicie normalna, ale zapamiętaj moje słowa. Kiedy postawicie nogę w jej kraju, zmieni się nie do poznania. Nie, Sean, musisz z nią zerwać, powiedzieć jej, żeby znalazła sobie kogoś z własnego kręgu. Sam zaś musisz poszukać jakiejś miłej irlandzkiej dziewczyny.

- Nie bądź śmieszna, mamó - warknął Sean. - To zupełnie jakby rodzice zabraniali jej się widywać ze mną, ponieważ pochodzę z Irlandii i w związku z tym na pewno należę do IRA. Naprawdę ją lubię, więc lepiej zacznijcie się przyzwyczajać do nowej sytuacji.

- Dan, porozmawiaj ze swoim synem. - Mama spojrzała na ojca.

- Szczerze mówiąc, Sean, nasze kultury bardzo się różnią. To może w przyszłości spowodować wiele problemów.

- Do cholery, Shadee nie jest żadną poplecniczka ajatollaha. Jej ojciec jest chirurgiem, matka nauczycielką, a brat księgowym. Są zwyczajną rodziną, tak jak my.

Jak na zawołanie Babs, która owinęła sobie wcześniej serwetkę wokół twarzy tak, że widać jej było tylko oczy, krzyknęła na cały głos:

- Hej, zgadnijcie, kim jestem?! Nową dziewczyną Seana, Shahreee.

Spojrzałam na Jamesa, który usiłował zachować powagę, i szybko odwróciłam głowę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Pochylił się do mnie i wyszeptał do ucha:

- Cieszę się, że zdecydowaliśmy się na adopcję. Wyobraź sobie, co by było, gdyby nasze dzieci odziedziczyły te same geny co Babs!
- Albo jej kinol - zgodziłam się, chichocząc.

5

Następne dwa tygodnie spędziłam w długich kolejkach, czekając na uzyskanie odpisu aktu urodzenia i metryki ślubu. Tych dokumentów nie mogłam znaleźć w domu. Kiedy zadzwoniłam do matki Jamesa, żeby wysłała mi odpis aktu urodzenia swojego syna, od razu wiedziała, gdzie go ma. Wcale mnie to nie zdziwiło. Pani Hamilton była jedną z tych doskonale zorganizowanych kobiet, które wszystko miały posegregowane i pod kontrolą. Podczas każdej wizyty w jej domu zachwyciałam się panującym tam porządkiem. Nigdzie nie było rzeczy walających się po pokojach, żadnych nieprzeczytanych listów, starych gazet i książek, porzuconych w przedpokoju rakiet tenisowych, zalegających na schodach płaszczy i kurtek, butów zrzuconych niedbale w kuchni, okruszków na desce do krojenia chleba, przeterminowanego sera w lodówce... Jej dom był nieskazitelnie czysty i za każdym razem, gdy wracaliśmy do nas po takiej wizycie, usiłowałam dorównać gospodarności matki Jamesa. Zazwyczaj trwało to jedną dobę. James nie odziedziczył genów matki, a jeśli chodzi o mnie, nigdy nie lubiłam sprzątanania, więc po dwóch dniach wracaliśmy do przytulnie znajomego, swojskiego stanu zagracenia.

Wypełniłam formularz adopcyjny, podając nazwiska poręczycieli. W ostatniej chwili zdecydowałam się napisać krótki list motywacyjny, który dołączyłam do ankiety, chociaż ośrodek adopcyjny o to nie prosił. Pomyślałam, że

kilka wzruszających słów może nam pomóc w szybszej adopcji.

Szanowni Państwo,

zwracam się do Państwa z ogromną prośbą o umożliwienie mi adopcji międzynarodowej.

Mój mąż, James, z pochodzenia Brytyjczyk, oraz ja od dwóch lat bezskutecznie staramy się o dziecko. Bardzo chcielibyśmy mieć prawdziwą rodzinę i ofiarować naszemu dziecku szczęśliwy i pełen miłości dom. Nie jesteśmy wybredni i jesteśmy gotowi zaadoptować dziecko z jakiegokolwiek kraju, bez względu na kolor skóry czy wyznanie. Jeżeli owo dziecko ma rodzeństwo, kuzynów czy nawet bliskich przyjaciół, ich również jesteśmy gotowi przyjąć pod swój dach. Chcemy zrobić wszystko, aby przyspieszyć proces adopcji. Jako międzynarodowe małżeństwo czujemy, że jesteśmy wyjątkowo odpowiednimi kandydatami do adopcji międzynarodowej.

Załączam formularz zgłoszeniowy i wymagane dokumenty.

Z najlepszymi życzeniami Emma Hamilton

Sprawdziłam ortografię i zakleiłam kopertę. Uważałam, że skoro James jest Anglikiem, nasze małżeństwo powinno zyskać bardziej „światowy” smaczek i uczynić nas tym samym szczególną parą kandydatów. Oczywiście James nie pochodzi, dajmy na to, z samego centrum czarnej Afryki i nikt nie ukamienował nas na ulicy za przynależność do związku antyrasistowskiego, niemniej jednak nasze małżeństwo było międzynarodowe. Pomyślałam również, że jeśli zaznaczę naszą otwartość na dzieci różnych wyznań i kultur, bardzo nam to pomoże. Jeżeli zaś ośrodek będzie miał jakieś rodzeństwo, to nie ma sprawy, za jednym posiedzeniem weźmiemy cały „zestaw”. Wprawdzie nie przedyskutowałam jeszcze tej opcji z Jamesem, ale zrobię to na

pewno, jeśli zajdzie taka potrzeba. Na razie rozmowa o tym nie miała najmniejszego sensu. Wieczorem, kiedy James wrócił do domu, ukryłam czasopismo, które przeglądałam, i zaczęłam udawać, że studiuje przewodnik po adopcji, który wcześniej niemal mnie uspił. Szło mi całkiem nieźle aż do trzeciej strony, na której rozpisano się w szczegółach o „przepisach konwencji haskiej dotyczących ochrony prawnej dzieci i współpracy związanej z adopcją międzynarodową”. W tym momencie poczułam, jak mój wzrok wędruje ku najnowszemu, dziś przysłanemu wydaniu „Vogue'a” (prenumerowałam to czasopismo od wielu lat). Kolejną godzinę spędziłam pogrążona w miłej lekturze artykułów o botoksie i o tym, że w tym roku modnym kolorem jest szary. Chciałam jednak, żeby James uważał, że podchodzę do informacji o adopcji tak samo poważnie jak on, więc gdy usłyszałam jego kroki, wepchnęłam magazyn pod krzesło.

- Cześć! Jak ci minął dzień? — James pocałował mnie w czubek głowy.

- Hm... nieźle. Poczytałam sobie trochę o konwencji haskiej. Dość interesujące.

- Zdecydowanie. To kluczowe porozumienie w sprawie ochrony dobra dzieci, podobnie jak porozumienie ONZ w sprawie praw dzieci - oznajmił James, otwierając lodówkę. Na szczęście rozproszył go widok mizernego, zeschniętego kawałka sera i przeterminowanego jogurtu Muller Light. - Ha, widzę, że musimy sobie zamówić pizzę.

- Przepraszam cię. Chciałam pójść do sklepu w drodze powrotnej do domu, ale Amanda poprosiła, żebym została i zrobiła jej makijaż na kolację, na którą się dzisiaj wybierała.

Amanda Nolan była gospodynią programu *Popołudnie z Amandą*, irlandzkiej wersji *Oprah Winfrey Show*. Gośćmi Amandy nie bywały jednak sławy Hollywood, ale najczęściej członkinie Irlandzkiej Organizacji Kobiet, lokalni politycy i trzeciorzędne gwiazdki sceny lub ekranu. Malowałam

ją do programu już od kilku lat. Było to stałe zajęcie i chociaż niektórzy ludzie, włączając w to moją matkę, uważali, że Amanda jest bezwstydną latawicą (miała romans z liderem opozycji Johnem Bradleyem), bardzo ją lubiłam. Była bezpośrednia i zawsze nazywała rzeczy po imieniu, co niezmiernie mi odpowiadało.

James zamówił pizzę, a ja wyszłam na spotkanie z Jess i Lucy. Wymieniłyśmy się najnowszymi wiadomościami, co w przypadku moim i Jess nie zajęło dużo czasu. Opowiedziałam o adopcji, a Jess o tym, że mała Sally zaczęła mówić, Roy zaś raczkować. W odróżnieniu od innych dzieciątkich przyjaciółek, Jess nie miała najmniejszej ochoty zwierzać się nam z zachowań żywieniowych swojej córki i częstotliwości wymiany pieluszek u Roya. Kiedy przebywała z nami, przestawała być matką. Lubiła się pośmiać. Rozumiała również moje wieloletnie problemy z zajściem w ciążę i to, że Lucy chciała założyć rodzinę, ale była wciąż na bardzo wczesnym etapie swojej nowej znajomości.

- Powiedz nam, Lucy, jak ci się mieszka z Donalem - zażądała.

- Poza fiaskiem pierwszej wspólnej nocy w zasadzie dobrze. To trochę dziwne uczucie, dzielić wszystko z drugą osobą. Jestem przyzwyczajona do samotnego życia. Najtrudniejsza chyba jest wspólnota łazienkowa.

- Włosy łonowe pod prysznicem, szczecina po goleniu w umywalce i ręczniki na podłodze - pokiwała głową Jess, chichocząc.

- No właśnie - zawtórowała jej Lucy. - Ale chodzi też o prywatność. Lubię sobie posiedzieć w łazience, ogolić nogi, nałożyć maseczkę. Jednak pewnego dnia, kiedy moczyłam się w kąpieli z pianą, z maseczką na twarzy, wszedł Donal i - Lucy pochyliła się bliżej - wysikał się na moich oczach.

Wybuchliśmy z Jess śmiechem.

- To obrzydliwe. Czy to normalne? - spytała Lucy. - Może jestem pruderyjna? Jeżeli pozwolę mu sikać przy mnie, za chwilę będzie może chciał sikać *na mnie*. Jak myślicie? Zło-

ty deszcz, te sprawy. Czy to się tak właśnie zaczyna? Jakaś ceremonia inicjacyjna, żebym przywykła do zapachu i widoku uryny?

- Nie. Ja na przykład zrobiłam to przy Jamesie, i to on się wystraszył - odparłam, nadal chichocząc.

- Tony zamyka się na klucz, żebym nie mogła wejść podczas jego toalety - ryknęła śmiechem Jess.

- O czym wy mówicie? - Lucy też zaczęła się śmiać, bardziej z nas niż z nami.

Opowiedziałam jej o pewnym poranku, po tym jak zamieszkaliśmy z Jamesem razem, kiedy to stał sobie przy umywalce, myjąc zęby i nie wadząc nikomu, gdy nagle wmaszerowałam do środka, usiadłam na kibelku i wysiusiałam się. James zatrzymał się w pół ruchu i wpatrzył się z przerażeniem w lustro. Potem, zasłaniając oczy lewą ręką, powoli odwrócił się do mnie.

- Co ty robisz, na Boga? - syknął.

- Siusiam - odparłam z uśmiechem. - Och, już mi lepiej. Myślałam, że mi pęcherz pęknie. Chyba nie masz nic przeciwko?

- Przeciwno?! Emmo, są pewne czynności wykonywane przez kobiety, których mężczyzna nie chce widzieć, a to jest jedna z nich. Zaprawdę powiadam ci, to nadmiar informacji - rzucił wyraźnie poruszony.

Roześmiałam się.

- Co takiego? Naprawdę ci to przeszkadza? Och, na miłość boską, przecież to naturalna rzecz. Ja nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyś chciał się załatwić w mojej obecności.

- Mogę cię zapewnić, że nic takiego nigdy się nie stanie.

- A co z tymi wszystkimi latami spędzonymi w szkole z internatem? Wspólne prysznice i toalety?

- Tam byli sami chłopcy. To co innego.

- Czy twoja mama nigdy nie siusiała w obecności twojego taty? - spytałam, jeszcze bardziej go denerwując.

- Oczywiście, że nie! Mojej mamie nigdy nie przyszłoby

to do głowy. Ona jest prawdziwą damą - powiedział, nadymając się.

- Och, na litość boską, to nic wielkiego. Przecież nie sikam na ciebie — mrugnąłem okiem.

- Emmo, mężczyzna myśli o swojej kobiecie jak o matce. Wytwornej, niezastąpionej, nieco tajemniczej. Twój widok, sikającej niczym koń wyścigowy na moich oczach, kiedy usiłuję w spokoju umyć zęby, wzbudza we mnie największą odrazę. Zamieszkałem z tobą, ponieważ jesteś moją dziewczyną. Gdybym chciał żyć z kimś, z kim czuję się swobodnie podczas załatwiania naturalnych potrzeb, wprowadziłbym się do Donala.

Kiedy dziewczyny przestały się wreszcie śmiać, Jess powiedziała nam, że Tony zamontował zamek w drzwiach do łazienki, żeby nie mogła wchodzić i siusiać, gdy on brał prysznic. Najwyraźniej myślał w ten sam sposób co James — rytuały łazienkowe powinny się utrzymywać w sekrecie.

- W takim razie dlaczego jestem z jedynym facetem na ziemi, który uważa to za coś normalnego?

- Dlatego, że tobie to wydaje się czymś obrzydliwym -zaśmiałam się. - Gdybyśmy to my mieszkały z Donalem, cały dzień spędzilibyśmy w łazience, sikając symultanicznie.

- Powiedziałaś mu coś? - spytała Jess.

- Później wspomniałam, że chyba będziemy potrzebowali zamka do drzwi, a on na to: „Nic podobnego. Annie ma swoją łazienkę, więc nie musisz się obawiać”. Zdałam sobie wtedy sprawę, że nie zrozumiał, o co mi chodzi. Powiedziałam więc, że potrzebujemy zamka dla nas, kiedy będziemy chodzić do toalety itd. „Nie martw się, Lucy — on na to. — Jeżeli będę chciał się wysrać, powiem ci, żebyś przypadkiem nie nakryła mnie w trakcie”. Pewnie powinnam być wdzięczna, że chciał oszczędzić mi swojego widoku podczas robienia kupy - podsumowała Lucy, śmiejąc się wbrew samej sobie. Jess i ja ocierałyśmy łzy.

- A poza sprawą sikania, jak wam się układa? - dociekałam.
- Właściwie to bardzo dobrze. Pozwolił mi przemeblować cały dom poza pokojem Annie, w którym i tak nie zamierzałam niczego przestawiać ze strachu, że ją zdenerwuję. Ale kiedy przyjedzie do domu na weekend, chcę ją zapytać, czy ma ochotę na mały remont u siebie. Zamierzam zaproponować, że za to zapłacę w ramach prezentu na powitanie. Powoli to miejsce zaczyna przypominać dom, a nie klub rugby. Pomalowałam ściany na kremowo i zamówiłam beżowe kanapy. Póki co Donalowi się chyba podoba. Nie pozwala mi się dokładać do czynszu, więc postanowiłam, że to będzie mój wkład w nasze wspólne życie. Dziwnie się czuję, nie płacąc za mieszkanie, tak jak to robiłam dotychczas.
- To jedyna rzecz, której nienawidzę w mojej sytuacji - wyznała Jess. - Odkąd nie pracuję, muszę prosić Tony'ego o pieniądze za każdym razem, kiedy chcę coś kupić.
- Ooo, to musi być trudne do zniesienia - powiedziałam.
- Okropne, ponieważ muszę się rozliczać ze wszystkich rzeczy, na które lubię wydawać pieniądze, jak ubrania, kosmetyki, masaże i wizyty u fryzjera. Faceci nie mają zielonego pojęcia, ile wszystko kosztuje. Tony nie może zrozumieć, dlaczego muszę wydawać sto euro co sześć tygodni na pasemka. Powiedziałam więc: „Dobrze, przestanę sobie robić pasemka, ale nie narzekaj, kiedy pewnego dnia przekonasz się, że ożeniłeś się z szaroburym psem”.
- A co z ciuchami? - spytałam, nie umiając sobie wyobrazić, że miałabym się tłumaczyć Jamesowi z pieniędzy wydawanych na ubrania i buty. Nawet teraz, kiedy płaciłam za nie z własnej kieszeni, nie mówiłam mu prawdy ani o cenie, ani o ilości zakupów. Ile razy pytał: „Czy to nowa rzecz?”, odpowiadałam: „Nie bądź śmieszny. Mam to od lat”.
- Teraz, kiedy wróciłam do swojej dawnej figury po ośmiu miesiącach głodówki, zaczęłam znowu robić zakupy. - Jess przewróciła oczami. Problem w tym, że jeśli musisz

wytłumaczyć się z każdej rzeczy, przestaje ci to sprawiać przyjemność. W zeszłym tygodniu zaszalałam i kupiłam sobie sukienkę od Donny Karan. Tony znalazł rachunek na dnie torby. Czułam się wtedy jak piętnastolatka, która musi się tłumaczyć swojemu tacie, że potrzebuje ubrań z Benettona, bo inaczej żaden z chłopaków na dyskotecę nie poprosi jej do tańca.

- Pamiętam ten twój ciuch z Benettona. Był żarówiasto różowy — roześmiałam się.

Jess wywróciła oczami na wspomnienie tego horroru.

- Tony powtarza nieustannie, że muszę się ograniczyć w wydawaniu pieniędzy, bo mamy dwójkę dzieci i musimy zaciskać pasa. Pieniądze nie rosną na drzewach, żyjemy z jednej pensji, a nigdy nie wiadomo, co nas czeka w najbliższej przyszłości... Wreszcie nie wytrzymałam. Powiedziałam: „Posłuchaj, Tony, sprawa wygląda tak: podczas gdy ty się obijasz w swoim szpanerskim biurze i chadzasz na suto zakrapiane obiady do ekskluzywnych restauracji, ja siedzę w domu ubrana w stary dres cały w plamy po rzyganiu i ulewaniu. Jeżeli więc zdecyduję się kupić pierwszy raz w roku sukienkę, która nie tylko pasuje na mnie jak ulał, ale w której przy okazji wyglądam dobrze, to zrobię to bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Powinieneś być zadowolony, że dbam o wygląd. Na pewno nie jest ci przyjemnie, kiedy co dzień po pracy wita cię w domu paskudztwo w starym dresie. To prowadzi do skoków w bok. Ja nie mam forsy na pasemka ani nowe ubrania i przez cały dzień muszę się uganiać za twoimi dziećmi. Koniec końców wpadnę w depresję, zacznę jeść bez opamiętania dla poprawienia humoru i przytyję dwadzieścia kilo. Ty tymczasem będziesz spędzał całe dni w swoim biurze z Suzie i Denise, szczupłutkimi sekretarkami o tlenionych włosach, paradującymi w mikroskopijnych spódniczkach. Wreszcie wdasz się w romans, a ja będę na ciebie czekała w domu, wyglądając jak strach na wróble. Więc jak, Tony? Wolisz mnie szczęśliwą w nowej sukience czy koniec naszego małżeństwa?”.

-Jesteś niesamowita - oznajmiła Lucy. - Powinnam robić notatki. I co on na to?
- Powiedział, że z chęcią poznałby Suzie i Denise, ponieważ z opisu wydają mu się fantastyczne.
Zapytał, czy sądzę, że zgodziłyby się na mały trójkącik.

6

Tydzień później dostałam list od ludzi z ośrodka adopcyjnego. Dziękowali mi za nadesłanie formularza zgłoszeniowego i podali nasz numer klienta - 2527. Napisali, że obecnie rozpatrywana jest kandydatura numer 2396, więc mają nadzieję, że będą mogli rozpatrzyć naszą sprawę w ciągu ośmiu - dwunastu miesięcy. Sugerowali, żebyśmy zastanowili się w tym czasie, z jakiego kraju chcielibyśmy adoptować dziecko. Im więcej informacji będziemy mieć na początku, tym łatwiej będzie przeprowadzić cały proces.

Usiadłam na stole w kuchni i się rozplakałam. Może minąć cały rok, zanim w ogóle zaczną rozpatrywać naszą prośbę, a potem co? Kolejny rok? Dwa lata, zanim dostaniemy dziecko? Dlaczego to jest takie trudne? Zmarnowaliśmy dwa lata, starając się uzyskać je w sposób naturalny, a teraz upłynie kolejnych kilka lat na załatwianiu adopcji. Może powinniśmy sobie darować? Może nie zostaliśmy stworzeni na rodziców? Wydmuchałam nos i jeszcze raz przeczytałam list. Zaraz, chwileczkę. Być może w Irlandii nie ma żadnych sierot, ale na pewno gdzieś tam na świecie setki dzieci czekają na szczęśliwy dom. Za każdym razem po włączeniu telewizora mówią o wojnie w tym czy innym kraju i tysiącach osieroconych istotek uwięzionych w obozach dla uchodźców lub ponurych sierocińcach. Dlaczego to wszystko musi aż tyle trwać? Nie zamierzałam tego tak po prostu zostawić. Użalaniem się nad sobą niczego nie

zyskam. Spojrzałam na nazwisko widniejące na dole listu. Julie Logan. Strzeż się, droga pani, pomyślałam, wykręcając numer podany w nagłówku.

Mrukliwa recepcjonistka połączyła mnie z Julie.

- Dzień dobry - warknęłam. - Emma Hamilton. Właśnie otrzymałam nader niezadowolający list od pani. Twierdzi w nim pani, że muszę czekać cały rok na rozpatrzenie mojego wniosku o adopcję. To niedorzeczność.

- Wiem, że to brzmi idiotycznie i musi być dla pani bardzo frustrujące - odparła cichym, słodkim, miłym głosem Julie. - Niestety, z powodu cięć budżetowych i wzrastającej liczby chętnych mamy dużo problemów z rozpatrywaniem podań. Staramy się skrócić termin o parę miesięcy, ale to z góry przegrana walka. Dla niektórych regionów świata okres oczekiwania na przysposobienie może wynosić do dwóch lat. Wydawało się, że naprawdę jest jej przykro i współczuje mi z powodu tej sytuacji. Nie mogłam na nią nakrzyczeć.

- Ale to takie frustrujące! - jęknęłam.

- Wiem. Bardzo mi przykro z tego powodu. Jedyne, co mogę zasugerować, to żeby zdecydowała pani, z którego kraju zamierza pani adoptować dziecko, i dowiedziała się o tym kraju, jak najwięcej pani zdoła. Bardzo nam to pomoże, kiedy zacznie pani kursy.

- Rozumiem, ale gdyby nagle wielu kandydatów zrezygnowało albo ministerstwo przyznało wam dodatkowe fundusze, powiadomi mnie pani o tym?

- Oczywiście, że tak - roześmiała się Julie. - Niech pani jednak nie liczy na zbyt wiele.

Liczę na wiele od dwóch lat, pomyślałam ze smutkiem. Miałam dwa wyjścia: przeżyć kolejny rok, denerwując się i frustrując, tak jak przez ostatnie dwa lata lub stać się skarbnicą wiedzy o kraju, z którego zaadoptujemy dziecko, ukończyć śpiewająco kurs, zdobyć wyróżnienie jako najgorliwsza kandydatka i, co za tym idzie, dostać najlepsze dziecko. Musimy wybrać kraj i zacząć się przygotowywać.

Następne dwie godziny spędziłam na buszowaniu w In-

ternecie. Zalogowałam się na stronie Międzynarodowego Stowarzyszenia Adopcyjnego i przejrzałam znajdujące się tam informacje. Znalazłam dość długi tekst o postanowieniach konwencji haskiej, który ominęłam. Wyświetliłam listę krajów, z których można adoptować. Wybrałam Rosję i Chiny, ponieważ na stronie znalazłam najwięcej danych

O tych dwóch krajach, a poza tym, bądźmy szczerzy, były to dwa najbardziej zaludnione kraje z całej listy. Jeżeli nie uda się nam znaleźć żadnych dzieci do adopcji tam, to równie dobrze możemy sobie darować całą sprawę. Poza tym jeżeli chcielibyśmy przejrzeć całą listę, nigdy nie potrafilibyśmy się zdecydować.

- Dostaliśmy list z ośrodka adopcyjnego - rzuciłam, kiedy pojawił się James. - Podobno przez cięcia w budżecie musimy czekać cały cholerny rok. Powiedzieli, że w tym czasie mamy sobie wybrać kraj. Który wolisz, Rosję czy Chiny? Musimy zdecydować już teraz. Nie możemy sobie pozwolić na omawianie sprawy bez końca. To niepotrzebna strata czasu. Musimy się dużo nauczyć o wybranym kraju.

- Dobry wieczór. Jeżeli mamy cały rok, dlaczego musimy decydować teraz? To poważna decyzja.

- Chiny czy Rosja? - Zignorowałam jego komentarz.

- Emmo. - James chwycił mnie za ramię i poprowadził w kierunku kanapy. - Uspokój się. Mamy mnóstwo czasu

I powinniśmy rozważyć wszystkie możliwości. Co z innymi krajami, na przykład w Południowej Ameryce. Co z Wietnamem? Dlaczego zawęziłaś wybór do Chin i Rosji?

- Wiedziałam, że tak będzie - ryknęłam, wylewając na niego całą swoją frustrację. - Wiedziałam!

Wiedziałam, że wrócisz do domu i zaraz zaczniesz mieć mnóstwo głupawych wątpliwości, i będziesz próbował włączyć w to inne kraje, żeby skomplikować sprawę. Przejrzałam stronę internetową Międzynarodowego Stowarzyszenia Adopcyjnego i wybrałam dwa najbardziej popularne kraje, przy okazji wypchane ludźmi po brzegi. Poza tym Chiny mają umowę biregularną z Irlandią.

- Bilateralną.

- Co takiego?
- Chodziło ci chyba o umowę bilateralną.
- Wiem, o co mi chodziło. Dlaczego próbujesz skomplikować sprawę? I tak jest mi wystarczająco źle z tego powodu, że produkuję beznadziejne jajeczka, które nie chcą się zmienić w dzieci. Nie potrzeba mi, żebyś przychodził tu po pracy i zmuszał mnie do zaadoptowania dziecka z jakiegoś kraju, o którym nigdy w życiu nie słyszałam. Wybieraj, Chiny czy Rosja?!
- Chiny. - Dlaczego?
- Z powodu umowy bilateralnej.
- Ale w Irlandii nie ma żadnych Chińczyków.
- Przepraszam, czy coś pomiąłem? Wydawało mi się, że Chiny to jedno z dwóch państw do wyboru.
- Owszem, ale kiedy Sean obwieścił, że spotyka się z Iranką, i zobaczyłam reakcję mojej matki, zaczęłam się zastanawiać nad liczbą Azjatów w Irlandii. Krótko mówiąc, nie ma ich zbyt wielu. Dublin może i uważa się za kosmopolityczne miasto, ale dziecko pochodzące z Azji znalazłoby się tu wśród mniejszości narodowej. Mimo to, co mogli sądzić różni ludzie, Celtyckie Tygrysy nie uczyniły z Dublina kolebki wielu kultur i wyznań. Niewielka domieszka Azjatów i Rumunów nie sprawiła, że miasto zmieniło się w wielokulturową społeczność. Poza tym kiedy ja sama dorastałam, wyglądałam jak wszyscy inni wokół, a mimo to miałam trudności z odnalezieniem się wśród ludzi, więc Bóg jeden wie, jak trudno przyjdzie to skośnookiemu dziecku.
- No więc, Rosja czy Chiny? - spytałam ponownie.
- Zobaczmy... Z dwóch krajów do wyboru właśnie odrzuciłaś jeden. W takim razie zamierzam zaryzykować. Rosja.
- Doskonale. W takim razie oboje się zgadzamy -uśmiechnęłam się w odpowiedzi.
- Najwyraźniej - odparł sarkastycznie mój mąż. - Skoro jesteś taka stanowcza i pewna swoich wyborów, może po-

wiesz mi, kogo powinienem wystawić na skrzydle w meczu o Puchar Europy w przyszłym miesiącu, Jeffa Mooneya czy Williama Murphy'ego? -Jeffa.

- Istnieje jakiś szczególny powód?

- Ma zgrabniejsze nogi.

- O tym nie pomyślałem.

- James?

- Słucham?

- Przepraszam, że jestem może nieco zbyt apodyktyczna. Po prostu nie chciałam, żebyś zaczął się zastanawiać nad każdym krajem świata. Powinniśmy się skupić na jednym państwie i zacząć się o nim jak najwięcej uczyć. Poza tym jestem strasznie załamana, że musimy czekać cały rok.

- Nie martw się, kochanie. Rosja to doskonały wybór, podobnie jak Jeff.

Wieczorem tego samego dnia zadzwoniłam do Seana, żeby zapytać, jak mu się wiedzie, i oznajmić, że już wkrótce będzie miał rosyjskiego siostrzeńca lub siostrzenicę. Chciałam się też dowiedzieć, jak się rozwija jego nowa przyjaźń.

- Cześć.

- Witaj sio. Jak się miewasz?

- Świetnie, dzięki, a ty?

- Doskonale.

- Jak tam twój romans?

- Bardzo dobrze. To chyba pierwszy normalny związek w moim życiu i czuję się wspaniale.

Spędzamy ze sobą właściwie każdą noc. Chyba poproszę, żeby się do mnie wprowadziła.

O Boże, jak ja to powiem mamie?

- No, no! To dość szybko!

- Wcale nie - obruszył się Sean. - Spotykamy się od czterech miesięcy!

- W porządku. W każdym razie chciałam ci powiedzieć,

że zamierzamy adoptować dziecko z Rosji. Rozważaliśmy też Chiny, ale Rosjanin będzie chyba lepszy na warunki irlandzkie - zmieniłam temat.

- Co masz na myśli? Dlaczego nie Chińczyk?

- Wydaje mi się, że azjatyckiemu dziecku będzie trudniej dorastać w Irlandii.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie mamy tu zbyt wielu Azjatów, a ono zawsze będzie wyglądało inaczej.

- Boże, Emmo, to takie prowincjonalne. Na tym właśnie polega problem z Irlandią. Wszyscy zachowują się, jakby było nadal średniowiecze. Nieważne, jak się wygląda, dopóki nikt nie robi z tego powodu problemów. Tak naprawdę nie chodzi o to, że dziecko będzie Azjata, tylko o to, że wprowadzisz je w zamknięte społeczeństwo.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że jesteśmy bandą ra-sistów?

- W zasadzie tak. Widziałaś, jak zareagowali rodzice, kiedy dowiedzieli się, że Shadee jest z Iranu?

- Owszem, widziałam i jestem przekonana, że w ten sam sposób zachowali się jej rodzice, kiedy się dowiedzieli, że jesteś Irlandczykiem. Nie sądzę, żeby otworzyli szampana, co? No więc?

- No niezbyt - przyznał niechętnie Sean.

- Rodzice chcą, żebyś był szczęśliwy. Po prostu uważają, że różnice kulturowe, rasowe i religijne mogą spowodować w waszym związku wiele problemów - stanęłam w obronie mamy i taty.

- W porządku, ale to denerwujące, kiedy mama opiera całą swoją wiedzę o jakimś społeczeństwie na tym, co zobaczyła w jakimś głupim filmie z Sally Field. Wczoraj przyszła do mnie do pracy paczka. W środku znalazłem książkę *Tylko razem z córką* i liścik od mamy, w którym napisała: „Przeczytaj tę książkę i zastanów się, co robisz. PS W zeszłym tygodniu widziałam się z małą Maureen Do-herty. Bardzo się o Ciebie dopytywała. Schudła szesnaście kilogramów dzięki programowi Weight Watchers i wyglą-

da fantastycznie. Wokół jest mnóstwo smacznych kąsków w sam raz dla Ciebie". Roześmieliśmy się oboje.

- Sean, oni się po prostu o ciebie martwią. To nie rasizm, tylko niepokój. W ten sam sposób rodzice Shadee martwią się o to, że ich córka umawia się z Irlandczykiem.

- Tak, wiem, ale to takie cholernie frustrujące. Ja naprawdę bardzo ją lubię, Emmo, i chcę, żeby rodzina podzielała moje uczucia.

- Jeżeli sprawia, że jesteś szczęśliwy, wszyscy ją pokochamy. Mama i tata szybko się pogodzą z faktem, że jest z Iranu. A teraz, wracając do dziecka z Rosji, które chcemy zaadoptować... co o tym sądzisz?

- Myślę, że to wspaniały pomysł, i uważam, że nie ma znaczenia, z jakiego kraju będzie pochodziło, ponieważ tak czy siak będziecie dla niego świetnymi rodzicami. Ten dzieciak będzie miał cholernie szczęście.

- Naprawdę?

- Jasne. A teraz zrób mi przysługę i porozmawiaj z mamą. Nie chcę już więcej żadnych paczek i liścików. Lepiej niech się zacznie przyzwyczajać do Shadee w moim życiu.

- W porządku. Zrobię, co w mojej mocy.

7

Trzy tygodnie później robiłam makijaż kobiecie zaproszonej do programu *Popołudnie z Amandą*. Nazywała się Anne Flynn i napisała książkę o ogrodnictwie, ze szczególnym uwzględnieniem projektowania labiryntów ogrodowych (w dzisiejszych czasach wszystko może wzbudzić sensację). Podczas nakładania makijażu gadała nieprzerwanie o swoich dzieciach. Opowiadała mi, jakie są cudowne, ile radości sprawiło ich pojawienie się w jej życiu

i jak spełniona się czuje. Uśmiechałam się, kiwałam głową i nadal mieszałam podkład. Po dwudziestu minutach jej paplanie zaczęło mnie irytować. Nie miałam najmniejszej ochoty wysłuchiwać po raz kolejny o tym spełnieniu dzięki macierzyństwu. Przez to wszystko sama zaczęłam się czuć pusta i beużyteczna. Spróbowałam zmienić temat.

- Opowiedz mi o swojej książce - poprosiłam. Mimo że labirynty ogrodowe zupełnie mnie nie wzruszały, wolałam jednak to niż nieustającą gadaninę Anne o cudzie macierzyństwa.

- Jest świetna. Dzieci uwielbiają ogród i zabawę w labiryntach, które stworzyłam. W książce umieściłam ich zdjęcie pośród krzewów. - Pochyliła się i otworzyła książkę. - Zaraz gdzie to... ach, tak, tutaj. Popatrz tylko, czyż nie są śliczne?

Spojrzałam na zdjęcie z udawanym zainteresowaniem. Zaraz, chwileczkę. Mała dziewczynka i chłopczyk na zdjęciu byli Azjatami. Spojrzałam na Anne. Uśmiechnęła się i pokiwała głową. Wyraźnie nie pierwszy raz musiała to wyjaśniać.

- Tak, moje dwa aniołki są adoptowane. Urodziły się w Wietnamie.

- O mój Boże, ja też zamierzam adoptować dziecko. - Nagle się ożywiłam. - Jak to jest? Jak sobie z tym poradziłaś? Czy wszystko jest w porządku? Dzieci są szczęśliwe? Czy czują się inaczej, obco?

Opowiedz mi wszystko.

Anne, która w ułamku sekundy z ogrodniczki przeistoczyła się w bohaterkę, spełniła moją prośbę. Powiedziała, że proces adopcji był długi i momentami żmudny, ale widziała wyraźnie, że komitet adopcyjny chce się upewnić ponad wszelką wątpliwość, że przyszli rodzice są w stu procentach zdecydowani, ponieważ przysposobienie to bardzo poważna decyzja. Powiedziała, że wszystko, co można zrobić, to kochać swoje dzieci z całego serca i mieć nadzieję na pomyślne zakończenie adopcji. W jej przypadku oba maluchy były szczęśliwe i spokojne. Inny wygląd

zdawał się nie mieć znaczenia. Powiedziała, że jej miasto przywitało je z otwartymi rękoma i dzieci od samego początku czuły się częścią tamtejszej społeczności.

Zanim Anne skończyła opowiadać o tym, jak odebrała dzieci z domu dziecka i z miejsca się w nich zakochała, zdążyłam się popłakać jak bóbr.

- O mój Boże, to cudowne. Tak bym chciała, żeby mi również się coś takiego przydarzyło.

- Nic się nie martw, kochana - pocieszała mnie Anne, klepiąc po rękę. - Wszystko się ułoży. Droga od starania się o własne dziecko do adopcji jest długa i samotna, ale przysięgam, że warto przez nią przejść. Musisz być cierpliwa i zdeterminowana.

Objęłyśmy się. Makijaż dokończyłam z wilgotnymi oczami. Róż na jej policzkach był nieco za mocny, ale Anne szczęśliwie tego nie zauważyła. Wróciłam do domu podekscytowana. Wszystko się jakoś ułoży. Musiałam być tylko cierpliwa i zdeterminowana.

Połączyłam się z Internetem i wpisałam hasło „Adopcja z Rosji”. Wskoczyło 118 316 wyników wyszukiwania. Znalazłam między innymi informację o adopcjach z Kazachstanu, Ukrainy, Armenii i innych krajów, o których nigdy przedtem nie słyszałam. Były tam strony o języku rosyjskim, kulturze, piosenkach i folklorze, domach dziecka, ośrodkach adopcyjnych... niekończąca się lista. Wreszcie trafiłam na czat, w którym kilka kobiet wspomniało o książce autorstwa Johna Macleana dla rodziców adoptujących dzieci z Rosji, pod tytułem *Adopcja dziecka z Rosji*. Czym prędzej pobiegłam, żeby ją kupić.

Poszłam do największej księgarni w całym Dublinie i zaczęłam szukać działu o adopcji. Znalazłam jednak tylko książki o tym *Jak być doskonałą matką*, *Jak poradzić sobie z depresją poporodową* i *Jak obudzić w twoim dziecku geniusza*. Wreszcie poddałam się i podeszłam do informacji obsługiwanej przez wysoką i niemożliwie wprost chudą dziewczynę.

- Dzień dobry - rzuciłam, kiedy podniosła na mnie

wzrok. Mówiłam cicho, żeby stojący za mną w kolejce mężczyzna nie usłyszał. - Szukam książki o adopcji autorstwa Johna Macleana.

- Słucham? Powiedziała pani „adopcja”? Szuka pani książki o adopcji? - powtórzyła głośno dziewczyna, zaczynając coś wpisywać w komputerze.

- Tak - syknęłam.

- Tytuł?

- *Adopcja dziecka z Rosji* - wyszeptałam.

- Mamy całą sekcję książek o adopcji w dziale socjologii i psychologii - odparła, a potem wrzasnęła do kolegi stojącego po drugiej stronie sali: - Hej, Derek, czy możesz pokazać tej pani, gdzie trzymamy książki o adopcji?

Skrzywiłam się niemiłosiernie, gdy wszyscy klienci spojrzeli w moim kierunku, żeby zobaczyć, kim jest owa adoptująca dziecko kobieta. Byłam czerwona jak burak i kiedy posłusznie dreptałam za Derekiem w powypychanych na tyłku dzinsach do właściwej sekcji, pociałam się jak mysz. Znalazłam książkę Macleana oraz kilka innych, opisujących, co robić, gdy twoje dziecko zechce się spotkać ze swoją biologiczną matką, i jak poradzić sobie z różnicami rasowymi. Postanowiłam jednak pozostać na razie przy podręczniku do adopcji dziecka z Rosji. Z innymi problemami będę się zmagala, kiedy moje dziecko zacznie dobijać osiemnastki. Poza tym będzie z nami tak szczęśliwe, że nawet przez myśl mu nie przejdzie chęć poznania swoich biologicznych rodziców.

Tego wieczora, gdy James wrócił do domu, przywitałam go słowami:

- *Dobro pożałował'.*

Spojrzał na mnie przeciągle i pokiwał głową.

- Wzajemnie, kochanie. Czemu zawdzięczam niewątpliwą przyjemność powrotu do domu, w którym moja żona wita mnie po rosyjsku, mając na głowie wielkiego martwego sierściucha?

- To wszystko w ramach zgłębiania wiedzy o Rosji. Cudowne, prawda? Kupiłam to dzisiaj - oznajmiłam, poklepu-

jąc ogromną futrzaną czapkę, która tkwiła na mojej głowie. -Zobacz, dla ciebie też taką mam.

- Fantastycznie. Na to właśnie liczyłem.

- Chodź, usiądź, mam ci dużo do opowiedzenia. James usiadł, a ja włożyłam mu rosyjską czapkę na głowę.

Uniósł brwi w oczekiwaniu.

- *Oczeń prijatna* - rzuciłam, uśmiechając się do niego promiennie.

- Wybacz, najdroższa - uśmiechnął się lekko James. -Jedno z nas nie mówi po rosyjsku, więc chyba zapowiada się długi wieczór pogawędek.

- Powiedziałam, że bardzo mi miło ciebie poznać. Wiem również, że „przepraszam”, to *izwinitie*, a „dziękuję” - *spa-siba*. Zamówiłam taśmy z serii *Nauka rosyjskiego w trzy miesiące*, więc możemy ich słuchać razem wieczorami. Do czasu, gdy rozpoczniemy kurs przedadopcynny, powinniśmy już płynnie mówić w tym języku. Poza tym myślę, że powinniśmy się w tym roku wybrać do Rosji na wakacje.

- Pojedziemy przed opanowaniem języka czy po? Myślę, że powinniśmy poczekać, aż będziemy biegle władać rosyjskim. Wtedy w tych czapach na pewno wtopimy się w tłum.

- Mądrała.

- *Spasiba* - odparł James, wstając i zdejmując czapkę.

- Gdzie ty idziesz? Mamy mnóstwo spraw do omówienia.

- Chcę obejrzeć drugą połowę meczu Manchester United z Arsenalem.

- Niestety, nic z tego. To jest znacznie ważniejsze. Poza tym musisz zacząć kibicować drużynom rosyjskim. Usiądź i posłuchaj tych statystyk: Rosja ma dwukrotnie większą powierzchnię niż Ameryka i sto czterdzieści pięć milionów ludzi. Muszą tam być tysiące sierot. Kraj zamieszkują Rosjanie, Ukraińcy, Mołdawianie, Tatarzy i wiele innych narodowości. Panuje tam obecnie poważny zastój ekonomiczny. Średnia pensja krajowa wynosi tylko około pięćdziesięciu euro miesięcznie. Zimy w Rosji są bardzo mroźne.

- To zaiste fascynujące, kochanie. Znakomite streszczenie najważniejszych informacji o Rosji. Czy teraz mogę już obejrzeć mecz?
 - Nie, nie możesz. Wypożyczyłam *Doktora Żywago*, żebyśmy się lepiej zorientowali, jak tam jest naprawdę. Daj spokój, przecież wiesz, że chcesz tego - rzuciłam, wciskając mu znowu czapkę na uszy.
 - O Boże, Emmo, proszę cię, tylko nie cholerny *Doktor Żywago*. Wolę już raczej dać się przybić za jaja do masztu tonącego statku. Ten film trwa chyba z osiem godzin. Proszę cię, miałem długi, męczący dzień. Obiecuję, że nigdy nie zdejmę tej czapki, jeżeli darujesz mi oglądanie filmu.
 - Nie musisz tak dramatyzować. Powinniśmy dowiedzieć się jak najwięcej o kraju, z którego zamierzamy adoptować, więc zamknij się i oglądaj film - odparłam niewzruszenie, wkładając DVD do odtwarzacza. - Poza tym może podła-piemy kilka rosyjskich wyrażzeń.
 - Przecież to film z pieprzonym Omarem Sharifem i Julie Christie, a nie z Gorbaczowem i Jelcynem.
 - Zdaję sobie z tego sprawę. Po prostu pomyślałam, że w dodatkach do filmu i komentarzach mogą mówić po rosyjsku. Przynajmniej posłuchamy nieco oryginalnej wymowy.
- Przez cały film popłakiwałam, James za to zasnął. Lara, pomyślałam. Co za śliczne imię. Nazwę swoją córkę Lara, a syna Jurij. Obudziłam Jamesa po skończeniu filmu i oznajmiłam, jakie imiona wybrałam dla naszych dzieci.
- To już koniec? Proszę cię, powiedz, że to już koniec.
 - Tak, to koniec. Przespałeś dziewięćdziesiąt procent filmu. Co sądzisz o imionach?
 - Cudowne, fantastyczne, co tylko chcesz. Mogę już iść do łóżka?
 - *Da.*
- Dwa tygodnie później wróciłam do domu i zastałam Jamesa przy telefonie. Wiedziałam, że rozmawia z Henrym,

ponieważ miał znacznie silniejszy niż zwykle akcent i był bardzo „ależ, ależ”.

- Ależ nie bądź głupi. Oczywiście, że chcielibyśmy, żebyście przyjechali. Wspólne święta Bożego Narodzenia? To świetny pomysł... Ależ nie, Emma absolutnie nie będzie miała nic przeciwko... nie, dzieci nie stanowią najmniejszego problemu. Mamy dwa pokoje gościnne, więc jest mnóstwo miejsca... Ależ to doskonały pomysł, tydzień z dala od rodziców... ha, ha, ha, ależ oczywiście, na pewno uda się nam wymknąć na kilka pintów* guinnessa, zostawić dziewczyny w domu... ha, ha. W porządku. W takim razie zadzwoń do mnie, jak zarezerwujecie bilety na samolot.

Stałam przy drzwiach, modląc się o to, żebym się przesłyszała. James nie mógł być na tyle głupi, żeby zaprosić swojego brata, bratową i ich trzy bachory na Gwiazdkę. Imogen była krową, a jej czteroletni synalek Thomas prawdziwym łobuzem. Bliźniaczki były słodkie, ale nie uśmiechało mi się oglądanie dzieci przez cały świąteczny tydzień. Było mi ciężko, kiedy znajdowałam się w pobliżu dzieci. Dom stanowił schronienie przed hałasem, który robią maluchy, i nieustannymi pytaniami ich matek, dlaczego jeszcze nie jestem w ciąży. Nabrałam powietrza w płuca.

- Hej - rzuciłam.

- Och, witaj. Nie słyszałem, jak weszłaś - odparł James, chyba nieco przestraszony.

- Z kim rozmawiałeś?

- Z Henrym.

- Jakież nowe wieści?

- Właściwie to zadzwonił w sprawie świąt Bożego Narodzenia. Wiesz, że nasi rodzice wybierają się w tym roku na wycieczkę statkiem z Mason-Jonesami. Henry pomyślał, że miło by było spędzić Gwiazdkę razem, dlatego zadzwonił z pytaniem, czy mogliby przyjechać do nas na kilka dni.

- A ty co na to?

* Pint - miara pojemności płynów w Anglii wynosząca 0,568 litra.

- Oczywiście się zgodziłem. Jest moim bratem. Nie zamierzam odmawiać takiej prośbie.
- Czyli zaprosiłeś swojego brata, jego żonę i trójkę dzieci do naszego domu na święta bez uprzedniego przedyskutowania tego ze mną, tak?
- Teraz z tobą o tym rozmawiam.
- Nie. Teraz mnie o tym informujesz.
- Myślę, że miło będzie, kiedy się tutaj pojawią. Widujemy się z twoją rodziną niemal co chwila, ale bardzo rzadko spędzam czas z własnym bratem. Poza tym dzieci w domu na Gwiazdkę powinny sprawić prawdziwą radość.
- A kiedy ty i Henry wymkniecie się na kilka pintów guinnessa, kto ma niby zabawiać Imogen i jej bachory?
- Sami się sobą zajmą. Posłuchaj, wszystko będzie dobrze. Nie denerwuj się tak tym wszystkim.
- Wcale się nie denerwuję - skłamałam, ponieważ ciśnienie zdrowo mi podskoczyło. - Po prostu nadal jest mi trudno przebywać w towarzystwie dzieci, dobrze o tym wiesz.
- Rozumiem to, kochanie, ale nie możesz unikać dzieci bez końca. Są nieodłącznym elementem życia, a my właśnie jesteśmy na najlepszej drodze do posiadania własnego. Potraktuj to jako praktykę - powiedział James, wyraźnie bardzo zadowolony, że znalazł taki świetny argument.
- Nie sądzę, żeby moja matka ucieszyła się z tego, że będzie musiała wyżywić na Boże Narodzenie całą kastę Gandhich. Już samo gotowanie dla rodziny jest dla niej dużym wysiłkiem.
- Pomyślałem, że w tym roku możemy zjeść obiad świąteczny w domu.
- Słucham?
- Imogen wspaniale gotuje i jestem przekonany, że z radością pomoże ci przyrządzić obiad. Poza tym ty również jesteś niezłą w te klocki, jeżeli tylko chcesz. Ja też mogę pomóc.
- Widzę, że pomaganie jest twoją mocną stroną. Właśnie pomogłeś zrujnować ferie świąteczne, nie tylko moje,

a teraz jeszcze usiłujesz zrujnować mój świąteczny obiad. Uwielbiam spędzać Gwiazdkę u rodziców, śpiewać kolędy i otwierać prezenty.

- Szczerze mówiąc, mógłbym spokojnie przeżyć bez kolęd - rzucił James, który zawsze krzywił się niemiłosiernie, gdy chóralnie odśpiewywaliśmy pastorałki, po tym jak już się obzarliśmy i opiliśmy jak baki.

- Kolędy to nieodłączna część świąt Bożego Narodzenia. Jesteś po prostu zazdrosny, bo nigdy nie mieliście takiej tradycji w domu i zamiast tego musieliście wysłuchiwać orędzia królowej.

- Dla twojej wiadomości, słuchanie orędzia królowej było w naszym domu jednym z wielu ważnych wydarzeń podczas Gwiazdki.

- Na równi z omijającym wasz dom Świętym Mikołajem, głodem w Afryce...

- Mądrała.

- Po prostu przyznaj, że u mnie w domu Gwiazdka jest dużo fajniejsza.

- Nieznacznie. Poza tym uważam, że to nie w porządku w stosunku do twojej matki, żeby ściągać Henry'ego i spółkę do ich domu na świąteczny obiad.

- A co z ich tygodniowym pobytem w naszym domu? *To* jest w porządku?

- Poślubiłaś mnie wraz z całą moją rodziną - odparł James, kradnąc powiedzenie, którego używałam za każdym razem, gdy narzekał na moich najbliższych, co zresztą zdarzało się bardzo rzadko.

- Posłuchaj, zadzwonisz do mojej mamy i zapytasz ją o obiad świąteczny. Tobie nigdy nie odmawia. Poza tym po czterech dniach siedzenia sobie na głowie będziemy potrzebowali zmiany otoczenia.

James zadzwonił do mamy.

- Dzień dobry, pani Burkę, mówi James.

- Och, wiiitaj James - zagruchała moja mama w słuchawkę. Uwielbiała to, że James nadal nazywał ją „panią Burkę”. Uważała ten sposób zwracania się za niezwykle kulturalny.

- Przepraszam, że dzwonię tak niespodziewanie, ale mój brat Henry wraz z rodziną chcą nas odwiedzić na święta. Planowaliśmy spędzić Boże Narodzenie w domu, ale Emma mówi, że wolałaby zjeść obiad w rodzinnym gronie, jak co roku. Dlatego chciałem się zapytać, czy nie miałyby pani nic przeciwko dodatkowym pięciu osobom na obiedzie. Oczywiście zrozumiem, jeżeli to byłby zbyt duży kłopot.

- Ależ skąd, James, to żaden kłopot. Z przyjemnością ugoszczę twojego brata z rodziną. Cudownie będzie ich znowu zobaczyć.

- Dziękuję, to bardzo miłe z pani strony.

- Im więcej ludzi, tym weselej. W tym roku zapowiada się naprawdę dobre kolędowanie - krzyknęła mama do słuchawki.

Parsknęłam śmiechem, a Zięć Roku ukrył twarz w dłoniach.

- Nie mogę się doczekać - odparł.

8

Miesiąc później stałyśmy z Lucy na linii bocznej boiska do rugby, obejmując się dla rozgrzania. Trwał mecz inauguracyjny Pucharu Europy. Leinster grał z jakąś drużyną angielską, chyba z Bath. Teraz, kiedy Lucy mieszkała z Do-nalem, czuła się w obowiązku wspierać go moralnie. Cieszyłam się, że odtąd będzie mi towarzyszyła na meczach.

- Powiedz mi, o co tutaj właściwie chodzi - poprosiła Lucy. Nigdy wcześniej nie widziała meczu rugby. Była jedynaczką, a jej ojciec porzucił rodzinę, gdy Lucy miała pięć lat, i wyprowadził się do Ameryki ze swoją kochanką. Odniósł ogromny sukces jako deweloper i Lucy nigdy nie narzekała na brak pieniędzy. Nie mogła powiedzieć tego

samego o męskim towarzystwie w domu. Nigdy nawet nie oglądała programów sportowych w telewizji.

Ja też nie byłam może Desem Lynamem*, ale wiedziałam co nieco o rugby, ponieważ w domu tata i Sean zawsze oglądali międzynarodowe rozgrywki. Poza tym poduczyłam się nieźle od czasu małżeństwa z Jamesem, chociaż zazwyczaj wyłączałam się, kiedy zaczynał opowiadać mi ze szczegółami o nowych posunięciach taktycznych. Trzeba wiedzieć, z kim się rozmawia, James!

- Opisując najprościej, wygląda to tak: zawodnicy od numeru dziewiątego do piętnastego biegają w tę i w tę, podając sobie nawzajem piłkę, w długiej linii boiska. Numer dziesięć kopie piłkę, kiedy przyznają im rzuty karne. To zdecydowanie najważniejszy gracz - w zeszłym roku, kiedy doznał kontuzji, James był bardzo niezadowolony. Numery od pierwszego do ósmego spędzają większość czasu, taplając się w błocie, z dziesięciowarstwową górą zawodników na sobie. Jedyny moment, kiedy można ich w ogóle zauważyć, to początek rundy, kiedy numer dwa rzuca piłkę i wszyscy skaczą, żeby ją złapać. Tutaj właśnie wkracza Donal. Jest świetny w podskakiwaniu i łapaniu piłki. Potem wszyscy się na niego zwalają i znowu wgniatają go w bioto.

- Zatem chcesz powiedzieć, że numer sześć ma przerąbane, bo spędza cały czas na ziemi, z twarzą w błocie, przywalony dziesiątkami ciał, tak? - spytała Lucy. Wyglądała na nieco rozczarowaną, że pozycja Donala w drużynie nie jest trochę lepsza.

-James mówi, że to kluczowa pozycja, ale osobiście uważam, że najlepiej ma numer piętnaście. Biega sobie z tyłu i od czasu do czasu łapie piłkę, kiedy wreszcie ta dotrze do jego części boiska. Pozycja Donala jest dużo bardziej niebezpieczna. Trzeba być bardzo silnym i wytrzyma

* Jeden z najśłynniejszych irlandzkich komentatorów sportowych, znany i ceniony również w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

łym, żeby to znosić. Jest w tym świetny - klarowałam, usiłując podbudować nieco pozycję Donala. -
Zobacz, właśnie się ustawiają. Przyjrzyj się, jak Donal skacze.

Lucy pochyliła się i spojrzała w dół na boisko, gdzie Donal właśnie wylatywał w górę i chwycił piłkę.

- Ty, on wcale nie podskoczył. Jakiś inny gość go podrzucił. Czy to nie oszustwo? - spytała Lucy.

- Nie. Zawsze tak robią, czyli wszystko gra.

- Mam nadzieję, że Donal nie dozna znowu kontuzji. Żebyś ty widziała blizny na jego ciele. To wrak człowieka. Uważa, że zostały mu najwyżej dwa lata. Mówi, że jest za stary, żeby nadal grać.

- Ile on ma lat?

- Trzydzieści dwa - wymamrotała Lucy.

- Co takiego? Młody kochanek! Nie wiedziałam, że jest od ciebie młodszy. Zawsze myślałam, że jest w wieku Jamesa - roześmiałam się.

- To tylko trzydzieści miesięcy różnicy. Nie jest przecież oseskiem.

- Istna Ivana Trump. No dobrze, powiedz mi, jak się układa życie z młodszym mężczyzną? Nasikał już na ciebie?

- Bardzo śmieszne! Dzięki Bogu jakoś rozwiązaliśmy ten problem.

- Jakim sposobem?

- To proste. Kupiłam zamek do drzwi, którego on nigdy nie używa, w przeciwieństwie do mnie. Teraz mogę w spokoju robić toaletę. Muszę powiedzieć, że nie jest łatwo przywyknąć do życia we dwoje. Brudna męska bielizna, śmierdzące skarpety, poobcinane paznokcie na podłodze, leee - wyrzuciła z siebie Lucy, krzywiąc się na samo wspomnienie.

- No właśnie. W dodatku jesteś skazana na towarzystwo jego rodziny. James zaprosił do nas na Gwiazdkę Henry'ego i Imogen z trójką bachorów.

- O Boże, na jak długo?

- Tydzień. Skoro już mowa o relacjach rodzinnych, nie

wspomniałaś ani razu, jak ci poszło z Annie, kiedy przyjechała ze szkoły.

- Nic nie mówiłam, bo nie chcę się przyznać nawet przed sobą do porażki. To był koszmar. Od tamtego czasu nieustannie usiłuję przekonać samą siebie, że nie było aż tak źle.

- Och, Lucy. Co się stało?

Lucy opowiedziała mi, jak w piątek wieczorem została do późna w pracy, żeby Annie i Donal mieli trochę czasu tylko dla siebie. Zapytała Donalą, jakie są ulubione potrawy małej, i pracowicie wypchała nimi lodówkę. Kiedy przyjechała do domu, oboje oglądali MTV i rozważali wady oraz zalety Justina Timberlake'a. Annie twierdziła, że to najbardziej boski mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała. Według Donalą był to zwyczajny flejtuchowaty koleś z o wiele za małymi oczami w porównaniu z twarzą.

- Muszę się zgodzić z Annie - rzuciła Lucy, usiłując dobrze zacząć znajomość z dziewczyną. - Justin jest super.

Donal wstał, żeby pocałować ją na przywitanie. Annie zaczęła udawać, że wymiotuje.

- Jezu, chyba nie będziecie się teraz lizali, co? - spytała naburmuszona.

- Nie, chociaż muszę przyznać, że mnie kusi - odparł Donal, mrugając do Lucy. - Zostawię was teraz, żebyście sobie pogadały, i pójdę kupić bilety do kina.

-Jak tam w szkole? - próbowała nawiązać rozmowę Lucy.

- Świetnie - odparła zbuntowana nastolatka.

-To doskonale. Hm... zastanawiałam się, czy nie chciałabyś odnowić swojego pokoju. Zapłacę za to w ramach prezentu powitalnego. Wybierzesz kolory ścian i materiały, a ja wszystko zorganizuję. Kiedy przyjedziesz następnym razem, pokój będzie wyglądał jak nowy. Pomyślałam, że jutro mogłybyśmy pójść do miasta i wybrać razem parę rzeczy.

- Naprawdę uważasz, że mam ochotę tracić wolny weekend na chodzenie po sklepach meblowych z czterdziestolatką? Zawsze spędzam ten dzień sam na sam z Donalem.

- OK, to był tylko niezobowiązujący pomysł. Nie martw się, nie będę wam przeszkadzała. Chcesz lasagne? Kupiłam je w delikatesach koło mojej pracy. Donal powiedział, że to twoje ulubione danie.

- Lubię tylko lasagne, które robiła dla mnie Mary. Była wspaniałą kucharką, nigdy nie kupowała gotowych potraw w sklepie.

- Mary? - spytała Lucy, powoli tracąc cierpliwość.

- Dziewczyna Donala. Była fantastyczna, uwielbiałam ją. Pobraliby się, gdyby nie ty - rzuciła mała z zawziętością w głosie.

Co jest grane, do cholery, pomyślała Lucy. Poznała Mary pół roku temu na wyścigach psów, na które zabrał ją Donal. Mary była dla niej bardzo nieprzyjemna, za to z Donalem flirtowała na całego. Ten jednak twierdził, że spotykał się z nią tylko przez krótki czas. Czyżby kłamał? Jeżeli mieszkała w tym domu i przyrządzała dla Annie lasagne, musiało to być coś więcej niż przelotny romans. Zanim Lucy zdążyła się zastanowić, co powiedzieć, pojawił się Donal.

- W porządku, kupiłem bilety na dziewiątą trzydziści. Włożyłem lasagne do piecyka.

- Donal, czy możesz mi pomóc w kuchni? - zaproponowała Lucy.

Donal podreptał za nią posłusznie. Na miejscu rozejrzał się dookoła.

- Co mam zrobić? - spytał.

-Jak długo chodziłeś z pięciogwiazdkową szefową kuchni, Mary?

-Jezu Chryste, co ci przyszło do głowy? Myślałem, że chcesz, żebym pokroił pomidory.

- Jak długo?

- Nie mam pojęcia. Kilka miesięcy.

- Kilka, to znaczy dwa czy dwadzieścia?

- Osiem, może dziesięć, nie pamiętam.

- Myślałeś o niej poważnie?

- Wystarczająco poważnie, żeby z nią sypiać. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Donal!

- Nie, nie myślałem o niej poważnie.

- W takim razie jak to się stało, że siedziała sobie tutaj jakby nigdy nic i gotowała lasagne dla Annie? Podobno to nie był poważny związek.

- Od czasu do czasu zostawała u mnie na noc, a poza tym lubiła gotować. O co właściwie chodzi? O gotowanie czy o coś innego?

- Nie, nie chodzi o gotowanie - westchnęła Lucy. - Chodzi o to, że Annie mnie nie lubi, za to uważa, że Mary była cudowna. Chyba puszczę was do kina samych. Woli cię mieć dla siebie, a mnie to tak bardzo nie przeszkadza.

- Zaraz, chwileczkę, nic z tego. Idziesz z nami do kina i koniec. Jeżeli zaś chodzi o Mary, to Annie nigdy nie wydawała się nią zachwycona. Może po prostu mówiła o jej gotowaniu - powiedział Donal i pocałował Lucy. - Annie cię pokocha, zobaczysz. Pokocha cię tak, jak ja cię pokochałem. Po prostu musi cię lepiej poznać.

Lucy odpowiedziała uśmiechem. A niech tam, pomyślała. Dopóki Donal mnie kocha, dopóty nic innego nie ma znaczenia. Annie się do mnie przyzwyczai, po prostu jest w trudnym wieku.

Podczas obiadu Annie zachowywała się kulturalnie i była dla Lucy niemal miła. Kiedy więc w kinie Donal poszedł kupić prażoną kukurydzę, a mała ją zaatakowała, Lucy była zszokowana.

- Na twoim miejscu nie przyzwyczajałabym się tak bardzo do nowej sytuacji - rzuciła jadowicie nastolatka. - Pomalowanie całego domu na beżowo i wchodzenie mi w tyłek nic ci nie pomoże. Donal nie chce się żenić ani mieć dzieci. Powiedział mi to, zanim przyszedł z pracy. Nie lubi, kiedy ludzie bez przerwy siedzą mu na głowie i czegoś od niego chcą, więc najlepiej daruj sobie wydawanie pieniędzy na odnawianie domu, bo to tylko strata czasu. Zanim nadejdą święta, już cię tu nie będzie.

Lucy miała ochotę ją uderzyć, ale się powstrzymała. Wreszcie spotkała mężczyznę, którego naprawdę pokocha-

- ła - kogoś, z kim czuła się spełniona, a teraz ta mała gówniara chciała wszystko zepsuć!
- To okropne, Emmo - stwierdziła teraz, na poły śmiejąc się, na poły płacząc. - Muszę sobie na siłę tłumaczyć, że to biedne dziecko straciło oboje rodziców w strasznym wypadku samochodowym, co najwyraźniej bardzo źle na nie wpłynęło. Wtedy jednak, w kinie, naprawdę chciałam ją sprać. Jestem dorosła i powinnam być mądrzejsza, znaleźć w sobie więcej współczucia i nie brać różnych komentarzy do siebie, ale nie mogłam nic na to poradzić.
 - Mała wstrętna gnojowa! - rzuciłam, wściekła na Annie za to, że zdenerwowała Lucy. - Próbuje cię wyprowadzić z równowagi. Najwyraźniej cholernie się boi, że straci Donalą i uważa, że jeśli on się z tobą ożeni i będziecie mieli dzieci, zostanie odsunięta na bok.
 - Ale wydawało się, że nie miała nic przeciwko jego związkowi z Mary.
 - Tere-fere. Założę się, że powiedziała to tylko po to, żeby cię zdenerwować. Wiesz, że Donal cię kocha. Po prostu musisz znaleźć sposób, jak poradzić sobie z jego rodziną. Może powinnaś zasugerować rozejm? Powiedzieć: „słuchaj, Annie, tak się składa, że teraz obie tutaj mieszkamy, więc spróbujmy się jakoś dogadać”, lub coś w tym stylu.
 - Muszę to jakoś rozwiązać, i to wkrótce. Annie przyjeżdża na dwa tygodnie, na ferie świąteczne. Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale cieszę się na wizytę u matki w Boże Narodzenie. Przynajmniej odpocznę sobie przez jeden dzień.
 - Zaprosiłabym cię do nas, gdyby nie szykowałam się nam podobnie upierdliwa impreza. Boże, tylko na nas spójrz. Utknęliśmy z dziwacznymi przydatkami naszych facetów.
 - Bla, bla, bla - rzucił Donal, który właśnie zaszedł nas z tyłu. - I co, jak wypadłem? - spytał Lucy.
 - Fantastycznie. Niezwykły wyczyn sportowy - odparła z uśmiechem.
 - Szkoda, że nie zaliczyłem żadnego punktu.
 - Wygraliście? - spytałam, rozglądając się za Jamesem.

- Tak. Przyszedłem tutaj osobiście podziękować wam za wsparcie. To wasze głosy słyszałem ponad rykiem tłumów przez całe popołudnie.
 - Jeżeli chcesz wiedzieć, rozmawialiśmy o tobie - oznajmiła Lucy. - Emma uczyła mnie zasad rugby.
 - Naprawdę? - zdziwił się James, który właśnie do nas podszedł. - Nie mogę się doczekać, żeby to usłyszeć.
 - Wyjaśniła mi wszystko bardzo dobrze. Numery od jednego do ośmiu to zjadacze błota, dziewiątka do piętnastki to wróżki, które płasają po boisku, nie brudząc sobie bucików. Numer dziesięć to główny gracz, który kopie piłkę, a Donal jest ważny, ponieważ na początku każdej zagrywki gdy uda mu się wyciągnąć głowę z błota, podskakuje i łapie piłkę.
- Obaj panowie ryknęli śmiechem.
- Wspaniałe podsumowanie zasad rugby, najdroższa - powiedział James, kiedy wreszcie się uspokoił.
 - Nie potrafiłbym tego lepiej opisać.
 - Widzisz? - uśmiechnęłam się do niego promiennie. - A ty uważasz, że ja nigdy cię nie słucham.

9

Kilka tygodni później wybraliśmy się z Jamesem na świąteczne zakupy. Zdobyliśmy prezenty dla wszystkich, z wyjątkiem Thomasa i bliźniaczek. James ruszył do sklepu sportowego po piłkę do rugby, ja zaś poszłam kupić ubranka dla dziewczynek. Kiedy tak przechadzałam się po sklepie, przyglądając się uroczym ciuszkom, zdałam sobie nagle sprawę, że jestem tu jedyną bezdzietną osobą. Wszyscy inni przyprowadzili swoje pociechy. Z głośników płynęły kolędy i matka stojąca obok mnie zaczęła nucić jedną z nich swojemu dzidziusiowi leżącemu w wózku. Emanowała matczyną miłością. Odwróciłam się i usiłowałam

skoncentrować na ubraniach. Chwyciłam malutką różową kordonkową sukienkę z naszywanymi białymi kwiatkami na mankietach i kołnierzu. Wpatrzyłam się w nią i nagle uderzyło we mnie z całej siły, niczym kopniak celnie wymierzony w żołądek - stare, aż zbyt dobrze znane uczucie pustki. Zaczęłam płakać.

Czułam się dobrze. Patrzyłam na świat z optymizmem. Wkładałam całą energię w sprawę adopcji i wierzyłam, że będzie wspaniale. Nagle jednak poczułam się beznadziejnie. Dlaczego, do cholery, nie mogłam mieć własnego dziecka? Tak byłoby dużo prościej. Nie musielibyśmy przechodzić przez męczący okres oczekiwania, a potem angażować się w długi i zmudny proces oceny, kiedy nasze życie będzie poddane szczegółowej obserwacji i krytyce przez obcych ludzi. To takie niesprawiedliwe. Dlaczego, aby zostać rodzicami, musieliśmy przejść taką próbę? Dlaczego to było takie cholernie trudne? Chciałam wykrzyknąć to wszystko matkom i ojcom, spacerującym wokół mnie ze swoimi dziećmi, powiedzieć im, jakimi są szczęściarzami, zapytać, czy zdają sobie sprawę, jak trudno jest stać po tej stronie płotu, skąd można się tylko przyglądać radości innych. Na szczęście zanim zdołałam wprowadzić moje zamysły w czyn i zaatakować jakąś Bogu ducha winną rodzinę, zauważyłam zbliżającego się do mnie Jamesa.

- James - załkałam, wyciągając do niego ramiona.

- Wiem. - Podał mi chusteczkę. - To takie...

- ...cholernie niesprawiedliwe - dokończył, czytając mi w myślach. - Wiem, kochanie. Sklep sportowy był pełny dumnych ojców kupujących prezenty dla swoich synów. Chodź, wynosimy się stąd.

- Ale ja jeszcze nic nie kupiłam - pociągnęłam nosem, czując się winna, kiedy spojrzałam na piłkę, którą trzymał James. Przynajmniej on nie wyszedł z pustymi rękoma.

- Olej to. Musimy się napić. Damy bliźniaczkom pieniądze.

- Czy mówiłam ci ostatnio, jaki jesteś wspaniały? - spytałam z zażawionym uśmiechem.

- *Spasiba* - odparł i przytulił mnie mocno.

Miesiąc później staliśmy z Jamesem w hali przylotów, czekając na Henry'ego i Imogen. Po trzech dniach spędzonych na sprzątaniu i urządzaniu sypialni - jedna z nich służyła jako przechowalnia moich wizazowych parafernaliów i portfolio - byłam w dość podłym nastroju. Wszystkie graty wepchnęłam pod łóżka i do pękających w szwach szaf. Przecież były święta, na litość boską! Chciałam rozłożyć się na kanapie przy kominku i oglądać stare filmy, opróżniając pudełka czekoladek Quality Street. Zamiast tego szalałam po całym domu z miotełkami, odkurzaczem, spryskując wszystko uniwersalnym odświeżaczem, ponieważ już sam jego zapach sprawiał, że dom wydawał się czystszy. Muszę jednak przyznać, że przydały mu się owe porządki. Powyciągałam spod łóżek rzeczy, które zalegały tam od naszego wprowadzenia. W przyszłym roku muszę zatrudnić sprzątaczkę.

Rozmyślałam właśnie o tym, gdzie znaleźć dobrą pomoc domową, kiedy usłyszałam mrożący krew w żyłach krzyk. Spojrzałam w stronę jego źródła i zobaczyłam Thomasa, ciągnącego za włosy małą dziewczynkę, i Henry'ego, który usiłował odciągnąć syna na bok, zanim ojciec ofiary spierze małemu tyłek.

- To niegrzeczne, Thomas, nie wolno tego robić - powiedział, wyplątując z pięści gnojka garść włosów dziewczynki. - Najmocniej pana przepraszam. Czy wszystko z nią w porządku?

- No nie wiem, nie wiem. Ten pana synalek... - warknął wkurzony mężczyzna, wyciągając chusteczkę, aby córce obetrzeć łzy.

James ruszył na pomoc Henry'emu, by odciągnąć ich na bok, zanim ojciec dziewczynki zauważy łysinę po pra-

wej stronie głowy swojej pociechy. Przyglądałam się temu wszystkiemu, powstrzymując śmiech. Nagle usłyszałam nader znajome terkotanie kochanej Imogen, dobiegające zza największej sterty walizek, jaką widziałam w życiu.

- Henry, zostaw Thomasa w spokoju! - nakazała ostro, wychodząc zza walizek, żeby wziąć na ręce zawodzącego syna. - Biedny majutki Thom Thom. Czy ten pan był dla ciebie be? Nie martw się, mamusia jest z tobą.

Wpatrywałam się w nią ze zdumieniem. Imogen, która w zeszłym roku na chrzcie bliźniaczek miała przynajmniej dwadzieścia pięć kilo nadwagi, teraz wyglądała jak patyk. Sama skóra i kości. Poczułam przypływ złości. Jediną rzeczą, która pomogła mi przeżyć chrzciny, była jej tusza. Wiem, że to wstętnie i poniżej krytyki, ale nie miałam dzieci, byłam napompowana po wręby hormonami i bardzo nieszczęśliwa. Pocieszało mnie wtedy tylko to, że byłam szczuplejsza od niej. Tymczasem, proszę, teraz Imogen stoi tu sobie i wygląda, jakby nie jadła od dwunastu miesięcy.

- Witaj, Imogen. Wyglądasz świetnie - rzuciłam, pochylając się, żeby pocałować ją w policzek na przywitanie.

- Dzięki. Proszę, potrzyмай Sophie, dobrze? - odparła i podała mi chrześnicę. Sama pobiegła za Thomasem.

Spojrzałam na miękkie kosmyki jasnych włosów na głowie Sophie i zachłysnęłam się jej cudownym dziecięcym zapachem. Wpatrywała się we mnie ogromnymi niebieskimi oczami, a potem jej okrągła twarzyczka rozjaśniła się w uśmiechu. Małe usteczka rozchyliły się, ukazując pierwszy ząb.

Wpatrywałam się w nią oczarowana. Moje serce zabiło mocniej. Była taka śliczna. Strasznie zapragnęłam, żeby była moją córką. Przez kilka sekund rozważałam nawet ucieczkę schodami na poziom odlotów i wskoczenie do pierwszego samolotu odlatującego na Kubę. Tam przefarbowałabym włosy, zmieniłabym nazwisko i wychowałabym Sophie jako własną córkę. Nazwałabym ją Carmen albo...

- Emmo! - James pociągnął mnie za ramię. - Co ty wyprawiasz? Chodź, czekamy na ciebie.

Postanowiłam, że nie wtajemniczę go w swój plan. Przerzuciłam chudziutką Sophie na drugie biodro i poszłam za nim. Henry, James, bliźniaczki i trzy ogromne walizki dały się upchnąć do jeepa Jamesa. Imogen, Thomas i ja wsiedliśmy do mojego samochodu. Thomas usadowił się za mną i natychmiast zaczął kopać oparcie fotela.

- Thomas, kochanie - rzuciłam z zaciśniętymi zębami. -Czy mógłbyś przestać kopać moje oparcie? Bola mnie od tego plecy.

- Nieee - gówniarz tylko wywalił do mnie język, nadal usiłując uszkodzić mój kręgosłup swymi minitraperkami.

- Bądź grzecznym chłopcem i przestań mnie kopać - powtórzyłam. Zaczynałam kipieć ze złości.

- Emmo, zostaw go w spokoju. Przecież on się tylko bawi, prawda, Thom Thom? - zaświergotała jego chuda irytująca matka. - Jesteśmy po pjostu tjoskę zmęczeni po takim długim locie.

- Powiedz, jak wam się wiedzie? - spytałam, gdy jej synalek kopnął mnie ponownie i z ledwością udało mi się: a) nie spowodować wypadku, b) powstrzymać się przed odwróceniem i spraniem go po tyłku.

- Strasznie jestem zabiegana. Opieka nad trójką małych dzieci to ciężka praca. Ludzie, którzy nie mają potomstwa, nie zdają sobie sprawy, jakie to trudne. Przez cały dzień jesteś na nogach, nigdy nie masz ani chwili dla siebie. Nawet nie zauważyłam, kiedy zrzuciłam cały tłuszcz po ciąży. Nawet się o to nie starałam. Już samo uganianie się za moimi trzema aniołkami utrzymuje mnie w dobrej kondycji. A co u ciebie? James jak zwykle wygląda doskonale - spytała, umyślnie nie mówiąc, że ja również wyglądam dobrze.

- Świetnie, dziękuję.

- Henry powiedział mi, że rozważacie adopcję - dorzuciła to tak, jakby to było przekleństwo.

- Nie rozważamy, tylko planujemy. Czekamy na odpowiedź z ośrodka, kiedy możemy rozpocząć kurs przedadopcyjny - odparłam.

- Ach tak, rozumiem. - Imogen wydawała się zdeglustowana. - Czy to nie jest trochę tak, jakby nosić cudze ubrania?
- O co ci chodzi? - spytałam, kipiąc z wściekłości.
- Wiesz, to dziecko nigdy nie będzie wasze, prawda? Będzie już miało swoich rodziców. To nie to samo, co urodzić własne. Może spróbujesz się leczyć na bezpłodność? Jestem pewna, że James marzy o własnym małym chłopczyku, takim jak Thomas.
- Już się leczyłam, Imogen - odpowiedziałam, zaciskając z całej siły dłonie na kierownicy, żeby zachować spokój. - Poświęciłam na to cały zeszły rok. Nie zadziałało, dlatego zamierzamy adoptować.
- Ale przecież próbowałaś zapłodnienia in vitro tylko raz. To za mało. Moja przyjaciółka z klubu jeździeckiego zaszła w ciążę dopiero po szóstym cyklu.
- Bez urazy, ale nie masz pojęcia, jaki okropny jest ten zabieg.
- Chyba nie jest aż tak źle.
- Owszem, jest.
- Ha, spróbuj urodzić dziecko, Emmo. Albo mieć cesarkę. To dopiero jest ból.
- O niczym innym nie marzę, tylko o cesarce. Gdybym miała tyle szczęścia, żeby zajść w ciążę, nigdy w życiu nie narzekałabym na bóle porodowe. Problem jednak polega na tym, Imogen, że nie mogę mieć własnego dziecka, i nie podobają mi się twoje komentarze, że niewystarczająco się staram.
- Och, mój Boże, Thom Thom, ciocia Emma jest dzisiaj bajdzo djazliwa, tak, kochanie?
- Wyjść! - rozdarł się Thomas. - Chcę wyjść, mamusiu - dodał, wijąc się, żeby rozluźnić pas bezpieczeństwa i kopiąc mnie przy tym w plecy.
- Już prawie dojechaliśmy, kochanie. Tylko parę minut.
- Teraz! Chcę wyjść teraz! - wrzasnął dzieciak, kopiąc mnie obiema nogami.
- Thomas! - ryknęłam, sięgając do tyłu i chwytając go za

dolne kończyny. - Jeżeli kopniesz mnie jeszcze raz, zbiję cię na kwaśne jabłko!

Thomas natychmiast się uspokoił, najwyraźniej zszokowany, że ktokolwiek śmiał podnieść na niego głos. Jego matka wręcz przeciwnie.

- Brzydka, niedobra ciocia Emma, krzyczy na małego Thomaska jak przekupka. Mam zbić ciocię?

Tak, chyba tak zrobię - rzuciła, uderzając mnie po ramieniu. - Lepiej, jeżeli nie będziemy jej przeszkadzać, kochanie. Ciocia Emma jest w bardzo złym humorze.

Po dotarciu do domu Henry i Imogen poszli na górę, żeby się rozpakować i ułożyć dzieci do snu.

Skorzystałam z okazji, żeby zadzwonić do Lucy. Wiedziałam, że jeśli opowiem Jamesowi, co się wydarzyło w samochodzie, powie, że przesadzam i że musiałam źle zrozumieć wypowiedź Imogen, a to by mnie tylko jeszcze bardziej zdenerwowało.

- Halo?

- Hej, to ja.

- Wreszcie przyjazna dusza. - Lucy była chyba w podobnie kiepskim nastroju.

- Oho! To nie zabrzmiało zbyt dobrze. Jak leci?

- Annie zachowuje się okropnie. W obecności Donala jest dla mnie słodka jak miód, ale kiedy tylko on znika z pola widzenia, ta gówniara zmienia się w psychola. Ciągłe mi powtarza, że Donal ze mną zerwie. Radosnych świąt, cholera. A co u ciebie? Goście przybyli?

-Tak. Zdążyłam się już nawet pokłócić z Imogen. Powiedziała mi, że niewystarczająco się staram, żeby zająć w ciążę. Boże, co za krowa! Jeżeli zaś chodzi o jej cholernego synalka, chyba ma wypisane na czaszce 666. Zamierzam to później sprawdzić. Może powinnaś zrobić to samo z Annie - zaproponowałam, śmiejąc się wbrew swojemu nastrojowi. - Nie pozwól, żeby ta gówniara zepsuła ci humor. Pamiętaj, Donal cię kocha.

- Dzięki. A ty nie przejmuj się tą suką Imogen. Jak ona śmiała...

-Jezu Chryste!

- Co się stało?

- Och żeż ty mała kanalio - syknęłam, wpatrując się w Thomasa, umazanego od stóp do głów podkładami i szminkami. - Muszę kończyć, Lucy. Nagły wypadek - rzuciłam, odkładając słuchawkę. Zaczepnęłam powietrza w płuca, chwyciłam Thomasa za frak i popychając go przed sobą, pomaszerowałam do pokoju gościnnego, gdzie Henry rozpaczliwie usiłował zaprowadzić jaki taki porządek. Na kolanach zakręcał buteleczki z kosmetykami i starał się zetrzeć ślady szminki ze ścian i dywanu. Moje torby z przyborami do makijażu leżały rozrzucone po całej podłodze. Thomas dokonał ogromnych zniszczeń.

Henry spojrzał na mnie.

- O Boże, Emmo, strasznie mi przykro. Jesteśmy tu od niecałej godziny i już nam się udało dokonać spustoszeń. Odkupię ci wszystko, powiedz mi tylko gdzie. Jutro będziesz miała wszystko z powrotem. Thomas, przeproś ciocię Emmę.

- Nie. Brzydka ciocia Emma. Powiedziała do mnie ka-lalio.

- Eulalio - powtórzyłam głośno. - Krzyknęłam, „święta Eulalio”. Przestraszyłam się, kiedy zobaczyłam go całego umazanego moimi kosmetykami.

-Jasne, rozumiem, Emmo. To było bardzo niegrzeczne z jego strony. Thomas, byłeś bardzo niegrzeczny. To są przybory do pracy cioci Emmy, a ty wszystko zepsułeś. Natychmiast przeproś.

- Nieee! - wrzasnął Thomas, tupiąc nogą.

- Doprawdy? Przepraszam cię, Emmo, ale to wymaga mojej interwencji - powiedział Henry, wymierzając klapsa w pupę swojemu synowi.

- Henry! - krzyknęła Imogen, która pojawiła się nie wiadomo skąd w najbardziej nieodpowiednim momencie. -Nie bijemy naszych dzieci!

- Owszem, bijemy, kiedy zachowują się bezczelnie. Prze-

praszam, Emmo - powiedział Henry, ciągnąc swoją żonę i syna do sąsiedniej sypialni i zamykając za sobą drzwi.

Kiedy zabrałam się do sprzątanía, słyszałam, jak się kłóć. Dywan cały był pokryty podkładem i cieniami do powiek. Na wpół wysunięte szminki leżały rozklapciane na podłodze. Na pierwszy rzut oka ten gnojek narobił strat na jakieś pięćset euro. Wyciągnęłam resztę kosmetyków spod łóżka, wepchnęłam je do szafy w mojej sypialni i zamknęłam ją na klucz. Jeżeli coś takiego wydarzyło się po niespełna godzinie, co jeszcze się zdarzy przez cały tydzień?

10

Cztery dni i już jeden zepsuty telefon, dwie zniszczone ramki na zdjęcia, trzy stłuczone talerze i jeden pęknięty czajniczek. Później nadszedł dzień Bożego Narodzenia. Niemal sprintem ruszyłam do domu moich rodziców. Nigdy przedtem się tak nie cieszyłam z widoku mojej rodziny. Wszystko, tylko nie Thomas Niszczyciel i nieustannie narzekająca Imogen. Kiedy Sean otworzył drzwi, rzuciłam się mu na szyję.

- Witaj, sio! Szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia. Jest aż tak źle? - wyszeptał mi do ucha.

- Gorzej - jęknęłam.

- Witajcie wszyscy na świątecznym obiedzie u rodziny Addamsów - rzucił Sean. Ścisnął dłonie gości, całował dzieci na przywitanie i odbierał od nas płaszcze oraz kurtki. Weszliśmy całą gromadą do salonu, gdzie tata i Babs leżeli przed płonąącym kominkiem i oglądali *To wspaniałe życie*. To znaczy tata usiłował oglądać, podczas gdy Babs cały czas narzekała, że to nudy na pudy. Po przywitaniu się ze wszystkimi zostawiłam gości w salonie i poszłam pomóc Seanowi w przygotowaniu drinków.

- Jak leci? - spytałam.
- Dobrze.
- Pytali cię już o Shadee? -Nie.
- Ile czasu zamierzasz zostać? -Jutro wracam do domu.
- Co? Ale to przecież niecałe dwa dni!
- Wiem, ale nie chcę się z nimi wdawać w kłótnię na temat mojego związku, więc im prędzej wyjadę, tym mniejsza szansa, że dojdzie do starcia. Poza tym tęsknię za nią.
- Daj spokój, przecież jesteś tutaj dopiero jeden dzień.
- No i co z tego? Chyba się zakochałem - odparł spokojnie Sean.
- Och, braciszku, to cudownie. - Uściskałam go. Naprawdę się cieszyłam, ale nie byłam pewna, czy tak

samo zareagują nasi i jej rodzice. Muszę poszukać kursów o kulturze irańskiej i w nowym roku zapisać na nie wszystkich. Opieranie całej swojej wiedzy o narodzie na filmie z Sally Field nie było zbyt dobrym rozwiązaniem. Po powrocie do domu poszperam trochę w Internecie i zamówię w Amazonie kilka książek na temat Iranu. Szykowałam się pracowity rok. Wiedza o Rosji, a teraz jeszcze o Iranie, no i nauka języka rosyjskiego w trzy miesiące. Nawet się nie obejrzę, jak będę mogła składać podanie o pracę w MSZ-ecie.

- Wiesz, kilka tygodni temu Shadee wprowadziła się do mnie - oznajmił rozjaśniony szczęściem Sean.
- Jest nam razem cudownie.

Co takiego? Już się wprowadziła? To chyba trochę za szybko. W końcu zna ją zaledwie od kilku miesięcy, a poza tym... chociaż trudno było mi się przyznać do takich myśli... co będzie, jeżeli jednak okaże się fanatyczką religijną i zacznie przekonywać Seana do zamieszkania w Iranie? Może go tam zabrać pod pretekstem odwiedzin u umierającej babci, a potem, zanim Sean się spostrzeże, zaczną żyć w komunie, w której nie robi się nic innego poza modleniem się i paleniem podobizn amerykańskich prezydentów.

Na szczęście udało mi się zrobić radosną minę. Zapytałam, jak zareagowali na tę nowinę rodzice Shadee.

-Jeszcze o tym nie wiedzą - wyznał Sean. - Pewnie dostaną szału, kiedy im powiemy. Ustaliliśmy z Shadee, że poinformujemy nasze rodziny podczas świąt.

- Kiedy zamierzasz powiedzieć mamie i tacie?

- Wczoraj jakoś mi się to nie udało, a dziś oczywiście też tego nie zrobię. Jutro wyjeżdżam z samego rana, więc... miałem nadzieję, że ty im to jakoś przekażesz - uśmiechnął się do mnie rozbrajająco.

- Że przekażesz co i komu? - spytała Babs, pojawiając się obok nas, zanim zdołałam powiedzieć Seanowi, co sędzę o jego wspaniałym pomysle.

- Nic - odparliśmy zgodnym chórem.

-Jak chcecie. Miejcie sobie swoje głupie sekrety - warknęło nasze wkurzone młodsze rodzeństwo sztuk jeden. -Emmo, mama chce, żebyś poszła do kuchni. Potrzebuje pomocy.

- Więc pójdz i jej pomóż.

- Nie. Mama powiedziała, że *ty* masz jej pomóc.

Poszłam do kuchni. Mama wyglądała na udęconą. Nadziewała indyka z taką złością, że aż się wzdrygnęłam. Całe szczęście, że biedny ptak już nie żył.

- Hej mamó. Co się dzieje?

- Twoja cholerna ciotka Doreen właśnie zadzwoniła z życzeniami. Stwierdziła przy tym z przekąsem, że to wspaniale, że zorganizowaliśmy sobie rodzinny obiad świąteczny, podczas gdy ona musi siedzieć sama, bo jej troje dzieci wyniosło się do Ameryki. Musiałam ją zaprosić. Właśnie do nas jedzie, niewątpliwie ze swoim nieodłącznym różańcem i Biblią. Boże drogi, co sobie pomyśli rodzina Jamesa? Mam nadzieję, że Doreen nie będzie próbowała ich nawracać.

Roześmiałam się na samą myśl o Doreen nawracającej Imogen. Siostra mojego taty twierdziła, że piętnaście lat temu na jakimś polu w zachodniej Irlandii doznała objawienia. Ukazała jej się Matka Boska. Od tego czasu Doreen stała się gorliwą katoliczką i misjonarką. Zawsze usiłowa-

ła nawrócić Jamesa na katolicyzm, co wszyscy uważaliśmy za rzecz bardzo zabawną, acz momentami nieco męczącą, zwłaszcza dla podmiotu jej działań. Najsilniejszą cechą Doreen była nieustępliwość.

- Nie martw się, mamo. Upijemy ją i wszystko będzie w porządku.

- Dość już o tym. Co z Seanem i tamtą dziewczyną? Nadal się ze sobą prowadzą?

-Tak.

- Więc to coś poważnego? -Tak.

- Jak poważnego?

- Bardzo - zdecydowałam, że nie powiem jej jeszcze o wspólnym życiu Seana i Shadee. Sądząc po sposobie, w jaki faszrowała biednego ptaka, nie była w nastroju do tego typu niespodzianek.

Mama postanowiła zignorować moją ostatnią wypowiedź. To był jej trik - jeżeli słyszała coś, co się jej nie podobało, puszczała to mimo uszu.

- Zaprosiłam tę małą Maureen Doherty. Miała do nas wpaść z rodzicami jutro, na drinka. Tymczasem Sean oświadczył, że z samego rana leci z powrotem do Londynu. Musi bardzo ciężko pracować. Tylko dwa dni wakacji? To skandaliczne! Powinien się spotkać z Maureen. Strasznie schudła po tej diecie Weight Watchers. Wygląda teraz jak supermodelka. Idealnie by pasowała do Seana. Może powinnam ich zaprosić dzisiaj? - zaczęła się zastanawiać mama, wieczna kombinatorka.

- Nie - ucięłam. - Jest już wystarczająco dużo gości. Sean sobie poradzi. Daj mu spokój i przestań go swatać.

Mama zawsze martwiła się tym, że Sean nie może się ustatkować. Trzy i pół roku temu, kiedy skończył trzydzieści lat, postanowiła, że skoro sam nie potrafi znaleźć sobie odpowiedniej partii, ona się tym zajmie. Nastąpiła potem seria niezwykle żenujących aranżowanych spotkań, kiedy Sean przyjeżdżał do domu na weekend, żeby odwiedzić kumpli i rodzinę. Siedział z ojcem i oglądał mecz

w telewizji, gdy nagle mama otwierała drzwi i rzucała: „Nie zgadniecie, kto właśnie nas odwiedził”. Nieodmiennie była to jedna z jej psiapsiółek z jedną z niezamężnych córek, licząca na powodzenie swatów. Niewątpliwie mama wmawiała wszystkim, że Sean to najlepsza partia w Dublinie. W końcu był jednym z dziesięciu najlepszych prawników w Londynie (często słyszałam, jak się tym przechwalała) i utalentowanym sportowcem. Zawsze śmialiśmy się z Seanem, zwłaszcza z tego drugiego. Jedyna gimnastyka, jaką mój brat uprawiał od skończenia gimnazjum, polegała na przekładaniu pilota od telewizora z jednej ręki do drugiej. Jako prawnik rzeczywiście radził sobie doskonale i wszyscy byliśmy z niego bardzo dumni, ale umieszczanie go na liście dziesięciu najlepszych londyńskich mecenasów było, delikatnie mówiąc, dużą przesadą. W każdym razie mama zawsze ciągnęła Seana do kuchni na kawę, a potem nagle zniknęła wraz ze swoją przyjaciółką, żeby pokazać jej jakąś niesamowitą roślinę, która właśnie w tej chwili wykiełkowała. Biedny Sean zostawał sam na sam z przerażoną córką przyjaciółki mamy. Oboje wpatrywali się w siebie ponad stołem, rozpaczliwie usiłując nawiązać rozmowę, podczas gdy ich matki obserwowały wszystko przez okno kuchenne. Mama przedstawiła w ten sposób Seanowi pięć potencjalnych narzeczonych, jak dotąd bez większego sukcesu.

- Chryste, ależ to dziecko jest niesforne - powiedział tata, chroniąc się w kuchni przed hałasem czynionym przez Thomasa. - Czy on zawsze jest taki wrzaskliwy?

- Zazwyczaj zachowuje się jeszcze gorzej. Wczoraj...

Drzwi otworzyły się na oścież. Odwróciliśmy się i ujrzeliśmy Babs niosącą Thomasa pod pachą. Postawiła go na podłodze i zamknęła drzwi.

- A teraz słuchaj, gnojku - oświadczyła. - Jeżeli jeszcze raz mnie kopniesz albo pociągniesz za włosy, oddam ci. A teraz przeproś.

- Nie! - wrzasnął Thomas, kopiąc ją znowu.

- Barbaro, wystarczy! - Mama pospieszyła Thomasowi z pomocą. - To tylko dziecko.

Thomas spojrział na nią, a potem kopnął ją w goleń.

Babs złapała go za ramiona i potrząsnęła tak mocno, że aż zadzwoniły mu zęby. Tym razem był zdany tylko na siebie.

- Ty cholerny gówniarzu! Spróbuj jeszcze raz to zrobić, a nogi ci z dupy powyrywam, rozumiesz? - syknęła.

Thomas pokiwał głową, wyraźnie przerażony.

- A teraz przeproś moją mamę i mnie.

- Szepaszam - wyszeptał.

- Ach, tutaj jesteś, kochanie - powiedziała Imogen. Na szczęście wparowała zbyt późno, aby być świadkiem tego, jak Babs usiłowała przestawić narządy wewnętrzne jej synkowi. - Wszędzie cię szukałam. Dobrze się bawisz z tymi dziwnymi obcymi ludźmi? Czy był nieśmiały? - spytała, zwracając się do nas.

Pokiwaliśmy zgodnie głowami. Usta Babs wykrzywiały się w powstrzymany grymasie śmiechu, ale zdołała się jakoś opanować.

- Thom Thom jest bardzo nieśmiałym chłopczykiem, prawda? Chodź z mamusią, Doreen chce cię poznać. To ciocia Emmy. Ma małego wnusia w twoim wieku.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, wybuchliśmy śmiechem.

- Biedne dziecko, po dzisiejszym dniu już nigdy nie będzie takie samo, zwłaszcza jeśli dobierze się do niego Doreen - oznajmił tata, wycierając oczy chusteczką. — Muszę to zobaczyć.

Kiedy się już trochę uspokoiiliśmy, wróciliśmy całą grupą do salonu, gdzie Doreen opowiadała właśnie bardzo przygnębionemu Thomasowi historię o narodzeniu Jezusa w stajence, w otoczeniu pasterzy. Owo wydarzenie przydawało splendoru, oczywiście, Najświętszej Pannie.

- ...i wtedy stał się cud, którym jest narodzenie Jezusa, Syna Bożego z Panny Maryi. Gdyby nie Przenajświętsza Panna, nie byłoby Jezusa...

James i Henry uśmiechnęli się radośnie, ale Imogen zda-

wała się tego nie zauważać. Była zachwycona, że ktoś poświęca Thomasowi tyle uwagi.

- Uważaj, Henry, następny będzie różaniec - rzucił tata, wywracając oczami. Jak na zawołanie Doreen wyprodukowała sznur koralików i dała Thomasowi do zabawy. Trzej mężczyźni z trudem powstrzymali wybuch śmiechu.

- Grzeczny chłopczyk. Możesz go sobie zatrzymać - powiedziała Doreen, wciskając różaniec w rączkę Thomasa.

- Napijesz się czegoś, Doreen? - spytał tata, by odwrócić uwagę siostry od małego, którego z taką determinacją starała się nawrócić.

- Nie, Dan, dziękuję, niczego nie będę piła.

- Daj spokój, napij się z okazji świąt. Powinnaś w końcu uczcić narodziny Jezusa i tę ciężką pracę Maryi. - No dobrze, w takim razie może mały kieliszek. Tata nalał Doreen ogromną porcję ginu z tonikiem, który ta wychyliła niemal jednym haustem. Kilka minut później, kiedy uznała, że nikt nie patrzy, pokropiła Thomasa wodą święconą. Dzieciak zapiszczał i uciekł do matki. Zdecydowanie miał dzisiaj zły dzień. Prawie zrobiło mi się go żal.

Wreszcie pojawiła się mama i wszyscy zasiedliśmy w salonie, żeby otworzyć prezenty. Od Henry'ego dostałam pudełko wypełnione kosmetykami, które zniszczył Thomas. Uściskałam go za tę życzliwość. Podarowałam bliźniaczkom dwa podobne wełniane różowe płaszczyki, które kupiłam wczoraj, kiedy wybrałam się na spacer, aby uciec z domu wariatów, który kiedyś był moim domem. Byłam tak zafrapowana chaosem, który opanował moje cztery kąty, że nie miałam czasu uzalać się nad sobą w sklepie. Poza tym płaszczyki były tak śliczne, że naprawdę chciałam je podarować dziewczynkom. James dał Thomasowi piłkę do rugby, którą ten, ku zgrozie taty, natychmiast kopnął w kierunku telewizora. Mały potwór najwyraźniej zaczął się już otrząsać z szoku. Mama podarowała Seanowi kupon podróżny na linie lotnicze Aer Lingus.

- Teraz nie możesz się już wykręcać. Musisz nas odwie-

dzać częściej, spotykać się ze swoimi kolegami i poznawać miłe irlandzkie dziewczyny - oznajmiła. Sean zignorował aluzję i wręczył jej prezent. Była to książka *Współczesny Iran: korzenie i skutki rewolucji religijnej* Nikki R. Keddie. Mama uśmiechnęła się z przymusu i wepchnęła książkę pod kanapę, ale Doreen zauważyła to kątem oka i wyciągnęła ją z powrotem.

- Iran? Dlaczego kupujesz matce książki o Iranie?

- To nic takiego, Doreen. Barbaro, otwórz swój prezent - ucięła sprawę mama.

- Kupiłem mamie tę książkę, ponieważ moja dziewczyna pochodzi z Iranu i chcę, żeby moi rodzice dowiedzieli się czegoś więcej o tym kraju - odparł Sean, ze wzrokiem wbitym w mamę.

- Iran? - powtórzyła Doreen, wyraźnie zdegustowana. - Czy przypadkiem nie oglądałam filmu o...

- Tak, Doreen, oglądałaś. Nazywał się *Tylko razem z córką* - odpowiedziała Babs, wielbicielka dramatów. - Sean nadal jeszcze nie widział twarzy swojej dziewczyny, bo nosi czarny namiot na głowie. Będą musieli uprawiać seks przez otwór w prześcieradle - dodała i rozchichotała się na samą myśl, jakie zamieszanie wprowadziła tymi słowami.

- Zamknij się. - Uszczypnęłam ją boleśnie. - Shadee nie nosi jaszmaru, a poza tym urodziła się i wychowała w Anglii.

- Czy jest katoliczką, Sean?

- Nie, Doreen, jest muzułmanką.

- Muzułmanką?! - Doreen przeżegnała się szybko.

- To nic takiego - rzuciła mama. - To tylko przelotna znajomość.

- To bardzo poważna znajomość, mamó. Właśnie zamieszkaliśmy razem - powiedział Sean, wybierając najgorszy z możliwych momentów na oznajmienie tej nowiny. Zapadła cisza.

- Życie w grzechu z muzułmanką! - krzyknęła Doreen, wyrывая różaniec Thomasowi, aby pomodlić się za straconą duszę Seana.

- W klasie Jamesa był bardzo miły chłopak, też z Iranu. Miał dwa metry wzrostu i dobrze grał w krykieta. - Henry pospieszył z pomocą Seanowi, ale James pokręcił tylko głową i szepnął:
- Próbowałem już tego. Nie pomaga.
- Ja na pewno nie chciałabym, żeby Thomas ożenił się z muzułmanką - obwieściła Imogen, jak zwykle kierując rozmowę na swoje dzieci.
- Będziesz miała szczęście, jeżeli zechce za niego wyjść ktoś taki jak Helen Keller*. Tylko ślepa, głucha i upośledzona osoba mogłaby znieść tego nieznośnego gówniarza - odparła jak zawsze subtelna Babs.
- Dziękujemy ci, Barbaro, to było bardzo delikatnie powiedziane - wtrącił szybko tata, zanim rozpoczęła się wojna. -A teraz myślę, że powinniśmy zaśpiewać jakąś kolędę. Cicha noc, święta noc...
- zanucił, zagłuszając marudzącego Thomasa, gaworzące bliźniaczki, modlącą się głośno Doreen i kipiącą ze złości Imogen.

11

Nowy Rok przywitaliśmy, siedząc na sofie, popijając wino i oglądając jakiś okropny program *Co to był za rok*. Planowaliśmy jakieś wyjście, ale po tygodniu z Henrym, Imogen i dziećmi byliśmy całkowicie wyczerpani.

- Nie wróży to dobrze na przyszłość, kiedy będziemy mieć własne dzieci - skonstatowałam, szukając w pudełku Quality Street czekoladki z truskawkowym nadzieniem. -Jeżeli zaledwie po tygodniu jesteśmy tacy wykończeni, co będzie, kiedy wrócimy z Rosji z własnym dzieckiem, któ-

* Helen Keller Adams (1880-1968), amerykańska głuchoniewidoma pisarka (przyp. tłum.).

rego będziemy musieli doglądać przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu?

- Z jednym będzie znacznie łatwiej, a poza tym Thomas potrafi być bardzo niesforny.

- Czy słuch mnie nie myli? Czyżbyś przyznał przed chwilą, że Thomas to nieznośny gówniarz?

- Nie, kochanie. Powiedziałem, że jest niesforny. Bardzo uważałem, żeby nie użyć słowa gówniarz.

Ty zresztą nie potrzebujesz mojego wsparcia, aby wyrażać o nim stanowcze opinie.

- Wiem, ale on naprawdę jest wstrętny. Co będzie, jeżeli trafi się nam jego rosyjska miniaturka? Co wtedy zrobimy? Nie będziemy go przecież mogli odesłać, prawda?

- Nie, tego zdecydowanie nie będziemy mogli zrobić, ale nie martw się. Szkoła z internatem nauczy go moresu.

- Czy można wysłać kilkuletnie dziecko do szkoły z internatem?

- No dobrze, w takim razie poprosimy ciocię Babs, żeby nas odwiedziła i wystraszyła go na śmierć - rzucił James, jednym okiem łypiąc w telewizor, bo omawiali właśnie najważniejsze wydarzenia sportowe roku.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać zbyt długo.

- Uhm, ja też. Doskonale! Pokazują rugby.

- James? -Tak?

- Myślę, że będziesz wspaniałym ojcem.

- Przychyliam się do twojej opinii - uśmiechnął się w odpowiedzi James i skierował całą swoją uwagę na telewizor. BBC pokazywało właśnie po raz milionowy najciekawsze fragmenty rozgrywek rugby ze zwycięskiego meczu Anglii w Mistrzostwach Świata w Sydney.

- Taaak! To był mecz - podsumował. - Gdyby tylko Barry O'Reilly potrafił kopać jak Johnny Wilkinson, naprawdę mielibyśmy szansę wygrać puchar w tym roku.

- James? -Tak?

- Nie sądzisz, że będę dobrą matką? - spytałam nieco urażona, że sam tego nie powiedział.
 - Dalej, Johnny! Co za chwila. Doskonały moment na gol. Ten człowiek jest geniuszem - krzyknął James, uderzając pięścią w powietrze, jakby widział ten mecz po raz pierwszy.
 - James! -Co?
 - Pytałam, do cholery, czy będę dobrą matką?!
 - Nie, jeżeli będziesz się wydzierała na dzieci tak jak teraz. Jeśli jednak pójdziesz do kuchni i zrobisz mi grzanekę z serem, prezentując w ten sposób swoją bezinteresowność, hojność i zdolności kulinarne, może dam się nakłonić do zmiany opinii.
- Jednym z noworocznych postanowień było zatrudnienie sprzątaczkę - moim skromnym zdaniem doskonały pomysł. Trzeba znać swoje słabe i mocne strony, a sprzątanie nie należało w moim przypadku do tych ostatnich. Kontrakt na robienie makijażu do *Popołudnia z Amandą* pięć razy w tygodniu właśnie został odnowiony, a dodatkowo dostałam podwyżkę. Jeżeli dodać do tego zlecenia na śluby i od czasu do czasu makijaże do zdjęć, wyglądało na to, że finansowo będę miała niezły rok. Mogłam zatrudnić sprzątaczkę bez poczucia winy.
- Zadzwoiłam do Lucy z pytaniem, czy kobieta, która sprzątała jej dom, zechciałaby również pracować u mnie.
- Cześć, potrzebuję sprzątaczkę.
 - Nareszcie. Każdy powinien mieć sprzątaczkę.
 - Zgadza się. Kiedy sprzątając dom przed przyjazdem Henry'ego i Imogen, odkryłam pod naszym łóżkiem zapleśniałe jabłko, uznałam, że potrzebuję pomocy.
 - Emmo, to obrzydliwe - roześmiała się Lucy.
 - Wiem i strasznie mi z tego powodu wstyd. Sądzisz, że Helena zgodziłaby się u mnie sprzątać?
 - Obawiam się, że nie. Zapytałam ją, czy teraz, kiedy

mieszkam z Donalem, którego higiena osobista pozostawia wiele do życzenia, nie zechciałaby popracować dla mnie kilka godzin więcej. Helena powiedziała, że jest zbyt zajęta, ale ma przyjaciółkę, która mogłaby pomóc. Poczekaj, podam ci numer telefonu Heleny, będziesz mogła sama to z nią omówić.

- Stokrotne dzięki, jesteś wielka! Co powiesz na wypad na drinka w przyszłym tygodniu?
- Wybrałabym się z przyjemnością, ale muszę lecieć do Stanów w sprawach zawodowych na dziesięć dni, a potem jadę do ojca na cały tydzień. Zadzwoń do ciebie po powrocie.
- Będziesz tęskniła za Donalem?
- Będę. I to jest tragiczne. Zmieniłam się w jedną z tych żalonych płaczących dziewczyn, którymi zwykłam pogardzać, a które nie potrafią przeżyć z dala od swojego mężczyzny. Co się ze mną dzieje? Jestem żalona.
- Aach, prawdziwa miłość to piękna rzecz.
- Rozłączam się.

Zadzwołam do Heleny, która była bardzo miła i powiedziała, że jej kuzynka z Polski byłaby zainteresowana pracą. Dwa dni później na progu mojego domu pojawiła się Danka.

- Hej, jestem Danką. Sprzątanie.

No dobrze, może jej angielski nie stał na wysokim poziomie, ale był na pewno dużo lepszy niż mój polski. Przy odrobinie dobrej woli i intensywnym użyciu gestykulacji jakoś sobie poradzimy. Przywitałam ją, oprowadziłam po domu i wyjaśniłam, co chciałabym, żeby robiła. Byłam nieco zażenowana, ponieważ nie chciałam sprawiać wrażenia sierżanta wykrzykującego rozkazy. Gdybym jednak była nadmiernie łagodna, skończyłoby się na tym, że przychodziłaby raz w tygodniu, oglądała telewizję i rozpylała odświeżacz powietrza. Coś bardzo podobnego przydarzyło

się Lucy. Kilka lat temu wróciła do domu wcześniej i zastała Sisi, swoją sprzątaczkę z Filipin, wylegującą się na kanapie, popijającą piwo i rozmawiającą przez telefon z rodziną w Manili. Danka wydawała się bardzo entuzjastycznie nastawiona do nowej pracy. Kiedy wychodziła, zapytałam, czy mogłaby przychodzić we wtorki.

- Piórek tak.

- Eee, nie, wtorek - powtórzyłam, niepewna czy „piórek” oznaczał wtorek, czy też piątek.

- Tak, piórek.

- Nie, chodziło mi o wtorek. Wto-rek - powtórzyłam powoli, wyraźnie wymawiając każdą zgłoskę, niczym Felicity Kendal w *Bajecznym życiu*. Zawsze nieco mnie drażnił sposób, w jaki wymawiała każde słowo i wyglądała przy tym, jakby za chwilę miała wybuchnąć śmiechem. Po pierwsze, droga Felicity, twój mąż Tom wcale nie jest taki zabawny. Po drugie, mieszkacie w chlewie, nie macie żadnych ciuchów poza parą starych brudnych ogrodniczek i starych kaloszy, otaczają was śmierdzące zwierzęta i jesteście bez grosza... czyżbym coś pominęła?

- Tak, dobsze. Piorek - odpowiedziała Danka równie powoli, prezentując polską wersję Felicity. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, uznawszy swoją porażkę. Przez cały tydzień codziennie rano zostawiałam jej notatki i pieniądze na wydatki. Przyszła w piątek, co w zasadzie mi odpowiadało. Przynajmniej dom będzie czysty w weekendy. Jak to mówi Oprah, kluczem do wszystkiego jest kompromis, a poza tym, spójrzmy prawdzie w oczy - jeżeli nie rozumiała mnie w rozmowie twarzą w twarz, jaką miałam szansę przez telefon? Mogą być piątki.

Zaczął się luty, a kasety do nauki rosyjskiego nadal leżały w opakowaniu, w którym je dostarczono przed świętami.

Zdecydowałam, że najwyższy już czas zabrać się z Jamesem do nauki. Otworzyłam paczkę i wczytałam się w informacje o języku rosyjskim.

Język rosyjski od dziewiątego stulecia naszej ery zapisywany jest cyrylicą. Chociaż na pierwszy rzut oka alfabet ten wygląda odmiennie, wiele liter pisze się i czyta podobnie jak w angielskim (a, k, m, o, t), inne litery wyglądają jak zaczerpnięte z alfabetu łacińskiego, ale są wymawiane inaczej (np. Y/y wymawia się jako „u”, jak w słowie „ul”, a X/x wymawia się jako „ch” jak w słowie „choroba”).

Spojrzałam na kilka przykładowych słów podanych w ulotce:

Da [da] = tak HeT [niet] = nie

KaK aeja? [kak dieła?] « jak się masz?

Tłumaczenie w tłumaczeniu. Dlaczego tak to napisali? Czy jeżeli powiem „kak dieła?”, Rosjanie zrozumieją, o co chodzi, czy też jest to tylko tłumaczenie dla ludzi, którzy chcą się nauczyć rosyjskiego, ale nie potrafią odczytać cyrylicy? Czy Rosjanie też mają zapis wymowy, czy to tylko dla początkujących? Czy rosyjscy studenci języka angielskiego też muszą mieć zapis angielskiej wymowy?

Postanowiłam, że wrócę do lektury. Może coś się dalej wyjaśni.

...w języku rosyjskim mamy do czynienia z odmianą rzeczowników w trzech rodzajach: męskim, żeńskim i nijakim. Wszystkie rzeczowniki odmieniają się przez sześć przypadków: mianownik, dopełniacz, celownik, biernik, narzędnik i miejscownik... czasowniki natomiast w zależności od rodzaju, osoby, czasu, strony (czynna, bierna) i trybu...

Cholera jasna, jak mam się nauczyć tego języka? Nie potrafiłam pojąć francuskiego, co dopiero to! Nie, muszę być realistką. Prawdopodobieństwo, że będę władała płynnie rosyjskim w tym tysiącleciu, było, praktycznie rzecz biorąc, bliskie zera. Nauczę się kilku wyrażzeń, a gramatyką zacznę się przejmować, kiedy mały Jurij lub mała Lara nieco dorosną. Spojrzałam na listę wyrażzeń podanych na ulotce i wybrałam kilka, które wydały mi się przydatne:

ii (oneHb) Тебя люблю > [ja (oczeń) ciebia lublu] = Kocham cię (bardzo).

Ты очень красива [ty oczeń krasiwaja] = Jesteś bardzo ładna (o kobiecie).

Ты очень красив [ty oczeń krasiwyj] = Jesteś bardzo ładny (o mężczyźnie).

R я счастлива [ja szczastliwa] (f.) = Jestem szczęśliwa.

5l я счастлив [ja szczastliw] (m.) = Jestem szczęśliwy.

Kiedy James wrócił do domu, kazałam mu usiąść i poćwiczyć ze mną. Okazał się jeszcze gorszym lingwistą niż ja, więc zgodziliśmy się, że ograniczymy się do minimum i nauczymy się następujących zwrotów: „Jak się masz?“, „Jesteś piękny/ piękna“, „Bardzo cię kocham“. Mieliśmy nadzieję, że po rosyjsku brzmią one: „Kak dieła?“, „Ty oczeń krasiwaja“. Ja (oczeń) ciebia lublu“. Przyznaję, że to koncept dość odległy od biegłego władania językiem, ale przynajmniej będziemy mogli przekazać dziecku najważniejsze rzeczy. Postanowiliśmy zatrzymać słowo „oczeń“, mimo że zostało umieszczone w nawiasie. Chcieliśmy, żeby nasze dziecko wiedziało, jak bardzo je kochamy. Może nawet dorzucimy drugie „oczeń“, żeby dobrze zrozumiało, co do niego czujemy.

W trzecim tygodniu lutego, sześć miesięcy po złożeniu przeze mnie podania o adopcję, dostałam list od wspaniałej Julie Logan, starszego kierownika Komitetu Zdrowia i Opieki Społecznej Ośrodka Adopcji Międzynarodowej.

Z radością informowała, że z powodu wycofania się (z różnych powodów) kilku par, przydzielono nam z Jamesem miejsce na kursie rozpoczynającym się 25 marca. Chciałam krzyczeć na całe gardło. Próbowałam dodzwonić się do Jamesa, ale miał wyłączoną komórkę, więc wskoczyłam do samochodu i pojechałam na stadion, gdzie trenował swoich chłopców.

James stał na środku pola, otoczony zawodnikami od numeru jeden do osiem. Wykładał im właśnie jakieś nowe zagranie, kiedy wtargnęłam na boisko, piszcząc i krzycząc na całe gardło:

- Jaaames! Udało się! Dostaliśmy się!

Mój mąż odwrócił się i spojrzał w moim kierunku, wyraźnie zmieszany. Skoczyłam na niego i w przypływie entuzjazmu przewróciłam go na ziemię.

- Nie, no! Wynajmijcie sobie pokój - roześmiał się Donal.

- Emmo! - rzucił ostro James, podnosząc się z ziemi. - Jestem w środku treningu. Cokolwiek chciałaś mi powiedzieć, jestem pewien, że mogłaś z tym poczekać.

- Nie! Musiałam ci powiedzieć od razu. Dostaliśmy się, James, dostaliśmy się na najbliższy kurs przedadopcyjny. Zaczynamy za dwa tygodnie - krzyknęłam, na pół śmiejąc się, na pół płacząc.

- Och - odparł James.

- Wspaniała nowina - ucieszył się Donal. Wszyscy poklepalili nas po plecach i odeszli na bok, żeby dać nam nieco prywatności.

-1 co? - spytałam. - Nie wyglądasz na zbyt zadowolonego.

- Po prostu mnie zaskoczyłaś - powiedział James, łapiąc drugi oddech. - To wspaniałe wieści. Nieco przytłaczające, ale wspaniałe. Tak, naprawdę cudowne - dodał i przytulił mnie. Staliśmy tak w świetle zachodzącego słońca.

- Ja oczeń oczeń ciebie lublu - wyjąkałam, płacząc wtulona w jego sweter.

-Ja odzień tibia jubju ciebie też.

Podczas pobytu w Nowym Jorku Lucy przekonała się, jak bardzo tęskni za Donalem. Nie mogła się doczekać spotkania z nim po powrocie do domu. Obiecał, że przyjedzie po nią na lotnisko, mimo że samolot lądował o 5.30 rano. Powiedział, że usycha z tęsknoty. Po wylądowaniu Lucy poszła do łazienki i przebrała się z „zestawu podróżnego” w nową bieliznę kupioną w Victoria Secret, obcisłe dzinsy i obcisłą czarną bluzkę. Umalowała się, uczesała włosy i przyjrzała się sobie w lustrze. Nieźle. Na samą myśl o spotkaniu Donala poczuła łaskotanie w żołądku.

Czekała niecierpliwie, aż na taśmie pojawią się jej walizki, i z największym wysiłkiem powstrzymała się, by nie wybiec do hali przylotów. Rozejrzała się wyczekująco. Myślała, że od razu dostrzeże górującego nad wszystkimi Donala, jednak nigdzie go nie było. Obeszła tłumek kłębiący się przed wyjściem, ale nadal go nie dostrzegła. Może utknął w korku? Tak, tak musiało być. Cóż, to tyle, jeśli chodzi o spontaniczne powitanie. Lucy usiadła na krześle i zadzwoniła na komórkę Donala. Była wyłączona. Może jest akurat na podziemnym parkingu? Tak, pewnie tak właśnie jest.

Dwadzieścia minut później, po dwudziestu nieodebranych telefonach, Lucy zaczęła się martwić. Może Donal miał wypadek? O mój Boże, może leży teraz martwy na środku drogi. Co za pech! Wreszcie poznała faceta, którego pokochała, i oczywiście musiała go przejechać jakaś ciężarówka. Znowu będzie sama.

Lucy starała się uspokoić i wytłumaczyć sobie, że zachowuje się kretyńsko. Prawdopodobnie istniało jakieś proste i logiczne wytłumaczenie spóźnienia Donala. Może zepsuł mu się samochód, a może doznał kontuzji podczas wczorajszego meczu. Prawdopodobnie to drugie. Donal zawsze doznawał jakiejś kontuzji. Zapewne skreślił kostkę albo coś

w tym stylu. Tylko dlaczego nie zadzwonił? Jeżeli przyczyna była tak prozaiczna, dlaczego nie zadzwonił, żeby jej o tym powiedzieć?

Lucy postanowiła pojechać do domu taksówką. Zostawiła na poczcie głosowej Donalą kilka wiadomości i nie pozostało jej nic innego, jak tylko opuścić lotnisko. Taksówkarz przez całą drogę narzekał na szokujące ceny paliwa, długie godziny pracy, korki, beznadziejne wyniki irlandzkiej drużyny piłkarskiej. Lucy znowu zaczęła panikować. Miała okropne przeczucie, że Donalowi przytrafiło się coś bardzo złego. O Boże, krzyknęła w duszy, kiedy taksówka przyjechała na miejsce. Jego samochód nadal stał na podjeździe. Lucy poczuła bolesny skurcz w żołądku. Otworzyła drzwi do mieszkania i... zobaczyła Donalę leżącą na kanapie z twarzą ukrytą w poduszce, chrapiącego głośno. W pokoju śmierdziało alkoholem. Cały niepokój i przerażenie Lucy zmieniły się w gniew.

- Ty cholerny, głupi, śmierdzący prymitywie! Gdzie się do cholery podziewałeś?! Myślałam, że nie żyjesz!!! - wydarła się przeraźliwie.

- Co? Kto? — wybełkotał nieprzytomnie wyrwany ze snu Donal.

-Ty pieprzony egoisto... obiecałeś, że przyjedziesz po mnie na lotnisko... ty kapcanie, nie można na tobie polegać!

- Błagam, litości! Przestań wrzeszczeć. - Donal zaczął powoli kojarzyć. - Lucy, tak mi przykro.

Wczoraj wieczorem wyskoczyłem na kufelek piwa. Pojechałem nawet samochodem, bo zamierzałem wypić tylko jednego pinta, ale impreza rozkręciła się na dobre i wreszcie zrobiło się tak późno, że postanowiłem w ogóle się nie kłaść. Zacząłem oglądać telewizję, żeby dotrzeć do czasu, gdy będę musiał wyjechać po ciebie na lotnisko. Wczoraj w nocy wydawało mi się to świetnym pomysłem, ale chyba musiałem zasnąć. Przepraszam cię za to. Chodź tu, ślicznotko. Tak się cieszę, że cię widzę.

- Zostaw mnie w spokoju. Nadal śmierdzisz alkoholem.

- Dziękuję bardzo, ładne mi przywitanie. - Lucy precisięła się obok Donala i zamknęła w łazience.
- Daj spokój, Lucy. Wybacz mi. Miałem dobre intencje. Po prostu wczoraj trochę przesadziłem, taki byłem podekscytowany twoim powrotem. Skończyło się na tym, że za dużo wypilem. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Przynoszę wstyd mojemu nazwisku, mojej rodzinie i ojczyźnie.
 - Odczep się. Jestem za bardzo wkurzona, żeby z tobą rozmawiać. Zamierzam się przespać - warknęła Lucy, wychodząc z łazienki do sypialni i rzucając torbę na podłogę.
 - Uderz mnie. No, daj mi fangę, zasłużyłem sobie. Uwolnij swój gniew. No, uderz mnie - poprosił Donal, nastawiając się.
 - Nie zamierzam zrobić niczego podobnego. Po prostu zostaw mnie w spokoju.
 - Proszę cię, uderz mnie. Poczujesz się lepiej, a przy okazji ja też. No dalej, pofolguj sobie - powiedział, unosząc jej ramię.
 - Nie.
 - Po prostu zrób to, dobrze?
 - W porządku - zgodziła się Lucy i wymierzyła cios, który wylądował na nosie Donala.
 - Jezu Chryste! Powiedziałem „uderz mnie”, a nie „złam mi nos” - wrzasnął Donal, zataczając się do tyłu.
 - Powiedziałeś, żebyś dała ci fangę - broniła się Lucy, czując wyrzuty sumienia na widok krwi ściekającej po brodzie Donala.
 - Tak, bo myślałem, że jesteś dziewczyną, a nie pieprzonym Tysonem w damskim przebraniu. Boże drogi, chyba mi go złamałaś.
 - Przepraszam, ale nie trzeba mnie było nakręcać. Przyniosę trochę lodu.
 - Gdzie ty się nauczyłaś wyprowadzać takie ciosy, co? -spytał Donal, idąc za nią do kuchni.
 - Na lekcjach samoobrony w zeszłym roku. Zapisalam

się, bo akurat prowadzono je blisko mojego domu - wyjaśniła Lucy, z głową w lodówce.

- Biedny facet, który odważy się ciebie zaatakować. Skończy na wyciągu. Czy myślałaś kiedykolwiek o wzięciu udziału w kursie radzenia sobie z agresją? Tak byłoby bezpieczniej dla nas wszystkich.

- Zamknij się i przyłóż to do nosa.

- Tęskniłem za tobą, Rocky - powiedział Donal, uśmiechając się szeroko spod paczki zamrożonego groszku, którą przycisnął do nosa.

- A ja za tobą. Szkoda, że dostałeś po nosie. Powinieneś zobaczyć moją nową bieliznę.

- Szybko dochodzę do siebie. - Donal odłożył groszek, przerzucił Lucy przez ramię i ruszył w stronę sypialni.

Po południu, kiedy Lucy przebudziła się z drzemki, zobaczyła Donala przed lustrem, oglądającego nos.

- Bardzo źle? - spytała.

- Na szczęście pomimo najszczęśliwszych wysiłków nie udało ci się go złamać. Problem w tym, że będę tak wyglądał przez najbliższy tydzień. - Odwrócił się i zaprezentował podbite oczy.

- O cholera! Donal, przepraszam - przeraziła się Lucy.

- wybaczam ci. Jedno spojrzenie na twoją bieliznę i zapomniałem na śmierć o moim nosie. Poza tym jestem przyzwyczajony do obrywania na boisku.

Lucy skrzywiła się, patrząc na jego podbite oczy.

- Mam dla ciebie coś na pocieszenie. Przywiozłam z Nowego Jorku. Myślę, że ci się spodoba.

- Więcej kompletów seksownej bielizny od cudownej Victorii? Ta kobieta powinna dostać tytuł szlachecki za wszystko, co robi dla mężczyzn.

- Nie, poczekaj. - Lucy zaczęła grzebać w torbie. - Proszę. - Wręczyła mu pakunek.

Donal otworzył natychmiast. W środku znalazł oprawione w ramkę zdjęcie Pameli Anderson z dedykacją: *Dla Do*

nala. Powodzenia w tegorocznych mistrzostwach, kapitanie. Całusy, Pamela x x.

Donal spojrział na Lucy z rozdziawionymi ustami.

- Zatrzymała się w tym samym hotelu co ja, a wiem przecież, jak ją lubisz. Powiedziałam jej, że jesteś bardzo znanym irlandzkim sportowcem i poprosiłam, żeby podpisała dla ciebie to zdjęcie. Była bardzo miła - uśmiechnęła się szeroko Lucy.

Donal podszedł do niej i ucałował ją siarczyście.

- To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem. Poczekaj tylko, jak chłopaki to zobaczą.

Opowiedz mi wszystko. Jak wyglądała?

- Muszę przyznać, że olśniewająco.

- Lucy Hogan, nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać. -Donal potrząsnął głową. - Niektórzy faceci wracają do domu, gdzie ich kobieta stoi w kuchni w fartuszku i piecze szarlotkę. Ja wracam do Mike'a Tysona przynoszącego mi autografy dziewczyn z rozkładówek „Playboya”. Gdzie ty się podziewałaś przez całe moje życie?

Następnego dnia Donal pojawił się na treningu z podbitymi oczami i zdjęciem Pameli, które powiesił z dumą w szatni. Powiedział wszystkim, że nabił sobie limo, kiedy po pijaku upadł i uderzył się w głowę. Nie chciał się przyznawać, że to Lucy go pobiła. Wiedział, że chłopcy nigdy by mu nie odpuścili.

Tego wieczora, gdy Lucy wróciła do domu po pracy, nie mogła wejść, ponieważ drzwi były zamknięte na łańcuch.

- Donal? To ja. Dlaczego zamknęłaś drzwi? - krzyknęła.

- Poczekaj sekundkę, już idę - odparł Donal, sprawdzając czy wszystko jest w porządku. Otworzył drzwi odziany w fartuszek i ubrudzony mąką.

- Co ty robisz?

- Kolację.
- Naprawdę?
- Tak. Szykuje kolację z okazji twojego powrotu do domu i na przeprosiny za to, że nie wyjechałem po ciebie na lotnisko.

Lucy była cała w skowronkach. Wcześniej od czasu do czasu Donal odgrzewał mrożoną pizzę i robił grzanki z szynką i serem, ale nigdy nie ugotował prawdziwego posiłku.

- Usiądź sobie i daj odpocząć stopom, a ja przyniosę ci drinka. Czego się napijesz?
- Kieliszek wina poproszę - odparła Lucy. Donal zniknął w kuchni, a ona rozejrzała się dookoła. Pokój był wysprzątnany, w wazonie na stole stały świeże kwiaty, a z głośników sączyła się muzyka Elli Fitzgerald. On nienawidził Elli. Mój Boże, pomyślała Lucy, musi się czuć naprawdę winny. Donal wręczył jej kieliszek wina i zniknął z powrotem w kuchni. Lucy rozparła się na kanapie.

- Chodź, napij się ze mną - zawołała.

- Jeszcze nie. Właśnie kończę szykować kolację. Odpręż się i pij swoje wino.

Po czterdziestu minutach i trzech dużych kieliszkach wina Lucy miała doskonały humor. Donal wreszcie wynurzył się z kuchni, bez fartucha, za to z dwoma talerzami pełnymi jedzenia.

- Hej, zrobiłeś kuskus... i jagnięcinę! Moje ulubione danie - zachwyciła się Lucy.
- Poza przeprosinami chciałem ci też podziękować za zdjęcie z autografem. Zapewne ucieszysz się z tego, że Pamela stała się naszą oficjalną drużynową maskotką, ja zaś zyskałem ogromny szacunek w oczach chłopaków. Jej zdjęcie wisi na honorowym miejscu w przebieralni i będzie jeździło z nami na wszystkie mecze gościnne.

- Ja też - oznajmiła Lucy, wymawiając słowa nieco niewyraźnie - zamierzam przychodzić na wszystkie twoje mecze. Teraz, kiedy zrozumiałam, jak ważna jest twoja rola,

głównego podskakiwacza i chwytacza piłki, czuję się tam dużo lepiej.

- Cieszę się, że rozumiesz, na czym polega moja rola.

- Co powiedzieli chłopcy na twoje podbite oczy? Pewnie myślą, że jestem kompletną wariatką.

- Postanowiłem, że nie powiem im prawdy, że pobiła mnie własna dziewczyna. Żadne z nas nie wyglądałoby zbyt dobrze. Powiedziałem, że poprzedniej nocy upadłem po pijaku i walnąłem głową w stół. - Mój bohater - rozpromieniła się Lucy. - Kiedy masz następny wielki mecz?

- To teraz nieważne. Jedz, bo czeka na ciebie twój ulubiony deser - zarządził Donal, pochłaniając swoją porcję.

- Ooo, sernik cytrynowy?

- To nie jest twój ulubiony deser.

- Owszem, jest.

- Nie, nie jest. Twoim ulubionym deserem jest tiramisu.

- Donal, chyba wiem, co jest moim ulubionym deserem, i jest to ponad wszelką wątpliwość sernik cytrynowy. Zawsze był, zawsze będzie. Nie znoszę tiramisu.

-Co?

- Nigdy nie lubiłam tiramisu. Najwyraźniej pomyliłeś mnie z kimś innym. Może z byłą dziewczyną, wspaniałą kucharką Mary. Może to ona lubiła tiramisu - dowodziła Lucy, chwając się na krzesło i wymachując widelcem przed nosem Donala.

- Cholera! - Donal wyglądał na lekko spanikowanego.

- Powinieneś zobaczyć swoją minę. Mam rację, prawda? To ulubiony deser cholernej Mary. Nie mogę uwierzyć, że nie wiedziałeś, że ja lubię sernik cytrynowy! - Lucy wstała chwiejnie. - Nienawidzę tirapieprzonegomisu. Gdzie ono jest?

Poszła do kuchni, gdzie dostrzegła czekający na talerzu Bogu ducha winny deser. Chwyciła talerz i potrząsnęła nim w kierunku Donala.

- Mam świetny pomysł. Może zapakujemy to do pudełka

i wyślemy Mary? Albo zaprośmy ją, żeby zjadła go razem z nami. Chodź, zadzwonimy do niej - sięgnęła po telefon, ale straciła równowagę i tiramisu wylądowało na podłodze. -Oj, wygląda na to, że Mary nie zje z nami deseru. Donal przyklęknął i zaczął zbierać ciasto.

- Co robisz? Próbujesz ocalić deser dla Mary? Chcesz znowu się z nią spiknąć? O to ci chodzi? Chcesz mnie rzucić, bo jestem agresywna, i wrócić do superkucharki w fartuszkach? Nie zapominaj, że robię świetnego tuńczyka, nie wspominając o...

- Posłuchaj, Rocky. Zrób mi przysługę i zamknij się na chwilę. Chciałem cię o coś zapytać - przerwał jej Donal, wyciągając spomiędzy kawałków tiramisu niemiłosiernie upaprany pierścienek.

- Zapytać mnie o co? - wpatrzyła się w niego Lucy.

- Lucy Hogan, czy wyjdiesz za mnie?

13

Przed rozpoczęciem kursu musieliśmy dostarczyć do ośrodka adopcyjnego całą listę dokumentów. Oprócz aktów urodzenia i metryki ślubu mieliśmy im wysłać raporty medyczne, zaświadczenia od specjalistów (ze szczegółowym opisem leczenia niepłodności, które przesłałam), zaświadczenia o wysokości zarobków, raport policji (potwierdzający, że jesteśmy praworządnymi obywatelami), fotografie i zgodę na wizję lokalną, czyli na obejrzenie naszego domu oraz wizyty po adopcji. Zwijałam się niczym w ukropie, żeby przygotować wszystko na czas. Kiedy przyszło do fotografii, zdecydowałam, że musi je nam zrobić profesjonalista. Od czasu do czasu pracowałam z fotografem obsługującym pokazy mody, Mattem Carneyem. Był najlepszy w swojej branży. Zgodził się oddać nam przysługę i przy-

szedł do nas do domu, aby zrobić nam zdjęcia. James oczywiście uznał ten pomysł za idiotyczny i nie mógł zrozumieć, dlaczego nie poszliśmy do automatu, strzelić sobie parę fotek do paszportu.

-James, to bardzo proste. Brzydkie zdjęcia oznaczają brzydkie dziecko.

- Emmo!

- Oczywiście nie ma znaczenia, jak będzie wyglądało nasze dziecko. W tej chwili zgodziłabym się wziąć nawet małego Quasimoda. Mimo to, jeżeli będziemy się dobrze prezentować, może uda nam się dostać coś z samego początku listy.

Zdawałam sobie sprawę, że brzmi to okropnie, ale chciałam najlepsze, najzdrowsze i najbardziej żywotne dziecko, jakie mieli w sierocińcu. Niewątpliwie ucieszyłabym się, gdyby przy tym wszystkim było jeszcze ładne.

Dwudziestego piątego marca obudziłam się o piątej rano, z sercem tłukącym się w piersi z podniecenia i strachu. To był nasz wielki dzień. Musieliśmy zrobić dobre wrażenie. Spojrzałam przez ramię, żeby sprawdzić, czy James jeszcze śpi. Miał zamknięte oczy, ale może tylko udawał?

Pochyliłam się nad nim.

- James? - wyszeptałam. - James? Śpisz? James? Nic.

Zatkałam mu nos ręką. Natychmiast się obudził.

- Co do cholery?

- O, też się już obudziłeś? Świetnie. Nie mogłam spać. Jestem zbyt podekscytowana. Może wstaniemy i zjemy wcześniej śniadanie albo pójdziemy na poranny spacer?

- Emmo, jest piąta rano i zapewne zdajesz sobie doskonale sprawę z tego, że zanim próbowałam mnie udusić, spałem jak zabity. Nie jestem ani głodny, ani w nastroju na spacer przed świtem, w temperaturze poniżej zera. Po prostu połóż się, zamknij oczy i trzymaj ręce z daleka od mojej twarzy.

- Daj spokój, James, już się przecież obudziłeś. Porozmawiajmy o tym, jak będzie wyglądał dzisiejszy dzień. Sądzisz, że inne pary będą takie jak my? A może starsze albo młodsze? W co powinnam się ubrać? Myślałam o włożeniu czarnych spodni i kozaków, które dostałam na święta, ale nie wiem, czy nie mają zbyt wysokich obcasów jak na dzień. Chcę wyglądać atrakcyjnie, ale nie wyzywająco. A zarazem nie powinnam sprawiać wrażenia zbyt konserwatywnej jak jakaś babcia. Co na ten temat sądzisz?

- Myślę, że powinnaś tu urządzić pokaz mody. Zaprezentujesz mi wszystkie możliwe kombinacje, a ja ocenię je w skali od jednego do dziesięciu.

- Naprawdę?

- Nie! A teraz proszę cię, zamknij się. Jestem wykończony. Chyba nie chcesz, żebym zasnął na kursie, co?

- Dobrze, zostawię cię w spokoju. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie. Czy uważasz, że moje kozaki mają za wysokie obcasy?

Milczenie.

- James? No więc? Milczenie.

- Proste tak lub nie.

Na mojej głowie wylądowała poduszka.

Cztery godziny później stałam w drzwiach domu, krzycząc na Jamesa, żeby się pospieszył. Zdążyłam przebrać się sześć razy, rozplakałam się, kiedy podarłam sobie rajstopy, nawrzeszczałam na Jamesa, gdy odkryłam, że bluzka, którą miałam włożyć, ma plamę, a potem zmusiłam go do włożenia kamizelki i krawata. Chyba zgodził się tylko po to, żeby zamknąć mi usta. Byliśmy strasznie spóźnieni, a przecież chciałam mieć mnóstwo czasu na niespodziewane okoliczności - korki na drodze, złapanie gumy, bycie okradzionym na ulicy i tym podobne zdarzenia. Przyjechaliśmy na spotkanie czterdzieści minut przed czasem. James poszedł kupić gazetę, ja zaś zostałam w samochodzie, koncentrując się

na oddychaniu, w daremnej próbie uspokojenia się. Byłam niczym tykająca bomba zegarowa. Chyba nigdy w życiu nie czułam takiej tremy. James wrócił, niosąc „Daily Telegraph” i dwie kawy.

- James?

- Wyglądasz cudownie, kozaki są doskonałe, bluzka pasuje do spodni, przyjechaliśmy na czas, wszyscy nas polubią, nie wyrzucą nas z kursu i wszystko będzie dobrze - wyrecytował i otworzył gazetę.

- Właściwie to chciałam ci podziękować. Za to, że znosiłeś przez cały rano moją huśtawkę nastrojów. Przepraszam, że jestem taka humorzasta.

James odłożył gazetę.

- O piątej rano rozmyślałem o rozwodzie, o wpół do dziewiątej o zabiciu cię, a kiedy właśnie dokonałem wyboru narzędzia zbrodni, ty rozbrazasz mnie przeprosinami.

- Jak chciałeś mnie zabić?

- Udusić poduszką.

- Ale pomyśl tylko, jak nudne stałoby się twoje życie, gdyby nie było mnie obok. Kto by ci zatykał nos nad ranem.

- Emmo, po pierwsze, jestem Anglikiem, po drugie, jestem facetem. Angielscy mężczyźni lubią spokojny żywot. Mamy przed sobą pięć spotkań i chociaż kocham twoją wolę życia, naprawdę zadowolilibym się snem, zamiast budzenia mnie o piątej rano w celu analizy twojego obuwia, albo spokojem, zamiast wysłuchiwania twoich wrzasków dlatego, że bluzka ma plamę. Jeżeli jeszcze raz obudzisz mnie o piątej rano, lepiej, żeby było to w celu uprawiania seksu - powiedział, starając się powstrzymać uśmiech.

- W takim razie lepiej, żebyś porzucił plany uduszenia mnie poduszką.

Kiedy weszliśmy do pokoju, przywitało nas pięć par. Cztery z nich wyglądały na bardzo zdenerwowane, piąta zaś przechadzała się po pomieszczeniu niczym udzielni

władcy. Uśmiechnęliśmy się do wszystkich, skinęliśmy głowami na przywitanie i usiedliśmy. Pojawiły się dwie pracownice ośrodka: Yvonne O'Connor i Dervla Egan. Yvonne polubiłam od pierwszej chwili. Miała słodką, miłą twarz i wyglądała na kogoś, kto zrobi wszystko, żeby pomóc drugiemu człowiekowi. Dervla z kolei była nieco przerażająca. Miała wyraz twarzy, który mówił: „znam wszystkie sztuczki, więc nie próbujcie mnie nabierać”. Modliłam się, żeby to nie ona odwiedzała nas w domu. Była kobietą, która od razu domyśli się, że ktoś kłamie lub przesadza. Z Dervlą nie było mowy o żadnych potknięciach. Przy najmniejszym wykroczeniu lub pomyłce odeśle nas na sam koniec kolejki. Nie potrafiłam jej sobie wyobrazić na drugich urodzinach Jurija, śpiewającej *Sto lat* z mamą i tatą. Zdecydowałam, że skoncentruję się na Yvonne. Jeżeli sprawię, że mnie polubi, może sama poprosi o przydzielenie jej wizyt w naszym domu. Warto było spróbować. Uśmiechnęłam się do niej, kiedy się przedstawiała i witała wszystkich na pierwszym spotkaniu.

Po wstępnych uprzejmościach zostaliśmy przydzieleni do nowych partnerów i poproszeni o przedstawienie się w kilkuminutowej wypowiedzi. Następnie mieliśmy zaprezentować swoich partnerów. Dostał mi się udzielny władca, Brendan. Zanim otworzyłam usta, zaczął opowiadać historię swojego życia. Był dyrektorem naczelnym DFG Advertising, najlepszej firmy reklamowej w Irlandii. Grał w golfa z sześcioma punktami handicapu i ostatnio zdobył w Western Club siedemdziesiąt trzy punkty. Przyszedł tu, bo jego żona miała problemy z płodnością. Jego plemniki były w porządku, zdrowe i ruchliwe. Nie przysparzały najmniejszego kłopotu - powtarzał to raz po raz.

Kiedy przyszedł moment przedstawiania partnerów grupie, zostałam wybrana jako pierwsza. Choć Brendan zanudził mnie na śmierć, zdecydowałam, że będę bardzo miła, ponieważ chciałam się ze wszystkimi zaprzyjaźnić. Bardzo denerwowałam się perspektywą przemawiania przed całą grupą. Zaczerpnęłam powietrza w płuca i zaczęłam:

- Brendan jest człowiekiem sukcesu. Prowadzi firmę GFD. Uwielbia grać w golfa, ma siedemdziesiąt trzy punkty handicapu i ostatnio zaliczył sześć punktów w jednym z najlepszych klubów golfowych (kompletnie zapomniałam nazwy). Poza tym gra również w squasha i chce, żeby wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie przyszedł tu dlatego, iż strzela ślepakami.

Widziałam, że James z całych sił powstrzymuje się od śmiechu. Był cały sinoczerwony z wysiłku. Dervla wyglądała na zgorzszą, ale Yvonne się uśmiechała. Potem wstał Brendan, aby przedstawić mnie.

- Emma jest kosmetyczką i nie ma zbyt dobrej pamięci -zaczął. - Moja firma reklamowa nazywa się DFG, gram z sześcioma punktami handicapu, w sobotę zaś zaliczyłem siedemdziesiąt trzy punkty w Western Club.

Zanim miałam szansę stanąć w swojej obronie, Yvonne rzuciła:

- Dziękujemy ci, Brendan. James, czy mógłbyś przedstawić nam Joy?

James wstał, rozluźniony i pewny siebie. Zaczął mówić o Joy spokojnie i płynnie. Byłam z niego bardzo dumna. Wkrótce stało się jasne, dlaczego Joy i Brendan byli małżeństwem. Zostali ulepieni z tej samej gliny.

-Joy sprzedała ostatnio agencję pośrednictwa pracy -którą założyła dziesięć lat temu - aby skoncentrować się na adopcji i móc poświęcić więcej czasu swoim pozostałym zainteresowaniom.

Gra z dwunastoma punktami handicapu i ostatnio zdobyła osiemdziesiąt dwa punkty w Western Club. Jest również uznaną pianistką i kucharką. Włada biegle francuskim i niemieckim. Od chwili złożenia podania o adopcję rok temu spędziła ponad sześć tygodni w Moskwie, szlifując rosyjski, którym obecnie włada jak językiem ojczystym.

Kiedy James odwrócił się, aby usiąść, mrugnął do mnie

i oboje z trudem powstrzymaliśmy śmiech. Joy i Brendan stanowili onieśmielający duet. Pozostałe pary kontynuowały przedstawianie się nawzajem. Wszyscy wydawali się nor-

malnymi i miłymi ludźmi. Niektórzy z nich mieli już dzieci, inni, tak jak my, jeszcze nie. Niektórzy byli starsi, inni znów młodsi od nas. Wszystkich łączyło jedno wielkie pragnienie - posiadania dziecka.

Yvonne i Dervla opowiedziały nam potem, o czym będziemy rozmawiać podczas kolejnych spotkań. Każda sesja miała trwać przynajmniej pół dnia i traktować o różnych aspektach adopcji. Potem każde z nas dostało duży podręcznik z artykułami i ćwiczeniami, które miały nam pomóc przemyśleć to, co usłyszeliśmy na kursie, i zdefiniować problematykę, nad którą być może będziemy musieli spędzić więcej czasu albo powrócić do niej podczas sesji domowych.

Sprawy, które mieliśmy omawiać, dotyczyły: poszukiwania drzewa genealogicznego rodziny adopcyjnej; tra-u-my okołoadopcyjnej, utraty i separacji; rozwoju dziecka i kwestii zdrowotnych; tożsamości, różnic i poczucia przynależności; rozmów o adopcji, opowieści o adopcji i cyklu życia po adopcji... Powiedziano nam również, że musimy bardzo uważnie śledzić wszelkie informacje na ten temat w mediach.

- Musicie być niezwykle świadomi wszystkiego, co ma związek z przysposobieniem. Jeżeli zobaczycie w gazecie cokolwiek dotyczącego adopcji lub rasizmu, wytnijcie ów artykuł i przynieście na następną sesję do omówienia. To ważne, abyście mieli oczy otwarte na wszelkie informacje podawane w mediach. Im bardziej będziecie świadomi frustracji i trudności, jakie mogą was czekać w związku z adopcją dziecka z zagranicy, tym większe macie szanse sukcesu. Rasizm jest plagą naszego społeczeństwa. Musicie sobie z tego zdawać sprawę. Wasze dziecko może być codziennie wystawione na jego wpływ - ciskała gromy Dervla. Jak na białą Irlandkę była bardzo zagniewana tym faktem, zupełnie jakby spędziła dwadzieścia dziewięć lat uwięziona z Nelsonem Mandelą na wyspie Robben. Potem Yvonne, jak zwykle spokojnie i zwyczajnie, oświadczyła nam, że obejrzymy teraz film pod tytułem *Wszystko o Betty*.

Był to bodaj najbardziej przygnębiający film, jaki kiedykolwiek widziałam. Po jego zakończeniu siedzieliśmy wszyscy w szoku. Historia opowiadała o dziewczynce, Betty, która miała szesnaście miesięcy, kiedy jej matka zachorowała, a ojciec, nie umiając sobie poradzić z niemowlakiem, oddał ją do domu dziecka. Betty spędziła tam tylko dziesięć dni, ale to wystarczyło, aby z radosnej, promiennej dziewczynki zmieniła się w smutną introwertyczkę.

Co oni chcieli nam przez to dać do zrozumienia? Przecież dzieci, które zamierzaliśmy adoptować, spędziły w domach dziecka całe miesiące, może nawet lata. Ten film wyraźnie wskazywał, że zaledwie dziesięć dni może całkowicie zmienić osobowość dziecka! Na Boga żywego, ulitujcie się trochę nad przyszłymi rodzicami. Czy w ten sposób chcą odsiać tchórzy? Spojrzałam na Jamesa. Wyglądał na wstrząśniętego. Pieprzyć to! Nie przestraszą nas tak łatwo. Nie zamierzałam pozwolić, żeby jakiś paskudny film dokumentalny zawrócił mnie z drogi do macierzyństwa. Może Betty po prostu była zbyt słaba i łagodna. Poza tym nasze małe sierotki zapewne nigdy nie miały szczęśliwego dzieciństwa i dobrego domu, a zatem żadnego punktu odniesienia, dlatego nie będą aż tak nieszczęśliwe i smutne. Na pewno bardzo się ucieszą naszym widokiem i będą szczęśliwe, że zamierzamy je ze sobą zabrać. Z radością wskoczą z nami do samolotu i przylecą do Irlandii, aby rozpocząć nowe życie. Do diabła z Betty i jej syndromem osierocenia. Nie zamierzałam się na to nabrać.

Podzielono nas na dwie grupy i poproszono, abyśmy porozmawiali o swoich uczuciach po obejrzeniu filmu. Brendan znowu wylądował w mojej grupie i automatycznie przejął rolę lidera. Powiedział nam, że uważa, iż Betty potrzebuje po prostu dużej dawki miłości i to powinno ją „uleczyć”. Denis się nie zgodził, sądził, że trauma może być nieodwracalna. Bzdura, stwierdził Brendan, wszystko można zmienić, po prostu trzeba wiedzieć jak. Carole była niezmiernie poruszona filmem i zastanawiała się, czy będzie sobie w stanie poradzić z dzieckiem, które miałyby

takie problemy. Na widok tak głębokiego smutku chyba pękłoby jej serce.

- Każdy problem to tak naprawdę okazja do zrobienia czegoś, Carole - odparł Brendan, wstawiając swoją reklamową gadkę, żeby nam zaimponować. - Po prostu musisz spojrzeć na sprawę z dystansu i dotrzeć do sedna. Potem trzeba poszukać pomocy profesjonalistów i wysłać dziecko na leczenie.

Wszystko to kwestia podejścia. Jeżeli pozwolisz, żeby dwudziestominutowy filmik zniechęcił cię do adopcji, to być może się do niej nie nadajesz. Musisz być silna, pewna siebie i swoich zdolności jako rodzic, inaczej nici z adopcji. Wyraźnie widać, że to nie dla wszystkich.

- Zaraz, chwileczkę - wcięłam się bezpardonowo. - Po pierwsze, Carole ma prawo do wyrażenia swojej opinii, a ja się zgadzam, że był to niezwykle stresujący film. Problem jest problemem, a nie okazją do wykorzystania. Ktokolwiek wymyślił to powiedzenie, jest kompletnym idiotą. Po drugie, jestem wizażystką, a nie kosmetyczką i mam doskonałą pamięć. Po prostu wyłączam się, kiedy ktoś zanudza mnie na śmierć.

- Wszystko w porządku?

Odwróciłam się i zobaczyłam Dervlę świdrującą mnie wzrokiem. Cholera by wzięła mnie i moją niewyparzoną gębę!

14

Jess i ja spotkałyśmy się z Lucy, aby obejrzeć pierścioneł zaręczynowy i omówić plany weselne. Byłam ciekawa wyboru Donała, chociaż sam fakt, że Lucy nie wymieniła pierścionka, świadczył o tym, że jest ładny. Lucy dorastała w blasku brylantowej biżuterii matki i wyrobiła w sobie bardzo kosztowny gust. Wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się promiennie.

- Rany boskie! Toż to kamień wielkości skały Gibraltaru! -krzyknęłam, wpatrując się w największy klejnot, jaki widziałam w życiu.
 - To jedyny zysk z wychodzenia za mąż, gdy jest się trzydziestopięcioletnią pomarszczoną staruszką, która otarła się o staropanieństwo. Twój narzeczony zazwyczaj miewa dużo więcej kasy niż w wieku dwudziestu pięciu lat -roześmiała się Lucy.
 - Myślisz, że za późno już dla mnie na podniesienie standardu? - spytała Jess.
 - Chodzi ci o twój pierścionek? - zdziwiła się Lucy.
 - Uhm. Po urodzeniu Roya Tony chciał mi kupić bransoletkę, ale powiedziałam mu, żeby zaczekał, aż zrzucę te dwieście kilo, które przytyłam podczas ciąży. Jednak teraz, kiedy widzę tego giganta, nie miałabym nic przeciwko wymianie mojego pierścionka zaręczynowego na lepszy, zamiast bransoletki. Czy to podłe z mojej strony? Czy jestem niesentymentalną suką? Spojrzałam na swój pierścionek-obraczkę z trzema małymi brylantami, pamiątkę po babci Jamesa. Wręczył mi go, jakby był to co najmniej pierścionek z diamentem Hope'a. Nieco rozczarowały mnie rozmiary kamieni - naprawdę były małe. Nigdy jednak nie chciałabym wymienić go na inny. Zbyt wiele znaczył dla mnie i dla Jamesa. Czy byłam sentymentalna? Muszę przyznać, że czasem żałowałam, iż babcia Jamesa nie zażyczyła sobie większych, bardziej lśniących brylantów, ale uwielbiałam ten pierścionek ze względu na to, co sobą reprezentował.
- Jess spojrzała na mnie.
- No tak, Emmo. Ty jesteś skazana na swój pierścionek, bo to pamiątka po babci Jamesa. Nie sądzisz jednak, że ja mogłabym wymienić swój bez sprawienia przykrości Tony'emu?
 - Nie wiem. Myślę, że mógłby się zmartwić - powiedziałam.
 - Zgadzam się z tym.
 - Pieprzyć go! Pewnie nawet by nie zauważył. Wszyscy

mężczyźni są tacy sami, kompletni egoiści. To matki wychowują dzieci, same, bez niczyjej pomocy - warknęła Jess.

Lucy i ja wpatrzyłyśmy się w nią ze zdumieniem. To nie była nasza Jess. Spojrzała na nas i zaczerwieniła się, widząc nasze miny.

- Boże, tylko mnie posłuchajcie. Zmieniłam się w zgorzkniałą starą babę. Przepraszam, dziewczyny. Za dużo czasu spędzam, siedząc przed telewizorem albo pijąc kawę z innymi mamusiami z mojej grupy żłobkowej. Nic innego nie robią, tylko narzekają na mężów, że są leniwi, samolubni i w niczym im nie pomagają. Na początku myślałam, że są negatywnie nastawione do życia i niełojalne, ale najwyraźniej sama się tym zaraziłam. Myślę, że powinnam wrócić do pracy albo pójść na jakiś kurs czy coś. Jeżeli rozmowa nie toczy się na temat podłych mężów, nianieki i opiekunek do dziecka, przerzucamy się na biżuterię, markowe ubrania i samochody. Daję słowo, w zeszłym tygodniu dwie godziny rozmawiałyśmy o jeepach, który jest najlepszy, najbardziej ekonomiczny, bla, bla, bla. Kiedy Tony wrócił do domu, powiedziałam mu, że musi mi kupić terenowe bmw, ze względu na dzieci.

- I co on na to? - spytałam.

- wręczył mi gazetę otwartą na ofertach pracy i powiedział, że potrzebuje ferrari.

Roześmiałyśmy się.

- A tak poważnie, nie wyobrażam sobie, że mogłabym się stać jedną z tych wiecznie niezadowolonych kobiet, które cały czas chcą więcej i więcej. Dostają obsesji na punkcie dóbr materialnych, używają ich jako swego rodzaju wyznacznika statusu społecznego, ponieważ to jedyny ich sposób, żeby stać się kimś. Muszę pójść do pracy.

- Owszem - przyznała Lucy. - I to szybko, bo z tego, co słyszę, za chwilę ci odbije!

- No dobrze, dosyć tego - przerwałam. — Porozmawiajmy o gigantycznym brylancie Lucy i jej ślubie.

- W końcu to miał być wieczór Lucy i nie chciałam, żebyśmy spędziły całą jego resztę, rozważając sprawę ewentualnego zatrud-

nienia Jess. Jutro do niej zadzwonię i obgadamy sprawę przez telefon. - No dobrze, moja droga, kiedy i gdzie?

- Wiesz, jeszcze się nad tym porządnie nie zastanowiłam i nie zaczęłam przeglądać Internetu w poszukiwaniu odpowiednich miejsc na wesele ani czasopism dla panien młodych. Tak się jednak składa, że wiem o pewnym prześlicznym dworku godzinę drogi od Dublina. Nazywa się Perryside Lodge i wygląda cudownie.

- O mój Boże! Pracowałam tam przy weselu w zeszłym roku. To fantastyczne miejsce, idealne na ślub - ucieszyłam się.

- Przy okazji skromne - dodała Lucy. - Nie chcę wystawnego wesela. Mała, prywatna uroczystość... chcę, żebyście byli moimi świadkami. Nie zamierzam mieć druhen, więc nie martwcie się, nie będzie żadnych obrzydliwych sukien. Możecie włożyć, co wam się żywnie podoba.

Przyznam szczerze, że poczułam się dotknięta. Oczekiwałam głównej roli w tym wydarzeniu, a nie wspólnego występu w duecie z Jess. W końcu to ja byłam najlepszą przyjaciółką Lucy i to ja poznałam ją z Donalem. Wiem, że w moim wieku to dość śmieszne, żeby obrażać się za brak wyróżnienia podczas czyjegoś ślubu, ale nic na to nie mogłam poradzić. James był drużbą Donala i oczekiwałam, że będę druhną. To ja byłam spoiwem całej naszej trójki. To ja byłam lepszą przyjaciółką zarówno Lucy, jak i Jess. Beze mnie dziewczyny rzadko się spotykały. Byłam najlepszą przyjaciółką ich obu, a zwłaszcza Lucy, i nie podobała mi się perspektywa dzielenia w jej najważniejszym dniu głównej roli z Jess. Lucy zaczęła wymieniać listę gości, więc kazałam sobie wziąć się w garść i nie być taka żałosna. Uśmiechnęłam się i pokiwałam entuzjastycznie głową.

- ...więc będzie tylko około sześćdziesięciu osób, głównie przyjaciele.

- Powiedzieliście już Annie? - spytała Jess.

- Nie. Poprosiłam Donala o zwłokę, żebyśmy mogli się nacieszyć narzeczeństwem, zanim jej powie i mała dostanie szału. Zgodził się od razu, więc najwyraźniej sam

boi się tej chwili. Szczerze mówiąc, po prostu staram się nie myśleć o problemie. To dopiero będzie koszmar. W każdym razie myślimy o ślubie na przełomie listopada i grudnia.

- Świetnie. Kupię jeszcze jedną butelkę - rzuciła Jess i ruszyła do baru po wino.

Kiedy odeszła, Lucy pochyliła się ku mnie.

- Wiesz, że to ty będziesz moją najważniejszą drużną. Po prostu nie chciałam, żeby Jess poczuła się odstawiona na boczny tor. Chcę, żebyś powiedziała kilka słów na weselu, taki mały toast. Jestem ci to winna. Gdybyś nie wypchnęła mnie wtedy na randkę z Donalem, nadal siedziałabym w domu, samotna i nieszczęśliwa.

- Fantastycznie - odparłam uradowana. - Co do Donala, sama sobie na wszystko zapracowałam i po tysiącokroć zasłużyłam na szczęście. Jesteś pewna, że chcesz, żebym wygłosiła przemówienie? Nie jestem w tym zbyt dobra. Opowiadałam ci już, jakiego sobie narobiłam wstydu na kursie przedadopcyjnym.

- Oczywiście, że jestem pewna. Będziesz wspaniała. I bardzo ci dziękuję za to, że jesteś taką cudowną przyjaciółką - oświadczyła Lucy ze łzami w oczach.

Przytuliłam ją. Wszystko układało się cudownie. James i ja wystąpimy w duecie. Drużba i drużna wygłoszą połączone przemówienie. On powie kilka słów, ja wtrączę jakieś zabawne zdanie i tak dalej. Wszyscy będą się zwijali ze śmiechu.

Jess wróciła z winem i zaczęłyśmy omawiać sprawę sukni ślubnej. Lucy nie chciała niczego z dużą ilością falbanek. Najlepiej, żeby suknia była kremowa i opływowa. Moim zdaniem ze swoją figurą równie dobrze mogłaby włożyć białe prześcieradło i nadal wyglądałaby świetnie.

- Przedstawiłaś go już swojej mamie? - spytała Jess z zawadiackim uśmiechem.

Mama Lucy była straszną snobką. Jeżeli kiedykolwiek jakaś kobieta miała złudzenia co do swojego dostojenia, była nią pani Hogan. Jako jedynaczka, którą w wie-

ku pięciu lat opuścił ojciec, Lucy powinna się czuć zżyta z matką, ale tak nie było. Rodzicielka doprowadzała ją do szału. Uparła się, że Lucy powinna poślubić jakiegoś grającego w polo fafniaka z wyższych sfer, z letnią rezydencją w St. Tropez. Dzięki alimentom od byłego męża pani Hogan mieszkała w ogromnym domu pod Dublinem i większość czasu spędzała na obiadkach z podobnymi do niej snobami. Lucy trzymała swój związek z Donalem w tajemnicy przed matką. Nie powiedziała jej nawet, że się do niego wprowadziła. Stwierdzenie, że pani Hogan zdziwiła się nieoczekiwanym oświadczeniem swego jedyne dziecko, iż zamierza ono wyjść za mąż, byłoby ogromnym eufemizmem.

- Tak - Lucy skrzywiła się na samo wspomnienie. - To było okropne.

Opowiedziała nam, jak po zaręczynach pojechała do matki i poinformowała ją o swoich planach. Pani Hogan nie zapytała o Donal, tylko chwyciła Lucy za rękę, żeby sprawdzić rozmiar i jakość pierścionka. Podobno była nawet pozytywnie zaskoczona. Dopiero wtedy zapytała córkę o narzeczonego. Kim był? Kim byli jego rodzice? Jak zarabiał na życie?

- ...domyślcie się, co było dalej. Powiedziałam, że moim narzeczoną jest Donal Brady, sportowiec. Oczywiście matka, która żyje z głową w chmurach, pomyślała natychmiast, że chodzi o polo. Kiedy poinformowałam ją, że Donal gra w rugby, a jego rodzice pochodzą z Ballydrum, omal nie umarła.

- Ballydrum? - wyszeptała. - Co to jest? Jakaś wioska?

- Miasto pod Limerick.

- Lucy, to chyba jakiś przykry żart. Nie pozwolę ci wyjść za małomiasteczkowego mężczyznę, który zarabia na życie grą w rugby. Po moim trupie!

- Mamo, zamierzam wyjść za Donal, czy ci się to podoba, czy nie. Więc lepiej przestań się tak krzywić i zacznij się cieszyć moim szczęściem - powiedziała Lucy tak zdecydowanie, jak tylko potrafiła, starając się przy tym nie

krzyczeć. Nie chciała, żeby jej matka pomyślała, że istnieje jakiekolwiek wyjście z tej sytuacji.

Musiała zaznaczyć, że to jedyna opcja, że wszystko jest postanowione.

- Nie musisz podnosić głosu, to bardzo niekobiece. Co masz na myśli, mówiąc, że jest profesjonalnym rugbistą? Co dokładnie robi? - spytała matka, marszcząc z niesmakiem nos.

- Gra w rugby. Jest kapitanem drużyny Leinster. To znakomity zawodnik, a jego drużyna ma świetną renomę.

- Skoro jest taki dobry, dlaczego nie gra w drużynie narodowej Irlandii?

- Bo jest tam młodszy zawodnik, który radzi sobie nieco lepiej od niego, a tak się składa, że obaj grają na tej samej pozycji. - Ile zarabia?

- Nie mam pojęcia.

- Jak zamierza cię utrzymywać? Nie będzie przecież grał w rugby do końca życia.

- Najprawdopodobniej zostanie trenerem albo sprawozdawcą sportowym.

- To wszystko brzmi nieco niejasno, Lucy. Czy on przynajmniej jest przystojny?

- Jest bardzo wysoki, ma wspaniałą osobowość i moim zdaniem jest bardzo atrakcyjny.

- Czym zajmuje się jego ojciec? Jest również sportowcem?

- Nie, właścicielem sklepu.

- Jakiego rodzaju sklepu?

- Ze słodyczami.

- Czy jest coś, czego mi nie mówisz? Jesteś w ciąży? Czy o to chodzi? Powiedz mi prawdę.

- Nie, nie jestem. Posłuchaj, mamo, jestem zakochana w mężczyźnie, który także uważa, że jestem wspaniałą.

- Czy on zdaje sobie sprawę z tego, kim jesteś?

- A kim jestem?

- Córką Geralda Hogana i dziedziczką sporej fortuny. Zapamiętaj moje słowa. Ten człowiek jest zainteresowany

wyłącznie twoimi pieniędzmi. Jego kariera niemal się kończy i dziwnym trafem nagle chce się żenić.

- Naprawdę tak trudno ci uwierzyć, że chciałby się ze mną ożenić z miłości?

- Lucy, jesteś piękna i odniosłaś sukces zawodowy. Pochodzisz z bardzo szanowanej rodziny i musisz sobie zdawać sprawę, że jesteś świetną partią. Nie zadowolaj się byle czym.

- Jeżeli jestem taką świetną partią, dlaczego zajęło mi trzydzieści pięć lat, żeby znaleźć mężczyznę, którego chcę poślubić? Jeżeli zaś chodzi o naszą pozycję, powinnaś chyba przejrzeć na oczy, mamó. Pochodzę z rozbitej rodziny, w której moja matka żyje przeszłością, a mój ojciec żyje z inną kobietą na innym kontynencie. Mam szczęście, że Do-nal pochodzi z normalnej, kochającej się, stabilnej rodziny.

- Zasługujesz na więcej. Chcę, żebyś dostała od życia wszystko, Lucy. Zawsze ci tego życzyłam.

- Nie, mamó. Chcesz więcej dla siebie samej. Ja znalazłam to, czego pragnę, i za chwilę wrócę do domu, żeby być z moim ukochanym. Chciałabym, żebyś przyszła do nas w piątek na obiad, żeby go poznać, ale tylko jeżeli obiecasz, że będziesz dla niego miła. Pomyśl o tym i zadzwoń do mnie.

Lucy skończyła opowieść i potrząsnęła głową.

- I co się stało podczas spotkania? - spytałam.

- Mama przybyła odstawiona od stóp do głów w Chanel, obwieszona brylantami, w futrze i w ogóle. Donal otworzył drzwi i krzyknął: „Lucy! Twoja siostra bliźniaczka przyjechała!”.

- O Boże, chyba nie mówisz poważnie! - zawołałyśmy z Jess jednym głosem.

- Niestety. - Lucy wywróciła oczami.

Pani Hogan spojrzała podobno krytycznie na Donalą.

- Nie jesteś już nieco za stary na wygadywanie podobnych nonsensów?

- Proszę wejść, pani Hogan, witamy w domu. Czy mogę pomóc zdjąć futro? - Donal spróbował przymilania.

- Zatem, Donal, jesteś rugbistą, tak? - spytała mama Lucy wyniośle. - I wydaje ci się, że możesz poślubić moją córkę? Słyszałam, że pochodzisz z jakiegoś miasta pod Limerick.
- Donal zaskoczony, bodaj pierwszy raz w życiu. Zrozumiał, że niezależnie od tego, co zrobi, nie zmieni wydumanej opinii tej kobiety o sobie. Najwyraźniej uznała go za najgorszy rodzaj męta.
- Tak, z Ballydrum. Czego się pani napije?
- Białego wytrawnego wina, jeżeli masz tu coś podobnego.
- Och, myślę, że znajdzie się gdzieś stara butelka błękitnej zakonnicy - odparł Donal z afektacją.
- Mam do ciebie dwa pytania, na które chciałabym usłyszeć odpowiedzi. Jak zamierzasz utrzymywać moją córkę po zakończeniu kariery sportowej?
- To akurat proste. Zamierzam zostać w domu i zajmować się dziećmi, a Lucy będzie na nas zarabiała. Jestem fanem porannych programów telewizyjnych - zażartował Donal i zniknął w kuchni, w której ukrywała się Lucy.
- I co? Jak ci poszło? - spytała.
- Myślę, że wolałaby, abyś zaraziła się trądem, niż wyszła za mnie za męża.
- ...i w ten właśnie sposób upłynął cały wieczór. Mama dokuczała Donalowi, a on się podlizywał. Mogę więc z całą pewnością stwierdzić, że nie będziemy się spotykać na rodzinnych wakacjach. - Lucy wzruszyła ramionami.
- Nie przeszkadza ci to? - spytałam.
- Spójrzmy prawdzie w oczy. Mama i tak nie zamierzała zaaprobować żadnego mojego faceta, chyba że okazałby się księciem Karolem. Pogodzi się z tym, a kiedy lepiej pozna Donalą, na pewno go polubi. Po prostu zajmie to trochę czasu. Poza tym Donal nie wypada zbyt dobrze podczas pierwszych spotkań.
- A co z twoim ojcem? Co powiedział?
- Bardzo się ucieszył. Nie mógł uwierzyć, że wychodzę za męża za zawodnika rugby. Zawsze marzył o takim synu.

Już kilka razy rozmawiali przez telefon, analizując mecze. Skumplowali się, więc przynajmniej on jest zadowolony. Ja też jestem szczęśliwa, więc do diabła... mama koniec końców się przekona.

- Toast - rzuciłam, unosząc kieliszek. - Za młodocianego dwumetrowego kochanka z Ballydrum.

15

Trzy tygodnie po rozpoczęciu kursu przedadopcyjnego pojawiliśmy się na sesji numer dwa.

Wycięłam z gazet kilka artykułów o adopcji i rasizmie. Chciałam za wszelką cenę zrobić wrażenie na Dervli i Yvonne. Pragnęłam, żeby uznały mnie i Jamesa za najlepszą parę na kursie. W ten sposób zmniejszałam do zera ryzyko, że odrzucą nas podczas ostatecznej oceny kandydatów.

Kiedy wszyscy już się pojawili i zajęli miejsca, Dervla zapytała, czy widzieliśmy lub czytaliśmy coś, co chcielibyśmy omówić. Zanim zdołałam odpowiedzieć „tak”, Brendan zerwał się z krzesła i oświadczył, że chciałby się podzielić z grupą swoimi odkryciami. Przy pomocy Joy i swojego laptopa przedstawił nam w Power Poincie streszczenie artykułów, na które natrafił w wiadomościach i dziennikach. Miał wykresy kołowe, porównujące i zestawiające relacje telewizyjne z radiowymi i prasowymi. Kolejne histogramy demonstrowały, jak różnorakie problemy demograficzne były opisywane przez różne media. Przed naszymi oczami migały kolejne nagłówki. Joy wręczyła nam podsumowanie ich badań, posegregowane w folderach opatrzonych naszymi nazwiskami i kolorowym kodem. Dervla była pod wrażeniem, my zaś zasepiliśmy się, upychając bez zapału po kieszeniach wycinki z gazet, które przynieśliśmy na spotkanie. Zaiste, Brendan i Joy stanowili zespół budzący grozę.

Potem obejrzelismy film wideo, tym razem o rasach i kulturach. Czarne i azjatyckie dzieci, zaadoptowane przez białe pary, opowiadały o swoich doświadczeniach. Film wyjaśniał, dlaczego dziecko może nie rozumieć, jak bardzo się różni od innych. Kiedy jednak dorasta, wszystko się komplikuje. Gdzieś po drodze zostaje mu odebrane poczucie przynależności i wszędzie zaczyna się czuć wyobcowane - zarówno w miejscu, w którym dorastało, jak i w miejscu, z którego pochodzi. Dzieci mówiły o poczuciu straty wywołanej adopcją - o separacji od rodziców biologicznych, wyjeździe z ojczyzny, wyrwaniu ze znanej im kultury i wrzuceniu w całkowicie nowe społeczeństwo. Po filmie Yvonne i Dervla poprosiły, abyśmy pomyśleli o stracie, której doświadczyliśmy w naszym życiu. Mieliśmy przygotować zestawienie wszystkich bliskich nam osób, które straciliśmy, ocenić poczucie straty z powodu niemożności posiadania dzieci lub innych katastrof, które nastąpiły w naszej młodości.

- Nie zastanawiajcie się nad tym, czy wasza strata i smutek są, obiektywnie rzecz biorąc, istotne. Każdy odbiera takie rzeczy na swój sposób. Po prostu bądźcie szczerzy i napiszcie to, co czujecie - powiedziała Yvonne, uśmiechając się, gdy wpatrywaliśmy się w nią nieobecny wzrokiem. -No dobrze, zacznijcie zapisywać wszystko, co przyjdzie wam do głowy. Jakąkolwiek stratę lub przykre zdarzenie.

Trwając w zamyśleniu, zaczęłam obgryzać końcówkę ołówka. Moi dziadkowie odeszli z tego świata, zanim się urodziłam - z wyjątkiem babci Burkę, ale ona cierpiała na alzheimera i umarła, gdy miałam cztery lata. Pamiętałam tylko, jak odwiedzaliśmy ją z tatą w domu opieki. Ciągłe powtarzała: „Witajcie, mam na imię Greta”. Czteroletniemu dziecku wydawało się to zabawne, a nie smutne. Jeżeli więc chodzi o ludzi, nie straciłam nikogo bliskiego.

Wciąż przychodził mi do głowy Garfield. Wiem, że to tylko kot, ale go kochałam. Towarzyszył mi przez prawie całe moje dzieciństwo. Dostałam go, kiedy miałam sześć lat. Jedenaście lat później, kiedy właśnie zaczynałam tracić

nim zainteresowanie, przejechała go ciężarówka. Było mi źle, kiedy zginął. Pamiętam dobrze tamten wieczór. Garfield zginął, a ja, pomimo smutku i żałoby, postanowiłam zebrać się w sobie i poszłam na przyjęcie do Rory Lawlor, gdzie po raz pierwszy w życiu wypaliłam trawkę. To była świetna noc.

Myślałam wtedy, że jestem szaloną panienką. Seks, narkotyki i rock'n'roll.

Kolejna strata, którą pamiętałam bardzo dobrze, wydarzyła się w dniu mojej pierwszej komunii.

Miałam wtedy siedem lat. Mama wykosztowała się na moją sukienkę, śnieżnobiałą z bufiastymi rękawami, z pełnego koła. Do tego miałam rękawiczki i torebkę. Uważałam, że wyglądam absolutnie przepięknie. Kiedy schodziłam na dół i tata gwizdnął z uznaniem, robiąc mi zdjęcia, poślizgnęłam się na schodach i uderzyłam buzią o poręcz, wybijając sobie dwa przednie zęby. Skończyło się na tym że do kościoła przybyłam spóźniona, z krwawymi plamami na sukience i bez przednich zębów. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, przyznaję, że to śmieszna strata w porównaniu z tym, o czym opowiadano w filmie, ale nie byłam w stanie przypomnieć sobie niczego innego, dlatego zapisałam oba wydarzenia.

Przez myśl mi nie przeszło, że będziemy musieli wymienić się notatkami i odczytać je na głos. Dervla pozbierała je wszystkie, a potem poprosiła, aby wybrana osoba odczytała zapisy kolegi lub koleżanki z grupy. Najpierw Denis zaprezentował listę Carole, która w wieku dwunastu lat straciła matkę.

Potem, gdy miała dwadzieścia jeden lat, okazało się, że jej najlepsza przyjaciółka ma guza mózgu i że wkrótce umarła. Carole doświadczyła również trzech poronień.

Boże święty, musiałam za wszelką cenę wydobyć od Dervli moją listę! Zaczęłam się pocić. Nie mogłam pozwolić, aby ktokolwiek przeczytał moje idiotyczne wspomnienia. Myślałam, że to ćwiczenie do prywatnego użytku. O Boże, jak ja się z tego wykręcę? Może zemdleję. Udam, że mam zawroty głowy. Miejmy nadzieję, że to odwróci ich uwagę od publicznej lektury. Właśnie kiedy zaczęłam

omdlewać, Dervla poprosiła Gary'ego o odczytanie mojej listy. Wszyscy spojrzeli na mnie, uśmiechnęli się pokrzepiająco i pokiwali głowami. Cholera! Gary zaczął czytać:

- Emma opisała dwa przykre wydarzenia. Pierwsze, kiedy Garfield został przejechany przez ciężarówkę i musiała zdrapywać jego rozplaszczone ciało z drogi. - Poczzerwieniał, a kąciki jego ust zaczęły drgać niebezpiecznie. - Drugie, gdy straciła dwa przednie zęby w dniu swojej pierwszej... ha, ha, ha... pierwszej... ha, ha, ha... komunii - dokończył, trzęsąc się ze śmiechu. Wszyscy dołączyli do niego.

Chciałam się zapaść pod ziemię.

- Doskonała robota, kochanie - szepnął James. - Naprawdę zarobiłaś dla nas sporo punktów.

Dervli nie było jednak do śmiechu.

- Należało potraktować ten temat poważnie - fuknęła.

- Nie zamierzałam sobie robić żartów, naprawdę. Po prostu nie mogłam sobie przypomnieć niczego innego. Przepraszam. Wygląda na to, że w tym akurat zakresie mi się poszczęściło. Nie umarł nikt z moich bliskich, nie poroniłam, po prostu mam beznadziejne jajeczka - zaczęłam, starając się powstrzymać łzy. Boże, tym razem naprawdę zawaliłam.

- Nie przejmuj się, Emmo, to bardzo trudne ćwiczenie - powiedziała Yvonne i poklepała mnie po ramieniu. - Nie martw się, nie każdego spotykają różne traumatyczne zdarzenia. A teraz, kto następny?

Następna godzina była najdłuższa w moim całym życiu. Nie mogłam się doczekać końca. Czułam się potwornie upokorzona.

Kiedy wychodziliśmy, Brendan pomachał mi na pożegnanie.

- Do zobaczenia, Emmo. Mam nadzieję, że nie przytrafi ci się więcej nic tragicznego. Uważaj, żebyś nie złamała paznokcia albo co - roześmiał się, pakując tłuste dupsko do sportowego wozu.

- O Boże, James, było bardzo źle?

- Szczerze powiedziawszy, kochanie, przeszłaś samą siebie. Podobała mi się zwłaszcza opowieść o pierwszej komunii.
 - Widziałam, że wszyscy coś zapisują i spanikowałam. Jediną rzeczą, która przyszła mi do głowy, był wypadek Garfielda i moje wybite zęby. Jestem strasznie zażenowana.
 - No cóż, może nie był to twój najlepszy występ, ale przynajmniej nieźle się uśmieśliśmy.
 - Twoja przegrana w półfinale zeszłorocznego pucharu nie była dużo lepsza - warknęłam.
 - No co ty! Widziałaś twarze chłopaków? Wszyscy się zgodzili, że to była ogromna strata. W połączeniu ze śmiercią dziadka, który był dla mnie niczym trzeci rodzic i odszedł, gdy miałem dziesięć lat, bardzo dobrze pasowało do ćwiczenia. Zdrapywanie truchła kota z drogi troszkę jakby nie pasowało.
 - Proszę cię, przestań. I tak czuję się wystarczająco okropnie. Sądziś, że spieprzyłam sprawę? Wszyscy pewnie myślą, że jestem płytka, śmieszna i nie nadaję się na matkę. Może powinnam wrócić i wytłumaczyć, że po prostu się przestraszyłam? O Boże, James, co ja narobiłam! - Zaczęłam gwałtownie oddychać.
 - Hej, Emmo. Wszystko w porządku. Nie było tak źle. Pomyśleli sobie, że jesteś zabawna i słodka. Na pewno nie odrzucą nas dlatego, że twoja rodzina nie zginęła w wypadku samochodowym, gdy miałaś dwa lata. Niektórych ludzi los doświadczył bardziej niż innych. Byłaś po prostu szczerą. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.
- Już w domu zabrałam się do listy pytań, na które mieliśmy odpowiedzieć przed następnym spotkaniem. Chciałam się wprawić w lepszy humor, robiąc coś pozytywnego, dlatego postanowiłam natychmiast się rozprawić z wymienionymi problemami. Przeczytałam wstęp.
- Oto lista pięćdziesięciu pytań dotyczących kraju, z którego zamierzacie adoptować dziecko, oraz jego kultury...

gdy odpowiecie na wszystkie pytania, możecie uznać, że ukończyliście wstępny etap nauki... na liście znajdują się zapewne pytania, na które nie będziecie w stanie udzielić odpowiedzi... dla porównania zastanówcie się, gdzie szukalibyście odpowiedzi, gdyby owe pytania dotyczyły Irlandii.

Znakomicie. Zamierzałam odpowiedzieć na wszystkie pytania przed następnym spotkaniem, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w tym życiu. Udowodnię wszystkim moje oddanie sprawie adopcji, odnajdując wszystkie niezbędne informacje. Polecę nawet do Moskwy, jeżeli okaże się to konieczne. Brendan i Joy, strzeżcie się! Wasz czas w blasku jupiterów się kończy.

Pytanie 1: Ile możesz wymienić osób liczących się w różnego rodzaju dziedzinach, (polityka, sport, religia, sztuka itp.) w kraju, z którego zamierzasz adoptować dziecko?

Prezydent Putin, Olga Korbut - gimnastyczka, chociaż ona jest już dość stara. Rudolf Nuriejew, tylko że on chyba zmarł... wrócę do tego pytania później. Mogę znaleźć nazwiska w Internecie.

Postanowiłam, że najpierw przeczytam wszystkie pytania i podkreślę te najtrudniejsze. Pytanie drugie...

Po skończeniu spojrzałam na kwestionariusz. Podkreśliłam czterdzieści osiem pytań, między innymi następujące:

Jeżeli jesteś klientem i dotkniesz towaru wystawionego na sprzedaż, to właściciel sklepu uzna, że znasz się na rzeczy, jesteś nietaktowny, miałeś prawo to zrobić, nie miałeś prawa tego zrobić? Inne?

No nie! Skąd niby mam to wiedzieć? Musiałabym pojechać do Moskwy i przejść się po kilku sklepach, żeby się dowiedzieć. A co, jeżeli uznają, że absolutnie nie mam prawa dotykać towaru. Aresztowaliby mnie? Zgarnęłoby mnie KGB i wywiozłoby gdzieś na Syberię, żebym przekopywała łopata śnieg przez dwadzieścia lat?

Jeżeli ktoś zaprosi cię na obiad, powinieneś przybyć punktualnie, wcześniej, spóźnić się, a jeżeli to ostatnie, to ile?

Teraz będę musiała pojechać do Rosji, zaprzyjaźnić się z kimś w nadziei, że zostanę zaproszona na obiad, a potem zacząć się w krzakach, żeby zobaczyć, co robią inni goście?

Jeżeli ktoś zaprosi cię na przyjęcie, kogo powinieneś się spodziewać wśród innych gości?

Czy ludzie z ośrodka adopcyjnego mieli obsesję na punkcie etykiety obowiązującej na przyjęciach? Skąd mam wiedzieć, kogo należy się spodziewać? Innych normalnych ludzi? Wariatów? Mafii? Kogo?!

Kto ma prawo pierwszeństwa na drodze? Pojazdy, zwierzęta czy ludzie?

Jeżeli zobaczę na drodze krowę, powinnam pozwolić jej mnie wyprzedzić? Co to za pytania?!

Poszłam poszukać Jamesa, który zmył się z kuchni, kiedy zobaczył, że zabieram się do kwestionariusza. Znalazłam go na kanapie, oglądającego rugby.

- Co robisz?

- Oglądam mecz Gloucesteru. Będziemy z nimi grać w przyszłym tygodniu. To nagranie ich ostatniego występu, cholernie dobrego, tak swoją drogą. Ten młynarz ma złote ręce. Popatrz na to podanie. Jak z podręcznika. To będzie ciężka przeprawa. Gramy z nimi o miejsce w ćwierćfinale. Wolałbym Ulster.

- Nie martw się, wygracie. Może ten gość i ma złote ręce, ale nie potrafi utrzymać równowagi.

Dlaczego przewraca się za każdym razem, kiedy dostaje piłkę?

- To drive pass, kochanie - odparł James. - Rodzaj podania w bardziej tradycyjnym stylu... nieważne.

Co się dzieje?

- Słuchaj, przejrzałam pytania, które nam dali, i wszystkie są po prostu niemożliwe do odpowiedzenia.

W jednym pytają nawet, czy kiedykolwiek czytaliśmy święte rosyjskie księgi! Przed kolejnym spotkaniem musimy pojechać do Rosji na dwa tygodnie.

- Zaraz, chwileczkę, pokaż mi te pytania.

Przeczytał kwestionariusz i spojrzał na mnie.

- Masz rację, te pytania są dziwaczne. Mimo to nie sędzę, żebym mógł wyjechać na dwutygodniowe wakacje do Moskwy, mając na karku ważny mecz w przyszłym tygodniu.
- Ale, James, musimy jakoś zatrzeć wrażenie mojego ze-szłotygodniowego fiaska. Pojadę sama.
- Nie ma mowy, żebym puścił cię samą do Rosji.
- No dobrze. Może Danka pomoże? Polska leży gdzieś koło Rosji, nie? Danka musi wiedzieć co nieco o rosyjskiej kulturze.
- Tak naprawdę, kochanie, myślę, że Polska graniczy z Litwą, Ukrainą i Białorusią, ale nie z Rosją. Nie wspomnę już o tym, że zakładanie, iż Polak musi wiedzieć wszystko o kulturze rosyjskiej, jest jak zakładanie, że każdy Francuz jest *au fait* z kulturą niemiecką - James zaczął wykład, co naprawdę mnie zdenerwowało.
- Z tego, co wiem, Danka mogła spędzać wszystkie swoje wakacje w Rosji, podobnie jak połowa populacji niemieckiej jeździ do Francji.
- wakacje pod chmurką w Prowansji nie zrobią z niemieckiego turysty eksperta w sprawach kultury francuskiej.
- A może zamiast torpedować wszystkie moje pomysły i udzielać mi lekcji geografii, spróbowałbyś zrobić coś konstruktywnego, na przykład podać alternatywne rozwiązanie? - warknęłam.
- Czy Sean nie pracuje przypadkiem z Rosjaninem? W zeszłym roku przywiózł nam chyba kawior, który od niego dostał.
- Jamesie Hamilton, jesteś geniuszem! - krzyknęłam, natychmiast wszystko mu wybacząc. - Rzeczywiście, Sean ma kolegę z Rosji. Zadzwońię do niego i przefaksuję mu pytania. Może ten gość zna kogoś ze swojej wioski, kto ma niechciane nadprogramowe dziecko. Wtedy nie będziemy musieli przechodzić przez cały ten proces adopcji. Po prostu wskoczmy do samolotu i zabierzemy dzieciaka ze sobą.

- Może najpierw poproś go o pomoc w wypełnieniu kwestionariusza. Poczekajmy z namawianiem do pomocy w uprowadzeniu dziecka jego sąsiadów do chwili, gdy się z nim zaprzyjaźnimy.

16

Przyjaciel Seana, Vlad, okazał się bardzo pomocny. Wypełnił wszystkie luki i zgodził się z nami, że niektóre pytania w kwestionariuszu były co najmniej dziwne. Ku ogromnej uldze Seana powstrzymałam się jakoś przed namówieniem Viada do krótkiej wizyty w rodzinnej wiosce w celu porwania dziecka sąsiadów. Po rozmowie z Vladem zapytałam mojego brata, jak mu się układa z Shadee. Odparł, że wszystko idzie tak świetnie, że za kilka tygodni zamierza przyjechać z nią do domu, żeby poznała ją rodzina.

Następnego dnia rano, kiedy przepisywałam odpowiedzi Viada do mojego notesu, zadzwoniła mama.

- Słyszałaś już?

- O czym?

- Sean zamierza przywieźć tę dziewczynę, żebyśmy ją poznali.

- „Ta dziewczyna” ma na imię Shadee i, tak, słyszałam o tym.

- Po co on ją tu przywozi? To chyba coś poważnego, tak? Czy to coś poważnego?

- Nie wiem. Pewnie tak.

- Co my teraz zrobimy?

- Z czym?

- Z tą dziewczyną.

- Bądź miła.

- Będę uprzejma, ale nie zamierzam udawać, że jestem zadowolona z tej znajomości.

- W porządku, ale obiecaj, że nie zaczniesz opowiadać o *Tylko razem z córką*. Przeczytałaś już książkę, którą dał ci Sean?

-Nie.

- Gdybyś nie wiedziała, teraz jest na to odpowiedni moment. Powinniśmy się nieco nauczyć o Iranie. Pożyczę ją, kiedy skończysz.

- Oczywiście nie zamierzają zatrzymać się w domu.

- Naprawdę?

- Twój brat oświadczył, że wynajęli pokój w hotelu. Chcą mieć trochę prywatności, no więc będą ją mieli. Najwyraźniej nasz dom nie jest dla niej wystarczająco dobry.

- Mamo, to najprawdopodobniej był pomysł Seana.

- Phi. W każdym razie w sobotę wyprawiam rodzinny obiad specjalnie dla nich. Nie dopuszczę do tego, aby opowiadała potem swoim rodzicom, że jesteśmy niegościnni. Pamiętaj, że musicie przyjść. Lepiej już będę kończyć. Nie mam czasu na pogaduszki, czeka mnie lektura tej encyklopedii o Iranie, którą dostałam od Seana. Chyba poproszę twojego ojca, żeby ją przeczytał i streścił.

- Świetny pomysł. Powiedz mu, żeby wypisał najważniejsze informacje również i dla mnie. Pa.

Kilka dni później pojawiła się u mnie Babs.

- Cześć! Jestem głodna - oświadczyła, przeciskając się obok mnie i wędrując prosto do kuchni, gdzie natychmiast wsadziła nos do lodówki. - Masz coś porządnego do jedzenia?

- Czuj się jak u siebie w domu.

- Dzięki — odparła i zaczęła szykować sobie kanapkę.

- Przy następnej wizycie możesz nawet przynieść ze sobą jakieś produkty spożywcze.

- Słyszałaś już o Shadee? - spytała moja siostra z ustami pełnymi jedzenia.

-Uhm.

- Mama mnie wykańcza. Od dnia, w którym zadzwono-

nił Sean, sprząta w domu. Przysięgam, zachowuje się tak, jakby miała nas odwiedzić sama królowa. Generalnie nic w tym złego, ale oni nie zamierzają przecież nawet zatrzymać się w domu na noc. Wczoraj mama wpadła do mojego pokoju o siódmej rano i zaczęła na mnie krzyczeć, żebym posprzątała... że nie ma ochoty, aby Irańczycy uważali Irlandczyków za brudasów... że chce, aby dom lśnił czystością i tak dalej, i tak dalej. Kazała się tacie męczyć z tą głupią książką, którą Sean dał jej na Gwiazdkę. Chodzi za nim non stop i pyta, czy wszyscy Irańczycy są tak szaleni jak na filmie.

- Boże, biedna Shadee. Pięć minut w krzyżowym ogniu pytań mamy i rzuci się wplaw z powrotem do Londynu.

- Nie dopłynie daleko w tym swoim czarnym namiocie na głowie - oceniła Babs z szerokim uśmiechem na twarzy.

Kiedy przestałyśmy rechotać na myśl o Shadee płynącej ku wolności w czadorze, Babs spytała mnie, jak się posuwa sprawa adopcji.

- To dużo trudniejsze, niż myślałam. Zadają nam pracę domową i ciągle musimy analizować swoje uczucia.

- Uczucia dotyczące bezpłodności?

- Niezupełnie, ale dziękuję ci, że mi przypomniałaś. Chodzi bardziej o to, co czujemy, myśląc, jak nasze dziecko poradzi sobie z rasizmem, odłączeniem od biologicznych rodziców, nowym otoczeniem i tak dalej.

- Pokazują wam jakieś filmy o sierocińcach? Widziałam jeden, na którym dzieci leżały na zimnej, mokrej podłodze, pokryte wrzodami, w brudnych ubraniach, a jedna kobieta, coś w rodzaju pracownika socjalnego, podnosiła je i przytulała do siebie. Nie wiem, jak ona mogła to robić. Te dzieciaki były strasznie brudne.

- Boże święty, Babs! -Co?

- Na miłość boską, przecież dzieci nic na to nie mogą poradzić. Potrzebują miłości i opieki. Poza tym podobno sytuacja w sierocińcach bardzo się poprawiła.

- W porządku, ale na twoim miejscu, jadąc po odbiór dziecka, zabrałabym ze sobą płyn *odkażający* i szampon na wszy.

Muszę przyznać, że coś w tym było. W głębi duszy martwiłam się o to, jak się zachowam, jeżeli zastanę nasze dziecko pokryte ranami i zarobaczone. Wiem, że kiedy chodzi o własne dziecko, percepcja się zmienia, ale nadal krzywiłam się w duchu na samą myśl. Czułam się okropnie, że w ogóle dopuszczam do siebie takie negatywne myśli, ale nie mogłam zapomnieć widoku zaropiałych wrzodów na dziecięcych ciałkach. Już na widok krwi robiło mi się niedobrze. Co będzie, kiedy zobaczę paprzące się rany?

- Wszystko będzie w porządku - odparłam z większą pewnością siebie, niż czułam. - James jest przyzwyczajony do widoku krwi i żywego mięsa. Ciagle ma z tym do czynienia na boisku.

- Nie o Jamesa się martwię - powiedziała Babs, uśmiechając się znacząco.

- Ja też sobie poradzę.

- Mam ci przypomnieć wydarzenie z egzemą? Cholerna Babs i jej doskonała pamięć. Kiedy miałam szesnaście lat, odwiedziła nas latem nasza kuzynka Deir-dre. Miała zostać na kilka tygodni. Jej rodzice właśnie się rozwodzili i mama zaproponowała cioci Pam, by przysłała córkę do nas, żeby się niepotrzebnie nie stresowała. Deirdre spała w moim pokoju, a ja przeniosłam się tymczasowo do Babs, która notabene już jako czteroletnia dziewczynka była bardzo irytująca. Deirdre miała egzemę i kiedy się stresowała, jej stan się pogarszał. Najwyraźniej bardzo przeżywała rozwód rodziców, ponieważ przez całe trzy tygodnie pobytu w naszym domu zrzucała skórę jak wąż. Po jej wyjeździe wróciłam do swojego pokoju. Kiedy pomagałam mamie zmieniać pościel, na podłogę posypały się płatki skóry. Przeraziłam się potwornie. Mama powiedziała, żebym się nie martwiła, że wygotuje pościel i wszystko będzie jak nowe. Odparłam, że jeśli o mnie chodzi, powinna spalić pościel i materac, bo ja już się na nim więcej nie

położę. Mama powiedziała, żebym nie była śmieszna, ale się zapałam i żadne odwracanie materaca na drugą stronę ani nowa pościel nie były w stanie skłonić mnie do spania w moim łóżku. Wciąż miałam koszmary o oblepiającej mnie martwej skórze. W końcu po dwóch tygodniach, podczas których mama znajdowała mnie śpiącą na podłodze, poddała się i kupiła nowy materac.

- To było dziewiętnaście lat temu, od tamtej pory wszystko się zmieniło. Dorosłam, a poza tym z dzieckiem to zupełnie inna historia.

-Jasne, jasne - parsknęła Babs. - Nieważne. Słuchaj, czy możesz mi zrobić szybki makijaż? Mam dzisiaj randkę.

- Nowy chłopak?

- Nie - westchnęła. - Z odzysku. Nudzę się.

- Znajdź sobie pracę, to ci wypełni wolny czas. Wszyscy normalni ludzie tak robią.

- Skoro już o tym mowa, w przyszłym tygodniu zaczynam kurs dramatu, więc wkrótce będę pracować. Dramat! Zupełnie jakby Babs potrzebowała do tego zachęty.

Kilka dni przed przyjazdem Seana i Shadee wpadłam do mamy, żeby ocenić stan rzeczy i postępy w nauce o Iranie. Miałam nadzieję, że tata przygotował już dla mnie podsumowanie, żebym podczas rozmowy z Shadee nie wyszła na kompletnego filistra. Mama otworzyła mi drzwi. Wyglądała na bardzo zestresowaną.

- Co się stało? - spytałam, poważnie zaniepokojona bladością na jej twarzy.

- Jestem na granicy załamania nerwowego - pociągnęła nosem, starając się nie rozpłakać. -

Postanowiłam pokazać tej dziewczynie, że jesteśmy tolerancyjną rodziną i chciałam przygotować na obiad jakąś irańską potrawę. Poprosiłam Barbarę, żeby wyszukała w Internecie przepis na najbardziej popularną potrawę w Iranie i oto, co znalazła. - Wręczyła mi wydruk.

Przebiegłam po nim wzrokiem. Był to przepis na maghz, którego główny składnik stanowił mózg jagnięcy. *Umyj dokładnie mózg w zimnej wodzie, usuń skórę i naczynia krwionośne...* spojrzalam na mamę, która pokiwała głową.

- Mózg! Jagnięcy mózg. Najwyraźniej to właśnie jadają codziennie w Iranie. Nie dziwię się, że wszyscy są stuknięci. Od jedzenia mózgow zwierzęcych dostaje się choroby szalonych krów.

Powiadam ci, ta dziewczyna otruje Seana własnoręcznie przygotowanymi potrawami, a potem zaciągnie go do Iranu i będzie trzymać, strasząc chorobą szalonych krów!

- Mamo, uspokój się. Pozwól, że ja poszukam jakichś potraw w Internecie. Dostaniesz przepisy za pięć minut.

Miałam dziwne uczucie, że Babs podpuszczała naszą biedną rodzicielkę. Sprawdziłam w sieci irańskie przepisy i dowiedziałam się, że chociaż maghz jest rzeczywiście oryginalną potrawą, to jednak nie najbardziej popularną. Miałam z czego wybierać. Wydrukowałam mamie przepis na choeszt-e ba'mie.

- Duszona jagnięcina lub wołowina, ziemniaki, cebula, sok z cytryny... - zaczęła czytać mama. Kiedy dowiedziała się, że nie będzie musiała wykonywać lobotomii na jagnięciu, żeby zrobić obiad, od razu odmłodziła o dziesięć lat.

W kuchni pojawił się tata, wyraźnie z siebie zadowolony. Wręczył nam obu kartki z dziesięcioma punktami wypisanymi pod nagłówkiem:

Informacje o Iranie - nieoparte na hollywoodzkim filmie

1. Powierzchnia: 1,64 miliona km²

2. Populacja: 68,27 miliona

3. Narodowości: Persowie 65%, Azerowie 25%, Arabowie 4%, Lu-rowie 2%, Turcy 2% oraz Kurdowie, Ormianie, Żydzi

4. Języki: perski, kurdyjski

5. Religia: szyici 89%, sunnici 10%, zoroastrianie, żydzi, chrześcijanie, bahici 1%

6. Państwo: Islamska Republika Iranu

7. Głowa państwa: przywódca duchowy ajatollah Chomeini¹

8. Kuchnia irańska jest oparta na ryżu, chlebie, świeżych warzywach, ziołach i owocach. Mięso, zazwyczaj jagnięcina lub baranina, jest mielone lub krojone na małe kawałki i dodawane do potraw dla smaku. Rzadko jednak jest ich głównym składnikiem, z wyjątkiem kebabów.

9. Narodowym napojem irańskim jest czaj, zawsze bardzo gorący, czarny i mocny.

10. Spożywanie alkoholu jest ściśle zakazane dla Irańczyków wyznających islam, chociaż jest dozwolone ze względów religijnych, np. podczas komunii świętej. Niemuzułmanie mogą spożywać alkohol po uzyskaniu specjalnego pozwolenia.

Przypisek: Bardzo chętnie piszę się na irański obiad, ale będę potrzebował czegoś mocniejszego niż czaj, żeby przepłukać sobie po nim gardło.

Roześmiałyśmy się.

- Dziękuję, Dan, to bardzo przydatne, zwłaszcza punkt o wrzącej herbacie. Nie wiem tylko, jak oni mogą ją pić bez parzenia sobie ust. Na wszelki wypadek postawię na stole mleko, gdyby ktoś z nas chciał sobie dolać.

- Wino też - dodał tata. - Dużo wina.

- Napisałeś, że alkohol jest zabroniony, tato - powiedziałam, machając kartką przed jego nosem.

- Tak, ale dla wierzących muzułmanów, Emmo, a nie dla niepraktykujących irlandzkich katolików.

W sobotę przyjechaliśmy na obiad spóźnieni. Leinster pokonał Gloucester w bardzo trudnym meczu, dzięki punktom zdobytym w ostatniej minucie. James był bardzo pod-

¹Bohaterowie książki najwyraźniej czerpią informację o Iranie z książki wydanej przed 1989 rokiem, bowiem ajatollah Chomeini zmarł 3 czerwca 1989 roku (przyp. red.).

ekscytowany i dał się ponieść radości. Po czterech kuflach piwa i dwóch godzinach spędzonych na analizie meczu wreszcie udało mi się go wyciągnąć z klubu. Czym prędzej popędziliśmy do domu rodziców.

Pojawiliśmy się tuż przed przybyciem Seana i Shadee. James nieco się zataczał i cuchnęło od niego piwem. Wpakowałam mu kilka miętówek do ust i posadziłam na kanapie obok taty, który był zły, ponieważ przegapił mecz. Wszystko przez mamę, bo nalegała, żeby skosił trawę i zgrabił liście przed przyjazdem gości. Babs wręczyła Jamesowi listę najważniejszych informacji o Iranie, ja zaś poszłam do kuchni, zrobić mu mocną kawę. Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, skoczyłam, żeby otworzyć, a wszyscy przybrali nonszalanckie pozy.

- Witaj sio - rzucił bardzo zdenerwowany Sean. - Shadee, to jest Emma, twój sprzymierzeniec dzisiejszego wieczora. Koniecznie usiądź między nią i Jamesem.

- Miło mi cię poznać — uśmiechnęła się Shadee.

Była drobna i naprawdę śliczna, ubrana w czarne spodnie i koronkową bluzkę. Miała piękne migdałowe oczy, ciepły uśmiech i natychmiast ją polubiłam.

- Cześć, jestem Babs. Pozwól, że zajmę się twoim płaszczem, burką, jaszlakiem czy co tam masz. - Zza moich pleców wychyliła się Babs.

- A to jest Babs, nasza wkurzająca siostra - zwrócił się Sean do Shadee, która roześmiała się dobrodusznie.

Weszli do salonu, gdzie Sean przedstawił swoją dziewczynę mamie i tacie.

- Wi-ta-my w Ir-lan-dii - powiedziała mama bardzo powoli, dokładnie wymawiając każdą sylabę.

- Dziękuję. Bardzo się cieszę, że mogłam tu przyjechać. - Jak mi-nę-ła po-dróż? - spytał nasz świeżo dyplomowany logopeda.

- Na litość boską, mamó, Shadee nie jest opóźniona w rozwoju. Mówi po angielsku lepiej niż ty - wyjaśniła Babs, wywracając oczami.

-Ja tylko próbuję być miła - syknęła mama. - Czy ze-

chciałabyś napić się trochę czaju? Wiem, że to ulubiony napój twojego narodu - spytała, kiwając mądrze głową.

- Cóż, ja...

- Shadee napije się wina - wyręczył ją Sean.

- Wina? - zdziwiła się mama. - Ale przecież oni nie piją alkoholu. Jest zabroniony.

- Kim dokładnie są ci „oni”? - najeżył się Sean.

- Islamscy Irańczycy.

- Czaj mi wystarczy, dziękuję - powiedziała Shadee, usiłując załagodzić sytuację.

- Jeżeli nasz gość chce się napić wina, dajmy jej wina - wtrącił się tata.

- Myślałam, że jesteś muzułmanką - odparła mama.

- Moi rodzice są, ale ja raczej jestem niepraktykująca. - Ja również - dodał tata, wręczając jej kieliszek wina

wielkości wiadra. - Proszę, pij.

Od tej chwili zaczęło iść dobrze. Wszyscy się rozluźnili, nawet mama. Shadee była uprzejma, interesująca, inteligentna i niezwykle czarująca. Mama, która bardzo chciała się pochwalić swoją świeżo nabytą wiedzą o Iranie, zauważyła, że Irlandia musi wydawać się bardzo mała w porównaniu z krajem zamieszkiwanym przez 68,27 miliona ludzi, zajmującym powierzchnię 1,64 miliona kilometrów kwadratowych. Widziałam, że ramiona Jamesa zaczynają się trząść. Spuściłam wzrok, usiłując się nie roześmiać.

Shadee powiedziała, że Irlandia to cudowny kraj, z którego pochodzą niezwykli ludzie. Uśmiechnęła się przy tym do Seana i dodała, że zawsze uważała, iż byłoby wspaniale tu mieszkać. Naciskała właściwe guziki. Mama była zachwycona.

- Powiedz mi, Shady - rzuciła, wchodząc na najwyższe dyplomatyczne obroty - czy zaliczasz się do osiemdziesięciu dziewięciu procent szejków czy do jednego procenta zorroastrów?

Na kolejnym spotkaniu kursu przedadopcyjnego omówiliśmy wszystkie możliwe choroby, na które może cierpieć dziecko wychowywane w sierocińcu. Lista ciągnęła się w nieskończoność.

Spojrzeliliśmy z Jamesem po sobie z przerażeniem. Brendan cały czas nawijał o FAS, co okazało się nazwą alkoholowego zespołu płodowego.

Najwyraźniej w Rosji, w której jest znaczny odsetek alkoholików, FAS stanowi duże ryzyko i jest niemal nie do wykrycia, zanim dziecko nie skończy dwóch lat. Brendan miał całą listę sposobów diagnozowania FAS: mały zadarty nos o niskim grzbiecie, problemy z mówieniem, nieproporcjonalność. Poza tym było jeszcze zapalenie płuc, rozszczepienie podniebienia, porażenie mózgowe, HIV, świerzb, krzywica... Brendan bez końca gadał o wszystkich tych przygnębiających symptomach i badaniach, którym należy poddać dziecko.

Już chcieliśmy chwycić płaszcze i ratować się ucieczką, kiedy Yvonne przerwała mu i podała nam swoje podsumowanie tematu:

- Tak, to prawda, że wasze dziecko może borykać się z różnorodnymi problemami. Dzieci, które zostały oddane do domu dziecka, nigdy nie będą zupełnie normalne. Osierocenie wpływa na osobowość i z tym musicie się pogodzić. Ponad pięćdziesiąt procent dzieci z sierocińców w Europie Wschodniej rodzi się z niedowagą. Często są to wcześniaki, jednak większość z nich waży mniej, ponieważ ich matki piły podczas ciąży. Sierocińce cierpią bardzo często na brak wychowawców, więc dzieci nie otrzymują odpowiedniej stymulacji intelektualnej, a to opóźnia ich rozwój. Na każde trzy miesiące spędzone w domu dziecka jego wychowankowie tracą miesiąc linearnego rozwoju. Mimo to przy odpowiednim postępowaniu, opiece medycznej

i dużej dawce miłości są w stanie nadrobić wszelkie zaległości i rozwijać się najzupełniej prawidłowo. Dzięki Bogu za Yvonne! Cała grupa odetchnęła z wyraźną ulgą. Wiedzieliśmy, że adopcja to nie będzie jak przechadzka po parku, że będziemy musieli ciężko pracować z naszymi dziećmi, aby nadrobić zaległości z początku ich życia. Nie potrzebowaliśmy jednak najczarniejszych scenariuszy w wydaniu Brendana.

Właśnie gdy zaczęłam się czuć nieco mniej przygnębiona, Dervla włączyła wideo o chorych dzieciach w sierocińcach na całym świecie. Niektóre z maluchów były w tragicznym stanie. Wszystkie kobiety sięgnęły po chusteczki, mężczyźni zaś patrzyli wszędzie, tylko nie na ekran. To był wstrząsający film. Oglądałam go przerażona, myśląc

O tym, co Babs powiedziała na temat incydentu z egzemą. Czy rzeczywiście spanikuję, kiedy przyjdzie co do czego? Zanim film dobiegł końca, byliśmy wyczerpani psychicznie.

Wracaliśmy do domu w milczeniu. W każdym razie James prowadził i milczał, dopóki nie zapytałam go, o czym myśli.

- Szczerze?

- Tak. - Chciałam wiedzieć, czy się nie rozmyślił.

-Myślę, że cała ta adopcja to droga przez mękę. Myślę o tym, że chciałbym mieć własne dziecko i nie chodzić na spotkania, nie oglądać filmów o chorych dzieciach i wysłuchiwać bufonów w rodzaju Brendana, jak wyliczają wszystkie problemy, z którymi będziemy się musieli borykać - odparł gniewnie James.

- Wiem, to niesprawiedliwe - westchnęłam, spoglądając przez okno. - Ludzie, którzy mają własne dzieci, nie stają przed całą listą czarnych scenariuszy. Nikt nie mówi ciężarnej kobiecie: „czy wiesz, że twoje dziecko może dostać białaczki, urodzić się z autyzmem albo zapaść na chorobę, o której nigdy nie słyszałaś?”. Nie, ciężarne kobiety słyszą tylko pochwały, gratulacje i okrzyki w stylu: „czy

to nie wspaniałe?!". Boże, chciałabym zająć w ciąży. To iście syzyfowa praca. Jestem już tym wszystkim potwornie zmęczona. Od kiedy to posiadanie dzieci stało się takie skomplikowane? James spojrzał na mnie.

- Hej, gdzie się podziała moja optymistka?

- Została pokonana przez złe duchy szalejące w ośrodku adopcyjnym, wielkiego, tłustego, wkurzającego Brendana i jego idiotyczne zestawienia.

- Cóż, przynajmniej tyle dobrego, że przebrnęliśmy już przez połowę kursu - powiedział James w daremnym wysiłku rozweselenia mnie.

- Tak, a potem zaczną się wizyty domowe - narzekałam. -Sześć spotkań z pracownikiem opieki społecznej. Założę się, znając nasze szczęście, że trafi się nam Dervla.

- Może wyjedziemy gdzieś na weekend? Zaszycjemy się w jakimś luksusowym hotelu i zrelaksujemy?

- Nie możemy. W sobotę idziemy na przyjęcie urodzinowe Sally.

- Słucham?

- Musimy iść, James. Nigdy nie widzimy dzieci Jess i Tony'ego ani w ogóle żadnych dzieci.

Naprawdę musimy poprzebywać trochę z jakimiś maluchami, przyzwycząić się nieco. Poza tym ludzie z ośrodka w którymś momencie zapytają Jess i Tony'ego, czy mamy dobry kontakt z ich dziećmi. Nie powinniśmy ich zmuszać do kłamstwa.

- Niech mnie ktoś zastrzeli - jęknął James, skręcając na podjazd do naszego domu.

W sobotę po południu pojawiliśmy się u Jess i Tony'ego, obładowani prezentami dla Sally. Byłam zdecydowana, aby nadrobić wszystkie zaległości jakością i ilością dóbr materialnych.

- Witaj, Sally - uśmiechnęłam się promiennie. Mała spojrzała na mnie obojętnie.

- Pamiętasz mnie? Jestem Emma, przyjaciółka mamy. Sally potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że pamiętasz - chciałam za wszelką cenę odświeżyć jej pamięć. - Jakiś czas temu wybrałam się z tobą i z twoją mamą po zakupy.

Szczerze powiedziawszy, było to półtora roku temu. Jess wiedziała, że kiedy starałam się zająć w ciąży, przebywanie w towarzystwie dzieci było dla mnie zbyt trudne i wyczerpujące emocjonalnie.

Mimo to zmartwiłam się, że córka Jess mnie nie rozpoznaje. Byłam bardzo samolubna i niedbała.

Musiałam zacząć spędzać więcej czasu z Sally i małym Royem. Od tej chwili będę ich odwiedzać raz w tygodniu i bawić się z nimi. Musimy spędzić ze sobą trochę czasu. Nie daj Boże Dervli wpadnie do głowy, żeby zapytać się Sally, co sądzi o przyjaciółkach mamy i taty, Emmie i Jamesie, i napotka spojrzenie pełne niezrozumienia. To byłaby prawdziwa tragedia. Nie potrzebowałam już więcej minusów na moim świadectwie z kursu przedadopcyjnego.

Postanowiłam nie dręczyć już Sally, lecz zamiast tego spróbować przekupstwa. Wręczyłam jej prezenty. Natychmiast rozerwała opakowanie. Niedaleko pada jabłko od jabłoni - Jess uwielbiała prezenty. Dziewczynka zapiszczała z radości. Podarowałam jej Barbie Las Vegas z całym zestawem ciuchów. Sama uważałam, że lalka jest naprawdę super. Teraz Sally na pewno mnie będzie pamiętać, pomyślałam zadowolona z siebie.

- Dziękuję, przyjaciółko mamusi - powiedziała Sally, wyciągając do mnie rączki, żeby mnie pocałować. Przytuliłam ją. Pachniała szamponem jabłkowym. Poczułam bolesny skurcz serca. Byłam gotowa, by zostać matką. Pragnęłam dziecka do bólu.

Słyszając radosne piski córki, w pokoju pojawiła się Jess.

- Och, Emmo! Barbie Las Vegas to najfajniejszy prezent dla czterolatki. Dzięki - rzuciła.

- Masz śliczną córeczkę, Jess. To piękna mała dziewczynka, a ty jesteś cudowną matką. Przepraszam, że nie mó-

wię ci tego częściej i że tak rzadko odwiedzam ją i Roya -wyszeptałam ze ściśniętym gardłem.

- Hej, przecież zawsze mi powtarzasz, że jestem wspaniałą matką i zawsze jesteś cudowną przyjaciółką. Non stop wysłuchujesz mojego narzekania na nadwagę, niewyspanie i brak życia. Nie wiem, co bym zrobiła bez twojego wsparcia przez te wszystkie lata. Wiem, że ostatnio było ci ciężko, ale jestem pewna, że będziesz fantastyczną matką. Nie mogę się doczekać, kiedy będziesz miała dziecko. -Jess, musisz mi pomóc z wyborem muzyki - zawołał Tony, kiedy Sally uwiesiła się jego nogi, wrzeszcząc, że chce słuchać Britney. - Emmo, lepiej uważaj. Twój mąż jest podrywany przez pewną słodką mlódkę o imieniu Molly. Rozejrzałam się za Jamesem. Zobaczyłam go prowadzącego dyskusję z dziewczynką w stroju kowboja. Chyba rozmawiali o sporcie. Podeszłam bliżej i przycupnęłam z boku, przysłuchując się konwersacji.

- Jesteś właścicielem Liverpoolu? - spytała Molly.

- Drużyny futbolowej? -No.

- Nie, ale chciałbym.

- Mój tata powiedział, że jesteś ich trenerem.

- Ach, rozumiem. Nie, jestem trenerem Leinsteru. -Jakiego ejnsteru?

- To drużyna rugby.

- Co to jest rugby? Czy to też piłka nożna?

- Coś podobnego, tylko że można wziąć piłkę w ręce i z nią biegać.

- Dlaczego?

- Żeby zdobyć przyłożenie.

- Co to jest przyłożenie?

- To taki odpowiednik gola w piłce nożnej.

- Macie bramkarza? - Nie.

- To kto łapie piłkę, żeby nie wpadła do siatki w bramce?

- W rugby w bramce nie ma siatki. Są tylko słupki.

- Dlaczego?
- Bo trzeba przekroczyć linię z piłką w ręku i dotknąć nią ziemi, więc nie potrzeba żadnej siatki - odparł James.
- Mój tata mówi, że jesteś niekonsekwentnym trenerem. W górę i w dół. - Molly zaprezentowała opinię taty, machając ramieniem.
- Naprawdę? A gdzie jest twój tata? - spytał James.
- Tam. - Molly wskazała na współnika Tony'ego, Gordona Woodsa.
- W porządku, Molly. Idź teraz do taty i powiedz mu, że może sobie wsadzić swoje opinie w wiadome miejsce - rzucił James i zaśmiał się, kiedy Molly pobiegła w podskokach do swojego rodzica.
- Reszta popołudnia upłynęła w miłej atmosferze, to jest dopóki nie zaczęłam rozmawiać z Sonią i Maurą, matkami dzieci z grupy żłobkowej Sally. Obie przyprowadziły ze sobą swoje pociechy, a Sonia była już w bardzo zaawansowanej ciąży. Gdybym lubiła się zakładać, postawiłabym na to, że urodzi na tym przyjęciu. Po wymianie zwyczajowych uprzejmości i uwag o pogodzie, cenach artykułów spożywczych, korkach na drogach, ostatnich wakacjach i postępie w rozwoju ich dzieci, zapytały mnie, czy mam jakieś własne.
- Od czasu naszego ostatniego spotkania w zeszłym roku? - spytałam.
- Mój Boże, to już rok? Kiedy jest się matką, czas płynie tak szybko - westchnęła Sonia.
- Nie. Nie mam dzieci.
- A chciałabyś? - dociekała Maura.
- Eee... - urwałam. Mogłam skłamać, powiedzieć, że nie mam ochoty mieć dzieci. Mogłam powiedzieć, że jeszcze nie zaczęłam się starać albo po prostu być szczerą i przestać się wstydić tego, że nie mogłam zajść w ciążę. - Tak, chcę mieć dzieci i to bardzo. Właśnie zaczęliśmy z Jamesem proces adopcyjny. Jesteśmy w polowie kursu.

Czułam się dobrze, że tak otwarcie podeszłam do problemu. Poczułam ulgę, że to powiedziałam.

- Coś nie w porządku tam na dole, tak? - rzuciła Sonia, wskazując na moje podbrzusze.

Wpatrzyłam się w nią zdumiona.

- Moja szwagierka miała podobne problemy. Skończyła, biorąc tyle hormonów, że niemal wyhodowała sobie wąsy - roześmiała się Sonia. Maura zawtórowała jej radośnie.

Głęboko odetchnęłam i policzyłam do dziesięciu. Po co się denerwować? Przecież nie miały na myśli nic złego. Po prostu nie wiedziały, jak to jest być w mojej sytuacji, ponieważ zachodziły w ciążę za każdym razem, gdy ich mąż bodaj do nich mrugnął.

- Osobiście nie wiem, co sądzić o adopcji. To tak jakby chodzić w czyichś ubraniach, nie uważasz? Pomyśl tylko, nie wiadomo, kim są rodzice takiego dziecka. Może narkomanami albo mordercami. Może to wszystko siedzi w genach, ale przecież ty tego nie wiesz, prawda? - wygłosiła swą opinię Maura.

- Nie zgadzam się. Uważam, że to wspaniały sposób na stworzenie prawdziwej rodziny. Nie mogę się doczekać, kiedy pojedę do Rosji, żeby odebrać dziecko - odparłam z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem.

- Jesteś bardzo dzielna - powiedziała Sonia, głaszcząc się tkliwie po wydętym brzuchu. - Ja nigdy nie mogłabym się na to zdecydować, ale życzę ci szczęścia.

- Co sądzi o tym twój mąż? - spytała Maura.

- O czym?

- O adopcji. Wiem, że Stephen nie zgodziłby się na coś takiego. Na pewno nie chciałby wychowywać cudzego dziecka.

- Jamesowi zupełnie to nie przeszkadza. Jest zachwycony.

- Naprawdę? - Tak.

-Masz szczęście. Musi być bardzo wyrozumiały i cię wspierać.
- W czym? - zadała pytanie Lucy, która właśnie pojawiła się na przyjęciu z Donalem. Jej mężczyzna od razu ruszył w kierunku Jamesa.
- Dziewczyny właśnie mi mówiły, jaką jestem szczęściarą, że mój mąż nie ma nic przeciwko adopcji. Uważają, że to nieco przerażające, jak noszenie cudzych używanych ubrań, i nie mogą sobie wyobrazić niczego gorszego niż wychowywanie obcego dziecka. Sądzą, że jestem bardzo odważna.
-Odważna szczęściara? No, no! - krzyknęła Lucy. -Zdaje się, że niewiele z tego wszystkiego rozumiecie. Adopcja ma swoje zalety, wiecie? Choćby to, że nie wygląda się jak ogromny tłusty wieloryb - spojrzała znacząco na Sonię. - Poza tym nie trzeba sikać co cztery minuty, przechodzić przez dziewięciomiesięczną burzę hormonalną i poród, podczas którego twoja pochwa zostaje rozerwana na strzępy. Nie trzeba się martwić o to, jak stracić te wszystkie zbędne kilogramy, które przybrało się podczas ciąży. Najlepsze jednak jest to, że twój mąż może uprawiać z tobą seks. Osobiście uważam, że to wy jesteście dzielne.
Kocham Lucy.

18

Przez kilka tygodni prawie nie widywałam Jamesa. Drakoński plan treningów sprawił, że spędzał całe dnie w klubie. Był zdeterminowany, aby ponownie wprowadzić swoją drużynę do półfinału, a w tym roku mieli się potykać z faworytami rozgrywek, Biarritzem. Zachowywał

się jak nawiedzony. Jeżeli nie było go w klubie, siedział w domu, oglądając godzinami powtórki z tegorocznych meczów Biarritzu, robił dziesiątki notatek i przypomnień na kartkach samoprzylepnych. Wisiały wszędzie: *La Pierre - słaby przy wysokich podaniach. Atakować. Przełamać ich rytm. Mieszać zagrania.* Znalazłam nawet jedną na lodówce. *Wygrana zależy od sposobu myślenia. Odpowiednie nastawienie to klucz do sukcesu.* Powiesiłam obok tej notki zdjęcie Cameron Diaz z napisem: *Szczupła figura to kwestia dyscypliny- powiedz „nie” czekoladzie!*

Trzy dni przed wielkim meczem, na czwartym spotkaniu kursu przedadopcijnego James siedział jak na rozżarzonych węglach. Wiercił się niespokojnie, co rusz spoglądał na zegarek i wzdychał, kiedy kolejne minuty zmieniały się w godziny. Po południu odlatywał wraz z drużyną do Francji. Miałam dołączyć do niego następnego dnia, wraz z Lucy. James musiał być na lotnisku o drugiej, a spotkanie kończyło się wpół do drugiej. Trzydzieści minut na dotarcie do lotniska to mało czasu, więc biedak bardzo się denerwował.

Szturchnęłam go.

- Przestań - szepnęłam. -Co?
- Przestań ciągle patrzeć na zegarek. Powinieneś słuchać.
- Nic na to nie poradzę. Mam inne sprawy na głowie.
- Trudno, postaraj się. Musimy wyrzeć dobre wrażenie.
- Myślisz o meczu? - spytał Gary, który siedział tuż za nami.
- Tak - uśmiechnął się James. - Trochę mnie to rozprasza.
- Drużyna przeciwnika jest niezła, to prawda, ale uważam, że macie nad nimi przewagę. Leinster ma lepszych napastników. Jak tam kostka O'Briena?
- Lepiej. Może już grać, ku mojej ogromnej uldze. Chcemy...

- ...ważne, żebyście wybrali właściwy moment, aby poinformować swoje dziecko, że zostało adoptowane -podniosła głos Dervla, wpatrując się złowrogo w Jamesa i Gary'ego. - Chciałabym, abyście podzielili się na grupy i porozmawiali o tym, kiedy i jak chcielibyście powiedzieć o tym swojemu dziecku. Jakich użylibyście słów? Jak rozpoczęlibyście rozmowę? Co zrobilibyście, jeżeli wasze dziecko źle zniosłoby tę nowinę?

Jak zwykle trafiłam do grupy z Brendanem, który oczywiście znowu przejął pałeczkę i zaczął nam wciskać swoje podsumowania.

- Moje badania wskazują, że dopiero kiedy dziecko osiąga wiek ośmiu lat, zaczyna być bardziej świadome faktu, że zostało adoptowane. Może odczuwać żal i zagubienie. Dzieci chcą wtedy wiedzieć, dlaczego zostały porzucone przez rodziców biologicznych i poszukują odpowiedzi. Najlepiej sobie z tym poradzić, będąc szczerym. Trzeba powiedzieć: „Twoja matka zostawiła cię w sierocińcu, w którym zostałeś na zawsze, gdybyśmy cię nie wybawili”.

- Zaraz, chwileczkę, to nie brzmi dla mnie zbyt dobrze -zaprotekowałam. Carole również wyglądała na nieco zdegustowaną.

- A może lepiej powiedzieć coś w tym stylu: „Twoja biedna mama była bardzo młoda, gdy cię urodziła, i nie umiała sobie poradzić. My zostaliśmy wybrani na twoich opiekunów i od dnia, w którym cię spotkaliśmy po raz pierwszy, wniosłeś dużo szczęścia do naszego życia” - zaproponowała.

- To bardzo ładne. - Uśmiechnęłam się.

- Nie rozwiązujesz tym problemu - zaopiniował Brendan. - Dziecko musi zrozumieć, że gdyby nie ty, nadal tkwiłoby w sierocińcu.

-To nie jest sposób na rozwiązanie problemu, tylko na podbechtanie swojego ego - odpowiedziałam ostro. -Dziecko nie powinno sądzić, że jego matka porzuciła je w sierocińcu, bo nie miała ochoty się nim zajmować. To tylko pogłębi jego poczucie alienacji. Jeżeli będzie wiedziało,

że matka je kochała, ale nie mogła się zająć jego wychowaniem, ponieważ była zbyt młoda, nie miała pieniędzy, była chora czy coś w tym stylu, nie będzie się czuło tak bardzo odrzucone. Twoje przybycie i gadka o zbawianiu nie jest tematem naszej rozmowy. Powinniśmy się skoncentrować na uczuciach dziecka, nie twoich. Brendan spojrział na mnie rozeźlony. - Nie sądzę, żeby ktoś, kto uważa utratę zęba za największą traumę życiową, miał prawo do pouczania mnie w kwestii wychowania dzieci.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, że taki kapcan jak on powinien być trzymany z daleka od jakichkolwiek dzieci, Yvonne oznajmiła, że za chwilę obejrzymy kolejny film, który pozwoli nam zrozumieć, jakie wrażenie wywiera na dzieciach wiadomość, że zostały zaadoptowane. James wywrócił oczami i opadł na krzesło obok mnie.

Film opowiadał o dwudziestokilkuletnim mężczyźnie, który nie wiedział, że był przysposobionym dzieckiem. Dopiero gdy starał się o wizę do Australii i zobaczył odpis swojego aktu urodzenia, odkrył prawdę. Kiedy skonfrontował się z rodzicami, powiedzieli mu, że nie tylko on, ale również jego brat bliźniak został adoptowany. Nie był zatem ani jego bliźniakiem, ani prawdziwym bratem. Więcej - nie był nawet w tym samym wieku co on. Nie trzeba dodawać, że bohaterem filmu bardzo wstrząsnęła ta wiadomość. Musiał się poddać terapii, żeby otrząsnąć się z szoku. Nigdy nie wyjechał do Australii.

Muszę przyznać, że trudno mi było podejść do tego wszystkiego poważnie. Przepraszam bardzo, ale kto zdrowy na umyśle zdecydowałby się wychowywać dwoje kompletnie niespokrewnionych ze sobą dzieci w różnym wieku jako bliźniaki! Kiedy po filmie rozpoczęła się dyskusja i analiza naszych uczuć, James rzucił pospiesznie:

- Doskonały film. Myślę, że wiele się z niego nauczyliśmy. Bardzo wnikliwy. Doskonały sposób na zakończenie dzisiejszej sesji. Dziękuję. - Z tymi słowy sięgnął po płaszcz.

- Ale, James, przecież to było idiotyczne. Rodzice nigdy nie powinni... - przerwałam, kiedy James z premedytacją nastąpił na mój duży palec u nogi i spojrzał na mnie ostrzegawczo.
 - Porozmawiamy o tym w domu - powiedział, podtykając mi pod nos zegarek. Było dwadzieścia pięć po pierwszej.
 - Niedorzeczne - rzucił Brendan. - To jakaś farsa. Rodzice tego człowieka byli chyba idiotami. Facet powinien pojechać do Australii i ułożyć sobie wszystko w głowie. Nikt choćby odrobinę inteligentny nie zachowałby się w podobny sposób.
 - Może nigdy nie znaleźli odpowiedniego momentu, żeby mu o tym powiedzieć, a potem było już za późno - zauważyła Carole.
 - Musicie jednak przyznać, że udawanie, iż jego brat jest bliźniakiem, to zbyt wiele - stwierdził Gary. James spurpurowiał na twarzy i dałabym głowę, że za chwilę pójdzie mu para uszami. Wiedziałam, że jeżeli nie wydobędzie się stąd natychmiast, eksploduje.
 - Faktycznie, to było dosyć głupie - przyznała Carole.
 - Nigdy nie powinno się ich dopuścić do adopcji. Najwyraźniej nie są wystarczająco inteligentni - parsknął Brendan.
 - A teraz przyjrzyjmy się temu z różnych stron - zaproponowała Yvonne.
 - Nie! - wrzasnął James. - Nie róbmy tego. Chodźmy do domu i przemyślmy wszystko przez tydzień. Uważam, że tak będzie znacznie lepiej. Czy możemy nie tracić więcej cennego czasu, omawiając ten żałośnie śmieszny film i zakończyć dzisiejsze spotkanie?
- Wszyscy popatrzyli na niego zaskoczeni. James zazwyczaj był bardzo uprzejmy i spokojny, a teraz stał na środku pokoju, tupiąc nogą jak rozeźlone dziecko, które chce zostać wypuszczone ze szkoły o czasie.
- Przepraszam - chciałam załagodzić sytuację. - James musi zdążyć na samolot i trochę się denerwuje, że się spóźni.

- Uprzedzaliśmy, że powinniście wziąć pod uwagę, iż spotkania mogą się przedłużyć - przypomniała Dervla.

- Może rzeczywiście powinniście przemyśleć sprawę w domu i podzielić się swoimi wnioskami w przyszłym tygodniu - powiedziała Yvonne, nasz nieoceniony rozjemca. - Nie zapomnijcie, że będzie to ostatnia sesja, po której mamy zjeść wspólny lunch. Pamiętajcie o przyniesieniu tradycyjnych potraw z kraju, z którego zamierzacie adoptować dziecko. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu nie będziesz się nigdzie spieszył, James?

- Nie tylko nie będę się spieszył, ale przygotuję dla wszystkich prawdziwą rosyjską ucztę - rzucił James w pędzie do drzwi.

Następnego dnia przybyliśmy z Lucy do Biarritz w porze obiadowej. James i Donal byli tak zajęci meczem, że ledwie zauważyli nasz przyjazd. Po wczesnym posiłku James zapowiedział, że wszyscy mają się położyć spać o dziesiątej. Zostałyśmy w restauracji, gdzie przy lampce wina Lucy opowiedziała mi o reakcji Annie na wiadomość o zaręczynach.

Kiedy mała przyjechała ze szkoły na weekend, Lucy ukryła się w łazience, oddając pole Donalowi. Miała nadzieję, że przekaże jej nowiny w delikatny sposób. Na początku Annie się trochę zdenerwowała, ale Donal powtarzał nieustannie, że zawsze będzie dla niego najważniejsza, że nigdy jej nie opuści, że to jej dom i nic się pod tym względem nie zmieni.

- A jeżeli będziecie mieli dzieci? Co wtedy? Nie będziesz miał dla mnie czasu.

-Jezu Chryste, Annie. Jeszcze się nawet nie pobraliśmy, a ty już o dzieciach? Nie tak szybko. Nie musisz się tym martwić jeszcze przez jakiś czas.

- Nie chcę nowej mamy.

- Lucy nie będzie twoją nową mamą, tylko kimś w rodzaju starszej siostry albo przyjaciółki.

- Nie potrzebuję nowej przyjaciółki.

- Annie, przestań. Obiecuję, że nic się nie zmieni. Wreszcie spotkałem kobietę, którą chcę poślubić, więc proszę, ciesz się moim szczęściem, dobrze? Lucy za tobą przepada. Jestem pewien, że chce, abyś była jej druhną - rzucił Donal z desperacją.

Schowana w łazience Lucy przygryzła wargę. Cholera jasna, dlaczego to powiedział?

- Obiecujesz, że nic się nie zmieni?

- Przysięgam.

- W takim razie w porządku. Gratulacje. Cieszę się, że jesteś szczęśliwy - powiedziała Annie, obejmując Donalą.

- Lucy! - krzyknął. - Możesz już wyjść. Annie się cieszy. Lucy była przerażona. Nie chciała, żeby mała pomyślała,

że przez cały ten czas podsłuchiwała z łazienki jak jakiś kiepski szpieg. To byłoby upokarzające. Szybko zrzuciła ubranie i chwyciła szlafrok.

- Wołałeś mnie? - spytała, udając, że dopiero co wyszła spod prysznicą.

- Tak - odparł wyraźnie zadowolony z siebie Donal. - Annie ma ci coś do powiedzenia.

- Gratulacje, Lucy. Dzięki, że poprosiłaś mnie, żebym była twoją druhną.

- Dziękuję. Musimy ci kupić jakąś fajną kieckę. Możesz sobie wybrać, jaką chcesz - Lucy zaśpiewała, jak zagrał jej Donal, żeby nie sprawić mu przykrości.

- Zostawię teraz moje panie, żebyście mogły omówić kwestię ubrania. Ja tymczasem wykonam szybki telefon.

- Gdy tylko Donal wyszedł z pokoju, Annie rzuciła się na mnie - westchnęła Lucy i upiła spory łyk wina. - Powiedziała, że mnie nienawidzi i że prędzej umrze, niż zostanie moją druhną. Powiedziała, że nie pozwoli, abym ukradła jej Donalą, i że nie będzie żadnego ślubu.

- A to gówniara! Co ty na to?

- Usiłowałam wytłumaczyć, że nie zamierzam jej ukraść Donalą. Powiedziałam, że go kocham i chcę uszczęśliwić, że szanuję ich bliskość i nie marzyłam nawet o tym, żeby

w jakikolwiek sposób ją zmieniać. Nic nie pomogło. Annie nie może ścierpieć myśli o tym, że mogłaby się nim z kimkolwiek dzielić.

- Co na to Donal?

- Nie powiedziała mu o niczym.

- Dlaczego?

- To bez sensu. Był zachwycony, bo myślał, że wszystko rozwiązało się pomyślnie. Szczerze powiedziawszy, nie mógł zrobić nic więcej. Mam nadzieję, że kiedy już się pobierzemy, Annie się uspokoi. Trochę się jednak obawiam, Emmo. Ona naprawdę potrafi dać się człowiekowi we znaki.

- Dzięki Bogu za szkołę z internatem. Za dwa lata pójdzie na studia, zamieszka w college'u i prawie nie będziesz jej widywać. Poza tym w wieku piętnastu lat sterują tobą głównie hormony. W końcu kiedyś jej przejdzie.

-Jakieś dobre rady z kursu, jak wychowywać dziecko, które cię nienawidzi?

- Mogę powiedzieć, jak wykrywać różnego rodzaju choroby, jak i kiedy oznajmić dziecku, że zostało adoptowane, jak poradzić sobie z rasizmem, jak rozmawiać łamanym rosyjskim i nauczyć dziecko odpowiedniego zachowywania podczas proszonego obiadu w Moskwie. Poza tym nic nie wiem.

Lucy poprosiła barmana o następną butelkę wina dla dwóch zdesperowanych, zagubionych, przyszłych matek.

Wróciłam do pokoju hotelowego nieco wstawiona. Zrzuciwszy lampkę nocną i uderzywszy się o kant łóżka, wreszcie padłam na nie, lądując na Jamesie.

- Na litość boską, Emmo, próbuję spać. -Przepraszam - zachichotałam, usiłując wyplatać się z prześcieradła. - Za dużo czerwonego wina.

- Właśnie widzę.

-Och, wyluzuj. Jesteś takim sztywniakiem. Czy mały Jamesik jest małym sztywniaczkiem? - zachichotałam znowu, tarmosząc go za policzki.

- Nie, nie jest. A teraz zamknij się i kładź się spać.

- Czy mały przyjaciel Jamesika chce się zabawić? - spytałam, śmiejąc się głupawo z własnego dowcipu.
 - Emmo!
 - Daj spokój, przecież wiem, że tego chcesz - położyłam się na nim.
 - Zejdź ze mnie, wariatko. - James mnie odepchnął.
 - No chodź, dobrze ci to zrobi. Oderwie cię od problemu, a poza tym po seksie zawsze śpisz lepiej - powiedziałam i wsunęłam rękę w jego bokserki.
 - Chociaż myśl o seksie z tobą cuchnącą czerwonym winem i czosnkiem jest niezwykle kusząca, myślę jednak, że nie skorzystam. A teraz idź spać. — Zdecydowanym ruchem odsunął mnie na bok. Stoczyłam się z łóżka prosto na podłogę.
 - Au! Nie musisz być taki agresywny. Większość facetów byłaby zachwycona, gdyby ich żony przychodziły do nich i błagały o seks.
 - Kochanie, w tej chwili odmówiłbym, nawet gdyby stanęła przede mną naga Jennifer Lopez. Jestem zbyt zdenerwowany jutrzejszym meczem. A teraz przepraszam, ale ja i mój mały, a raczej duży przyjaciel zamierzamy złapać trochę snu. Tobie polecam to samo.
- Następnego dnia po obudzeniu miałam kaca. James chodził po pokoju, mamrocząc coś pod nosem. Wyglądał na zmęczonego i bardzo zdenerwowanego. Ucałowałam go i życzyłam mu szczęścia.
- Nie martw się, James. Cokolwiek się zdarzy, pamiętaj, jestem z ciebie dumna. Do boju, Leinster! Nawet się nie uśmiechnął. Wrak człowieka.
- Biarritz wystartował niczym samochód Formuły 1. Do końca pierwszej połowy prowadzili dziesięcioma punktami.
- Cholera - denerwowała się Lucy. - Czy dziesięć punktów to bardzo źle?

- Niedobrze - odparł siedzący za nami wierny fan Lein-steru. - Bardzo niedobrze. Lepiej, żeby trener opracował szybko nową taktykę. Robią nas jak chcą, a mamy przecież lepsze stado.
- Stado czego?
- Stado to napastnicy. Numery od jednego do ośmiu. Nazywamy ich stadem, kiedy zbijają się w grupę
- wyjaśniłam.
- Co sądzisz o Donalu Bradym? Dobrze dzisiaj gra? - spytała Lucy naszego nowego znajomego.
- Będę szczery - kiepsko. Stracił trzy wybicia z rzędu. Jest za stary.
- Wcale nie jest za stary i robi co może. Nie wyrzucaj go jeszcze na śmietnik. Jestem pewna, że po przerwie będzie skakał wyżej.
- A ja mogę cię zapewnić, że trener ma w zanadru mnóstwo pomysłów na dobre zagrywki. Nasz dom jest skarbnicą opcji taktycznych - dorzuciłam w obronie Jamesa.
- Kobiety! - parsknął fan.

Na szczęście James rzeczywiście miał w zanadru pomysł na nowe zagrania, na przykład takie, żeby w ogóle nie dopuścić przeciwnej drużyny do piłki. W drugiej połowie Do-nał skakał znacznie wyżej i zarobił dla drużyny zwycięskie przyłożenie z doskonałego przełamania po wybiciu.

- Widzieliście to? Wdzieliście Donalą? - wrzasnęła Lucy. -Za stary, co?!

19

Ponieważ James tak ochoczo zaoferował, że ugotuje coś rosyjskiego na ostatnie spotkanie przedadopcyjne, postanowiłam całkowicie oddać mu pałeczkę. Moim wkładem była rosyjska wódka ze sklepu nocnego za rogiem. Zajęłam się

w tym czasie badaniem naszego pochodzenia. Musieliśmy szczegółowo rozrysować drzewo genealogiczne naszej rodziny z wyszczególnieniem, kto, gdzie, kiedy i na co umarł. Nie byłam pewna przyczyn śmierci moich dziadków, więc zadzwoniłam do mamy.

- Cześć.

- Dzień dobry, kochanie. Jak się czujesz?

- Dobrze, dziękuję. Muszę cię zapytać o parę rzeczy, potrzebnych mi na kurs.

-Nie.

- Nie co?

- Nie, nie żałuję, że sprawiałam ci lanie, kiedy byłaś niegrzeczna. Uważam, że dzieci w dzisiejszych czasach zachowywałyby się znacznie lepiej, gdyby od czasu do czasu dostawały w tyłek. To całe gadanie o przemawianiu im do rozsądku to idiotyzm. Jeżeli dziecko wrzeszczy na środku supermarketu, bo nie chcesz kupić żelków, od których zepsują mu się zęby, po co się wdawać w zbędne tłumaczenia? Jeden klaps załatwi sprawę. Jestem pewna, że ludzie z ośrodka powiedzą, że to niewłaściwe podejście, ale ja obstaję przy swoim. Poza tym nigdy nie zrobiłam ci nic złego.

- Uhm, jasne, OK. Dzięki za informację, ale tak naprawdę chciałam się zapytać o historię medyczną rodziny. -Och.

- Na co umarli babcia i dziadek?

- Moja biedna matka, świeć Panie nad jej duszą, umarła na niewydolność nerek, a dziadek na atak serca. - Co z rodzicami taty?

- Jego matka umarła na alzheimera, a ojciec na raka płuc.

- OK, dzięki. - Zapisałam sobie wszystko w notesie.

- Jak wam idzie?

- Muszę przyznać, że jest ciężko. Wydaje się, że za wszelką cenę chcą nas przestraszyć. Pokazują nam filmy o sierocińcach z piekła rodem i adoptowanych dzieciach, które miały ogromne problemy z pogodzeniem się z owym faktem.

- Ci cholerni pracownicy opieki społecznej to prawdziwy dopust boży. Wtrącają się w życie innych ludzi, twierdzą, że każdy znęca się nad dziećmi...

Moja matka nie znosiła pracowników opieki społecznej. Przyjaciółka jej przyjaciółki miała siostrę, której kuzynka została oskarżona o znęcanie się nad córką. Dziewczynka pojawiła się w szkole z siniakami na nogach. Przesłuchano oboje rodziców, po czym maglowano ich w kółko, zanim się okazało, że ich córka narobiła sobie siniaków podczas gry w hokeja. Od tamtego czasu mama stała się zagorzałą przeciwniczką opieki społecznej. Dobrze, że w procesie adopcyjnym nie można było powołać na poręczycieli członków własnej rodziny. Nie chciałabym, żeby mama na-wrzeszczała na Yvonne lub Dervlę.

- ...to po prostu idiotyczne. Każde dziecko powinno się cieszyć, że ma przytulny dom z dwojgiem dobrych rodziców.

- Sądzisz, że będę dobrą matką? - spytałam, łasa na miłe słówka.

- Myślę, że powinnaś się przygotować na szok.

- Co masz na myśli?

- Wychowywanie dzieci nie jest łatwe. To pełnoetatowa praca. Nie będziesz miała czasu dla siebie. Twoje całe życie stanie na głowie.

- Boże, mam dosyć ludzi, którzy ciągle to powtarzają. Słyszę tylko o tym, jak dziecko zmienia życie, jakie to trudne, jak to nie ma się nigdy czasu dla siebie i tym podobne. Jestem gotowa na zmianę. Tak gotowa, że aż boli. Brak dzieci jest tak samo trudny do zniesienia. Od kiedy zaczęłam się starać o dziecko, moje życie zmieniło się diametralnie. Ostatnie trzy lata były prawdziwym piekłem. Wierz mi, że jestem bardziej niż gotowa na kolejny etap. To takie protekcyjne, to wasze mówienie o trudach macierzyństwa. Ja nie chodzę i nie nawijam w kółko, jak okropnie jest być bezpłodną - obruszyłam się.

- Boże święty, mam nadzieję, że nie zaczęłaś mówić w ten sposób w obecności ludzi z ośrodka.

Zamiast na kurs

przedadopcynny wyślą cię na kurs kontrolowania gniewu. Musisz się uspokoić. Nie powinnaś się tak stresować.

- Wiem. Po prostu czasem mam tego wszystkiego po dziurki w nosie - mruknęłam.

- Jak tam James po wielkiej wygranej? - zmieniła temat mama.

- Przez pierwszy dzień cieszył się jak dziecko, a teraz znowu się stresuje półfinałem z Ulsterem. To jak mieszkać z kimś, kto ma psychozę natręctw. Nie mogę z nim normalnie porozmawiać, bo nie potrafi się skoncentrować na niczym dłużej niż pięć minut. Ciągłe podskakuje, robi notatki, rysuje diagramy i obmyśla nowe zagrywki.

- Mam nadzieję, że go wspierasz psychicznie. Kariera jest dla Jamesa niezwykle ważna. Gotujesz mu dobre obiady i wysłuchujesz jego problemów? Musisz pilnować swojego mężczyzny, Emmo.

Dookoła płaczą się całe stada blondynek, gotowych wskoczyć mu do łóżka na jedno skinienie.

- Fantastycznie. Dzięki, mamó. Wiedziałam, że nikt mnie tak nie pocieszy jak ty. Najpierw mi mówisz, że powinnam się odprężyć, a potem niemal w tym samym zdaniu dorzucasz, że mój mąż zamierza mnie zostawić w środku procesu adopcyjnego dla jakiejś młodej blondynki. Taaak. Lepiej pójde przejrzeć książki kucharskie, żebym mogła ugotować Jamesowi coś pysznego i przekonać go do pozostania ze mną.

Tego wieczora, kiedy James wrócił do domu, przywitałam go w drzwiach z patelnią w jednym ręku i książką kucharską Jamiego Olivera w drugiej.

-Jeśli chcesz mnie porzucić dla jakiejś młodej dupy, to spadaj. Nie mam czasu gotować ci wystawnych obiadków. Muszę się uczyć rosyjskiego, skończyć rozrysowywanie drzewa genealogicznego naszej rodziny, odrobić pracę domową, utrzymać się na posadzie...

James podszedł do mnie i delikatnie wyjął mi z rąk patelnię i książkę.

- Wnoszę, że rozmawiałaś ze swoją matką.

- Tak. Powiedziała mi, że jestem zbyt zestresowana i że powinnam być dla ciebie miłsza, żebyś nie uciekł z młodą blondynką.

- Miała jakąś konkretną na myśli? -Nie.

- Szkoda. Sam będę musiał sobie jakąś wypatrzeć.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Czy twoja matka wie, że mam słabość do rudzielców?

- Chyba tego nie zarejestrowała. Usiądź. Muszę się dowiedzieć, na co umarli twoi dziadkowie.

- No, no, od romansów do śmierci. Z tobą nie można się nudzić. O ile wiem, babcia ze strony matki umarła na raka piersi, a dziadek na wylew. Mama mojego taty wpadła pod samochód i umarła od obrażeń wewnętrznych, a jej mąż odszedł trzy miesiące później, z żalu i tęsknoty.

- Och, to takie smutne. A gdybym ja zginęła, też byś umarł z żalu i tęsknoty?

- Jeżeli pocieszałaby mnie jakaś młoda blondynka, to raczej nie.

W przeddzień naszego ostatniego spotkania na kursie adopcyjnym zadzwoniłam do Jamesa, żeby mu przypomnieć o obiecanej rosyjskiej uczcie dla wszystkich. Zaoferowałam nawet, że wybiorę się po zakupy w drodze z pracy, ale mój mąż zapewnił mnie, że wszystko ma pod kontrolą. Kiedy wróciłam do domu, zastałam go przyklejonego do ekranu telewizora. Analizował wraz z Donalem ostatnie zwycięstwo Ulsteru.

- Czeee. Jak leci? - Pomachał do mnie Donal.

- Witaj, Donal. Co słyhać?

- W porządku. Co u ciebie?

- Też dobrze. Tak przy okazji, dostałeś już ankietę od ludzi z ośrodka adopcyjnego?

- Jasne. Wypełniłem ją wieki temu. Nie powiedziałem ci jeszcze?

- Czego mi nie powiedziałaś?

- O ankiecie. Wysłałem ją kilka tygodni temu.

- Ale przecież nie pokazałeś mi jej przedtem. Prosiłam cię wyraźnie, żebyś skonsultował się ze mną, zanim wyślesz cokolwiek do ośrodka. - Poczułam, jak narasta we mnie panika.
- Wiem, ale w ankiecie było napisane, że nie powinienem ci tego pokazywać, ponieważ możesz wpłynąć na moje komentarze. Dlatego wpisałem parę rzeczy i nadałem list na poczcie.
- Czy Lucy czytała twoje komentarze?
- Nie.
- A co napisałeś? - spytałam, starając się zachować spokój.
- Aaa, takie tam, że jesteście dobrą parą i że chociaż często się kłóćcie, zawsze potraficie dojść do zgody. O tym, że lubicie sobie golnąć, ale nie jesteście alkoholikami. O tym, że nie cierpisz syna bratowej Jamesa, ale generalnie raczej lubisz dzieci, chociaż nigdy właściwie nie widziałem, żebyś przebywała w ich towarzystwie.
- Miałam ochotę rzucić się na ziemię i rozplakać. Nagle usłyszałam, jak James parska śmiechem.
- Ty gnioicie! - Uderzyłam Donalą w ramię, kiedy zaniósł się od śmiechu. - Nie musisz mnie dodatkowo podkreślać. Już i tak o mało co nie dostałam ataku serca.
- Nie martw się, Emmo. Mam ankietę, ale nie wypełnię jej, zanim nie powiesz mi dokładnie, co chcesz, żeby napisał. Możesz do nas wpaść i podyktować mi wszystkie odpowiedzi.
- Muszę się napić. Ktoś chce piwa? - zaproponowałam.
- Ja tak, ale Donalowi nie wolno.
- Dlaczego?
- Żadnego alkoholu przed meczem - powiedział James bardzo poważnie.
- Cholerny gnębiciel - jęknął Donal. - Napiję się herbaty, jeśli będziesz taka łaskawa. Normalnej, nie tego zielonego świństwa, które pijacie razem z Lucy.
- Tak przy okazji, James, co zamierzasz ugotować na jutrzejsze spotkanie? - spytałam.

- To niespodzianka.

Później, kiedy Donal poszedł do domu, zastałam Jamesa w kuchni, szykującego kanapki - całe mnóstwo kanapek.

- Co robisz?

- Szykuję lunch na jutro. - Uśmiechnął się do mnie promiennie.

- Nie możesz zanieść na spotkanie kanapek - krzyknęłam przerażona. - Obiecałeś, że przygotujesz jakąś rosyjską potrawę. James, musimy zrobić dobre wrażenie!

- To *jest* rosyjska potrawa. - James machnął mi przed oczami kartką. - Wyszukałem w Internecie ten przepis.

Spojrzałam na kartkę. Był to wydruk ze strony [www. ruscuisine.com](http://www.ruscuisine.com). Przepis był zatytułowany: kanapka z kawiozem. Wśród składników znajdowały się: chleb, masło, czerwony kawior i przybranie. Chleb należało pokroić na cienkie kromki, usunąć skórę, posmarować masłem, nałożyć kawior i udekorować zielenią.

- Ty cwaniaku! - Niedowierzająco pokręciłam głową. - Myślałam, że ugotujesz coś porządnego, na przykład kotlety po kijowsku. Mam nadzieję, że ludzie nie będą głodni. Tym nie nakarmisz nawet myszy. - Rosyjska potrawa, to rosyjska potrawa, a czy przypadnie do gustu Dervli, to już nie moje zmartwienie.

Przybyliśmy na spotkanie z butelką wódki i małym talerzem wykwintnych kanapek. Brendan i Joy przyciągnęli ze sobą podgrzewany wózek cateringowy. Dochodzące z niego zapachy sprawiły, że wszystkim napłynęła ślinka do ust. Dlaczego nie mogli wybrać Wietnamu, Chin albo innego kraju? Wstydziłam się za siebie i Jamesa. Brendan i Joy usiedli przy swoim ruchomym piecyku, uśmiechając się z wyższością, kiedy reszta stawiała talerze na stole. Kiedy w pokoju pojawiła się Yvonne i spytała, co to za piękny zapach. Brendan poderwał się z krzesła.

- Jak zapewne wszyscy wiecie, boeuf Strogonow pochodzi z Rosji. Nazwa tej potrawy upamiętnia rosyjskiego moż-

nowładcę Grigorija Strogonowa, urodzonego w 1770 roku, zmarłego w 1857...

Szkoda, że nie zabrałeś się razem z nim, pomyślałam, kiedy Brendan ciągnął swoją opowieść.

- Książę Strogonow był jednym z najbogatszych ludzi w Rosji, znanym z wyszukanych gustów kulinarnych. Zatrudniał najlepszych kucharzy swoich czasów. Jeden z nich wymyślił potrawę, którą książę szalenie polubił. Została nazwana boeuf Strogonow, na cześć księcia, a nie kucharza.

Brendan nawijał i nawijał, a w tym czasie Joy podawała nam talerze wypełnione gorącą i, muszę przyznać, pyszną duszoną wołowiną. To jednak jeszcze nie był koniec. Te cholerne lizusy przyniosły wino. Schowałam moją butelkę stolicznej pod krzesłem.

- Chcielibyśmy, abyście spróbowali tego wspaniałego wina z Gruzji. Nazywa się Stare Tbilisi Alazani - rzucił Brendan z przesadnym rosyjskim akcentem.

- Czy to tylko moje wrażenie, czy mamy do czynienia z pierwszorzędnym palantem? - wymamrotał pod nosem James.

- Wina z Rosji i byłych republik są zazwyczaj słodsze niż europejskie. Nazwa Alazani wywodzi się od jednego z większych systemów rzecznych w Gruzji, na granicy z Azerbejdżanem. Tamtejszy klimat jest cieplejszy niż w innych regionach kraju i dzięki temu rosnące tam winogrona są słodsze. *Za wasze zdrowie!* - wznosił toast Brendan.

Nie wiedziałam, co to znaczy. Powinnam się uczyć rosyjskiego, bo nie wiedziałam nawet, co oznacza w tym języku zwykły toast. Brendan i Joy zadali sobie tyle trudu z jedzeniem i winem, a my przynieśliśmy kilka kanapek i butelkę wódki. Przygotowanie wszystkiego zajęło nam nie więcej niż dwadzieścia minut. Byliśmy beznadziejni. Naprawdę wyszliśmy na totalnych ciołków. Czulałam się kompletnie wyzuta z energii. Brendan i Joy dostaną najlepsze dziecko z sierocińca, a my wylądujemy z jakimś niewypałem, dzieckiem niechcianym przez nikogo, cierpiącym na wszystkie możliwe choroby, których nie będziemy w stanie

rozpoznać, bo nie przyłożyliśmy się wystarczająco do nauki. A potem spieprzymy sprawę, kiedy poinformujemy je, że zostało adoptowane, w rezultacie czego porzuci nas na zawsze i pojedzie do Rosji, żeby odnaleźć swoją biologiczną matkę. Upiłam nieco wina i westchnęłam.

- Dobra robota, Brendan i Joy - powiedziała Dervla z promiennym uśmiechem. Najwyraźniej stara wiedźma jednak potrafiła się uśmiechać, pomyślałam z goryczą. - Co przynieśli inni?

Odetchęłam z ulgą, bo pozostali nie byli tak dobrze przygotowani jak nasza para medalistów. Gary i jego żona przynieśli kilka butelek piwa Tygrys i chińszczyznę na wynos. Carole z mężem przyszli z zieloną herbatą i czekoladowymi pałeczkami do ryżu. Kanapki z czerwonym kawiosem były absolutnie odrażające i prawie nikt ich nie tknął, za to wódka rozeszła się nader szybko i pod koniec wszyscy mieli dobry humor. Ośmielona alkoholem, postanowiłam podejść do Yvonne i zapytać, czy to ona będzie nas odwiedzała w domu.

- Przykro mi, Emmo, ale nie mogę ci powiedzieć, kto zostanie oddelegowany do obserwowania waszej pary. Musisz zaczekać, aż wszystko zostanie sfinalizowane.

- Czy mogłabyś dać mi jakąś małą podpowiedź? - poprosiłam rozpaczliwie. - Bardzo bym się cieszyła, gdybyś to była ty. Czy mogę zrobić coś, żebyś wybrała nasz dom?

- Nie - odparła Yvonne z uśmiechem. - Nie martw się, wszyscy pracownicy opieki społecznej są równie mili.

Jasne, jasne. Dervla była wcieleniem słodyczy. Postanowiłam brnąć dalej i zadać Yvonne pytanie, które męczyło mnie od jakiegoś czasu. Podchmielona, rzuciłam:

- OK, rozumiem, że nie możesz mi niczego powiedzieć. Czy mogę cię jednak zapytać o coś jeszcze? Chodzi o nasze drugie spotkanie. Martwię się, że zrobiłam z siebie idiotkę z tą listą traum życiowych i chciałam po prostu zapytać, czy mamy jakąś szansę na adopcję. Może jesteśmy na czarnej liście? A jeśli tak, to jak możemy poprawić naszą sytuację? Błagam, powiedz mi, że nie spieprzyłam spra-

wy. Naprawdę pragnę tego dziecka. Wiem, że nie władam biegle rosyjskim i w ogóle, ale staram się nauczyć podstawowych wyrażen i przeczytałam wszystko o historii kraju. Poza tym wiem, że może w moim życiu nie zdarzyło się nigdy nic strasznego, jak na przykład śmierć rodziców w katastrofie lotniczej, ale przez ostatnie kilka lat naprawdę cierpiałam, że nie mogę zajść w ciążę. Zdaję sobie sprawę, że czasem daję się ponieść emocjom, ale w gruncie rzeczy jestem odpowiedzialną i całkiem normalną osobą. Naprawdę, jestem bardzo spokojna i pozbierana. Tak normalna, jak byście się spodziewali.

Yvonne położyła mi dłoń na ramieniu.

- Nie martw się, Emmo, jesteście z Jamesem...

- Yvonne, myślę, że powinniśmy rozdać teraz ulotki i kartki z pracą domową. - Dervla przerwała nam rozmowę w najmniej odpowiednim momencie. Co chciała powiedzieć Yvonne? Nie martw się, jesteście na dobrej drodze? Nie martw się, jesteście w lepszej sytuacji, niż sądzisz? Nie martw się, jesteście w stanie nadrobić wszystkie zaległości, jeżeli przyłożycie się do pracy domowej? Nie martw się o co?

Cholerna Dervla. Co ja zrobię, jeżeli to ona będzie odwiedzać nasz dom?

20

Lucy i Donal mieli się ze sobą doskonale. Byli w sobie zakochani po uszy i Donal udawał nawet, że jest zainteresowany planami weselnymi.

- Myślę, że powinnam mieć lilie tygrysie pomieszane z białymi różami - powiedziała Lucy, szukając u Donala aprobaty.

- Ach, uwielbiam lilie tygrysie. - Donal klasnął w rękę.

- Mądrała. Co z twoim garniturem? Musimy ci kupić coś porządnego.
 - Włożę ten, który mam.
 - Jest brązowy.
 - A co jest złego w brązowym garniturze?
 - Donal, ten garnitur ma sto lat i nie włożysz go na nasz ślub. Umówię cię z porządnym krawcem. A teraz czytania na mszę.
 - Co z nimi?
 - Masz jakieś preferencje?
 - Żeby były krótkie.
 - W porządku. Zdjęcia i (lub) wideo?
 - Nic z tych rzeczy. Nie chcę, żeby jakiś palant ganiał za mną po całym kościele z kamerą.
 - Trudno, bo ja chcę mieć ładne fotografie z mojego ślubu.
 - Dobrze, tylko nie wynajmuj żadnego z tych kreatywnych typów, którzy każą zwieszać się z gałęzi drzew w parku. Tak przy okazji, załatwiłyście już z Annie sukienkę dla niej?
- Lucy skrzywiła się nieco. Unikała Annie jak ognia. Miała zadzwonić do niej do szkoły i umówić się na zakupy, ale bała się potwornie. Wiedziała, że Annie tylko ją zdenerwuje, a naprawdę nie chciała się wdawać w kłótnie z małą. Obawiała się, że tym razem może nie zdzierżyć.
- Nie. Muszę do niej zadzwonić.
 - Właśnie zamierzam to zrobić, więc po rozmowie przekażę ci słuchawkę, żebyście się umówiły.
- Cholera, pomyślała Lucy. Naprawdę nie była w nastroju do rozmowy ze zbuntowaną nastolatką. Donal zadzwonił do Annie i rozmawiał z nią przez dziesięć minut. Potem powiedział, że Lucy chce z nią zamienić słówko i wyszedł z pokoju, żeby mogły omówić kobiece sprawy na osobności.
- Lucy zaczerpnęła powietrza w płuca.
- Cześć Annie, jak ci leci?
 - OK. Czego chcesz?

- Chciałam się z tobą umówić któregoś popołudnia po szkole, żeby wybrać dla ciebie sukienkę na ślub. Który dzień najbardziej by ci odpowiadał?

- Żaden.

- Posłuchaj, Annie, odpuść trochę. Naprawdę chciałabym, żebyś wzięła udział w ślubie. Kupię ci taką sukienkę, jaką sobie zażyczysz.

- Nie potrzebuję twojej łaski. Nie będzie żadnego ślubu. Nie odbierzesz mi Donala. Nienawidzę cię i prędzej umrę, niż zostanę twoją głupią druhną.

Lucy policzyła po cichu do dziesięciu.

- Posłuchaj. Donal chce, żebyś się zaangażowała, rozumiesz? Naprawdę nie obchodzi mnie, co do mnie czujesz, ale postaraj się dla jego dobra, OK?

- Odpieprz się. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie kochasz Donala. Jesteś żalostną starą krową, która chce wyjść za mąż, zanim zwiotczeje jej pochwa.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz. Kocham Donala -powiedziała Lucy, coraz bardziej zdenerwowana.

- Nie, nie kochasz. Mary kochała Donala, była miła i dobra. Ty dbasz tylko o siebie. Zniszczysz mu życie, bo jesteś starą, brzydką, głupią cipą. Mam nadzieję, że umrzesz na raka.

- Posłuchaj no, ty mała gówniaro. Mam już dosyć twoich obelg. Pozwoliłam ci wejść sobie na głowę. Zamierzam wyjść za Donala, czy ci się to podoba, czy nie, więc lepiej zacznij oswajać się z tą myślą. Poza tym od tej chwili masz mnie traktować z szacunkiem, a jeżeli nie, obiecuję ci, że zmienię twoje życie w prawdziwe piekło. Zrozumiałaś? Jesteś rozpuszczoną małą dziewczynką, której należy się lanie, a ja z przyjemnością ci je spuszczę. Ty... W tym momencie Donal wyrwał jej słuchawkę.

- Annie? Mówi Donal.

Lucy usłyszała, jak Annie zaczyna wrzeszczeć:

- Ona mnie nienawidzi! Powiedziała, że zmieni moje życie w piekło...

Lucy wyszła z pokoju i usiadła na brzegu łóżka. Cała się

trzęsła. Jak wiele usłyszał Donal? O Boże, dlaczego musiała stracić cierpliwość? Dlaczego zniżyła się do tego poziomu? Annie była tylko nastolatką, na Boga. Cholera, cholera, niech to diabli!

Kilka minut później w sypialni pojawił się Donal, bardzo zdenerwowany. Na szyi wystąpiły mu żyły.

- Co ty, do diabła, zrobiłaś? To przecież dziecko. Dziecko, które straciło wszystko. Jak mogłaś powiedzieć jej coś takiego? Biedna dziewczyna wpadła w histerię. Co ty sobie wyobrażałaś?

Lucy usiłowała przełknąć kulę rosnącą jej w gardle.

- Posłuchaj, przykro mi, ale naprawdę była niegrzeczna i w końcu straciłam cierpliwość.

- Ona ma tylko piętnaście lat! - wrzasnął Donal. - Słyszałem, jak mówiłaś, że zmienisz jej życie w piekło i sprawisz jej lanie. Co za człowiek mówi coś takiego do dziecka? Jezu Chryste, Lucy!

- Nie chciałam, naprawdę. Annie powiedziała mi kilka naprawdę nieprzyjemnych słów i straciłam panowanie nad sobą.

- Podobno jesteś dorosłą kobietą. Biedna dziewczyna musi się borykać z wystarczającą ilością problemów. Nie potrzeba jej do tego twoich pogroźek. Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś coś takiego. Jestem zszokowany.

- Annie mnie nienawidzi, rozumiesz? Nienawidzi mnie, ciągle mi powtarza, że nie będzie żadnego ślubu, że mnie nie kochasz, a ja nie Kocham Ciebie. Za każdym razem, kiedy wychodzisz z pokoju, naskakuje na mnie i zaczyna się wyzłośliwiać. Oczywiście ty tego nigdy nie widzisz. Dlatego dzisiaj wreszcie się zdenerwowałam. Usiłowałam przez cały czas być dla niej miłą, ale ona bez przerwy bombardowała mnie nienawiścią. Przykro mi, ale mnie sprowokowała. Trudno sobie z nią poradzić.

- Nie, nieprawda. To ty nie stanęłaś na wysokości zadania. Annie to zagubiony dzieciak, który potrzebuje uwagi i poczucia bezpieczeństwa. Powierzyła mi ją moja siostra

i Annie jest moim priorytetem, Lucy. Jeżeli zamierzasz ją traktować w ten sposób, mamy poważny problem.

- Co takiego?
- Nie mogę pozwolić, żebyś traktowała Annie w ten sposób. To nie w porządku wobec niej.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Zadzwoń do niej i przeproś.
- Ja mam ją przeproszać?
- Tak. Naprawdę ją zdenerwowałaś, więc teraz musisz się bardzo postarać, żeby ci wybaczyła.
- A co ze słowami, które ona mi powiedziała? Mogę się spodziewać przeprosin?
- Dorośnij, Lucy. - Pieprz się.
- To rzeczywiście bardzo dojrzała reakcja.
- Zamierzasz zawsze stawać po jej stronie? -Tak.
- w takim razie to nie ma sensu.
- Miałoby, gdybyś się bardziej postarała.
- Chryste, Donal, stajesz dla niej na głowie. Nie mogę już tego znieść.
- Więc to jest twoja odpowiedź? -Tak.

Donal nie powstrzymał jej, kiedy pakowała walizkę i nie powiedział ani słowa, kiedy opuściła dom. Lucy płakała przez całą drogę do mnie i potem, kiedy opowiadała mi całą historię. To było straszne. Czowała się potwornie. Napoiłam ją winem i obłożyłam chusteczkami. W końcu zmęczyła się płaczem i zasnęła. Poszłam do Jamesa, który zmył się po cichu, kiedy zobaczył walizkę i zapłakaną twarz mojej przyjaciółki.

- Boże drogi, James, to okropne. Zerwali ze sobą przez tę głupią gówniarę.
- Co się stało?

Opowiedziałam mu wszystko.

- W obronie Donala muszę powiedzieć, że Annie to jego

dziecko. Musi ją stawiać na pierwszym miejscu. Poza tym Lucy jest dorosła i nie powinna była tracić nad sobą panowania.

- Ale Annie powiedziała jej, że chce, żeby Lucy umarła na raka! Daj spokój, James, ta dziewczyna to klon dzieciaka z *Omenu*.

- Emmo!

- Właśnie że tak, mówię ci. Jest okropna, a Donal najwyraźniej na wszystko jej pozwala. A teraz zniszczyła najlepszą rzecz, jaka kiedykolwiek mu się zdarzyła w życiu. Powinieneś z nim porozmawiać, przemówić mu do rozsądku.

- Pogadam z nim na treningu. Mam nadzieję, że to wszystko nie wpłynie negatywnie na jego grę.

- James!

- Półfinał już za pięć dni i Donal musi być w szczytowej formie. Nie powinien się dekoncentrować. Jeżeli źle zagra, odpadniemy.

- W takim razie powiedz mu, niech tu przyjedzie i błaga Lucy, by do niego wróciła.

- Zamienię z nim słowo.

- Zamień kilka, i to nie tylko na temat rugby. Skoncentruj się na jego uczuciach, na tym, że Lucy jest prawdziwym skarbem i że miał szczęście, ją poznając. Powiedz mu, żeby popukał się w głowę. Powinien przyczołgać się tutaj i błagać Lucy na kolanach o powrót.

Następnego dnia na treningu Donal był w fatalnym stanie. Wyglądał, jakby ostatniej nocy ani na chwilę nie zmrużył oka. Nie mógł się skoncentrować na grze. Ciągle gubił piłkę, potykał się i generalnie grał, jakby miał dwie lewe ręce i nogi. James nie był zachwycony. Wziął go na stronę i usiłował z nim porozmawiać.

- Hej, co się dzieje? Lucy spędziła u nas zeszłą noc i skończyły się nam chusteczki higieniczne.

- Zdenerwowała Annie. Słyszałem, jak wrzeszczy na małą przez telefon. Biedna Annie jest cała roztrzęsiona. Co

mam zrobić? Powiedziała mi, że się zabije, jeżeli ożenię się z Lucy. Wiem, że to pewnie tylko głupie gadanie, ale Annie ma sporo problemów emocjonalnych i Lucy nie powinna się zachować tak okropnie.

- Może wpadnij do nas dziś wieczorem i porozmawiaj z Lucy. Jestem pewien, że istnieje doskonałe wytłumaczenie jej zachowania. Lucy jest bardzo racjonalną osobą i nie zrobiłaby czegoś takiego, chyba że została sprowokowana. Słyszałeś tylko strzępy rozmowy.

- Annie była zrozpaczona, James. Powinieneś jej posłuchać. Wczoraj zadzwoniła do mnie dyrektorka szkoły z pytaniem, czy może jej podać środki uspokajające.

- Dzisiaj jest lepiej?

- Na początku nie było zbyt dobrze, ale kiedy powiedziałem, że rozstaliśmy się z Lucy, humor się jej poprawił.

- A co z Lucy?

- Nie wiem. Szaleję za nią - westchnął Donal, który już zdążył się stęsknić za narzeczoną. - Mam w głowie jeden wielki mętlik.

- Powinieneś załatwić tę sprawę, stary. W sobotę musisz dać z siebie sto dziesięć procent. Zrób wszystko, co konieczne, a jutro na treningu, mam nadzieję, będziesz bardziej skoncentrowany. Zostały nam tylko dwa dni, żeby wszystko opracować przed meczem.

- Wiem. Przepraszam za dzisiaj. Byłem beznadziejny, ale jutro będzie lepiej.

- W każdym razie, jeżeli chcesz porozmawiać z Lucy, wiesz gdzie ją znaleźć. Ostrzegam, że najpierw będziesz musiał przebrnąć przez spotkanie z Emmą, więc lepiej załóż ochraniacze. Wkurzyła się na ciebie. W każdym razie niezależnie od tego, co zamierzasz zrobić, nie upijaj się!

Donal pojechał do domu i zaczął się snuć po pokojach. Co miał teraz zrobić? Usiłował dojść do jakiegoś rozsądnego wniosku, ale tylko rozboleła go głowa. Położył się i próbował zasnąć, lecz nie mógł spać i bez przerwy wiercił

się w łóżku. Wreszcie zrobił jedyną rzecz, która pozwoliła mu zapomnieć o wszystkim choć na chwilę — wyszedł na miasto i upił się do utraty przytomności.

Donal stał przy barze, wysłuchując fana Leinsteru, który instruował go ze szczegółami, jak drużyna powinna rozegrać mecz z Ulsterem. Dzięki Bogu, Donal słyszał tylko część wypowiedzi faceta, bo muzyka była zbyt głośna. Kręciło mu się w głowie i właśnie rozważał, czy nie położyć się na barze i nie uciąć sobie krótkiej drzemki, kiedy spostrzegł jakby znajomą dziewczynę. Była młoda, pięknie zbudowana, miała długie blond włosy i byłaby ładna, gdyby nie wielki nos. Skąd on ją znał? Zaczął zachodzić w głowę. Dziewczyna spojrzała na niego, uśmiechnęła się i podeszła bliżej.

- Proszę, proszę, czyż to nie Donal Brady, duma Leinsteru? Nie powinieneś być w domu i zażywać relaksującej drzemki przed wielkim meczem? Nie sądzę, żeby James się ucieszył, widząc cię w takim stanie.

21

Zadzwoiłam do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Najwyraźniej nie było go w domu - i bardzo dobrze. Byłam na niego tak wkurzona, że prawdopodobnie powiedziałabym mu coś, czego potem żałowałabym. Lucy poprosiła, żebym pojechała do Donala i zabrała część jej rzeczy - garsonki do pracy, przybory do makijażu i kilka innych drobiazgów. Włożyłam klucz do zamka i weszłam do środka. Panował tam bałagan i śmierdziało alkoholem. Ruszyłam w kierunku sypialni, kiedy usłyszałam szum spuszczonej wody w toalecie. Cholera, najwyraźniej jednak Donal jest w domu. Mam nadzieję, że ubrany.

- Hej - zawołałam.

- Emma? - odpowiedział mi dziwnie znajomy głos.

- Co do jasnej...

Z łazienki wynurzyła się Babs, ubrana tylko w jerseyową koszulkę do rugby Donala. Wpatrzyłam się w nią. Nie, to nie może być... Chryste panie, to *była* Babs.

- *Co tu się dzieje, do cholery?! - wrzasnęłam. - Co ty tu robisz? Co ty masz na sobie? Gdzie do diabła jest Donal?*

- Przestań się wydzierać. Donal jest jeszcze w łóżku -ziewnęła niewzruszona Babs.

- Lepiej, żebyś miała bardzo dobre wytłumaczenie na to wszystko! - Chwyciłam ją za ramię i popychając przed sobą, pomaszerowałam do sypialni. Donal siedział na łóżku, wyraźnie spanikowany.

- Dzień dobry, Donal. Jak się miewasz? Dobrze spałeś? To doskonale. Zastanawiałam się właśnie, czy nie miałbyś nic przeciwko, aby wytłumaczyć mi, dlaczego moja siostra spaceruje sobie po twoim domu naga, podczas gdy twoja narzeczona siedzi u mnie ze złamanym sercem?

- Chwileczkę, tylko nie wyciągaj pochopnych wniosków-rzucił pospiesznie Donal.

- Jakich wniosków? Że przez całą noc grałeś z moją nagą siostrą w szachy?

- Wyluzuj, Emmo. Nudziłam się, on był pijany, wielkie mi co.

- Wyluzuj? Przepraszam, czyżbym się nadmiernie spięła? Ależ jestem głupia, niepotrzebnie się ekscytuję. W końcu to, że moja siostra pieprzyła się z narzeczonym mojej najlepszej przyjaciółki, to nic wielkiego, prawda? Jak mogłaś zrobić coś takiego, ty zdziro?

- Błagam, powiedz mi, że nie uprawialiśmy seksu - jęknął Donal.

- Wielkie dzięki. - Babs usiadła na brzegu łóżka. -W nocy jakoś nie słyszałam, żebyś narzekał.

-Jak to się stało? - Donal chwycił się za głowę.

- Wyobrażam sobie, że miał z tym coś wspólnego twój penis — warknęłam.

- Emmo, nie powiesz chyba o tym Lucy, co? - spytał Donal, wyraźnie przerażony. - Błagam cię, nie mów jej. To okropna pomyłka. Nie pamiętam nawet, jak wróciłem do domu. Nie chciałem, żeby to się tak skończyło. Jezu, Emmo, ja naprawdę kocham Lucy.

- Pomyłka? A to urocze! - Babs rzuciła w niego poduszką.

- Nie to miałem na myśli. Jesteś świetną dziewczyną, bardzo ładną, i jestem przekonany, że faceci ustawiają się w kolejce, żeby spędzić z tobą noc. Tyle że ja nie powinienem być jednym z nich, to był bardzo zły pomysł. Kocham inną kobietę, a to, że jesteś siostrą Emmy, tylko pogarsza sytuację.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zaciągnąłeś ją do łóżka - wrzasnęłam.

- Zamierzasz powiedzieć o tym Lucy? - spytał znowu Donal.

- Zamierzasz przeprosić ją za to, że zachowałeś się jak ostatni palant w awanturze o Annie?

Donal westchnął ciężko.

- Muszę stawiać Annie na pierwszym miejscu, Emmo. Tak już jest i będzie. Nie jest to coś, czego bym chciał najbardziej na świecie, ale powierzono mi opiekę nad nią i muszę dbać o jej zdrowie i szczęście. To mój priorytet.

- Na Boga, obudź się wreszcie i przejrzyj na oczy, ty idioto! - rzuciłam rozeźlona. - Annie to piętnastoletnia źle wychowana gówniara, której na wszystko się pozwala. Ktoś powinien ją wreszcie ustawić. Nie masz pojęcia, co ona wygadywała do Lucy. Czy wiesz, że powiedziała jej, że ma nadzieję, że Lucy umrze na raka? Nie, oczywiście, że nie wiesz, bo Lucy jest zbyt dobroduszną, żeby powiedzieć ci, że twoja kochana Annie jest małą suką.

- Naprawdę to powiedziała? - spytała Babs.

- Przepraszam bardzo, czy ja rozmawiam z tobą? - syknęłam.

- A co? Zamierzasz mnie teraz ignorować?

- Zamknij się i włóż coś na siebie. Kiedy patrzę na ciebie

w tej koszulce, robi mi się niedobrze. Daję słowo, Babs, tym razem posunęłaś się za daleko.

- Oooh, Emmo, naprawdę mnie przestraszyłaś swoimi siostrzanymi wymówkami.

- Dlaczego zawsze musisz zachowywać się tak beznadziejnie? Nic cię nie obchodzą uczucia Lucy?

Nie wzrusza cię, że wyrządziłaś krzywdę znajomej?

- Ej, to nie moja wina. Donal powiedział, że ze sobą zerwali. Skąd mogłam wiedzieć, że było to zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu?

Wpatrzyłam się z wściekłością w Donalę.

- Co masz do powiedzenia na swoją obronę?

- Nic. Przykro mi z powodu twojej siostry. To była potworna głupota. Powiesz o tym Lucy?

- Nie wiem. Zastanowię się nad tym w ciągu najbliższych kilku dni. Pomęcz się trochę. Podejmę decyzję po meczu.

Zaczekałam, aż Babs się ubierze, i wyciągnęłam ją za frak z domu.

-Jak mogłaś! Nie mieści mi się w głowie, jak mogłaś zrobić coś takiego?!

- Nudziło mi się, Donal był w pubie, to było bardzo proste. Jestem sama, on powiedział, że też jest sam.

-I co zamierzasz teraz zrobić? Pieprzyć się naokoło z całą Irlandią, dopóki ktoś nie da ci pracy?

- Są gorsze sposoby na życie, kiedy się ma dwadzieścia lat.

- To nie jest śmieszne, Babs. Dziś nic, co ciebie dotyczy, nie jest zabawne. Nie chcę z tobą więcej rozmawiać, jestem zbyt wkurzona.

- Nie ma sprawy.

Podrzuciłam ją do domu, wypchnęłam z samochodu i wyruszyłam na przejażdżkę. Jakiś czas później zaparkowałam samochód na wybrzeżu i odchyliłam się na siedzeniu. Co ja teraz zrobię? Miałam ochotę porozmawiać o wszystkim z Jamesem, ale wiedziałam, że musi się skoncentrować na grze.

Powiem mu później, to nieodpowiedni moment. Poza tym jest jeszcze Lucy. Powinam jej powiedzieć? Nie.

To nie ma sensu. To był tylko nic nieznaczący seks. Poza tym bałam się, że Lucy znienawidzi mnie po tym wszystkim, ponieważ Babs jest moją siostrą. Swoją drogą miałam ochotę napuścić ją na Babs. Lucy zjadłaby ją na śniadanie, a mojej siostrze przydałaby się nauczka. Jak ona mogła? Seks z nudów? Niemożliwa dziewczyna! Powinna wreszcie dojrzeć i zacząć się zachowywać jak dorosła.

Pomyślałam o czasach, gdy miałam dwadzieścia lat. Nie byłam aniołem, przyznaję, ale gdybym miała starszą siostrę, nie gziłabym się na prawo i lewo z chłopakami jej przyjaciółek. Istniały pewne granice. A Donal - co miałam o nim myśleć? Zdecydowanie to, że jest idiotą. Ze wszystkich dziewczyn w Dublinie musiał pójść do łóżka właśnie z moją siostrą!

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak musiał się czuć Donal, kiedy po śmierci siostry dostał „w spadku” jej nastoletnią córkę. To na pewno diametralnie odmieniło jego życie. Musiał zrezygnować z kariery zawodnika rugby w dobrej drużynie angielskiej i zająć się opieką nad Annie, która pod wszelkimi względami stała się jego córką. Przypuszczam więc, że rzeczywiście musiał stawiać ją na pierwszym miejscu. Mimo to nigdy nie powinien pozwolić Lucy odejść. Powinien z nią porozmawiać, znaleźć sposób, jak rozwiązać tę sytuację. Upijanie się i uprawianie seksu z Babs było co najmniej nie w porządku. Może to i dobrze, że Lucy się z nim rozstała? Zresztą ewidentnie Donal ją kochał... tylko czy to wystarczy? Jeżeli potrafił pójść do łóżka z młodą dupencją zaledwie dwadzieścia cztery godziny po zerwaniu z Lucy, o czym to świadczyło? O słabym charakterze? O tym, że rządził nim jego penis? O tym, że był pijanym idiotą, że zdradzanie leżało w jego naturze...

James wrócił do domu wkurzony. Ja również nie byłam w najlepszym nastroju. Musiałam okłamać Lucy, że nie zastałam Donala w domu, kiedy poszłam zabrać jej rzeczy. Lucy miała tego wieczora służbowy obiad, więc zostaliśmy

z Jamesem sami w domu. Mój mąż rzucił torbę na ziemię i pomaszerował do kuchni.

- Jak minął dzień? - spytałam.

- Po cholere to wszystko? - odpowiedział pytaniem, wpatrując się w ścianę. - Po co w ogóle pojawiać się na treningu, skoro zamierza się grać w taki sposób?

- Co się stało?

- Donal spóźnił się na zgrupowanie. Cuchnęło od niego alkoholem, a grał wręcz fatalnie. Chyba wycofam go ze składu. Do cholery, przecież jest kapitanem drużyny. Jaki przykład daje swoim kolegom?

- To fakt, jest nieodpowiedzialnym gnojem, zgadzam się z tobą - rzuciłam, zadowolona, że Donalowi się obrywa.

- Wie dobrze, że nie powinien pić. Zdaję sobie sprawę, że ma problemy z Lucy, ale powiedziałem mu, że ma odsunąć wszystkie sprawy na bok i skoncentrować się na sobotnim meczu. Jeżeli nie zagra dobrze, straci na tym całą drużynę. Boże, Emmo, powinnaś go dzisiaj widzieć. Nie był w stanie złapać żadnej piłki, był beznadziejny przy wszystkich blokadach i ni cholery nie potrafił zrobić dobrego wybicia. Chryste, jeżeli tak dalej pójdzie, przegramy najważniejszy mecz w całej mojej karierze. Jakby mi tego było mało, dziś na treningu pojawił się Tom Brown z „Irish Times”. Aż się boję na samą myśl, co napiszą jutro gazety.

- Nie martw się, wszystko będzie w porządku. Napracowałeś się nad tym meczem tak bardzo, że musicie wygrać.

- Opracowanie taktyki na nic się nie przyda, jeżeli nie można wprowadzić słów w czyn, ponieważ kapitanowi drużyny odbiło. Dlaczego musieli się rozstać właśnie teraz? Dlaczego Lucy nie pokłóciła się z Annie innego dnia?

- O nie, tylko nie obwiniaj jej o to wszystko. To wina tego dupka. Gdyby nie zachował się jak ostatni cham i idiota, nic takiego by się nie wydarzyło. Biedna Lucy ma złamane serce, a on upija się w barach i pieprzy z młodymi dupami.

Cholera! Co ja powiedziałam?!

- Na litość boską, Emmo, facet poszedł na kilka głębszych, żeby utopić swoje smutki. Nie musisz go od razu oskarżać o niewierność - James jak zwykle założył, że po prostu przesadzam.

- No dobrze już, dobrze. Co chcesz na obiad? Stek?

- Nie. Zjem sobie grzanekę - westchnął zniechęcony trener.

- Daj spokój. Zrobię ci dobry stek. Musisz mieć dużo sił, żeby jutro odpowiednio zmotywować swoich chłopców.

Jedliśmy w milczeniu, oboje źli na Donalą, każde z innych powodów.

Następnego dnia wstałam wcześniej rano, żeby przechwycić gazetę, zanim dorwie się do niej James.

Tom Brown nie wykazał się zrozumieniem ani pobłażliwością.

Donal Brady, kapitan drużyny Leinster i rzekomo jej klejnot w koronie, wczoraj przybył na trening spóźniony i wyglądał, jakby ostatniej nocy mocno zabalował. To przykre być świadkiem tak nieprofesjonalnego zachowania, i to dwa dni przed półfinałem. Trener James Hamilton był wyraźnie niezadowolony i na boku dał Brady'emu niezłą burę. Drużyna spędziła dwie godziny na trenowaniu wybić, młynów i nowych zagrywek z drugiej linii. Wszystko jednak psuła fatalna kondycja Brady'ego, który nie potrafił złapać piłki, zablokować napastnika ani przebiec pięciu metrów bez postojów w celu pozbycia się zawartości żołądka. Jeżeli Hamilton nie dokona jakiegoś cudu, wasz oddany reporter i bardzo zawiedziony fan Leinsteru przewiduje, że Ulster wygra jutro bez większych problemów.

Usiadłam na schodach. James się wścieknie. Będzie potwornie zawiedzony. Miałam ochotę udusić Donalą. Nie tylko zrujnował życie mojej przyjaciółce, ale teraz był na najlepszej drodze do zniszczenia kariery mojego męża. Wyrzuciłam gazetę do kosza, ukrywając ją skrzętnie pod odpadkami z wczorajszego obiadu.

James zszedł na dół.

- Gdzie jest gazeta?

- Nie wiem, chyba nie przywieźli.

- Emmo.

- Naprawdę, nie było jej jeszcze.

- Musieli napisać naprawdę okropne rzeczy, skoro usiłujesz mnie powstrzymać przed lekturą. Gdzie jest gazeta?

- Nie czytaj tego artykułu. Jest złośliwy, a ten głupi stary piernik Tom Brown nie ma pojęcia, o czym mówi.

James otworzył kosz na śmieci i wyciągnął upačkaną gazetę. Otworzył ją na sekcji sportowej i przeczytał artykuł w milczeniu.

- Spójrz na to z dobrej strony. Uznali was za przegranych, więc kiedy wygracie, sukces będzie o wiele słodszy. To tak jak z Wielką Brytanią podczas drugiej wojny światowej.

James uśmiechnął się słabo, po czym markotny pojechał na ostatni trening. Po jego wyjściu pojawił się listonosz. Pomiedzy rachunkami dostrzegłam bardzo oficjalnie wyglądającą kopertę. Otworzyłam ją: to było zawiadomienie z ośrodka adopcyjnego. Informowano mnie, że osobą przydzieloną do odwiedzin w naszym domu będzie Dervła Egan. Miała się z nami skontaktować w sprawie ustalenia dni i godzin wizyt.

Czy ten tydzień mógł być jeszcze gorszy?

22

Piątkowy trening poszedł niewiele lepiej niż czwartkowy. Minimalną poprawę można było przypisać jedynie temu, że Donal zdołał do tego czasu wytrzeźwieć. Wieczorem jednak James nadal potwornie się denerwował. Krążył po sypialni, mamrocząc coś pod nosem o momencie

zwrotnym w jego karierze i o tym, że wygrana jest wszystkim. Przeniosłam karteczkę z sentencją o zwycięstwie z lodówki na zagłówek łóżka. Usiłowałam go uspokoić, proponowałam mu jedzenie, picie, seks, muzykę, kąpiel, masaż... wszystko, co tylko przyszło mi do głowy, ale James był zbyt zdenerwowany, żeby skorzystać z mojej oferty, w końcu, zrozumiawszy, że ja też się nie wyśpię tej nocy, zeszłam do kuchni, żeby zrobić sobie herbaty. Zastałam Lucy, wypłakującą oczy nad kieliszkiem wina. Usiadłam obok niej i ją przytuliłam.

-Jestem taka samotna, Emmo. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Kocham go. To pierwszy mężczyzna, z którym wiązałam moje nadzieje. Sprawiał, że czułam się dobrze z samą sobą. Zawsze mówił mi, jaka jestem mądra, piękna, seksowna i zabawna. Nigdy nie sądziłam, że mężczyzna może sprawić, że poczuję się tak wspaniale. Tęsknię za nim. Nie mogę uwierzyć, że ze sobą zerwaliśmy. Czy to właśnie tak miało wyglądać? Czy jestem skazana na życie w samotności? Nie mogę tego znieść, nie mogę ścierpieć myśli o życiu bez niego. Nigdy już nie znajdę nikogo, kto pokocha mnie tak bardzo.

Ja też się rozplakałam. Biedna Lucy. To straszne. Niech diabli wezmą Donalę, jego rozpuszczoną siostrzenicę i seks po pijaku. Siedziałam tak, słuchając Lucy i nadaremnie starając się ją pocieszyć. Wreszcie obie się poddałyśmy i poszłyśmy do łóżek. Dzięki Bogu Jamesowi też udało się zapaść w niespokojny sen, więc oboje mieliśmy kilka godzin odpoczynku.

Następnego poranka wyprawiłam mojego bladego i zdenerwowanego trenera na wojnę. Powiedziałam mu, że jestem z niego bardzo dumna i niezależnie od wydarzeń dzisiejszego dnia uważam, że udowodnił wszystkim, iż jest wspaniałym trenerem.

Lucy poszła ze mną na mecz. Przed stadionem spotkałyśmy się z moim tatą. Obok niego stała Babs. Bezczelna gówniara!

- Co ty tu robisz, do cholery? - warknęłam.

- Wspieram Jamesa.
- Od kiedy to zaczęła cię obchodzić jego kariera?
- Od dzisiaj.
- Nudziłaś się w domu? Nie miałaś nic lepszego do roboty, jak tylko siedzieć na tyłku przez cały dzień albo wprowadzać zamęt w życiu innych ludzi?
- Dziewczęta, przyszliśmy tu na mecz rugby. Czy mogłybyście przez następne dwie godziny nie skakać sobie do oczu? Chodź, Lucy, ty jedna jesteś normalna. - Tata pociągnął Lucy za ramię i poprowadził na trybuny.
- Ty mała wredna krowo - syknęłam do Babs. - Co ty sobie wyobrażasz?
- Chciałam tylko zobaczyć, czy Donal jest tak samo dobry na boisku, jak w łóżku. Szarpnęłam ją wściekle za ramię.
- Nie masz za grosz szacunku dla uczuć Lucy?
- Nie wiedziałam, że tutaj będzie. Tata powiedział, że przyjdiesz tylko ty - wzruszyła ramionami Babs. - Poza tym na twoim miejscu zaczęłabym być miłsza, inaczej Lucy może się czegoś domyślać.
- Ani słowa więcej, rozumiesz?
- Wyluzuj. Nie interesują mnie staruchy pokroju Donala. Słyszałam, że młynarz Leinsteru jest przystojny, więc postanowiłam mu się bliżej przyjrzeć. Zamierzam skorzystać z twojej sugestii i pokonać nudę seksem. Zacznę od rug-bistów. Postanowiłam ją ignorować. Byłam wystarczająco zdenerwowana meczem i stanem psychicznym Jamesa. Usiedliśmy wszyscy razem. Tatę posadziłam pomiędzy Lucy i Babs. Lucy miała łzy w oczach, kiedy zobaczyła Donalę wbiegającego na boisko, ale jakoś powstrzymała się od płaczu.
- Jak myślisz, tato, poradzą sobie? - spytałam. Miałam nadzieję usłyszeć, że Leinster wygra bez większych problemów.
- Będzie ciężko, kochanie. Ulster ma bardzo silną drugą linię. To niebezpieczna broń.

- Ale Leinster przecież wygra, prawda?

No dalej, tato, pomóż mi. Twój zięć tam na dole właśnie się wykańcza psychicznie.

- Trudno powiedzieć. Będzie ciężko.

- Tato - szepnęłam. - Potrzebuję wsparcia, a nie szczerości.

- Ach, oczywiście. Przepraszam, kochanie. Jestem pewien, że Leinster wyjdzie z tego meczu zwycięsko. Ich trener jest prawdziwym geniuszem.

- O niebo lepiej. Uśmiechnęłam się do niego. - Tak trzymać.

Na początku obie drużyny grały dość nerwowo. Piłka lądowała w rękach to jednej, to drugiej strony. Pięć minut przed końcem pierwszej połowy obie drużyny miały po sześć punktów i każda zaliczyła dwa przyłożenia. Potem jednak zawodnik Ulsteru przechwycił podanie Donala, przebiegł przez całe pole i zaliczył przyłożenie.

- Jezu Chryste - jęknął tata. - Co ten Donal wyrabia? To było tragiczne. Gra dzisiaj fatalnie. Nie wiem, co się z nim dzieje, ale mogą przez niego przegrać.

Spojrzałam w dół na przeraźliwie bladego Jamesa. Sędzia odgwizdał koniec pierwszej połowy i zawodnicy zbiegli do szatni.

- Mam nadzieję, że James ustawi ich do pionu — powiedział tata. - Nie grają zbyt dobrze. Donal powinien być ich bronią, a zachowuje się, jakby nie miał siły ani ochoty na grę. Bardzo kiepsko się sprawa - potrząsnął głową.

Lucy robiła wrażenie nadspodziewanie zadowolonej.

- Wygląda bardzo mizernie. Najwyraźniej też za mną tęskni - stwierdziła, uśmiechając się po raz pierwszy od wielu dni.

Żołądek podchodził mi do gardła ze zdenerwowania. Jeżeli Leinster przegra, James się załamie. Dalej chłopcy, modliłam się w duchu. Wygrajcie!

Zaczęła się druga połowa i w ciągu pierwszych piętnastu minut Donal zdołał stracić piłkę z wybicia własnej drużyny, a potem nie udało mu się zablokować przeciwnika przed

zdobyciem przyłożenia. Dzięki czemu Ulster zaliczył kolejne przyłożenie. To było straszne. Czułam, że robi mi się słabo. Biedny James. Tata mamrotał coś pod nosem. Potem zobaczyłam, jak mój mąż macha w kierunku sędziego liniowego. Zdjął Donalą i wprowadził na boisko jego młodego następcę, Petera O'Hare. Donal zszedł z boiska odprowadzany głośnymi okrzykami dezaprobaty. Fani Leinsteru nie byli zadowoleni z jego dzisiejszej gry. Przez następne pół godziny obserwowaliśmy, jak Leinster powoli nadrabia straty punktami zdobytymi z kilku karnych i podwyższenia z kozła. Trzy minuty przed zakończeniem meczu Peter przechwycił piłkę z wybicia Ulsteru i wykonał rzut nadziei, by uzyskać przyłożenie. Jeżeli zawodnik wykopujący zdecyduje się podwyższyć liczbę punktów w próbie, Leinster wygra. Ray Phelan umieścił piłkę na ziemi, cofnął się o trzy kroki i zaczął się szykować do najważniejszego kopnięcia w całej swojej karierze. Na stadionie zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Wstrzymaliśmy oddech. Ray podbiegł do piłki i ją kopnął. Poszybowała w powietrze, szamocząc się i wirując w podmuchach wiatru, a potem uderzyła w słupek... jakimś cudem jednak przeleciała nad poprzeczką. Stadion eksplodował wrzaskiem. Leinster był w finale. Rozplakałam się z ulgi. Tata uściskał mnie mocno. James spojrzał w górę, szukając nas wzrokiem. Zaczęliśmy podskakiwać i machać rękami. Zobaczył mnie i uśmiechnął się promiennie. Posłałam mu pocałunek. Nawet tata miał łzy szczęścia w oczach. Donal w tym czasie powędrował do szatni ze spuszczoną głową, skompromitowany i załamany. Lucy z kolei była zachwycona. Uznała, że dzisiejszy występ Donalą świadczy o tym, że on nadal ją kocha i tęskni za nią tak samo jak ona za nim. Miała rację, chociaż dodatkowym pierwiastkiem wpływającym na jego beznadziejną grę było zapewne poczucie winy z powodu seksu z moją siostrą. Poszliśmy wszyscy do klubu sportowego. James pojawił się tam, niesiony na ramionach swojej drużyny. Atmosfera była wspaniała.

- Boże, James, jestem z ciebie taka dumna - powiedziałam, przytulając go mocno.
- Czuję się, jakbym właśnie przebiegł maraton. Co za mecz. Dzięki Bogu już po wszystkim - oznajmił z radosnym uśmiechem.

Widziałam, że Lucy rozgląda się za Donalem. Spytałam Jamesa, gdzie się podział. Powiedział, że Donal pojechał do domu, zbyt załamany swoją grą, żeby zostawać. Lucy była niezadowolona, że nie mogła się z nim spotkać, ale nawet jej w końcu udzieliła, się iście karnawałowa atmosfera panująca w klubie. Babs spędziła cały wieczór na podrywaniu młodego zastępcy Donala, Petera. Cóż, miał dwadzieścia cztery lata, więc był w tej samej grupie wiekowej co ona.

Następnego dnia nagłówek artykułu Toma Browna głosił: *Leinster zażegnał niebezpieczeństwo przegranej!*. Brown rozplątywał się w artykule nad Jamesem i Peterem O'Hare, za to nie zostawił suchej nitki na Donalu. Napisał, że przykro było patrzeć, jak ten utalentowany gracz upada tak nisko. Brown nie mógł zrozumieć, jak ktoś, kto grał tak świetnie w ćwierćfinale, zaledwie kilka tygodni później mógł zaprezentować tak fatalny poziom. Najwyraźniej Donal był zajęty czym innym, nie grą.

Wyglądał okropnie, był zdekoncentrowany i doprowadził swoją drużynę do niemal pewnej przegranej fatalną utratą piłki na rzecz drużyny przeciwnej.

James krzywił się niemiłosiernie, czytając recenzję.

- Biedny Donal, ależ go zjechali. Sprawdzę, jak się miewa.

James próbował się dodzwonić do Donala, ale jego komórka była wyłączona.

- Pojadę do niego później, zobaczę, w jakim jest stanie. Czuję się okropnie, że musiałem zdjąć go z boiska, ale robił więcej szkód niż dobrego.

- Nie obwiniaj się. To jego wina, że doprowadził się do takiego stanu i grał tak fatalnie. Gdybyś go nie wycofał, przegralibyście mecz. Przestań się przejmować. Niech trochę pocierpi.

-To nieco zbyt okrutne, kochanie. Donal jest naszym najlepszym zawodnikiem. Po prostu miał bardzo zły dzień.

- Kilka dni z rzędu, chciałeś powiedzieć - mruknęłam.

- Daj spokój, Emmo, odpuść mu trochę. I tak na pewno czuje się już wystarczająco paskudnie.

- I dobrze mu tak, dwulicowemu wieprzowi.

- Dwulicowemu? -Tak.

-Co on takiego zrobił, że nazywasz go dwulicowym wieprzem?

- Przespał się z Babs - rzuciłam jakby nigdy nic, popijając herbatę.

- Co takiego?! - krzyknął James. - Chyba sobie żarty ze mnie stroisz!

- Ciii. Nie chcę, żeby Lucy usłyszała. Donal przespał się z Babs tej samej nocy, której się upił.

- No proszę, czapki z głów!

- Czapki z głów? Niby za co? Za przelecenie mojej siostry, kiedy powinien płakać nad rozstaniem z moją najlepszą przyjaciółką?

- No dobrze, to rzeczywiście nie był najlepiej wybrany moment, ale mimo wszystko zaciągnięcie do łóżka dwudziestotrzylatki to niezły wyczyn.

-James, mówimy o Babs, a nie o jakiejś przypadkowej dziewczynie.

- Cóż, zapewne dała mu niezły wycisk - roześmiał się James. - Nie dziwota, że następnego dnia był w takim stanie. Pewnie go wykończyła.

Wieczorem James wybrał się do Donala, żeby sprawdzić, jak się czuje jego przyjaciel, i opieprzyć go za numer z Babs.

- Cześć - rzucił Donal, otwierając drzwi.

- Hej. Przepraszam cię, ale Babs nie mogła przyjechać. W niedzielę ma spotkania z koleżankami z przedszkola.

- Emma ci powiedziała.
 - Ty łajdaku!
 - Nawet tego nie pamiętam. Musiałem się spać do nieprzytomności. Przepraszam, jeżeli czujesz się z tego powodu obrażony. Zrozumiem, w końcu Babs to twoja rodzina i w ogóle. Świetna dziewczyna. Naprawdę nie chciałem, żeby to się tak rozegrało.
 - To niewinna panienka, Donal. Naprawdę przekroczyłeś wszelkie granice przyzwoitości.
 - Jezu, James, przykro mi, ja... - Donal dostrzegł wreszcie głupawy uśmiešek na twarzy Jamesa. - Ty gnoju. Niewinna! Ładna mi niewinność. To istna nimfomanka. Prawie mnie nabrałeś.
 - Jak się czujesz? Powinieneś wczoraj zostać po meczu. W końcu wprowadziłeś drużynę do półfinału.
 - Tak, a potem zrobiłem z siebie pośmiewisko. Przeze mnie omal nie przegraliśmy.
 - Miałeś po prostu gorszy dzień. Zdarza się, zwłaszcza gdy się zrywa z narzeczoną, a zaraz potem uprawia seks z nieletnią.
 - Zejdź ze mnie, OK? - jęknął Donal. - Peter zagrał dobrze?
 - Uhm. Przepraszam, że cię zdjąłem. Musiałem. Wiedziałem, że nie dasz rady zagrać lepiej. To nie był twój dzień.
 - Co z finałem? Zamierzasz wystawić Petera zamiast mnie?
 - Nie, jeżeli ułożysz sobie wszystko w głowie i wrócisz do formy.
 - Nie martw się, zrobię wszystko, co w mojej mocy.
 - W takim razie pozwól, że zostawię cię samego. Do zobaczenia na treningu we wtorek.
- Następnego dnia rano Donal pojawił się u naszych drzwi z ogromnym bukietem lilii tygrysich i poprosił o widzenie z Lucy. Usunęłam się dyskretnie, zostawiając ich samych w pokoju. Po godzinie wynurzyli się z niego radośni

i uśmiechnięci. Donal poszedł do domu, Lucy zaś poprosiła mnie, żebym pomogła jej się spakować.

- O rany, Lucy, co się stało?

- Wszystko jest w porządku. Opowiedziała mi, co się wydarzyło.

Następnego dnia po półfinale Annie zadzwoniła do Donala. Oglądała mecz w telewizji, a potem przeczytała recenzje w porannej prasie. W jednym z wywiadów skrzydłowy Ray Phelan bronił Donala, twierdząc, że jego fatalny występ był spowodowany niedawnym zerwaniem z narzeczoną i nie miał nic wspólnego z wiekiem Donala ani jego kondycją fizyczną. Po prostu kapitan nie mógł się skoncentrować na grze. Biedny facet miał złamane serce. Ray wyraził nadzieję, że przed finałem Donal zdoła rozwiązać swoje osobiste problemy, ponieważ drużyna naprawdę potrzebuje jego doświadczenia i talentu, aby wygrać mistrzostwa. Annie zaczęła zdawać sobie sprawę, jak bardzo Donal przeżywał rozstanie z Lucy, i poczuła wyrzuty sumienia.

- Podobno płakała w słuchawkę i powtarzała, że jest jej przykro i że nigdy nie chciała, żeby Donal cierpiał ani stracił pracę - powiedziała Lucy. - Potem przyznała się, że była dla mnie okropna i że robiła, co mogła, żeby uprzykrzyć mi życie. Opowiedziała mu wszystko - o rzeczach, które mi mówiła, gdy tylko Donal wychodził z pokoju. O tym, jak bez przerwy powtarzała, że Mary jest miłością jego życia. Muszę przyznać, że wyspowiadała się bardzo skrupulatnie - dodała. - Podobno nie chodziło jej o mnie. Nie mogła ścierpieć myśli o dzieleniu się Donalem z kimś innym. Przerazało ją to, bo Donal był wszystkim, co jej zostało. Teraz jednak zrozumiała, jaką była egoistką. Przyznała, że Donal ma prawo być szczęśliwy i oprócz Annie mieć swoją ukochaną u boku. Donal obiecał małej, że po ślubie nic się między nimi nie zmieni. Zapewnił ją, że zawsze będzie dla niego najważniejsza, ale musi zrozumieć, że w jego życiu jest miejsce dla więcej niż jednej osoby. Wyjaśnił jej, że to, co zrobiła, było bardzo złe i niegrzeczne.

- Wreszcie się za tobą ujął - przerwałam.
 - Właśnie! - uśmiechnęła się Lucy. - Byłam szczególnie zadowolona z tego fragmentu rozmowy. W każdym razie wygląda na to, że po długiej rozmowie Donal wymógł na niej, że mnie przeprosi.
 - Raczej, że będzie błagała o wybaczenie...
 - Podobno Annie obiecała, że będzie dla mnie od tej pory szczególnie miła, żeby wynagrodzić mi swoje wcześniejsze zachowanie. Pożyjemy, zobaczymy - skostatowała Lucy. - Najlepsze jest jednak to, że Donal padł na kolana, powiedział, że jest mu potwornie przykro, że ostatnie kilka dni były najgorszymi dniami w jego życiu, i chce, żebyśmy znowu byli razem. Przeprosił mnie za to, że stanął po stronie Annie. Tłumaczył się, że zadziałał instynktownie i znienawidził się za to, że sprawił mi przykrość. Obiecał, że zrobi wszystko, aby mi to wynagrodzić.
 - Powinien - odparłam. - Upewnij się, że w najbliższym czasie będzie cię nosił na rękach. Ma dużo do odpracowania.
 - Nie martw się, zajmę się tym. Zapewne ucieszy cię również spostrzeżenie Donala, że jestem szczęściarą, mając taką przyjaciółkę jak ty. Ma nadzieję, że ty również mu wybaczysz. Najwyraźniej zdaje sobie sprawę, jaka jesteś wobec mnie lojalna i że wkurzyłaś się na niego, ponieważ sprawił mi ból. To takie słodkie.
 - Sprawiedliwości stało się zadość.
- Nieźle zagranie, Donal, pomyślałam. Nie martw się, twoja tajemnica jest bezpieczna.

23

Kilka dni po półfinałowym zwycięstwie zostaliśmy powiadomieni, że pierwsza sesja domowa odbędzie się w przyszłym tygodniu, zaledwie cztery dni przed finałem

Pucharu Europy. Leinster miał grać z Edynburgiem, na stadionie Twickenham w Londynie. Wybieraliśmy się tam wszyscy - mama, tata, Babs i Lucy - żeby wspierać moralnie Jamesa. Jego rodzice, Henry i Sean mieli się z nami spotkać na miejscu.

Trzy dni przed wizytą zaczęłam szorować dom. Wszystko musiało być w idealnym porządku. Wiedziałam, że Dervla jest typem człowieka, który będzie zaglądał do szaf i pod łóżka, więc zakasałam rękawy i w gumowych rękawicach ruszyłam do roboty. Wyczyściłam każdy kąt i zakamarek. Wszystkie przedmioty, które mogłyby stanowić najmniejsze zagrożenie dla dziecka - jak moja maszynka do prostowania włosów, rakietka do squasha Jamesa, wibrator, który Babs podarowała mi w zeszłym roku, żeby dodać pikanterii naszemu życiu intymnemu, deska do prasowania, kije golfowe, wybielacz - zostały zamknięte w szafce. Dervla musiała zostać oczarowana stanem naszego domu. Poszłam do sklepu, kupiłam kilka pluszowych zabawek i ułożyłam je na łóżku w pokoju gościnnym. Porozrzucałam po całym domu liczne książki o tym, jak być dobrymi rodzicami, jak wychowywać normalne, stabilne dziecko (w odróżnieniu od tych z morderczymi instynktami), jak zagwarantować mu dobrą, pomyślną przyszłość itp.

Kiedy jak co tydzień przyszła Danka, żeby posprzątać w domu, zdziwiła się, że wszędzie jest tak czysto. Rozejrzała się dookoła z rozdziawioną buzią.

- Tak czysto! - krzyknęła.

- Tak - odparłam. - Sprzątnęłam przed wizytą ludzi z ośrodka adopcyjnego.

- Dziecko przychodzi? - spytała zaskoczona. Opowiedziałam jej wcześniej o adopcji, ale nie wiedziałam, jak wiele z tego zrozumiała.

- Nie, jeszcze nie. Inspektor przychodzi.

- Ach. - Pokiwała głową. - Inspektor przychodzi widzieć dom.

- Właśnie. Dlatego musi być bardzo czysty. Jeżeli nie będzie czysty, nie dostaniemy dziecka.

- Nieczysty, nie ma dziecka? - spytała Danka z rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.
- No, nie, to nie do końca tak, ale trzeba sprawić dobre wrażenie - powiedziałam uproszczoną angielszczyzną, która najlepiej sprawdziła się w rozmowie z Danką, chociaż oczywiście nie pomagała jej w doskonaleniu języka. - Inspektor musi pomyśleć, że jesteśmy dobrymi, czystymi ludźmi.
- Ale dziecko z Rosji - rzuciła Danka. - Nie bardzo czysto w Rosji.

W pewnym sensie miała rację. Domy dziecka nie należały do najczystszych miejsc na ziemi.

- Tak, ale dlatego w Irlandii musimy być czysti. Żeby dziecko było szczęśliwe.

- Czysty dom, szczęśliwy inspektor, szczęśliwe dziecko.

- Tak. - Pokiwałam głową z uśmiechem. To chyba najlepiej podsumowało sytuację.

W przeddzień wizyty James przyszedł do domu bardzo późno. Grzebał kluczem w zamku, kiedy otworzyłam mu drzwi.

- Zdejmuj to - wskazałam palcem na jego adidasy. - Nie będziesz mi łaził w nich po domu i brudził podłogi.

James westchnął i ściągnął buty. Wszedł do środka, rzucił torbę i poszedł wziąć prysznic.

Chwyciłam torbę i podreptałam jego śladem. Zdjął ubranie, rzucił je na podłogę i wszedł do łazienki.

Ja za nim.

- Co ty robisz? - spytał, najwyraźniej nie bardzo zadowolony z mojego towarzystwa.

- Kiedy będziesz brał prysznic, postaraj się nie chlapać, a potem użyj tego. - Wręczyłam mu stary wyleniasty ręcznik. - I splucz po sobie wszystkie włosy łonowe. Poza tym użyj starego mydła, a nie tego nowego. Ono jest tylko na pokaz. I nie stój na dywaniku, ociekając wodą. Wytrzyj się pod prysznicem. Nie życzę sobie żadnych śladów stóp na podłodze.

James wypchnął mnie za drzwi i zamknął się na klucz.

- I żadnych śmierdzących kup - krzyknęłam przez dziurkę od klucza. - Jeżeli czujesz potrzebę, to albo się powstrzymaj, albo idź do pubu. Żadnego śmierdzenia w naszej toalecie. I powieś ręcznik na suszarce, kiedy skończysz. Nie chcę, żeby w łazience pachniało stęchlizną.

Drzwi otworzyły się na oścież.

- Emmo, zamierzam teraz wziąć prysznic i myślę, że będzie dla ciebie najlepiej, jeżeli zejdziesz na dół. Bo jeśli nadal będziesz mnie pouczała zza drzwi, mogę cię zabić, a to zdecydowanie położy się cieniem na naszych planach adopcyjnych.

- Proszę bardzo - odparłam urażona, zbierając jego rzeczy z podłogi i je składając. - Mam nadzieję, że jutro nie będziesz taki agresywny. Zachowujesz się zupełnie, jakbym była jednym z tych upierdliwych babsztyli, a nie kochaną żoną, która chodzi za tobą i sprząta twoje brudy.

Jamesowi wyraźnie wydało się to bardzo zabawne. Słyszałam, jak śmieje się na głos, kiedy zamykał drzwi do łazienki. Zeszłam na dół i zrobiłam mu kanapkę. Nie chciałam gotować, bo zasmrodziłoby to kuchnię, a poza tym wszystkie garnki i patelnie były ładnie poukładane. Kiedy James zszedł na dół, wręczyłam mu kanapkę i kazałam ją zjeść nad zlewem, żeby nie nakruszył na podłogę.

- Rozumiem, że to tylko chwilowa zmiana charakteru? -upewnił się, pochylony nad zlewem. - Nie zamierzasz być taka do końca życia? Zdecydowanie wolę dawną Emmę, której nie przeszkadzają okruszki i która pozwala mi używać miękkich ręczników, a nie papieru ściernego.

- Po prostu chcę, żeby wszystko było idealne podczas wizyty Dervli. Strasznie się tym denerwuję. Na pewno myśli, że jestem idiotką, której nie przytrafiło się w życiu nic traumatycznego. Dlatego próbuję nadrobić punkty czystym, przyjaznym dla dziecka domem - tłumaczyłam. Potem podniosłam maleńki okruszek chleba z podłogi.

Mąż pochylił się mocniej nad zlewem i zjadł do końca kanapkę.

- Pamiętaj, James, że musimy się we wszystkim zgadzać. Nie chcę, żeby Dervla pomyślała, że mamy różne poglądy na życie. Jeżeli powiem coś, z czym się nie zgadzasz, ugryź się w język, a ja zrobię podobnie w stosunku do ciebie. Jeżeli uznasz, że przesadzam, nie zaczynaj przypadkiem mi tego wytykać. Jeżeli zobaczysz, że robię to - potarłam nos - przestań mówić. To będzie mój sygnał, żebyś się zamknął.

- Rozumiem, że to działa w obie strony, tak?

- Zapewne tak.

- Zatem jeśli podrapię się po nosie, przestaniesz gadać.

- Tak, i vice versa. Jutro masz założyć szare spodnie, nie...

James zaczął wściekle pocierać nos.

Tej nocy miałam koszmary, w których Dervla przychodziła do domu i zastawała mnie nagą, w otoczeniu śmierdzących śmieci. Następnego dnia rano wstałam nieprzytomna.

James był już na nogach. Udzielał telefonicznego wywiadu dla „Scottish Tribune”.

- ...nie mogę się doczekać... jestem bardzo szczęśliwy, że dotarliśmy do finału... drużyna Edynburga jest bardzo dobra, ciężko będzie z nimi wygrać, ale jestem pewien, że damy z siebie wszystko... Donal Brady będzie grał... jeden zły występ nie świadczy o tym, że ma już za sobą najlepsze lata... Peter zasiądzie na ławce rezerwowych... tak, jest znakomitym młodym zawodnikiem... moim tegorocznym celem jest wygrać Puchar Europy i zamierzam to zrobić...

Kręciłam się po domu, poprawiając poduszki i przestawiając książki o dziecku. O dziewiątej James nadal rozmawiał przez telefon, więc postukałam w zegarek i szepnęłam:

-Jest dziewiąta. Dervla zaraz się pojawi. Odłóż słuchawkę.

James mnie zignorował. Odwrócił się i nadal udzielał wywiadu. Popchnęłam go palcem, ale odtrącił moją rękę. Znowu go stuknęłam.

-James, skończ tę rozmowę.

- Mike, przepraszam cię na sekundkę - rzucił James żartobliwym tonem i przykrył dłonią słuchawkę. - Jestem w środku cholernego wywiadu - syknął. Przestań mnie stukać. Jak przyjedzie Dervla, skończę rozmawiać. A teraz idź i posprzątaj coś.

Poszłam do kuchni. Starłam się uspokoić. Zdażyłam zrobić pięć głębokich wdechów, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Usłyszałam, jak James odkłada słuchawkę. Wszedł do kuchni i zobaczył mnie przyrośniętą do krzesła. Byłam zbyt przerażona, żeby się ruszyć.

- Gotowa, kochanie?

- Nie! - Poczułam mdłości. - Jestem przerażona. -Wszystko będzie w porządku - powiedział i ścisnął mnie za rękę. - Chodź, lepiej wpuśćmy już tę starą smoczycę.

Usiedliśmy wszyscy troje w kuchni. Zaoferowałam Dervli herbatę lub kawę, ale odmówiła.

- Może Dervla potrzebuje szklaneczki whisky, na dobry początek? - zażartował James, chociaż prosiłam go, żeby tego nie robił.

Dervla spojrzała na nas z kamienną twarzą.

- Wystarczy szklanka wody.

-Jedna szklanka H₂O, już się robi - rzucił nasz lokalny komik, podczas gdy ja siedziałam, pocierając zawzięcie nos.

Kiedy James podał jej wodę i usiadł z powrotem na krześle, Dervla wyjaśniła nam, na czym będą polegały sesje domowe i na jakie tematy będziemy rozmawiać podczas sześciu spotkań. Okazało się, że oprócz omawiania nowych rzeczy, wrócimy do wielu wątków, o których wspominaliśmy na kursie i omówimy je bardziej szczegółowo. Kolejne wizyty miały obejmować dyskusje na temat ogólnych aspektów naszego życia, stabilności naszego związku, motywów adopcji, naszej wiedzy i doświadczenia z małymi dziećmi, przygotowania do roli rodziców, oczekiwań wobec dziecka, tożsamości i kultury dziecka, stosunku do

rodziców biologicznych, wpływu bezpłodności na nasze życie, naszych przyjacieli i innych związków społecznych, naszych osobowości i zainteresowań, religii, podejścia do życia i otwarcia na różnice indywidualne. Spotkania miały się odbywać co dwa tygodnie, każde z nich przewidywane było na co najmniej dwie godziny. Dervla miała również w tym okresie złożyć wizytę naszym poręczycielom. Zrobiło mi się słabo. O Boże, pod koniec tych wizyt będzie o nas wiedziała więcej niż ktokolwiek. Obawiałam się, że James opowie jej,* jak rok temu, kiedy brałam leki na bezpłodność, zachowywałam się jak wariatka. Siedział teraz, popijając kawę, i wiedziałam, że myśli o tym swoim cholernym meczu rugby. Przebywał myślami bardzo daleko. Kopnęłam go pod stołem.

Dervla oznajmiła, że podczas jednej z wizyt domowych zamierza porozmawiać z każdym z nas oddzielnie. Nie podobało mi się to. Będę musiała poinstruować Jamesa, upewnić się, że udzielimy tych samych odpowiedzi na wszelkie możliwe pytania.

Potem Dervla powiedziała, że chciałaby się rozejrzeć po domu. Zaczęliśmy chodzić od pokoju do pokoju, a Dervla skrobała coś w swoim notatniku. Usiłowałam przeczytać, co tam napisała, ale mi się nie udało. Nie podskoczyła z radości, kiedy weszliśmy do sypialni gościnnej pełnej pluszowych zabawek i książek o dzieciach. Nadal tylko skrzętnie notowała, kiwając od czasu do czasu głową. Jej milczenie bardzo mnie denerwowało, więc cały czas nawijałam o niczym, kiedy chodziliśmy po domu. Spytałam, czy ma dzieci.

- Nie, nie mam.

- Jesteś mężatką?

- Nie i naprawdę nie przyszedłam tutaj, żeby rozmawiać o sobie. Musimy się skoncentrować na tobie i Jamesie - rzuciła, odwracając się do mnie plecami, aby zakończyć rozmowę.

Wcale się nie dziwię, że nie ma męża, pomyślałam. Z takim charakterem?

Zeszliśmy na dół, gdzie Dervla zaczęła nas wypytywać, dlaczego zdecydowaliśmy się na adopcję. Zanim zdołałam otworzyć usta, James przejął pałeczkę. Powiedział, że po dwuletnich staraniach, żeby począć naturalnie, a potem po kilku bezskutecznych podejściach do zapłodnienia in vitro, zdecydowaliśmy się na adopcję.

- Emma stopniowo traciła ducha, kiedy zawodziły nas kolejne próby zajścia w ciążę, a leki, które przyjmowała, sprawiały, że była bardzo zdenerwowana i zaczęła mieć zmienne nastroje.

Zdecydowaliśmy więc, że wycofamy się z leczenia, wrócimy do normalnego życia i seksu, o którym nie decyduje temperatura ciała - zakończył, śmiejąc się, kiedy poczerwieniałam ze wstydu i wściekłości. Co on wyprawiał? Dervla nie musiała wiedzieć takich rzeczy. Co za niewyparzona gęba. Wpatrzyłam się w niego groźnie.

- Jak układa się wasze pożycie intymne w obecnym momencie? Opisałibyście je jako zdrowe? - spytała Dervla.

- Zdecydowanie. - Musiałam zainterweniować, żeby zmniejszyć rozmiar szkód. - Nasze pożycie jest bardzo zdrowe, dziękujemy. Kiedy usiłowaliśmy począć dziecko, też było nie najgorsze, tyle że poddane pewnemu reżimowi, chociaż nie było tak źle.

- Jak często uprawiacie seks?

Wścibska krowa! Dlaczego tak bardzo się tym interesuje? Co to za różnica? Co to ma wspólnego z adopcją?

- Zawsze mamy na to ochotę. Robimy to przynajmniej dwa razy dziennie - odparł nadworny błazen. Znowu potarłam nos.

- Ha, ha, ha! - wyskrzeczalam rozpaczliwie, usiłując obrócić wszystko w żart. - Poważnie mówiąc, nasze pożycie intymne układa się świetnie.

Przez cały czas zastanawiałam się, jaką częstotliwość uprawiania seksu można określić jako „zdrową”. Powinniśmy to robić codziennie czy tylko od czasu do czasu? Za dużo seksu może wskazywać na brak umiaru i Dervla gotowa dojść do wniosku, że będziemy za bardzo zajęci sobą,

żeby wychowywać dziecko. Za mało mogłoby sugerować, że nie jesteśmy sobą zbyt zainteresowani i stoimy na progu kryzysu małżeńskiego. Stwierdziłam, że będę się trzymać złotego środka.

- Uprawiamy seks średnio trzy razy na tydzień. Słyszając to oczywiste kłamstwo, James zaczął się krztusić

kawą, powstrzymując śmiech. Na szczęście byłam w pobliżu, więc mogłam go klepnąć w plecy, co uczyniłam z największą przyjemnością. Kiedy James odzyskiwał oddech, uchylając się jednocześnie przed moimi ciosami, Dervla zaczęła przeglądać dokumenty, aż natrafiła na znajomo wyglądający list.

- Widzę, że wyraziliście chęć zaadoptowania rodzeństwa - powiedziała.

Cholera! Zupełnie zapomniałam o liście, który napisałam do ośrodka adopcyjnego zaraz po złożeniu podania. Twierdziłam w nim, że jeśli chodzi o mnie, mogę zaadoptować całą gromadkę dzieci, może nawet całą wioskę -nie pamiętałam już dokładnie. W dodatku nie pisałam o tym ani słowa Jamesowi, który siedział teraz z ogłupiałą miną.

- Ach tak, mój list. Cóż, prawdopodobnie byłam nieco nadgorliwa - wyznałam, usiłując się wycofać. - Na pewno byłoby miło mieć od razu pełną rodzinę, ale teraz zdaję sobie sprawę, że wychowanie więcej niż jednego dziecka naraz może być trudne, zwłaszcza jeśli będzie chore lub w jakiś sposób upośledzone. Teraz widzę, że lepiej będzie adoptować jedno dziecko.

- A ty, James? Co sądzisz na ten temat?

- Myślę, że Emma była zbyt entuzjastyczna, jak to ma zresztą w zwyczaju - odparł ten zdrajca. - Myślę, że jedno dziecko na początek wystarczy.

Derda robiła notatki, a ja przeklinałam pod nosem. James spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami. Przepraszam, powiedziałam bezgłośnie.

- Wolelibyście chłopca, dziewczynkę czy płęć nie ma dla was znaczenia?

- Nie ma znaczenia - odparliśmy unisono. Przynajmniej w tym się zgadzaliśmy.
- Naprawdę nie mamy preferencji. Po prostu chcemy mieć zdrowe dziecko - zapewniłam.
- Pamiętajcie, że wasze dziecko może nie być zdrowe. Musicie się liczyć z tą możliwością.
- Zdajemy sobie sprawę z ryzyka, ale uważamy, że sobie z tym poradzimy. Mamy wsparcie całej rodziny, a poza tym jeżeli zajdzie potrzeba, możemy skorzystać z opieki medycznej - powiedziałam, mając nadzieję, że w moim głosie nie słychać niepewności. Byłam przerażona myślą o adoptowaniu dziecka śmiertelnie chorego lub tak okaleczonego psychicznie, że całymi dniami waliłoby głową w ścianę, jak ten chłopczyk na filmie, który widzieliśmy.

Na szczęście wyglądało na to, że udzieliłam właściwej odpowiedzi, ponieważ Dervla nie chciała dłużej rozmawiać o sprawie. Czulałam się jak na przesłuchaniu. Bałam się powiedzieć cokolwiek, co mogłoby zmniejszyć nasze szanse na adopcję.

- Często macie okazję przebywać w towarzystwie dzieci? - spytała Dervla.
- Tak. Mój brat Henry ma trójkę - wyjaśnił James. - Thomas ma cztery lata, a bliźniaczki, Sophie i Luisa, za kilka miesięcy skończą dwa. W zeszłym roku spędzili u nas Boże Narodzenie, więc mieliśmy dobrą praktykę. Świetnie się bawiliśmy, ale po ich wyjeździe byliśmy bardzo zmęczeni, prawda kochanie?

Zmarszczyłam brwi. Nie chciałam, żeby Dervla pomyślała, że byliśmy wyczerpani po jednym marnym tygodniu przebywania z dziećmi. Pomyśli sobie, że jesteśmy żałośni.

- Tak naprawdę byliśmy raczej doenergetyzowani niż zmęczeni - sprostowałam, znowu usiłując ratować sytuację. - Byłam szczególnie zadowolona z możliwości spędzenia czasu z moją chrześniaczką, Sophie.

- Jak opisałybyś swoje relacje z tymi dziećmi?
- Jako bardzo dobre - odparłam pośpiesznie, żeby Ja-

mes przypadkiem nie wyskoczył z informacją, jak bardzo nienawidzę Thomasa. - To cudowne dzieci, chociaż muszę przyznać, że czuję szczególny sentyment do Sophie. Uwielbiam ją. Jest śliczna i taka spokojna, po prostu ideał -powiedziałam tęsknie.

- Emmo, powiedz mi, czy kiedy leczyłaś się na bezpłodność, czułaś się bardzo przygnębiona? Wpadłaś w depresję?

- Nie, nic podobnego. James powiedział wprawdzie, że traciłam ducha, ale miał na myśli to, że męczyło mnie ciągłe branie lekarstw, ponieważ efekty uboczne były bardzo nieprzyjemne. Na pewno jednak nie użyłabym słowa „przygnębiona” albo „depresja”. Co to, to nie. Jestem z natury optymistką, a w mojej rodzinie nie ma historii depresji klinicznej. - Nie chciałam, żeby pomyślała o nas jak o maniakach ze skłonnościami do samobójstwa.

- W porządku. A teraz powiedzcie mi, jak niemożność posiadania dziecka wpłynęła na wasz związek? To bardzo stresujący czynnik dla wielu par - powiedziała Dervla, pokazując wreszcie ludzkie uczucia.

- Czy pojawiły się między wami napięcia?

-Nie.

- Nie określiłbym tego jako napięcia - wyjaśnił James. -Mimo to cały proces starania się o własne dziecko niejako zdominował nasze życie, co czasami było bardzo trudne do zniesienia.

Omiał nie odpadł mi nos, ale James najwyraźniej zamierzał zignorować ustalony kod, więc się poddałam.

- Szczerze mówiąc, to doświadczenie tylko nas do siebie zbliżyło. W świecie, w którym każdego dnia rodzą się setki dzieci, zmaganie się z niemożnością poczęcia potrafi być bardzo alienującym doświadczeniem. Bardzo podziwiam Emmę za to, jak dzielnie znosiła to wszystko. Nie mam żadnych wątpliwości, że owo przeżycie tylko wzmocniło nasz związek i zbliżyło do siebie.

Czasem zapominamy o tym, jak bardzo kogoś kochamy. Poczulałam gulę w gardle i z ogromnym wysiłkiem udało mi

się powstrzymać łzy. Nie teraz. Dervla wyglądała na poruszoną. Nawet uśmiechnęła się do Jamesa.

- Czy ty również tak sądzisz, Emmo? - spytała łagodnie.

Pokiwałam głową. Czułam dokładnie to samo.

24

Dzień później James odleciał ze swoją drużyną do Londynu. My dobiliśmy do nich dwa dni później, w przeddzień meczu. Rodzice przyjechali po mnie do domu. W samochodzie musiałam usiąść obok Babs, na którą nadal byłam wściekła.

- To takie ekscytujące - powiedziała mama, odwracając się do mnie z przedniego siedzenia. - Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem wybraliśmy się gdzieś całą rodziną. Jak się czuje biedny James? Pewnie jest bardzo spięty.

- W porządku - odparłam. - Bardziej się denerwował przed półfinałem, co jest trochę dziwne.

- Musisz zrozumieć, że finały to najbardziej zaawansowany etap, do którego dotarł Leinster, więc i tak już pobili swój rekord - oznajmił tata. - Jeżeli wygrają, będzie fantastycznie, ale nawet jeśli im się nie uda, James osiągnął niebywały sukces, i to w ciągu zaledwie dwóch lat. Jest fantastycznym trenerem.

- Czy Peter weźmie udział w meczu? - spytała Babs, która przespawszy się z Donalem i Peterem, nabrała nagle zainteresowania drużyną.

Zignorowałam ją.

- Heej, Emmo, mówię do ciebie.

- Odczep się. Nie wiem w ogóle, co tutaj robisz i dlaczego jedziesz na mecz.

- Mój chłopak, Peter, jest w drużynie.

- Chłopak?! - parsknęłam. - Od kiedy?

- Od półfinału. Spotykaliśmy się co noc. Szaleje za mną.
- Mówicie o nowym chłopcu Barbary? - przerwała jej mama, wyraźnie zadowolona. - Wydaje się bardzo sympatyczny. Przy okazji utalentowany. Myślisz, że będzie grał?
- Nie. Donal będzie grał - warknęłam.
- No tak. Jeżeli zagra tak fatalnie jak w półfinałach, James znowu będzie musiał go zdjąć i Peter wejdzie na boisko - powiedziała Babs.
- Gdyby Donala nie męczyły tak bardzo wyrzuty sumienia, nie grałby tak kiepsko.
- Wyrzuty sumienia? Dlaczego? - dociekała mama.
- Po prostu zrobił coś bardzo głupiego - wyjaśniłam.
- To była najlepsza noc w jego życiu - rzuciła Babs. - Dlatego był taki zdekoncentrowany.
- Co on takiego zrobił?
- Nic - odparłam, spoglądając rozeźlona na Babs, która uśmiechała się ironicznie.
- Czy on przypadkiem nie jest narzeczonym twojej Lucy? - spytała mama.
- Tak, mamó. Są bardzo szczęśliwi i bardzo w sobie zakochani.
- Ach, to takie miłe.

Babs zaczęła udawać, że wymiotuje.

- Ty też kiedyś się zakochasz, Barbaro - powiedziała mama. - Spójrz na Lucy i Donala.
- Bardzo bym chciała poznać kogoś takiego, jak Donal. Jest taki... pomóż mi znaleźć odpowiednie słowo, Emmo -moja siostra uśmiechnęła się do mnie promiennie. - Ach, wiem. Jest taki wierny. Wierny i lojalny.
- Wystarczy - oświadczył tata. - Gdzie jest mój syn, kiedy go potrzebuję najbardziej? Nie mogę już słuchać waszego paplania. Czy możemy porozmawiać o meczu?
- W porządku, tato. Jak sądzisz, kto wygra? - spytałam.
- Myślę, że Leinster. Edynburg ma nieznaczną przewagę, ponieważ zawodnicy drugiej linii są szybsi. Myślę jednak, że...

- Czy Lucy ma już sukienkę? - przerwała mu mama. Sfrustrowany tata walnął pięścią w kierownicę. Lucy czekała na nas na lotnisku. Denerwowałam się perspektywą pozostawienia jej sam na sam z Babs, więc przyssałam się do niej i kazałam Babs usiąść w drugim końcu samolotu. Tata poszedł do baru i kolejne pół godziny spędził na męskich rozmowach o meczu z innymi fanami Leinsteru. Po wylądowaniu pojechaliśmy prosto do hotelu. Sean miał się tam z nami spotkać na drinka. Tata był wniebowzięty, że będziemy nocować w tym samym miejscu co drużyna. Zyskał w oczach wielu innych fanów Leinsteru, ponieważ był teściem trenera. Czuł się w swoim żywiole. James, Donal i Sean czekali na nas w barze. Popijali sok pomarańczowy i wyglądali na zdenerwowanych. Tata wcisnął się między nich, żeby wysłuchać planów taktycznych przed finałową rozgrywką. Kiedy Donal zobaczył Babs wchodzącą do salonu z Lucy, omal nie zemdleł. Spojrzał na mnie spanikowany. Skinęłam głową w kierunku Petera. Kiedy Babs przytuliła się do chłopaka, na twarzy Donala pojawiła się ogromna ulga. Biedny Peter najwyraźniej był zauroczony moją siostrą. Widziałam, że dosłownie spija słowa z jej ust. No cóż, pomyślałam, przynajmniej będzie ją trzymał z daleka od Donala. Za każdym razem, kiedy usiłowałam porozmawiać z Jamesem, pojawiał się jakiś fan Leinsteru, klepał go po plecach, życzył powodzenia, wypytywał o strategię gry lub udzielał zbawiennych rad. Telefon Jamesa dzwonił nieustannie, bo wszyscy jego znajomi chcieli mu życzyć szczęścia. Atmosfera w barze była fantastyczna. Ktoś zdradził fanom, gdzie zatrzymała się drużyna, i w hotelu zgromadziły się tłumy. O dziesiątej trzydzieści James wysłał chłopców do łóżek. Opuścili bar, odprowadzani okrzykami radości i brawami. Poszłam z Jamesem na górę, tata zaś, Sean i pozostali fani Leinsteru zostali w barze na całonocną zabawę. Donal i Lucy zabrali się z nami windą. Kiedy mówiliśmy sobie dobranoc przed pójściem do pokoi, James i Donal uścisnęli sobie dłonie z poważnymi minami.

- Spokojnych snów, kapitanie. Jutro wielki dzień.
- Ty też śpij dobrze, trenerze, i nie martw się. Chłopcy są nieźle nakręceni. Wygramy dla ciebie ten mecz.

Spojrzałyśmy w bok z Lucy. Donal i James nie należeli do sentymentalnych typów... to było trochę jak w scenie z *Butcha Cassidy i Sundance Kida*, kiedy Robert Redford (ależ on był w tym filmie przystojny!) i Paul Newman (ten sam komentarz) zeskoczyli razem z klifu. Przypuszczam, że żeńskim odpowiednikiem byłaby scena z *Thelmy i Louise*, kiedy obie zjechały samochodem w przepaść - tyle że Donal i James nie byli aż tak przyparci do muru.

Kiedy dotarliśmy do pokoju, James padł wykończony na łóżko.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz na wyczerpanego. -Przytuliłam się do niego.
- Tak, wszystko dobrze. Po prostu jestem niewyspany i potwornie podminowany. Nie mogę uwierzyć, że dotarliśmy do finału. Do finału, Emmo! Kto by pomyślał, kiedy przejmowałem drużynę w połowie sezonu w zeszłym roku, że zajdziemy aż tak daleko?
- To wspaniale, James. Naprawdę jestem z ciebie dumna. Zasłużyłeś sobie na to. Pracowałeś bardzo ciężko.
- To prawda, ale było warto. Zobacz, co chłopcy dali mi dzisiaj na kolacji - wyciągnął z kieszeni paczuszkę. W środku był srebrny zegarek z wygrawerowanym od spodu napisem: *Dla trenera od drużyny — do mierzenia czasu rundy honorowej po zwycięstwie.*
- Jest wspaniały.
- Też tak sędzę. Strasznie się ucieszyłem z tego prezentu. No dobrze, powinienem popracować nad gadką motywacyjną. Muszę ich nieźle podkręcić jutro rano przed grą, uderzyć w odpowiednią strunę.
- James usadowił się w fotelu z notatnikiem.

Wiedziałam, że zajmie mu to całe wieki. Nie byłam jeszcze śpiąca, więc zeszłam na dół, żeby porozmawiać z Seanem. Siedział z tatą, otoczony grupką fanów Leinsteru.

Wszyscy śpiewali *Dublin in Rare Auld Times*. Odciągnęłam go na bok i zaprowadziłam do baru.

- Jak się miewa mój braciszek? - spytałam.

- Dobrze, a ty?

- Doskonale. Jak tam Shadee?

- Też dobrze. Wszystko między nami układa się fantastycznie.

- Jej rodzice pogodzili się już z tym, że jej chłopak jest Irlandczykiem?

- Jeszcze nie zdołałem ich do końca przekonać, ale pracuję nad tym. W zeszłym tygodniu byli u nas na obiedzie. Poszło całkiem nieźle.

- Zdefiniuj termin „nieźle”.

- Ujmę to w ten sposób. Zdołałem ich przekonać, że nie jestem alkoholikiem, nie przyjechałem do Londynu, żeby podkładać bomby gdzie popadnie, uważam, że terrorystów należy ścigać i zamykać w więzieniu, nie spotykam się z ich córką po to, aby zaszokować moją rodzinę, nigdy nie byłem ani nie chciałem być księdzem oraz że nie będę próbował nawrócić Shadee na katolicyzm, zmuszać jej do czczenia papieża i w ogóle zmieniać w niej czeokolwiek.

- No, no! To musiał być bardzo długi wieczór.

- Był. Przy nich nasza mama wydaje się wcieleniem zdrowego rozsądku - uśmiechnął się Sean.

Rozejrzałam się i zobaczyłam Babs podrywającą jakiegoś młodego kibica Leinsteru.

- Ona jest niemożliwa. Przecież Peter dopiero co poszedł na górę.

- Och, jest młoda, nie ma zmartwień... i niewątpliwie jest jędzą.

- Wymyka się spod kontroli, Sean. Musi sobie znaleźć pracę. Ma zdecydowanie za dużo czasu - zaopiniowałam zastraszająco, w stylu mojej matki.

- Już niedługo - roześmiał się Sean. - Wczoraj tata powiedział, że począwszy od tego miesiąca, zamierza przestać

jej płacić kieszonkowe, więc Babs będzie musiała zacząć pracować.

- Najwyższy czas. Obija się od czasu ukończenia studiów.

- Cieszę się, że tak do tego podchodzisz, bo Babs powiedziała, że zamierza pracować jako twoja asystentka. Cytuję jej słowa: „nakładanie makijażu jest proste i dobrze płatne, więc pokręcę się trochę po mieście z Emmą i poduczę nieco, zanim pójdę na swoje”.

- Co takiego? Po moim trupie! Absolutnie nie zamierzam pozwolić tej małej ździrze ze mną pracować

- rzuciłam, wściekła, że moja siostra śmiała w ogóle o czymś takim pomyśleć.

- O czym rozmawiacie? - spytał tata, podchodząc do nas.

- Babs sądzi, że będzie ze mną pracowała.

- Ach, rozumiem. Właściwie to dobry pomysł, Emmo. Jesteś dla niej wzorem, a poza tym nauczenie się wszystkiego zajmie jej tylko kilka tygodni. Potem, jak oznajmiła, wybierze się do Hollywood, żeby robić makijaż gwiazdom filmowym.

- Przykro mi, tato, ale po pierwsze, przedtem powinniście się spytać mnie, co sądzę na ten temat. Po drugie, mówimy o mojej pracy, a ja nie zamierzam pozwolić tej wariatce spotkać się z moimi klientami.

- Obiecała, że będzie się dobrze zachowywała. Proszę cię, przyjmij ją na czeladnika na dwa tygodnie, zrób to dla mnie. Doprowadza nas do szału - odezwał się błagalnie tata. Nigdy przedtem nie prosił mnie o żadną przysługę. -Barbaro, podejdź no tutaj - zawołał.

- Co tam? - spytała, biorąc się pod boki.

- Powiedziałem Emmie, że chcesz z nią pracować i że obiecałaś dobrze się zachowywać, stać z boku cicho, obserwować i się uczyć. Emma ma wątpliwości i, szczerze mówiąc, nie winię jej za to. Powtórz to, co powiedziałaś mnie.

- Tata zdecydował, że zagłodzi mnie na śmierć, więc muszę sobie znaleźć pracę. Postanowiłam, że zostanę

wizażystką. Uważam, że kurs to głupia strata pieniędzy, skoro ty zajmujesz się tym profesjonalnie. Pomyślałam, że popracuję z tobą przez kilka tygodni. To w końcu nic skomplikowanego, szybko się wszystkiego nauczę. Poza tym nie martw się, nie będę ci przynosiła wstydu ani nic w tym stylu.

Tata spoglądał na mnie błagalnie. Westchnęłam ciężko i pokiwałam głową.

- W porządku, dam ci trzy tygodnie. Dzięki Bogu wszyscy moi klienci to kobiety, więc nie będę się musiała martwić o tę jedną rzecz. Jeżeli jednak otworzysz niepotrzebnie buzię albo zdenerwujesz mnie w jakikolwiek inny sposób, to koniec. Zrozumiałaś?

- Tak jest, panie sierżancie - Babs zasalutowała, stając na baczność.

- Co tu się dzieje? - dopytywała się mama, nieco zaróżowiona po wypiciu kilku ginów z tonikiem.

- W swej niezgłębionej mądrości ojciec postanowił wepchnąć mi Babs na kilka tygodni w celu „przyuczania do zawodu”.

- Zgodziłaś się, prawda? Dobrze wam robi te kilka tygodni razem.

- Tak, ten argument rzeczywiście do mnie przemawia -burknęłam.

- Och, przestań być taka dramatyczna - powiedziała Babs.

- Przyganiał kocioł garnkowi - skomentował Sean.

- Przymknij się, Barbaro - warknął tata. - Kto chce drinka? Emmo, czego się napijesz?

- Czy to nie cudowne? - zachwyciła się mama. - Cała rodzina, razem, zgodnie na wakacjach.

Tej nocy prawie nie zmrużyłam oka, ponieważ James najwyraźniej postanowił rozegrać mecz w łóżku. Kopał, wiercił się, wymachiwał ramionami, zapadając raz po raz w płytki, niespokojny sen. O szóstej nad ranem uspokoił się nieco i oboje zasnęliśmy twardym snem. Po kilku se-

kundach - a przynajmniej tak się nam wydawało - obudził nas telefon. Henry i pan Hamilton przyjechali do hotelu i czekali na dole. Chcieli spotkać się z Jamesem przed meczem. Zaczęli głośno wiwatować na jego przywitanie i pokazali mu logo Leinsteru na swoich koszulkach. James był bardzo podekscytowany. Jego tata, bardzo wzruszony jak na człowieka, który zazwyczaj trzymał emocje na wodzy, co chwilę poklepywał Jamesa po ramieniu i powtarzał: Jestem z ciebie dumny, synu" oraz „Wspaniałe osiągnięcie. Oby tak dalej". Henry ćwiczył ze mną *Molly Malone*, póki nie nauczył się słów na pamięć. Hotel zaczął się wypełniać kibicami, którzy dołączyli do chóru. James poszedł zebrać drużynę. Życzyłam mu powodzenia i połamania nóg.

- Pamiętaj, nieważne, co się dzisiaj wydarzy, już samo to, że doszliście do finału, jest niesamowitym osiągnięciem.

- Pieprzyć to. Wygramy! - uśmiechnął się szeroko James.

Na Twickenham słyhać było głośne śpiewy i okrzyki fanów Leinsteru, którzy przejęli kontrolę nad wschodnią częścią stadionu. Naprzeciwko zasiedli kibice Edynburga, równie głośni i wojowniczy. Tata Jamesa i Henry usadowili się obok nas i rozejrzeli dookoła. Byli pod wrażeniem ogromnego wsparcia ze strony kibiców Leinsteru. Usiadłam pomiędzy Seanem i Lucy. Obserwowałam Jamesa, który przechadzał się wzdłuż linii bocznej, rozmawiając z pomocnikiem trenera. Kiedy na boisko wybiegły obie drużyny, stadion eksplodował wrzawą. Wszyscy byli niezwykle rozemocjonowani. Edynburg przegrał w zeszłorocznym finale i był zdeterminowany, aby wygrać tegoroczne rozgrywki... podobnie jak Leinster.

Wreszcie rozpoczął się mecz i przez pierwsze dwadzieścia minut Leinster miał piłkę niemal na wyłączność, ale zupełnie tego nie wykorzystał. Potem pałeczkę przejął Edynburg i na dwie minuty przed końcem pierwszej połowy zdobył punkty z przyłożenia. Nagle kibice Leinsteru stracili optymizm. Po pierwszej połowie Edynburg prowadził siedem do zera.

Drugą połowę Edynburg rozpoczął, atakując linię Leinsteru, ale chłopcy obronili się świetnie i zepchnęli przeciwnika na jego własną linię dwudziestu dwóch metrów. Młyn dla Leinsteru. Sean ścisnął mi dłoń.

- Musimy to wykorzystać. Musimy zdobyć punkty - powiedział.

Donal wyłapał piłkę z młyna i ruszył w kierunku linii. Był już o włos od zdobycia punktów, kiedy zobaczył atakującego od tyłu obrońcę z przeciwnej drużyny. Pochylił głowę i rzucił się za linię, lądując ciężko na ziemi, z przyczepionym do niego przeciwnikiem. Kibice Leinsteru oszaleli.

Skakaliśmy w górę z radości, wrzeszcząc na całe gardło. Donal leżał na ziemi z wybitym barkiem. Fizjoterapeuta pomógł mu się pozbierać i kiedy kapitan schodził z boiska, tłum zgotował mu owację na stojąco, podczas gdy jego narzeczona wykrzykiwała groźby i inwektywy w kierunku obrońcy Edynburga, który zaatakował Donala.

Na boisko wyszedł Peter O'Hare, ku krótkotrwałej radości Babs. Siedzący wokół nas kibice, słysząc okrzyki Lucy i domyślając się, że musi to być narzeczona Donala, zaczęli zapewniać, że chociaż Peter jest dobrym zawodnikiem, nikt nie może się równać z Donalem Bradym. Tacy gracze jak on trafiają się raz na dziesięć lat. Jego odwaga i poświęcenie są wręcz legendarne. Lucy promieniała radością i dumą, Babs zaś się nachmurzyła. Nie podobała jej się rola dziewczyny drugoplanowego gracza.

Wyglądało na to, że Peter niedługo dostanie kosza. Miałam tylko nadzieję, że siostra przeczuci się na piłkarzy i będzie się trzymała z daleka od mojego terytorium. Po jej festiwalu erotycznym z drużyną Leinsteru i wobec perspektywy wspólnej pracy zaczęłam się czuć, jakby moja siostra mnie prześladowała.

Dziesięć minut przed końcem meczu był remis, siedem do siedmiu. Edynburg zaliczył bramkę i zaczął prowadzić dziesięć do siedmiu. Zostało pięć minut. Na stadionie panował taki zgiełk, że moje uszy niemal eksplodowały. Trzy minuty przed końcem Leinster zdobył okazję do wybicia

piłki blisko linii szkockiej drużyny. Peter wyskoczył w górę i chwycił piłkę. Podał ją szybko. Młynarz przekazał ją szerokim rzutem do skrzydłowego. Ten pobiegł do przodu, kopnął piłkę ponad głowami przeciwników, chwycił ją po odbiciu od ziemi i trzymając w ręku, rzucił się na ziemię z promiennym uśmiechem na twarzy. Leinster wygrał finał.

25

Po tygodniu świętowania, poklepywania po plecach, oprawiania w ramki artykułów i oglądania w nieskończoność powtórek z meczu udało mi się wreszcie posadzić Jamesa i kontuzjowanego Donala przy stole i przejrzeć ankietę poręczyciela.

- Mam pewien problem z pytaniem numer cztery - powiedział Donal.

Przeczytaliśmy je z Jamesem na głos:

„Skomentuj styl życia kandydatów do adopcji w związku z ich zdrowiem, stabilnością związku, solidnością, dbałością o życie rodzinne itd. Komentarze powinny dotyczyć również częstotliwości używania przez nich alkoholu i ewentualnego nadużywania jakichkolwiek środków odurzających”.

Spojrzeliliśmy na niego.

- Z czym masz problem? - spytałam.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale przez ostatni tydzień twój mąż był bez przerwy zalany w trupa.

Martwię się, że może być alkoholikiem. Nie mogę przecież okłamywać tych dobrych ludzi.

- Bardzo śmieszne. Jeżeli ktokolwiek z nas ma problemy z nadużywaniem alkoholu, to pewien facet, który upił się do nieprzytomności i przespał z moją młodszą siostrą.

- Mam nadzieję, że nie próbujesz mnie w tej chwili szantażować, Emmo?
- Oczywiście, że nie. Po prostu odświeżam ci pamięć.
- w" porządku. W punkcie piątym proszą mnie o komentarz na temat waszych dobrych cech - Donal płynnie zmienił temat. - Chodzi o szczerłość i wiarygodność.
- Dobrze, że to nie ty się zgłaszasz. Co mielibyśmy napisać po tym, jak przeleciałeś nieletnią i zapomniałeś powiedzieć o tym swojej narzeczonej? - zapytał James, wyraźnie rozbawiony sytuacją. Donal stuknął go lekko zdrowym ramieniem.
- No dobrze, żarty na bok. Musimy to zrobić porządnie -zarządziłam.
- Przepraszam, kochanie. Pytanie szóste brzmi: Jaka jest twoja opinia o relacjach kandydatów do adopcji z dziećmi (jeżeli mają, to z własnymi) i ich rodzinami?" - przeczytał na głos James.
- Oboje jesteście bardzo zżyci z członkami waszych rodzin, więc odpowiedź będzie prosta - uznał Donal.
- Nie tak bardzo jak ty z niektórymi członkami naszych rodzin - rzuciłam. Nie mogłam się oprzeć. James wybuchnął śmiechem.
- Zamierzacie robić mi przycinki przez cały wieczór? -jęknął Donal.
- Oto co się dzieje, kiedy wkładasz łapy albo coś gorszego tam, gdzie nie powinieneś - wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. - No dobrze, idźmy dalej. Następne pytanie: „Opisz zdolność kandydatów do akceptacji dzieci i najbliższej rodziny, ich wiedzę i doświadczenie z ludźmi wychowanymi w odmiennej kulturze, zarówno w Irlandii jak i za granicą.
- To akurat jest bardzo proste. Moja szwagierka posiadała bardzo szczegółową wiedzę natury cielesnej o pewnym mężczyźnie z Ballydrum. - James też nie mógł się oprzeć pokusie.
- Emma natomiast ma duże doświadczenie w życiu

z pewnym angielskim palantem, który przeprowadził się do Irlandii po to, aby dręczyć tubylców - odciał się Donal, usiłując zachować powagę.

- Hej, uspokójcie się, dosyć już przycinków- zażądałam. -Ostatnie pytanie: „Opisz twoje doświadczenie/wrażenia dotyczące zdolności kandydatów do zrozumienia, rozpoznawania potrzeb innych ludzi, współczucia, poszukiwania pomocy u innych i udzielania jej potrzebującym, wspierania siebie i innych w zależności od potrzeby i sytuacji”.

- Wiem, wiem, byliście w stanie zrozumieć, że Lucy nie musi wiedzieć o mojej przygodzie z Babs. Nie musicie tego mówić. - Donal uprzedził nasz komentarz. - Posłuchajcie, zajmę się tym dzisiaj wieczorem, napiszę wstępną wersję. Nie mogę tego zrobić tutaj, kiedy będziecie mi patrzeć przez ramię i przypominać co chwila o tamtej strasznej nocy. Jutro dam wam wszystko do przeczytania, a potem ustalimy ostateczną wersję - powiedział i zaczął mocować się z kurtką.

Pomogłam mu ją włożyć, a James odwiózł go do domu. Kiedy wrócił, uznałam, że musimy przedyskutować czekające nas rozmowy sam na sam z Dervlą, które miały nastąpić pod koniec tygodnia. Bałam się, że jeżeli nasze odpowiedzi będą się różniły, źle nas oceni i stracimy szansę na adopcję. Musieliśmy poćwiczyć. James przystał na to niechętnie i razem przećwiczyliśmy odpowiedzi na wszelkie przychodzące nam do głowy pytania.

- Dervla powiedziała, że będzie nas wypytywać o naszą przeszłość, nasz związek i tym podobne, więc mam tu listę potencjalnych pytań. Jeżeli oboje zapiszemy swoje odpowiedzi, a potem je porównamy, będziemy wiedzieli, czy mamy to samo zdanie - powiedziałam, ogromnie zadowolona ze swego pomysłu.

- To za dużo roboty - jęknął James. - Nie możemy po prostu odpowiedzieć ustnie?

- Nie, tak będzie lepiej, bo wtedy dokładniej je porównamy. Dalej, zacznij pisać.

Przez dziesięć minut skrobaliśmy odpowiedzi na kart-

kach, w całkowitym milczeniu. Pierwsze pytanie brzmiało: Jak się poznaliście?". James napisał:

Emma zobaczyła mnie w barze, zerwała ze swoim chłopakiem i poderwała mnie.

Ja napisałam: *Tego wieczora, poznałam Jamesa, właśnie zerwałam ze swoim chłopakiem. Zobaczyłam Jamesa przy barze i zaczęliśmy rozmawiać. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Wiedziałam, że jest tym Jedynym.*

- To nieprawda - zaprotestował James. -Co?

- Kiedy mnie poznałaś, nadal byłaś z tym kolesiem. Rzuciłaś go dopiero wtedy, kiedy urzekłem cię moim wdziękiem i poczuciem humoru.

- Zerwałam z nim pięć minut po poznaniu ciebie. Naprawdę sądzisz, że jeśli odrobinę nagnę rzeczywistość, cokolwiek to zmieni? I tak zamierzałam tamtej nocy skończyć z Ronanem. Był beznadziejny. Nic nie robił, tylko siedział całymi dniami na tyłku i wyciągał ode mnie pieniądze. Pomyślałam jednak, że to nie będzie wyglądało zbyt dobrze w oczach Dervli, jeżeli się dowie, że w pewnym momencie miałam dwóch chłopaków, choćby tylko przez kilka minut. Na litość boską, James, pomyśl, zanim coś powiesz!

- Napiszesz. -Co?

- Pomyśl, zanim coś napiszesz. Napisałem moją odpowiedź.

- Nie czepiaj się szczegółów - warknęłam.

- W porządku. Idźmy dalej.

Drugie pytanie brzmiało: „Co was do siebie przyciągnęło?”.

Ja napisałam: *Dostrzegłam w nim dobrego człowieka, odpowiedzialnego, wartościowego i liczącego się z innymi mężczyznę. Wiedziałam, że będzie cudownym ojcem.*

James napisał: *Mam słabość do rudzielców, zwłaszcza charakternych, z diabelską iskierką w oku i dużymi piersiami.*

- No nie, dość tego. Poddaję się. Najwyraźniej zamierzasz sobie z tego urządzać zabawę, więc jaki to ma sens?

zajęczałam, czując jednocześnie, że straciłam poczucie humoru. - Równie dobrze możemy sobie darować i zrezygnować z adopcji.

James wskazał na ostatnie pytanie, westchnęłam ciężko i przeczytałam: Jak długo jesteście razem?". Napisał: *Spotykaliśmy się dwa lata, a pobraliśmy się trzy lata temu. Było to najszczęśliwsze pięć lat mojego życia. Nie mogę się doczekać posiadania z Emmą prawdziwej rodziny. Wiem, że będzie doskonałą matką. To dzięki jej nieustępliwości i oddaniu sprawie macierzyństwa mamy dzisiaj nadzieję na dziecko.*

Ja napisałam: *Pięć lat.*

- Przepraszam - pochyliłam się ku niemu i pocałowałam go. - Wiem, że jestem trochę podminowana. Po prostu nie chcę, żebyśmy stracili szansę.

-Wszystko będzie dobrze, tylko bądź sobą. Nieważne, jeżeli nasze wspomnienia nieco się różnią.

Dervla na pewno zobaczy, że nasz związek jest trwały i że będziemy doskonałymi rodzicami.

- Sądysz, że przesadziłam z tym uprawianiem seksu trzy razy na tydzień?

- Nie, jeżeli wprowadzimy słowa w czyn - powiedział James i zaczął ciągnąć mnie na górę.

Następnego dnia Donal podrzucił nam wypełnioną ankietę. Była doskonała. Czytając ją, czułam autentyczne wzruszenie - tak samo James, chociaż starał się tego po sobie nie okazywać. Donal napisał, że jesteśmy kochającym się, zżytym małżeństwem i że chciałby osiągnąć taki stopień bliskości w swoim związku. Stwierdził, że jesteśmy nie tylko partnerami, ale także najlepszymi przyjaciółmi. Według niego jestem kobietą o niezwykłej sile charakteru, która zawsze stawia czoło wszelkim przeciwnościom losu i okazuje współczucie swoim przyjaciółom. James z kolei jest jednym z niewielu chodzących po świecie gentlemanów, człowiekiem lojalnym i godnym zaufania przyjacielem

wielkiego serca i ducha. Donal podsumował swój opis słowami, że nie zna ludzi, którzy bardziej pragnęliby adopcji i zasługiwaliby na nią.

Wybaczyłam mu wszystko.

Kiedy zadzwoniłam do Jess (która miała kurzą pamięć), żeby sprawdzić jej postępy w wypełnianiu ankiety, powiedziała, że już to zrobiła z Tonym i wysłała do ośrodka. Zapomniała jednak zachować kopię. Zdenerwowałam się na nią, że przed wysłaniem ankiety nie pokazała mi, co napisała, chociaż wielokrotnie ją o to prosiłam. Moja złość dała o sobie znać, kiedy spotkałyśmy się na drinku.

Naprawdę nie chciałam poruszać tej sprawy. Po pierwsze, byłam nadal zbyt zdenerwowana, a po drugie, nie chciałam się kłócić z Jess. Nie wyglądałoby to zbyt dobrze, gdyby Dervla odwiedziła ją zaraz po awanturze. Lucy, wyraźnie nieświadoma mojej urazy do Jess, poruszyła jednak w rozmowie sprawę ankiety.

- Podobały ci się odpowiedzi Donala? - spytała.

- Były doskonałe. Napisał o nas naprawdę cudowne rzeczy. Byliśmy wzruszeni.

- Były podobne do komentarzy Jess?

- Nie wiem, bo Jess nie pokazała mi swoich odpowiedzi -odparłam chłodno.

- Wyleciało mi to z głowy. Tak się bałam, że nie wyślę listu przed upływem terminu, że zapomniałam pokazać odpowiedzi Emmie i teraz jest na mnie zła.

- Nie jestem zła. Po prostu wolałabym, żebyś mi pokazała, co napisałaś, tak jak cię prosiłam. To bardzo ważne, żeby twoje odpowiedzi uderzyły we właściwą strunę.

- Nasze odpowiedzi były w porządku. Napisaliśmy o was w samych superlatywach. Wyluzuj się, wszystko będzie dobrze.

- Może dla ciebie to nic wielkiego, ale dla mnie różnica między zakwalifikowaniem się do adopcji lub skreśleniem z listy jest ogromna - wycedziłam. - Jeżeli nie pozwolą nam adoptować dziecka, nigdy nie będziemy mieli pełnej rodzi-

ny, chyba że wyemigrujemy do innego kraju i zaczniemy wszystko od początku, co niezbyt mi się podoba.

- Chryste, Emmo, przecież nie napisałam, że będziecie beznadziejnymi rodzicami. Powiedziałam, że oboje jesteście wspaniali i doskonali. Przepraszam, że zapomniałam ci pokazać moje odpowiedzi, ale mam również inne sprawy w życiu. Cały zeszły tydzień musiałam się zajmować Sally. Była chora na świnkę.

- Przykro mi z powodu Sally, ale to moja jedyna szansa na rodzinę. Prosiłam cię o pokazanie ankiety trzy razy, ale ty mimo wszystko zapomniałaś. Trochę mnie to denerwuje.

- Chryste, Emmo, dla ciebie zawsze jest coś nie tak! Czy masz pojęcie, jak to wygląda z mojej strony? Ostatnie trzy lata czaiłam się z boku, starając się nie wspominać o dzieciach, bo wiedziałam, że starasz się zająć w ciążę i masz kłopoty. Celowo nigdy o nich przy tobie nie rozmawiałam, bo był to dla ciebie drażliwy temat. Czasem jednak byłoby miło, gdybyś wykazała zainteresowanie nimi. Moje dzieci są najważniejszą rzeczą w *moim* życiu, a jakoś nie widzę, żebyś leciała do mnie co chwila, żeby spędzić z nimi trochę czasu, albo okazywała w ogóle jakiegokolwiek nimi zainteresowanie. Mieliśmy dwa lata twojego leczenia bezpłodności, a teraz ta adopcja. Nie mam już siły chodzić na paluszkach i obchodzić się z tobą jak z jajkiem. Wypełniłam tę twoją cholerną ankietę w przerwie pomiędzy leczeniem mojego chorego dziecka i uspokajaniem Roya, który czuł się zazdrosny, że nie poświęcam mu wystarczająco dużo czasu.

- Nie wierzę własnym uszom. Zachodzisz w ciążę, nawet się o to nie starając, masz dwójkę zdrowych dzieci, podczas gdy ja spędzam całe życie w szpitalu, poddając się gównianym testom i pompując w siebie litry lekarstw, które nie działają, a potem muszę przechodzić przez upokarzający proces, podczas którego każdy aspekt mojego życia, włączając w to seks, jest szczegółowo oceniany przez jakąś głupią cipę z ośrodka adopcyjnego, która uważa, że nie jestem wystarczająco dobrą kandydatką na matkę. Ty natomiast potrafisz tylko marudzić o śwince Sally. Wszystkie

dzieci chorują na świnkę. To nie pieprzone AIDS, które, tak przy okazji, jest jedną z chorób, na którą może chorować moje zaadoptowane dziecko. Nie mam jednak wyboru. Muszę wziąć to, co mi dają, nie wiedząc, jak bardzo niezdrowych i popieprzonych rodziców miało. Najwyraźniej jednak powinnam się do ciebie zgłaszać co pięć minut i błagać, żebyś pozwoliła mi pobawić się z twoimi dziećmi, żebym posmakowała tego, czego mi brakuje.

- Dziewczyny! - krzyknęła Lucy. - Uspokójcie się. Przecież my nigdy się nie kłócimy. Chcecie wprowadzić ten głupi zwyczaj? Emmo, posłuchaj. Jess jest przykro, że nie pokazała ci swoich odpowiedzi. Wiem, że chciałaś je przeczytać, ale jestem pewna, że przedstawiła was w bardzo pozytywnym świetle.

- Owszem - mruknęła Jess. - Skłamałam nawet, jak wspaniałą masz kontakt z moimi dziećmi. Powiedziałam, że często się z nimi bawisz i że cię uwielbiają.

Cholera. Poczulałam się okropnie. Nie powinnam była tak wybuchnąć. Wiedziałam przecież, że Jess napisze same dobre rzeczy.

- Dziękuję, Jess. I przepraszam za ten wybuch złości, ale te wizyty domowe naprawdę doprowadzają mnie do rozpacz. Dervla uważa mnie za idiotkę i boję się, że odrzuci nasze podanie. Jeżeli to się stanie, chyba się załamie, poważnie - wymamrotałam, powstrzymując łzy.

-Jezu, tylko nie płacz, bo sama zaraz zacznę - rzuciła Jess. - Wszystko będzie dobrze. Jesteście doskonałymi kandydatami na rodziców, nawet głupiec jest to w stanie dostrzec.

- Oczywiście, że tak - potwierdziła Lucy. - Daj spokój, Emmo, głowa do góry. Najgorsze już za wami, a my zawsze będziemy przy tobie, kiedy tylko będziesz nas potrzebowała.

- Dzięki, dziewczyny. Przepraszam, że jestem taką głupią, marudną krową.

- Naprawdę wypytują cię o twoje życie erotyczne? - spytała Jess.

- Tak. Musiałam im powiedzieć, jak często uprawiamy seks. - Zaczęłam się uśmiechać.
- Co powiedziałaś? - spytała Lucy.
- Trzy razy w tygodniu.
- Naprawdę? - zdziwiła się poważnie zaniepokojona Jess. - Tony ma szczęście, jeżeli uda mu się do mnie dobrać raz na miesiąc.
- Nie, skłamałam. Raz na tydzień byłoby bliższe prawdy. Raz na dwa tygodnie jest jeszcze bliższe prawdy - zaczęłam się śmiać.
- Poważnie? - spytała Lucy.
- Dalej, Lucy. Doprowadź mnie do rozpaczy swoim aktywnym życiem erotycznym świeżo zaręczonej kobiety. Jak często? - spytała Jess.
- Trzy razy w tygodniu, czasami częściej - odparła Lucy i wyszczerzyła zęby w uśmiechu, kiedy zaczęłyśmy z Jess udawać, że wymiotujemy.

26

Następnego dnia Babs miała zacząć ze mną pracować. Zabrałam ją z domu rodziców, powtarzając sobie, że to tylko kilka tygodni. Wskoczyła do samochodu, ubrana w mikroskopijnych rozmiarów minispódniczkę i czarne kozaki do połowy ud.

- Zdajesz sobie sprawę, że będziemy robić makijaż ludziom?
- Tak. I co z tego?
- Wyglądasz jak skrzyżowanie prostytutki z wędkarzem.
- Z ust kogoś, kto ma na sobie golf modny tak mniej więcej w siedemdziesiątym trzecim, przyjmuję to za komplement.

- Ustalmy jedno. Robię to wyłącznie ze względu na tatę. Jeżeli mnie wkurzysz albo zrobisz cokolwiek, co zdenerwuje którąś z moich klientek, zabiję cię. Masz stać z boku i trzymać gębę na kłódkę. Zdaję sobie sprawę, że będzie to trudne dla kogoś z tak niewyparzoną jadaczką jak twoja, ale postaraj się. Bardzo się postaraj.

- W porządku - rzuciła Babs, przeglądając się w lusterku i poprawiając szminkę. Kiedy dotarłyśmy do studia, przedstawiłam Babs Amandzie i powiedziałam, że moja siostra będzie się przyuczała przez kilka tygodni do robienia makijażu. Miałam nadzieję, że Amanda nie ma nic przeciwko temu.

- Ależ skąd. Miło cię poznać, Babs. Słyszałam o tobie -Amanda puściła do mnie oko. Wiedziała wszystko o mojej siostrze (z wyjątkiem tego, że przespała się z Donalem). Regularnie informowałam ją o wyczynach Babs. Amanda uwielbiała słuchać moich historii. Zdaje się, że Babs przypominała ją samą z lat młodości. W wieku pięćdziesięciu lat Amanda nadal była samotna, niezależna, niezwykle atrakcyjna, lubiła romansować z żonatymi mężczyznami, nie miała dzieci z wyboru i była bardzo bezpośrednia.

- Podobają mi się twoje kozaki - powiedziała do Babs.

- Dzięki. Emma uważa, że wyglądam w nich jak wędkarz.

Amanda wybuchnęła śmiechem.

- Rozumiem, że chcesz zostać wizażystką, jak twoja siostra?

- Tak naprawdę chciałabym być aktorką, ale myślę, że przez kilka lat popracuję jako wizażystka, zarobię trochę pieniędzy, uzbieram na operację plastyczną nosa, a potem pojedę do LA.

- Chcesz sobie zrobić nowy nos?

- Przepraszam bardzo! Widzisz to? Wyglądam jak Sea-biscuit, o czym non stop przypomina mi moja rodzina. To

jedyna rzecz, którą muszę w sobie zmienić. Jeżeli zrobię sobie porządny nos, będę ustawiona na całe życie.

- Znam dobrego chirurga plastycznego w Londynie. Jest drogi, ale to świetny fachowiec. Zrobił mi oczy. - Amanda zaprezentowała Babs swoje powieki.

Niech to diabli, pomyślałam. Babs powinna się uczyć prawdziwego życia - ciężkiej wielogodzinnej pracy. Tymczasem stała tu sobie i rozmawiała z Amandą o operacjach plastycznych.

- Jak uważasz, co- powinnam wybrać? - spytała Babs swojej nowej, ulepszonej kosmetycznie przyjaciółki.

- Na twoim miejscu zrobiłabym sobie nos w stylu Julii Roberts. Nadal byłby trochę zaostriżony na końcu, ale śliczny. Zupełnie cię odmieni.

- To samo pomyślałam. Teraz nic mnie przed tym nie powstrzyma.

- Amando! - rzuciłam, mieszając róż w kremie. - Nie powinnaś jej zachęcać.

- Nie ma nic złego w delikatnych poprawkach urody, którą obdarzył nas Bóg - roześmiała się Amanda.

- Zwłaszcza jeżeli wyposażył nas w niewłaściwe części. Kiedy Babs poprawi sobie nos, poczuje się zupełnie inną osobą. Ludzie w tym kraju mają bardzo ciasne poglądy na temat chirurgii plastycznej. To normalna rzecz. Dlaczego mamy nie poprawiać swojego wyglądu? Dlaczego musimy być tym zażenowani?

- Otóż to - poparła ją Babs. - Hej! Właśnie wpadłam na doskonały pomysł. Może zrobisz program o mnie i mojej operacji. Nieważne, że cały świat dowie się, że miałam przerabiany nos. Grunt, żebym mogła poprawić swój wygląd. Jeżeli zapłacisz za mój zabieg, mogę to nawet zrobić na żywo, przed kamerami. Coś w rodzaju programu dokumentalnego o chirurgii plastycznej. Będzie super!

- Doskonały pomysł. - Amanda wydawała się podekscytowana. - Moglibyśmy filmować każdy etap. Tak, zdecydowanie podoba mi się ta myśl. Porozmawiam o tym z moimi producentami.

- Przykro mi, że przerywam twoje pięć minut sławy, Babs, ale nie zrobisz sobie operacji plastycznej na oczach całego świata. Czy wiesz, co powiedzieliby na to rodzice? Nie masz żadnego wstydu?

-Jeżeli ktoś zafunduje mi operację plastyczną, mogę jej się poddać nawet na oczach całego świata - odparła bezwstydnica.

- Nie martw się, Emmo, wszystko będzie wykonane bardzo schludnie - uspokajała mnie Amanda. - Porozmawiam z tobą później, Babs, po omówieniu sprawy z moją załogą. Ale muszę powiedzieć, że mielibyśmy doskonałą oglądalność.

Kiedy już poszła do studia, odwróciłam się do Babs, uśmiechniętej niczym kot z *Alicji w krainie czarów*.

- Możesz przestać się tak cieszyć. Nie ma mowy, żebyś zrobiła coś podobnego.

- Spójrz na to z dobrej strony, Emmo. To oznacza, że nie będziesz musiała spędzić ze mną trzech wkurzających tygodni. Jeżeli zgodzą się zapłacić za operację, nie będę musiała się uczyć wizażu. Od razu pojedę do Hollywood.

Po południu Amanda zadzwoniła do mnie z wiadomością, że jej producent uznał pomysł Babs za doskonały. Chciała mnie poinformować, że rozmawiała z moją siostrą i obie zgodziły się zrealizować program. Miała nadzieję, że zrozumiem, iż to zbyt dobra okazja, aby ją przepuścić. Prosiła, żebym się nie martwiła, ponieważ zatrudnią najlepszego chirurga w Londynie i zajmą się Babs ze szczególną troską. Według Amandy moja siostra była wniebowzięta.

Właśnie usiłowałam przetrwać tę nowinę, kiedy zadzwoniła mama.

- CO SIĘ DZIEJE? TWOJA SIOSTRA WŁAŚNIE OPOWIEDZIAŁA MI JAKĄS IDIOTYCZNĄ BAJKĘ O TYM, ŻE TA WSTRĘTNA AMANDA NOLAN ZAPŁACI JEJ ZA WYSTĘP W TELEWIZJI I ZROBI Z NAS...

Odsunęłam słuchawkę od ucha, żeby ocalić bębenki w uszach.

- Mamo... mamoo... MAMO! - krzyknęłam. - Uspokój się.

- Miałaś jej pilnować, trzymać z dala od kłopotów i nauczyć, jak się robi makijaż. A teraz Barbara mówi, że ta kobieta chce zapłacić za operację plastyczną jej nosa, którą pokażą w telewizji. Po moim trupie, Emmo! Po moim trupie! Powiedziałam, że jeżeli jeszcze raz wspomni o podobnym idiotyzmie, wyrzucę ją z domu na bruk, a ona do mnie, że usiłuję zniszczyć jej życie i że wielki nochal to moja wina, bo gdybym wyszła za mąż za mężczyznę z małym nosem, nie miałaby teraz tego problemu. Najwyraźniej całe jej życie jest zrujnowane z powodu nosa i nie będzie mogła rozpocząć kariery, zanim go nie poprawi. Słyszałaś kiedyś podobny nonsens? To dziecko oszalało. O, idzie twój ojciec. Właśnie z nią rozmawiał.

-Jezu Chryste, one mnie wpędzą do grobu - oznajmił znużonym głosem tata. - Wrzeszczą na siebie od ponad godziny.

- Zamierzasz powstrzymać Babs?

- Szczerze mówiąc, cieszę się, że ktoś chce zapłacić za ten zabieg. Barbara zamęczała mnie gadaniną o tym swoim nosie. Jest jak stara, zacinająca się płyta. To, że odziedziczyła po mnie nos, blokuje jej karierę aktorki, więc kiedy poprawi jego kształt i rozmiar, zacznie być rozchwytywana. Oczywiście twoja matka wariuje. Powiedziała, że jeśli Barbara pojawi się w telewizji, będziemy musieli wyemigrować.

- Gdzie się przeniesiecie, jak myślisz? Do Francji? Hiszpanii?

- Może do Iranu. Zatrzymamy się u rodziny Shadee. -Tata usiłował zachować powagę.

- Będę za wami tęskniła.

- O Boże, wraca twoja matka - westchnął.

- Gówniara, oto kim jest twoja siostra! To moja wina. Powinnam być dla niej surowsza. Oto kara za zbytnią po-

błażliwość. Urodzenie dziecka po czterdziestce to niezbyt dobry pomysł. Nie ma się już wystarczająco dużo energii, żeby je dyscyplinować. Byłam zmęczona wychowywaniem ciebie i Seana. Pozwalałam Babs na wszystko i popatrz na nią teraz. Zapamiętaj moje słowa, Emmo. Kiedy będziesz miała własne dzieci, bądź dla nich surowa. Tak się to kończy, kiedy nie jesteś. - Mama zaczęła pochlipywać. - Powstrzymywanie ich przed robieniem głupot, kiedy już są dorosłe, niczego nie daje. Czym sobie zasłużyłam na taki dopust? Jedna córka nie chce pozwolić działać naturze i usiłuje zbyt pochopnie zaadoptować dziecko. Syn żyje w grzechu z muzulmanką, a najmłodsza córka to szczeniara, która chce poddać się operacji plastycznej na oczach całej Irlandii. Próbowałam, Emmo, naprawdę się starałam. - Wydmuchała głośno nos.

- Tak... no cóż, córka, z którą właśnie rozmawiasz, bardzo się spieszy, ponieważ musi się przygotować do swojej zbyt pochopnej adopcji. Pa! - Trzasnęłam słuchawką.

Dwa dni później przyszedł czas na indywidualne rozmowy z Dervlą. Czekaliśmy na nią zdenerwowani. Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, zerwaliśmy się z krzeseł i pobiegliśmy, żeby ją wpuścić. Dervla posadziła nas z powrotem na krzesłach i wyjaśniła, że nie ma się czym denerwować. Najważniejsze, aby być szczerym. Chciała ocenić nasze charaktery i osobowości, więc mieliśmy się zachowywać naturalnie, mówić to, co naprawdę czujemy, a nie to, co uważamy, że chciałaby usłyszeć. Spytała, które z nas chce zacząć. Zgłosiłam się. Chciałam to mieć za sobą i miałam nadzieję na kilka minut przerwy, żeby zdać szybką relację Jamesowi.

James zostawił nas w kuchni, a Dervla wyciągnęła notatnik. Nie denerwowałam się tak bardzo od czasu egzaminów końcowych w college'u. Pociłam się i cała trzęsłam w środku. Wiedziałam, że to bardzo ważne spotkanie, i chciałam wypaść jak najlepiej. Dervla rozpoczęła od py-

tania o moje dzieciństwo. Chciała się dowiedzieć o domu, w którym mieszkaliśmy, o moich najwcześniejszych wspomnieniach...

- Jak ci się układało z rodzicami?

- Bardzo dobrze.

- Sądzisz, że byli dobrymi rodzicami?

- Oczywiście.

- Czy jako nastolatka przechodziłaś przez fazę młodzieńczego buntu?

- Nie. Tak naprawdę byłam dość nieciekawą nastolatką - skłamałam. Postanowiłam nie wspominać o tym, że w wieku szesnastu lat pofarbowałam włosy na czarno i uciekłam z domu. Tak naprawdę zostałam na jedną noc u Jess, ale wtedy wydawało mi się to niezwykle rebelian-ckie. Nie wspomniałam również o moim pierwszym doświadczeniu z paleniem marihuany w domu Rogera Keegana, kiedy straciłam przytomność i ocknęłam się w kałuży własnych wymiocin. Nie były to historie, które Dervla powinna zapisać w swoim notatniku.

- Czy jako nastolatka kiedykolwiek wychodziłaś na imprezę i bawiłaś się do późna w nocy, upijałaś się, wagarowałaś i robiłaś tym podobne rzeczy? - spytała Dervla, najwyraźniej nieprzekonana o mojej anielskiej przeszłości.

- Hm, zapewne zdarzało mi się nadużyć alkoholu, ale nigdy nie upijałam się do utraty przytomności. Raz zostałam przyłapana na paleniu papierosa w szkole - zdecydowałam przyznać się do tego, na wypadek gdyby Dervla postanowiła sprawdzić moje archiwa szkolne, co, znając ją, było całkiem prawdopodobne. - Zawieszono mnie wtedy na jeden dzień. Dostałam nauczkę i nigdy więcej nie paliłam.

- Co z twoimi poprzednimi związkami? Miałaś innych partnerów?

- Kilku - odparłam, nie wspominając setek facetów, z którymi całowałam się, obmacywałam i generalnie szalałam jako dwudziestoparolatka.

- Czy możesz mi o nich opowiedzieć?

- Nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Z Davidem spotykałam się przez dwa lata - skłamałam, rozciągając moją sześciotygodniową przelotną miłość do dwuletniej poważnej znajomości. - Był studentem medycyny, ale oddaliśmy się od siebie, kiedy wyjechał do Ameryki. Potem był Ronan, z którym spotykałam się przed poznaniem Jamesa. Był dość znanym niezależnym dziennikarzem i pisarzem - nagięłam prawdę do granic możliwości. Ronan napisał może jeden artykuł w swoim życiu i resztę czasu poświęcał pracy nad pierwszymi rozdziałami swojej powieści, najgorszej szmiry, jaką kiedykolwiek czytałam. - Zerwaliśmy ze sobą na krótko, zanim poznałam Jamesa. Był dla mnie zbyt uduchowiony i poetycki. Nie to, że nie doceniam poezji, po prostu nie pasowaliśmy do siebie. Potem poznałam Jamesa i zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Gdy tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że jest tym Jedynym.

- Jak byś opisała swój obecny związek?

- Bardzo stabilny, pełen miłości i wzajemnego wsparcia. - Sama się wzruszyłam własną opinią. Oby tak dalej, Emmo.

- Kłóćcie się?

- O nie. Nigdy. Nie. Nigdy nie podnosimy na siebie głosu. Dervla uniosła brwi.

- Posłuchaj, Emmo. Nie ma nic złego w przyznaniu się do utarczek. Wszystkie pary się kłócą. Nie oznacza to, że jesteście złymi osobami. Nie musisz się chować za fasadą ideału. Powinnaś być wobec mnie szczerą i otwartą.

Fasada? Jak ona śmie sugerować, że kłamię! Może trochę nagięłam rzeczywistość, ale kim ona jest, żeby oskarżać mnie o kłamstwo?

- Nie chowam się za żadną fasadą. Jeżeli wydaję się nieco nienaturalna, to dlatego, że jestem zdenerwowana. Cały ten proces oceny jest bardzo trudny. Odślanianie najdrobniejszych szczegółów swojego życia przed zupełnie obcą osobą nie jest łatwe - rzuciłam, tracąc na chwilę opanowanie.

- Posłuchaj, wiem, że to niełatwe i że moje pytania czasem mogą wydawać się zbyt bezpośrednie, zbyt intymne. Musisz jednak pamiętać, że za każdą parę, którą zaaprobuje jako rodzinę adopcyjną, automatycznie biorę odpowiedzialność. Jeżeli małżonkowie będą źle traktować adoptowane dziecko, ja poniosę wszelkie konsekwencje. Muszę poznać prawdziwą Emmę, upewnić się, że twoje dziecko otrzyma należytą opiekę. Jeżeli cię nie poznam, jak mogę cię zaaprobować? Dobro tych dzieci jest w moich rękach i muszę mieć całkowitą pewność, że ich przyszli rodzice będą dla nich odpowiedni, dobrzy. Tu nie ma miejsca na popełnienie błędu.

Typowe. Właśnie kiedy zamierzałam ją udusić, rozbroiła mnie kompletnie. Nigdy nie pomyślałam o tej sprawie z jej punktu widzenia. Podejmowanie decyzji o zgodzie na adopcję musi nieść ze sobą ogromną odpowiedzialność. Jeżeli przyszli rodzice nagle okażą się psychopatami, winę za krzywdę wyrządzoną dziecku ponosi Dervla. Poczulałam nagle, że jej współczuję. Nie lubiłam tej kobiety, ale zaczynałam rozumieć, dlaczego zachowywała się w ten sposób i co chciała przez to osiągnąć.

- W porządku. - Pokiwałam głową. - Przyznaję, klóćmy się czasami, ale tylko o głupoty i niemal zawsze od razu się godzimy.

- Czy twoi rodzice kiedykolwiek bili cię, by wprowadzić dyscyplinę?

- Nie. To znaczy, nie bili nas tak naprawdę. Mama od czasu do czasu dawała nam klapsa, ale tylko wtedy, gdy byliśmy bardzo niegrzeczni, i nigdy nie mocno. - Zdecydowałam się nie wspominać epizodów, kiedy to mama ganiała nas po całym ogrodzie z kapciem. Szczerść w małych dawkach, oto co działa najlepiej.

- Widzę, że twoi poręczyciele, Jessica i Tony Huges mają dwójkę dzieci. Jaki masz z nimi kontakt?

- Bardzo dobry. Uwielbiam małą Sally i Roya. Nie widuję się z nimi co tydzień, ale odwiedzam je dość regularnie i bardzo lubię. Jess jest moją najlepszą przyjaciółką - wy-

znałam, chwilowo spychając Lucy na drugie miejsce. - Jej dzieci są mi bardzo bliskie. Dervla spytała mnie jeszcze o stosunki z moim rodzeństwem, rodzicami, kolegami, teściami... praktycznie z każdą znajomą mi osobą. Wycofałam się z postanowienia szczerości i skłamałam na temat bliskiej zażyłości z Imogen oraz tego, że Babs jest doskonałym materiałem na ciocię. Wreszcie, po czasie, który wydał mi się wiekiem, Dervla oznajmiła, że nie ma więcej pytań. Wstałam, żeby zawołać Jamesa, i poczułam, że trzęsą mi się nogi. Byłam kompletnie wyczerpana. Czułam ulgę, że skończyło się moje przesłuchanie, ale bałam się, że James będzie zbyt szczery. Usiłowałam zdać mu krótką relację, zanim poszedł do kuchni.

- Powiedziałam jej, że ze wszystkimi mamy dobre stosunki i że często widzimy Sally i Roya.
- Kogo? - James nie pomógł mi się uspokoić.
- Chryste, James - syknęłam. - Sally i Roy to dzieci Jess.
- OK, OK, teraz pamiętam.
- Powiedziałam jej, że rzadko się kłócimy i że świetnie mi się układa z Imogen, więc nie zepsuj wszystkiego. Nie bądź zbyt szczery - chwyciłam go za ramię. - Mów pozytywne rzeczy i nie wspominaj o tym, że szybko tracę panowanie nad sobą, kiedy się denerwuję. I nie mów...
- Emmo! Puść moje ramię. Wszystko będzie dobrze. Uspokój się. Później porozmawiamy.

Krażyłam po dużym pokoju jak wściekłe zwierzę. Miałam ochotę podkraść się na paluszkach i podsłuchać, o czym rozmawiają, ale bałam się, że jeśli Dervla zechce nagle pójść do łazienki i dostrzeże mnie zaczajoną w pobliżu drzwi, z miejsca odrzuci naszą kandydaturę. Po, zdałoby się, całej wieczności wreszcie skończyli rozmowę. Dervla pożegnała się i wyszła. Skoczyłam w kierunku Jamesa.

-1 co? Jak było? Co powiedziałaś? Powiedz mi! Co powiedziałaś, kiedy zapytała o poprzednie znajomości.

- Że przeniosłem się do Irlandii, bo w Anglii przespałem się już ze wszystkimi panienkami i potrzebowałem nowego mięsa.
- James! Jestem zbyt zestresowana, żeby wysłuchiwać twoich żartów.
- Uspokój się. Powiedziałem, że spotykałem się z kilkoma kobietami, ale nigdy nie było to nic poważnego, dopóki nie poznałem ciebie.
- Pytała o twoje dzieciństwo?
- Tak. -I?
- Powiedziałem, że miałem normalne dzieciństwo i że chociaż podobało mi się w szkole z internatem, niekoniecznie chciałbym wysłać do jednej z nich swoje dzieci.
- Dobrze. Co jeszcze?
- Spytała, czy jestem tak samo przekonany do sprawy adopcji jak ty. Przyznałem, że na początku byłem zdecydowanie mniej entuzjastyczny, ale był to środek prowadzący do celu, a ja chciałem cię wspierać.
- Środek do celu? Błagam, powiedz mi, że próbujesz mnie teraz podpuszczać. Środek do celu? To brzmi tak, jakbym wciągnęła cię w coś wbrew twojej woli. Dlaczego, do cholery, nie powiedziałeś jej, że paliłeś się do adopcji? Chryste, James, przecież mogłeś przekreślić nasze szanse na dziecko. To zabrzmiało całkowicie bez entuzjazmu. Zupełnie jakbyś zrobił to dla świętego spokoju.
- Nieprawda. Przestań dramatyzować. Poza tym byłem szczery. Na początku nie byłem przekonany do adopcji, ale teraz jestem w stu procentach za.
- Ale czy powiedziałeś jej to? Czy upewniłeś ją, że naprawdę chcesz adopcji?
- Do diabła, Emmo, nie pamiętam słowo w słowo tego, co powiedziałem. Jestem przekonany, że powiedziałem coś w tym stylu.
- James, to bardzo ważne. - Zaczęłam być naprawdę zła. -Skoncentruj się. Czy powiedziałeś Dervli, że chcesz adopcji?

- Tak sędę.
 - Na miłość boską, to bardzo ważne. Jeżeli uzna, że nadal nie jesteś przekonany, nigdy nie zostaniemy zaakceptowani. Chryste, James, myśl. Co dokładnie powiedziałaś?
 - Emmo, po raz ostatni mówię, że nie pamiętam dokładnie. Wierz lub nie wierz, nie zaprzepaściłem naszych szans na adopcję, opowiadając o moich corocznych wycieczkach do Tajlandii, żeby posuwać małych chłopców! - wrzasnął czerwony na twarzy James.
- Usłyszeliśmy chrząknięcie za naszymi plecami. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Dervlę, stojącą w drzwiach wejściowych, których nie zdążyłam zamknąć na zamek, bo chciałam jak najszybciej dowiedzieć się o wyniku rozmowy Jamesa.
- Przepraszam, zapomniałam kluczyków do samochodu, a drzwi były otwarte, więc...

27

Po wyjściu Dervli zamknęłam się w łazience i płakałam przez godzinę. Wszystko skończone. Zaprzepaściliśmy nasze szanse na dziecko. Nie tylko usłyszała, jak na siebie wrzeszczymy, ale pomyślała, że James jest pedofilem. Wreszcie, po długim przekonywaniu i licznych przeprosinach Jamesa, wyszłam z łazienki, spuchnięta od płaczu.

- Nie będzie tak źle - powiedział.

Spiorunowałam go wzrokiem - a raczej łypnęłam groźnie spod zapuchniętych powiek.

- Na pewno uważa, że molestujesz małe dzieci. Nie sędę, żeby pedofile byli na liście odpowiednich kandydatów do adopcji.

- Przecież Dervla wie, że żartowałem. Daj spokój, Emmo, nie przesadzaj.

- Chryste, James, zrobiła mi dzisiaj cały wykład o tym,

jak to jest osobiście odpowiedzialna za każde adoptowane dziecko i że może zaaprobować jedynie rodziców, co do których jest przekonana w stu procentach. Tymczasem zobaczyła nas żrących się na całego i usłyszała, jak wyrzaskujesz komentarze o posuwaniu nieletnich chłopców. Nie sądzę, żeby zrobiło to na niej najlepsze wrażenie.

- Posłuchaj, zgadzam się, że lepiej by było, gdyby nie zobaczyła nas kłócących się, ale to wszystko, co widziała. Sprzeczkę. Wszystkie pary się kłócą i Dervla dobrze o tym wie.

- Tak, ale teraz pewnie myśli, że w szkole z internatem byłeś molestowany przez starszych kolegów i masz słabość do chłopców. Wszyscy uważają, że chłopcy w szkołach publicznych cały wolny czas spędzają na uprawianiu homoseksualnych praktyk pod prysznicem albo na wtykaniu sobie mydła w tyłek.

- Po pierwsze, zdecydowanie przesadzasz. Nie każdy tak sobie myśli. Po drugie, to nie było mydło, tylko fretki.

- Czy widzisz, żebym się śmiała? Czy widzisz, żeby moje usta drgały w powstrzymanym uśmiechu? James, to poważna sprawa.

- Kochanie, przestań doprowadzać się do rozpaczki i uspokój się. Dervla doskonale zdaje sobie sprawę, że jesteśmy normalną, rozsądną, kochającą się parą i że będziemy świetnymi rodzicami. Na pewno to widzi. Jedna głupia sprzeczka niczego nie zmieni. Następnym razem po prostu zamknij dobrze drzwi.

- Następnym razem zamknę drzwi i twoją wielką pyską gębę.

Zadzwoił telefon. Dzięki Bogu to Sean, jedyna osoba, z którą miałam ochotę w tej chwili rozmawiać.

- Co się dzieje, do cholery? - spytał. - Rozmawiałem właśnie z mamą. Cały czas marudziła o jakiejś operacji Babs w telewizji.

- Znasz naszą siostrę. Zabrałam ją ze sobą do pracy, żeby nauczyła się sztuki makijażu. Jakimś cudem udało jej

się wkłęcić do programu Amandy i załapać na darmow operacj plastyczn nosa.

- Jak to?

- Amanda Nolan uwaa, e relacja na ywo z operacji plastycznej młodej dziewczyny będie absolutnym hitem i podniesie ogladalno jej programu. To był pomysł Babs, a Amanda chwyciła przynętę. Teraz nasza mała dostanie to, czego zawsze pragnęła, i to za darmo.

- Mój Boe, z ładnym nosem zrobi si jeszcze bardziej nieznona. Ten kinol jest jedyn rzecz, dzięki ktorej zachowała jeszcze odrobinę ludzkich odruchw.

- Wiem. Ma ogromne aspiracje zwiazane z nowym nosem. Chce zrobić karierę w Hollywood.

- No tak. Nie dziwi si, e mama dostaje szału. Czy możemy j jako powstrzymać?

-Jak?

- Czy to ma w ogole sens? - zastanawiał si.

- Czy Dolly Parton śpi na brzuchu?

- Masz racj. Babs nigdy nie zrezygnuje z nowego nosa. Czy to niebezpieczne?

- Nie. Sprowadz najlepszego chirurga z Londynu, a poza tym, bdmy szczerzy, nie będ ryzykować fuszerki w telewizji na ywo.

- Koniec z Seabiscuitem.

- Koniec z Barbr Streisand.

- Koniec z Barrym Manilowem.

- To były piekne czasy - westchnęłam. - Całymi godzinami moglimy jej dokuczać z powodu tego kinola.

- Wszystko skończone. -Tak.

- Chyba e chirurg spieprzy sprawę i jej nos będie wygldał jeszcze gorzej.

- Och, czy to nie byłoby wspaniałe?

- Fantastyczne - zgodził si Sean.

- No dobrze, wystarczy o Babs. Co u ciebie? Jak tam Shadee?

- Doskonale, dzięki. Układa się nam fantastycznie. Jestem w szoku. To już rok. Mój najdłuższy związek w życiu.
- Boże, Sean, nie mogę uwierzyć, że to już tak długo. Tak się zatraciłam w załatwianiu sprawy adopcji, że straciłam poczucie czasu. To wspaniale, gratuluje!
- No właśnie, jak wam idzie z adopcją? Zaczęliście już wizyty domowe?
- Niestety, tak.
- Oj, zabrzmiało złowieszczo.
- Wszystko szło jak z płatka, póki nie pożarliśmy się z Jamesem zaraz po wyjściu Dervli, tej pracownicy opieki społecznej. Ja usiłowałam się dowiedzieć, co jej powiedział, on się wkurzył i zaczął na mnie krzyczeć. Wrzeszczał, że mówił wszystko co trzeba i nie przyznał się, iż jest pedofilem. Wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że Dervla stoi tuż za nami. Nie zamknęłam porządnie drzwi wejściowych i wróciła do domu po kluczyki do samochodu. Sean usiłował zachować powagę, ale nie wytrzymał. Wybuchnął niepohamowanym śmiechem, tak zaraźliwym, że w końcu nawet ja do niego dołączyłam. Na swój smutny, chory, groteskowy sposób cała ta sytuacja rzeczywiście była zabawna.
- Przepraszam sio, nie chciałem - powiedział w końcu Sean, kiedy przestał rechotać. — Co jej powiedzieliście? - Nic. Oboje byliśmy tak zaskoczeni, że wpatrzyliśmy się w nią w milczeniu. Dervla porwała klucze i czym prędzej pognęła do samochodu.
- Kiedy macie z nią następne spotkanie?
- W przyszłym tygodniu. Będziemy musieli się przed nią płaszyc.
- Po prostu powiedz jej, że to dziwaczne angielskie poczucie humoru Jamesa. Tak przy okazji, potrzebuję twojej rady.
- Jasne, o co chodzi?
- Ja... zamierzam poprosić Shadee o rękę i nie wiem, jaki pierścionek powinienem jej kupić.
- Co? O Boże, Sean, to cudownie! Kiedy się zdecydowa-

łeś? - spytałam i uświadomiłam sobie nagle, jak cieszę się z tej wiadomości. Chociaż spotkałam Shadee tylko raz, wydała mi się wspaniała, a oprócz tego widać było na pierwszy rzut oka, że uwielbiała Seana. Poza tym to, co mówił o niej mój brat, było bardzo miłe. Shadee wyraźnie stawiała jego na pierwszym miejscu i robiła wszystko, żeby go uszczęśliwić.

- Szczerze powiedziawszy, wiedziałem od dawna, że Shadee jest tą jedyną. Biorąc jednak pod uwagę moje liczne wpadki z przeszłości, postanowiłem się upewnić, czy mam rację, dlatego czekałem. Teraz jestem już całkowicie pewny. Powiedz mi, jaki mam kupić pierścionek? Z dużym brylantem czy obrączkę z trzema oczkami? Złoty czy platynowy?

- Jaką Shadee nosi biżuterię?

- Przeważnie złotą.

- Brylant w złotej oprawie to absolutny pewniak. Pierścionek Lucy jest fantastyczny.

- Wspaniale, zatem brylant. Dzięki, siostrzyczko. Oczywiście nie muszę dodawać, żebyś nie pisnęła o tym nikomu ani słowa. Najpierw pozwolę mamie dojść do siebie po operacji Babs, dopiero potem oznajmię swoje nowiny. Nie chcę doprowadzić jej do załamania nerwowego.

- Już za późno. Powodzenia z pierścionkiem i zadzwoń do mnie po oświadczeniach.

- Zrobi się, ale to dopiero za kilka tygodni. Chcę poczekać do jej urodzin.

- Szczęściara z niej.

- Szczęściarz ze mnie - odparł Sean, jak zwykle skromny.

Jedyną dobrą stroną operacji plastycznej Babs było to, że nie musiałam znosić dłużej jej towarzystwa. Zespół produkcyjny Amandy zajął się dopracowaniem szczegółów. Chcieli zarejestrować wszystko w formie pamiętnika telewizyjnego. Babs miała rozmawiać z kamerą dziesięć minut dziennie, przed operacją, podczas niej i po. Amanda powiedziała, że

prawdopodobnie rozpoczną nagrywanie za sześć do ośmiu tygodni.

Dni do kolejnej wizyty domowej dłużyły się niemożliwie. Im bliżej spotkania, tym bardziej się denerwowałam. Uznałam, że najlepszą metodą będzie szczerowość. Zamierzałam wszystko Dervli wyjaśnić.

Kiedy przyjechała, podałam jej filiżankę kawy i właśnie zabierałam się do wyjaśnień, kiedy nagle odezwał się James:

- Dervla, jesteśmy, dość zażenowani tym, co się stało po naszej ostatniej sesji, kiedy wróciłaś po kluczyki i zastałaś nas w trakcie sprzeczki. Emma uważa, że mogłaś potraktować poważnie mój żart o dzieciach, ponieważ podobno wszyscy sądzą, że chłopcy wychowywani w szkołach z internatem uprawiają ze sobą seks. Mogę cię zapewnić, że to nieprawda. Jeśli którykolwiek z moich kolegów zbliżyłby się do mnie, dostałby prawego sierpowego.

- Oczywiście James nie jest homofobem - dodałam, by zabezpieczyć się ze wszystkich możliwych stron.

Dervla pokiwała głową i uśmiechnęła się - naprawdę!

- Wszystko w porządku, James. Nie uznałam cię za pedofila.

Uśmiechnęliśmy się. Dervla była w dobrym humorze -wszystko szło po naszej myśli. Spotkanie przebiegło znakomicie. Rozmawialiśmy szczegółowo o tym, co skłoniło nas do adopcji, o naszej gotowości do opieki nad dzieckiem, dbaniu o jego rozwój i o zrozumieniu wpływu, jaki adopcja dziecka z innego kraju może mieć na jego poczucie przynależności narodowej. Po raz pierwszy od czasu, gdy rozpoczęliśmy proces adopcyjny, poczułam się znowu sobą. Byłam rozluźniona i spokojna. Tego dnia po wyjściu Dervli czułam przyływ pozytywnych uczuć i uznałam, że mamy realne szanse na adopcję.

Podczas gdy my brnęliśmy przez proces adopcyjny, Lucy i Donal planowali ślub.

- Chyba żartujesz - zdumiała się Lucy na widok listy gości Donala. - Tu jest ponad siedemdziesiąt nazwisk. To miał być skromny ślub. Sześćdziesiąt osób, nie więcej. Trzydzieści z twojej strony, trzydzieści z mojej. Musisz to zmienić.
- Dlaczego ma być tylko sześćdziesiąt osób? Ludzie pomyślą, że nie mamy żadnych przyjaciół.
- Dlatego że ślub to głupia impreza, zwłaszcza gdy panna młoda ma trzydzieści sześć lat. Chcę mieć małą stylową uroczystość w otoczeniu rodziny i przyjaciół.
- My, ludzie ze wsi, lubimy huczne wesela.
- W takim razie powinieneś się ożenić z Mary, wyprawić huczne wesele w wielkiej stodole, z udziałem pięciuset krewnych i znajomych królika, baraszkujących na sianie.
- O, to już lepiej. Nie ma mowy, żebym zmieścił się w trzydziestce. Sama drużyna plus James i ich drugie połowy to trzydzieści osób. A co z obsługą techniczną?
- Chrząnąć obsługę techniczną. Zaproś Jamesa i jednego lub dwóch chłopaków z drużyny, z którymi najbardziej się przyjaźnisz.
- Lucy, muszę zaprosić chłopców. Gramy ze sobą codziennie od wielu lat. Nie mogę ich w ten sposób potraktować.
- Ja zapraszam tylko dwoje ludzi z pracy.
- Ale ty nie lubisz swoich współpracowników. A ja tak.
- W takim razie zaproś Jamesa i nikogo więcej. Wtedy nie będą się czuli zostawieni na lodzie.
- Nie mogę tego zrobić. - No dobrze. Zaproś drużynę, ale nie obsługę techniczną, plus rodziców. Wtedy będziesz miał trzydzieścioro dwoje gości - rzuciła niecierpliwie Lucy.
- A co z moim bratem? Czy wolno mu przyjść na mój ślub, czy też nie kwalifikuje się według ciebie jako najbliższy krewny? A moja kuzynka Frankie z naprzeciwka, która była dla mnie jak siostra, jej rodzice i...
- Drużyna, twoi rodzice i twój brat. Kuzynka Frankie z naprzeciwka może się wypchać. Nie zapraszamy jej.

- Nie mogę pominąć Frankie i Joe McGratha.
- Kim, do cholery, jest Joe McGrath? - spytała Lucy, tracąc cierpliwość.
- Joe McGrath to facet, który dał mi pierwszą poważną szansę w sporcie. Dostrzegł mój talent, kiedy jako młody chłopak biegałem po polach w Ballydrum - wyjaśnił Donal z wilgotnymi ze wzruszenia oczami. - Gdyby nie Joe, nie byłoby mnie tu dzisiaj.
- Skoro ten cholerny Joe jest dla ciebie taki ważny, dlaczego nigdy wcześniej o nim nie wspomniałeś?
- Zawsze o nim mówię, po prostu ty nigdy mnie nie słuchasz.
- No jasne, oczywiście! Przykro mi, Donal, ale twój wspaniały Joe nie przyjeżdża na ślub. Nie ma miejsca w hotelu.
- Pokaż mi swoją listę. - Donal chwycił zapiski Lucy. - Kim, do cholery, jest Nora Killeen?
- To moja kosmetyczka.
- Co takiego?!
- Odwiedzam ją od wielu lat. Jesteśmy bardzo zaprzyjaźnione.
- Zapraszasz jakąś laskę, która depiluje ci pachy, a ja nie mogę zaprosić mojego Joe? - spytał niedowierzająco Donal.
- Nora Killeen odkryła mnie, kiedy jako młoda dziewczyna biegałam po Dublinie z zarośniętymi brwiami. Gdyby nie ona, nie byłoby mnie tu dzisiaj - powiedziała Lucy, uśmiechając się ironicznie.
- Jesteś przezabawna - skwitował Donal, spoglądając na listę. - Babs?! - wykrzyknął.
- Tak się składa, że Emma jest moją najlepszą przyjaciółką. Jej rodzice zawsze byli dla mnie bardzo mili, a z Seanem też mam bardzo dobry kontakt. Nie chciałam, żeby Babs poczuła się osamotniona. Wiem, że jest trochę nieznośna, ale to z powodu młodości i niedojrzałości.
- Nie, Lucy. Nie chcę, żeby była na naszym ślubie - upierał się Donal.
- Daj spokój, nie jest aż taka okropna.

- Owszem, jest.
- Nie wiedziałam, że znasz ją aż tak dobrze - powiedziała zdumiona Lucy.
- Nie, to nie tak! Prawie wcale jej nie znam. Po prostu słyszałem od Jamesa, że Babs wywołuje chaos, gdziekolwiek się pojawi. Nie chcę, żeby zrujnowała nasz ślub.
- Będzie dobrze. Posadzimy ją z jednym z twoich rug-bistów.
- Nie, Lucy, naprawdę myślę, że nie powinniśmy jej zapraszać.
- Nic z tego, Donal. Emma jest moją przyjaciółką i zawsze była dla mnie bardzo dobra, zwłaszcza ostatnio, kiedy musiałam się do niej przeprowadzić - odparła dobitnie Lucy. - Chcę zaprosić całą jej rodzinę. Babs również. Koniec dyskusji.

28

W ciągu następnych sześciu tygodni odbyliśmy trzy ostatnie sesje domowe i Dervla zdecydowała się spotkać z Donalem jako jedną z osób poręczających. Oczywiście. Dlaczego by nie? Po co odwiedzać miłą, spokojną rodzinę Jess i Tony'ego, skoro można porozmawiać z kawalerem, który przespał się z moją siostrą, będąc w tym czasie nadal zaręczonym z moją najlepszą przyjaciółką? Kiedy Donal zadzwonił do nas i oznajmił, że Dervla zgłosiła się do niego w sprawie spotkania, załamalam się nerwowo. Donal oczywiście był bardzo pewny siebie. Powiedział, żebym się nie denerwowała, że wszystko jest pod kontrolą i oczarowywanie kobiet jest jego specjalnością.

- Wierz mi, Donal, jestem aż nadto świadoma twoich metod czarowania kobiet. Zrób mi tylko tę jedną przysługę i postaraj się z nią nie przespać.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.
- Po prostu powtórz te miłe rzeczy, które napisałeś w formularzu i postaraj się nie być zabawny ani zbyt śmiały. Dervla nie ma poczucia humoru i bardzo poważnie podchodzi do pracy, więc żadnych głupich dowcipów. Ubierz się w coś porządniejszego niż dres. Na przykład garnitur albo jakieś spodnie i koszulę. Nie proponuj jej alkoholu i...
- ...nie pierdź, nie bekaj, nie dłub w nosie, nie drap się po jajach, nie uśmiechaj się za szeroko, nie marszcz czoła i nie oddychaj zbyt głośno. Mam rację?
- Skoro już o tym wspomniałeś, rzeczywiście dość często się drapiesz po genitaliach i w ogóle stale przy nich grzebiesz, więc postaraj się to opanować.
- James jest świętym człowiekiem - westchnął Donal.
- Podobnie jak Lucy. Och, i jeszcze jedno. Postaraj się nie wspominać o swoim fetyszu. Młodych blondynkach -dodałam.
- Czy kiedykolwiek zamierzasz mi odpuścić?
- Na pewno nie przed spotkaniem z Dervlą. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, zastanowię się nad puszczeniem tego incydentu w niepamięć.

Przed spotkaniem z Donalem mieliśmy jeszcze jedną wizytę domową, podczas której rozmawialiśmy o naszych doświadczeniach związanych z utratą bliskich osób oraz o wsparciu ze strony rodziny. Ponieważ wszyscy krewni Jamesa mieszkali w Anglii, obowiązek wspierania ciążył głównie na mojej rodzinie. Powiedziałam, że moi rodzice będą niezwykle pomocni, i była to szczerą prawdą. Niestety, jedynym rodzeństwem mieszkającym w Dublinie była Babs, więc nagieśliśmy z Jamesem prawdę i twierdziliśmy, że ona również będzie nas wspierała, fakt zaś, iż jest pełna energii i młoda, to dodatkowy atut. Kiedy rozmawialiśmy o odczuciach, starałam się skoncentrować na nadal boles-

nym uczuciu smutku związanego z niemożnością zajścia w ciążę. Myślę, że Dervla z ulgą przyjęła moje milczenie na temat Garfielda i przednich zębów.

W dniu spodziewanej wizyty Dervli u Donala zadzwoniłam do Lucy.

- Czy w domu jest posprzątane?

- Na wysoki połysk - zapewniła mnie przyjaciółka.

- wybrałaś mu jakieś przyzwoite ubranie?

- Tak. Ma na sobie śliczną błękitną koszulę, którą dla niego kupiłam, i bardzo tradycyjne granatowe spodnie.

- Przypomniałaś mu, żeby nie drapał się po genitaliach i nie opowiadał głupich dowcipów?

-Tak.

- Przepraszam, że tak marudzę, ale to naprawdę ważne, żeby zrobił na niej dobre wrażenie.

- Donal zdaje sobie z tego sprawę. Nie martw się, wszystko pójdzie doskonale.

Dervla pojawiła się punktualnie o czwartej. Donal otworzył drzwi, odziany w swój oficjalny mundurek, i wpuścił ją do środka. zaproponował jej kawę lub herbatę, ale Dervla poprosiła tylko o szklankę wody. Usiedli naprzeciwko siebie i kiedy Dervla zaczęła wyciągać notatnik, Donal postanowił przełamać lody kawałem.

- Jaka jest różnica między Bogiem a pracownikiem opieki społecznej? Bóg nie usiłuje udawać, że jest tym drugim.

Dervla spojrzała na niego.

- Jaka jest różnica między pracownikiem opieki społecznej a pit bulterierem? Bulterierowi da się odebrać przynajmniej kawałek swojego dziecka - powiedział Donal, biorąc jej spojrzenie za zachętę, po czym wybuchnął głośnym śmiechem.

Dervli oczywiście zupełnie nie rozbawiły dowcipy Donala. Chrząknęła głośno.

- Proszę mi powiedzieć, kiedy będzie pan gotowy, panie

Brady. Chciałabym zacząć rozmowę, chyba że ma pan jeszcze jakieś dowcipy, które pragnie pan opowiedzieć, zanim przejdziemy do rzeczy.

- Nie, to już wszystkie, jakie znam. Proszę strzelać - odparł Donal, przeklinając się w duchu za złą ocenę sytuacji. Ta panienska najwyraźniej nie była w nastroju do żartów. Cholera, będzie musiał się teraz postarać, żeby rozmowa przebiegła idealnie.

- Jak długo zna pan Jamesa i Emmę Hamiltonów?

- Jamesa od siedmiu'lat, Emmę od pięciu.

- Jak by pan opisał ich związek?

- Idealny. Ostatnio sam się zaręczyłem i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że chciałbym być z Lucy tak szczęśliwym małżeństwem jak ta dwójka.

- Nazwał pan Jamesa swoim najlepszym przyjacielem. Czy to prawda?

- Tak. Będzie moim drużbą na ślubie. Pracujemy ze sobą codziennie od siedmiu lat. To fantastyczny facet.

- Czy zwierza się panu?

- Co ma pani na myśli?

- Kiedy James i Emma mieli problemy z poczęciem dziecka, czy James rozmawiał z panem na temat swoich uczuć?

- Wspominał o tym od czasu do czasu, na przykład, że Emma uprawiała jakieś wygibasy po seksie. Stawała na głowie czy coś w tym stylu. Mówił też, że na froncie dziecka nie układa się najlepiej, ale nasza przyjaźń nie należy do rodzaju tych uczuciowych, jeżeli o to pani chodzi.

- Nie, nie chodzi mi o to. Pytałam, czy James rozmawiał z panem o swoich uczuciach i frustracjach. Czy mówił, że jest rozczarowany, że nie może mieć własnego dziecka?

- Nie, ale wiem, że był. - Skąd?

- Po prostu wiem. James nie był do końca sobą, więc domyśliłem się, że chodzi właśnie o to.

- Czy rozmawiał z panem o medycznej naturze tego procesu?

- Pyta pani o to, czy powiedział mi, że strzela ślepakami? Nie, nigdy tego nie mówił, a ja nigdy nie pytałem. To jego prywatna sprawa, ale odniosłem wrażenie, że problem leży raczej po stronie Emmy.

- Jakim sposobem?

Boże, co za przesłuchanie, pomyślał Donal. Ta kobieta chce znać każdy szczegół. Zaczął się pocić.

- Wiem o tym od Lucy, która jest najlepszą przyjaciółką Emmy. Podobno przyjmowała jakieś leki, które zmieniły jej osobowość.

- Sądzi pan, że Emma była w depresji?

- Nie, nie mówię, że była w depresji. Może trochę zestresowana.

- Stres może prowadzić do depresji. Czy James kiedykolwiek wspominał o tym, że Emma jest przygnębiona?

- Nie. Od czasu do czasu widziałem, że Emma jest nieco przybita, ale zawsze wychodziła na prostą. To wspaniała, pełna życia dziewczyna.

- Czy James i Emma często się kłócą?

- Nie powiedziałbym tego.

- Co ma pan na myśli? - spytała Dervla, przyciskając Donalą do ściany.

- Posłuchaj, Dervlo. Nie wiem, co mam na myśli. Najważniejsze jest to, że James i Emma są wspaniałą parą. Szaleją za sobą i są cudownymi ludźmi. James to prawdziwy gentleman i niezawodny przyjaciel, a Emma też jest niezwykłą kobietą. Każde dziecko, zwłaszcza z jakiejś dziury w Rosji, powinno czuć się szczęśliwe, mając takich rodziców jak oni.

- To bardzo piękne przemówienie, panie Brady, ale moim obowiązkiem jest zadbać o dobro każdego dziecka i muszę być całkowicie pewna, że państwo Hamilto-nowie nadają się na rodzinę adopcyjną. Muszę wiedzieć, jakimi będą rodzicami i jakie zgotują życie swojemu dziecku.

- Jestem opiekunem piętnastoletniej siostrzenicy Annie. Moja siostra zginęła pięć lat temu i zostawiła mi małą pod

opieką. Z doświadczenia wiem, że to tak, jakby rzucić kogoś na głęboką wodę - powiedział Donal, usiłując ukryć gniew. - Żadne z nas nie wie, jak sobie radzimy jako rodzice. Po prostu trzeba brnąć dalej. Czasami popełniamy pomyłki, czasami udaje się nam zrobić wszystko tak jak trzeba, ale nie ma rodziców idealnych. Jeżeli jest się przyzwoitym człowiekiem, wtedy istnieje nadzieja, że robi się więcej dobrego niż złego i że twoje dziecko wyrośnie na porządnego człowieka. Nie ma jednak żadnej gwarancji, trzeba się po prostu starać z całych sił. Mogę pani powiedzieć jedno - James i Emma zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby być dobrymi rodzicami, więc niech mnie pani nie wypytuje o ich najbardziej intymne uczucia, bo ja ich nie znam. Po prostu wiem, że są dobrymi ludźmi i należy im się kredyt zaufania.

Derda była zaskoczona. Najwyraźniej nie wiedziała, że ten grubo ciosany rugbista sam opiekuje się adoptowaną nastolatką. Donal żywił nadzieję, że nie zepsuł wszystkiego, waląc tak z grubej rury, ale miał już po dziurki w nosie tej psychoanalizy.

Spoglądali na siebie w milczeniu. Dervla zapisała coś w notatniku i się pożegnała. Donal nie był pewny, czy wyraz jej twarzy świadczył o szoku, odrazie czy niechętnym podziwieniu. Miał nadzieję na to ostatnie, bo jeśli źle rozwiązał sprawę, wiedział, że znajdzie się w dużym kłopotcie.

Kiedy Dervla odwiedziła nas po rozmowie z Donalem, usiłowałam się dowiedzieć, jak poszło, ale nie chciała zdradzić wyniku spotkania. Donal powiedział, że jego zdaniem poszło dobrze. Nie wydawał się jednak nadmiernie pewny siebie i martwiłam się, że mógł wyrzucić na Dervli nieodpowiednie wrażenie.

- Jak poszła rozmowa z Donalem? - spytałam.

- Dobrze - odparła Dervla.

- To złoty chłopak. Czasem zachowuje się nieco grubiańsko, ale jest dobrym człowiekiem i znakomicie sobie radzi

z wychowaniem swojej siostrzenicy - dodałam w nadziei, że poruszę jej serce, jeżeli w ogóle je miała.

- Najwyraźniej.

- Czy dał nam dobre referencje? - postanowiłam przejść do sedna sprawy.

- Emmo, spotkanie przebiegło pomyślnie. To wszystko, co mogę powiedzieć.

Świetnie, ty stara głupia krowo, pomyślałam, odwracając się i wykrzywiając do ściany. Boże, ależ ona potrafi być lodowata.

Pojawił się James i rozpoczęliśmy naszą przedostatnią sesję. Oboje cieszyliśmy się skrycie, że spotkania z Dervlą dobiegają końca. Były bardzo męczące i zaczęliśmy mieć dosyć ciągłych rozmów o tym samym. Tego dnia dyskutowaliśmy na temat naszej zdolności zapewnienia dziecku odpowiedniego środowiska rozwoju, gdzie pochodzenie, narodowość, rasa, kultura, religia i język będą ważnymi i promowanymi elementami.

Powiedziałam Dervli, że zaczęliśmy się uczyć rosyjskiego i choć nie władamy tym językiem biegle, z pewnością możemy się w nim dogadać. Aby zademonstrować nasze umiejętności, odbyłam jednostronną konwersację z Jamesem, w której wypowiadałam po rosyjsku wszystkie zdania, które przyszły mi do głowy, on zaś odpowiadał na przemian *spasiba* i *da*. Dervla nie zgotowała nam owacji na stojąco, ale przynajmniej zanotowała, że robimy postępy. Zapewniliśmy ją, że jesteśmy otwarci na możliwość uczenia dziecka o jego pochodzeniu i kulturze jego kraju. Streściłam nawet historię Rosji, którą zapamiętałam. Wierście mi, streszczenie to było bardzo krótkie, ale zwięzłe.

Jak zwykle ja i James mówiliśmy przez cały czas, Dervla zaś robiła notatki. Po dwóch godzinach, kiedy spotkanie dobiegło końca, umówiła się z nami na ostatnią sesję za dwa tygodnie i zapowiedziała, że będziemy wtedy rozmawiać o naszych nadziejach i oczekiwaniach oraz o tym, jak adopcja może wpłynąć na nasze życie.

Zaczęłam przeglądać książkę *Adopcja dziecka z Rosji* au-

torstwa Johna Macleana, chciałam bowiem ołsnąć Dervlę swoją wiedzą podczas następnego spotkania. Natknęłam się w nim na rozdział, w którym opisywano koszty adopcji dziecka z Rosji: „Ogólnie przyjęty koszt adopcji wynosi od dwunastu do dwudziestu tysięcy dolarów, nie uwzględniając dodatkowych czterech tysięcy na pokrycie kosztów podróży i pobytu w Rosji”.

Co takiego? W ośrodku wspomniano, że w zależności od kraju, z którego się adoptuje, i agencji, które wyszukują dla ciebie odpowiednie dziecko, proces może być związany z pewnymi kosztami. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że trzeba będzie zapłacić aż tyle. Dwadzieścia tysięcy euro za jedno dziecko - a co z innymi? Chciałam mieć trójkę. Sześćdziesiąt tysięcy euro za wymarzoną rodzinę? To rozbój w biały dzień! Spodziewałam się wydatków rzędu kilku tysięcy, ale taka suma była istnym szaleństwem. Będziemy musieli zaciągnąć kredyt w banku i spłacać go całymi latami.

-James, nie uwierzysz, czego się dowiedziałam. - Zaczęłam potrząsać książką przed jego nosem. - Adopcja będzie nas kosztować dwadzieścia kawałków.

- Słucham?

- Dwadzieścia kawałków. Tak tutaj napisano. James zabrał mi książkę i przeczytał akapit.

- Może Rosjanie lubią okradać Amerykanów - powiedział. - Jestem pewien, że nie wezmą aż tyle od swoich ziomków z Europy. Nie mogliby tego zrobić. To skandaliczne. Jestem przekonany, że to ich sposób odegrania się na jankesach.

- Może. Sprawdzę w Internecie. Wróciłam do pokoju pół godziny później.

-James, musimy umówić się z naszym bankierem i zaciągnąć kredyt na dwadzieścia tysięcy euro. To, niestety, prawda. Adopcja dziecka z Rosji właśnie tyle kosztuje. Podobno tamtejsze agencje pobierają teraz za wyszukanie dziecka znacznie większe opłaty ze względu na wzrost zainteresowania adopcją z tego kraju.

- Ale to przecież niedorzeczne i nieetyczne.

- Od kiedy to niby Rosjanie są etyczni? Wszyscy mają fioła od mieszkania cały rok w śniegu.
- Chryste! - James wyglądał na wstrząśniętego.
- Wiesz, co jest najgorsze? -Co?
- Zamierzaliśmy zaadoptować trójkę, więc będziemy musieli wydać sześćdziesiąt patyków.
- Czy można dostać dwoje w cenie jednego?
- Ja przecież chciałam zaadoptować dwójkę, ale powiedziałaś, że to niezbyt dobry pomysł i powinniśmy zobaczyć, jak nam pójdzie z jednym.
- Sam nie wiem, chyba zmieniam zdanie. Chryste, ta adopcja to jeden wielki problem.
- Wiem, ale kiedy dostaniemy naszego dzidziusia, na pewno stwierdzimy, że było warto.
- Mam nadzieję, Emmo. Mam cholerną nadzieję - mruknął James.

Nie mogłam dopuścić do siebie negatywnych myśli. Nie teraz, kiedy dotarliśmy niemal do końca drogi. Nie wycofam się. Poza tym, czym są pieniądze w porównaniu z radością wychowywania dziecka?

Kiedy Dervla przybyła na ostatnie spotkanie, żadne z nas nie czuło zbytniego optymizmu w sprawie adopcji. Nadal nie mogliśmy zapomnieć o kosztach. Kiedy Dervla spytała nas, w jaki sposób naszym zdaniem adopcja zmieni nasze życie oraz jakie są nasze nadzieje i oczekiwania, James wyznał:

- Cóż, Dervla. Mam nadzieję, że dostaniemy zdrowe dziecko, zwłaszcza że odkryliśmy właśnie, iż adopcja zmieni nasze życie bardzo zasadniczo, rujnując nas finansowo.
- Rozumiem, że trudno się z tym pogodzić - pokiwała głową Dervla. - Zapewne macie wrażenie, jakbyście kupowali dziecko. Obawiam się jednak, że tak jest w wypadku wszystkich zagranicznych adopcji. Zawsze wiążą się z tym pewne koszty. Czy wpłynęło to na waszą decyzję? - spytała, patrząc na zagniewaną minę Jamesa.
- Nie - rzuciłam pospiesznie. - Dowiedzieliśmy się

O wysokości opłat zaledwie kilka dni temu i nadal to przeżywamy, ale to nie ma znaczenia. W dalszym ciągu chcemy adoptować dziecko i dać mu szczęśliwy, zdrowy i kochający dom.

- Zdajecie sobie sprawę, że pomimo kosztów, wasze dziecko może nie być zdrowe?

Najprawdopodobniej będzie miało niedowagę, może być poważnie niedożywione. Dzieci z państwowych domów dziecka często są opóźnione w rozwoju, nie mówią, nie wykazują prawidłowych odruchów socjalnych, mają problemy z zachowaniem i przywiązaniem się do ludzi...

Dervla zaczęła nam znów przypominać o wszystkim, co mogło pójść źle. Spojrzałam w okno. Chciało mi się płakać. Czy my oszaleliśmy? Zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam jeszcze raz spróbować in vitro. Ta cała adopcja to nic pewnego. Skoro James zaczął mieć wątpliwości, może powinniśmy się wycofać? Tylko że dobrnęliśmy tak daleko

i pokonaliśmy tyle przeciwności. Jednocześnie nie mieliśmy pojęcia, jakie dostaniemy dziecko. Jeżeli zostaniemy zaaprobowani, będziemy musieli zaufać wyborowi jakiejś rosyjskiej agencji. Nikt tam nas nie znał, nikogo nie obchodziliśmy. Byliśmy po prostu kolejnym numerem, kolejną sprawą do załatwienia. Spojrzałam na Jamesa. Pokiwał powoli głową i chwycił mnie za rękę.

- Dziękujemy, Dervlo - przerwał jej wywód. - Jesteśmy aż nadto uświadomieni co do wszelkich możliwych dolegliwości, które mogą męczyć nasze dziecko. Mimo to i bez względu na astronomiczne koszty adopcji nadal jesteśmy na nią zdecydowani. A teraz może przejdziemy do następnego punktu programu?

Na ostateczną decyzję rady ośrodka adopcyjnego musieliśmy czekać cztery tygodnie. Przez ten czas miotalam się między rozpaczą a optymizmem. Dręczyłam Jamesa całymi godzinami.

- Sądziś, że się uda?

- Tak, jestem tego pewny.

- Dlaczego?

- Ponieważ Dervla zdaje sobie sprawę, że jesteśmy zwyczajnymi, zdrowymi na umyśle ludźmi i dobrym materiałem na rodziców.

- Wcale nie. Nie lubi nas, w szczególności mnie. Na pewno ma mnie za idiotkę, zwłaszcza od dnia, w którym opisywaliśmy swoje traumatyczne przeżycia.

- Emmo, rozmawialiśmy o tym już tysiąc razy. Dervla rozumie, że byłaś wtedy zdenerwowana i tak naprawdę nie uważasz utraty przednich zębów za traumatyczne przeżycie.

- Na pewno? -Tak.

- Skąd wiesz? Nigdy nic nie powiedziała na ten temat.

- Ponieważ nikt przy zdrowych zmysłach nie przyznałby się do opłakiwania utraty przednich zębów. To oczywiste, że gadałaś, co ci ślina na język przyniosła. Dervla zdaje sobie z tego sprawę.

-Tak naprawdę, James, byłam bardzo zdenerwowana tym wypadkiem. W wieku siedmiu lat to naprawdę traumatyczne przeżycie, pojawić się na swojej pierwszej komunii w sukience upapranej krwią i bez przednich zębów.

- Niech ci będzie.

- Nie niechcibędzaj mi. To ja zawsze niechcibędziam. No więc? Co myślisz?

- Na jaki temat? - spytał rozeźlony James.

- Naszych szans na adopcję.

- Tak jak powiedziałem pięć minut temu, uważam, że są duże. A teraz czy możemy porozmawiać o czym innym?

- Niech ci będzie.

Szczęśliwie dla Jamesa, miałam dużo pracy - trzy lub więcej śluby tygodniowo, plus moje regularne spotkania z Amandą. Mogłam więc go zamęczać tylko od czasu do czasu. Zespół Amandy kończył już przygotowania do filmowania operacji Babs... Moja siostra miała udzielić wywiadu w studiu przed odlotem do Londynu, gdzie rozpoczynało się filmowanie przygotowań do operacji. Okazało się, że moja siostra jest stworzona do występów przed kamerami. Jej pewność siebie, obojętność na opinie innych i brutalna szczerłość przysporzyły programowi ogromnej popularności. Chociaż Babs mówiła wszystko śmiertelnie poważnie, ludzie w studiu uważali ją za niezwykle dowcipną osobę. Siedziała na kanapie z Amandą i rozmawiała z nią o operacji.

- Powiedz mi, Babs, dlaczego zdecydowałaś się na ten zabieg?

- To bardzo proste. Gdyby nie mój głupi nos, byłabym bardzo ładna. Moja rodzina nazywa mnie Seabiscuit. Wiesz - jak ten koń wyścigowy. Uważają, że to szalenie zabawne. Tata powtarza mi ciągle, jakie mam szczęście, że odziedziczyłam ten nochal. Zupełnie jakby to miało mi poprawić humor. Już u niego wygląda to wystarczająco źle, a u dziewczyny, zwłaszcza takiej szczupłej jak ja, to prawdziwa tragedia. Kiedy byłam dzieckiem, oklejałam sobie nos przylepcem. Każdej nocy owijałam plaster wokół głowy, żeby przycisnąć nos, ale to nic nie pomagało. Skończyłam z wysypką na twarzy od kleju - powiedziała Babs z powagą, kiedy wszyscy inni dusili się ze śmiechu. - Chyba rozumiesz teraz, dlaczego od dziecka chciałam poprawić sobie nos. Przez kilka ostatnich lat błagałam tatę, żeby zapłacił za operację, ale on tylko mówił, że kiedyś wreszcie dorosnę do rozmiaru mojego kinola. Niby jakim cudem mam doros-

nać do jego rozmiaru? Przybrać na wadze sześćdziesiąt kilo i zmienić płeć? Moja matka powtarza mi, że jestem płytka i prawdziwe piękno pochodzi z duszy. Jasne! Co za stek bzdur. Jeżeli człowiek wygląda jak wielki tłusty wieloryb, to tak się czuje. Coś, co wygląda jak kupa gówna, czuje się jak kupa gówna.

- W jaki sposób według ciebie operacja plastyczna zmieni twoje życie? - spytała Amanda pośpiesznie, nie dając Babs drugiej szansy użycia brzydkich wyrazów. Programy na żywo nie były łatwe do prowadzenia, zwłaszcza jeśli miało się do czynienia z kimś tak spontanicznym jak moja siostra.

- To proste. Zrobi ze mnie gwiazdę. Kiedy już będę miała nowy nos, nie będę wyglądała jak młoda Barbra Streisand, tylko jak Jennifer Aniston. Zamierzam jechać do Hollywood i zostać aktorką.

- Co chciałabyś powiedzieć innym młodym dziewczynom, które myślą o operacji plastycznej?

- Zróbcie to. Jeżeli uważacie, że musicie coś w sobie zmienić, nie czekajcie. Nie ma sensu użalać się nad sobą. Rozwiążcie swój problem.

- Denerwujesz się przed operacją?

- Zwariowałam? Czekałam na nią od pierwszego dnia, kiedy spojrzałam w lustro. Nie mogę się doczekać wyjazdu do Londynu i zabiegu!

- Będzie to publiczna operacja, odbywająca się na oczach tysięcy widzów. Co sądzi o tym twoja rodzina?

- Moja matka chce, żeby objęto ją programem ochrony świadków - roześmiała się Babs. - Uważa, że to wstyd. Mój tata z kolei jest zadowolony, bo nie będzie musiał zapłacić za operację ani grosza.

Stałam z boku i słuchałam, jak moja młodsza siostra zachęca widzów do pójścia pod nóż. Ta dziewczyna robiła to, co się jej żywnie podobało. Wiedziałam, że mama ogląda ten program i być może dostaje właśnie zawału serca. Amanda z kolei była podekscytowana. Babs okazała się dokładnie taką osobą, jakie chciała zapraszać do swoich programów

wygadaną, kontrowersyjną i szczerą do bólu. Wiedziała, że media podchwycą tę historię i następnego dnia gazety będą się rozpisywały na temat operacji plastycznej Babs. Oglądalność *Popołudnia z Amandą* gwałtownie wzrośnie. Kontrowersyjny gość w programie był marzeniem każdego prezentera. Mimo to Amanda pouczyła Babs w sprawie przeklinania - kazała jej być na przyszłość ostrożniejszą w doborze słów.

Kiedy wróciłam do domu, zastałam mamę czekającą na mnie w samochodzie przed domem, w okularach przeciwsłonecznych i chustce na głowie. Wbiegła za mną do domu i szeptem kazała mi opuścić zasłony.

- Mamo, co się dzieje? - spytałam, włączając światło w ciemnej choć oko wykol kuchni.

- Co ja zrobiłam, Emmo? Co ja takiego zrobiłam, żeby zasłużyć sobie na to wszystko? Widziałas dzisiaj swoją siostrę w tym programie? Widziałas? Widziałas ją?

- Tak, mamo. Oczywiście, że ją widziałam. Pamiętasz, pracuję przy tym programie.

- Zachęcała wszystkie irlandzkie dziewczęta do operacji plastycznej. Już zdążyła do mnie zadzwonić w tej sprawie Nuala. Oczywiście nie odebrałam telefonu, ale zostawiła mi długą wiadomość na sekretarce. Jest zachwycona. Wniebowzięta.

Nuala była najlepszą przyjaciółką mamy od osiemnastego roku życia, kiedy to poznały się w szkole dla sekretarek. Doprowadzały się nawzajem do szału. Zawsze, gdy którekolwiek z nas miało kłopoty, Nuala pierwsza dzwoniła do mamy z wyrazami współczucia. Oczywiście tak naprawdę robiła to tylko po to, żeby poczuć się lepiej w kwestii własnego potomstwa - tak przynajmniej twierdziła mama.

Kiedy syn Nuali, Terry, przestał ukrywać swoją mroczną tajemnicę i oznajmił, że jest gejem, moja matka pojawiła się u niej w mgnieniu oka, obładowana podręcznikami dla rodziców,

których dzieci są homoseksualistami. Chociaż Terry spędził połowę swych nastoletnich lat na malowaniu rzęs tuszem i uwielbianiu Lizy Minnelli, wszyscy byli zaskoczeni, że tak dużo czasu zabrało mu przyznanie się do swej orientacji seksualnej. Tak czy siak, mama i Nuala kochały się i nienawidziły, i zawsze starały się udowodnić jedna drugiej swoją wyższość.

- „Właśnie widziałam Barbarę w telewizji - mama zaczęła cytować Nualę, stukając przy tym paznokciami o blat stołu. - Czy to nie wspaniałe, że zrobi sobie nowy nos i pojedzie do Hollywood? Musisz być bardzo dumna. To takie cudowne, że dzisiejsi młodzi ludzie są tacy szczerzy. Barbara zresztą zawsze była bardzo wygadana. Ładna z niej dziewczyna, oczywiście. W końcu nie nosiłaby mikroskopijnych spódniczek, gdyby nie miała zgrabnych nóg. No dobrze, zapewne świętujesz teraz nowo zdobytą sławę swojej córki. Spróbuję cię złapać jutro". Uwierzysz w taką bezczelność? - złościła się mama.

Nie byłam pewna, na kogo jest bardziej zła - na Nualę czy Babs. Prawdopodobnie na obie.

- Zadzwoiła do mnie specjalnie, żeby się ze mną na-igrawać. Zresztą kto by ją za to winił, kiedy moja szalona córka pokazuje się półnaga w telewizji publicznej i robi z siebie przedstawienie? Może się śmiać ze swojej biednej matki, która chce się schronić przed całym światem, ale nie będzie jej tak wesoło, jeżeli zniknę i pojedę do Kanady pod fałszywym nazwiskiem. Żadnemu z was nie będzie wtedy do śmiechu.

- Do Kanady?

-Wczoraj wieczorem widziałam program o Kanadzie. Podobno jest tam pięknie. Co to za nonsensy wygadywała Barbara o wyjeździe do Hollywood? Po moim trupie. Ci wszyscy filmowcy mają nierówno pod sufitem od ciągłego brania narkotyków. Ona też skończy jako narkomanka albo wstąpi do tej sekty, do której oni wszyscy należą, do tych scjentystologów. Udają, że są normalni, ale ja o nich czy-

tałam. Są tacy sami jak ci z Kościoła Zjednoczenia. Robią pranie mózgu wszystkim gwiazdom, każą im wstępować do swojej sekty i oddawać wszystkie pieniądze...

Jak to się stało, że od operacji nosa przeskoczyliśmy płynnym ruchem do postępowania członków Kościoła Zjednoczenia? Nie miałam pojęcia, ale postanowiłam zainterweniować, nim zaczniemy rozważać możliwość uprowadzenia Babs przez Obcych.

- Mamo, wszystko będzie w porządku. Babs tylko dużo gada. Nie pojedzie do Hollywood, bo nie ma na to pieniędzy, nie zna tam nikogo, a poza tym w ogóle nie potrafi grać. Wróci z Londynu z nowym nosem i nadal będzie was wykorzystywała, dopóki nie znajdzie sobie bogatego faceta, który się nią zajmie. - Powinna poznać jakiegoś miłego chłopca, który sprawi, że się usatkuje. Taka szkoda, że nie ułożyło jej się z Peterem z drużyny Jamesa. Czy jest tam ktoś inny, kto by się dla niej nadawał? - spytała mama naiwnie.

- Nie. - Zakrztusiłam się herbatą.

- Musi być ktoś, kogo mogłabyś z nią umówić. Myślę, że potrzebuje kogoś starszego od siebie. Kogoś dojrzałego, kto poprowadzi ją we właściwym kierunku i dzięki komu zacznie się zachowywać jak dorosła osoba, nie jak latawica. Szkoda, że Donal jest już zajęty. To taki miły, odpowiedzialny chłopiec.

- Uhm - mruknęłam, bojąc się powiedzieć cokolwiek.

- No dobrze, kochanie. Powiedz mi, co u ciebie? Byłam tak zajęta tym, co wyprawia twoja siostra, że nie zapytałam nawet, jak ci idzie z adopcją. Wiesz już coś?

- Nie, jeszcze nic. - Potrząsnęłam głową. - Pojutrze mijają cztery tygodnie. Powiedzieli, że zajmie im to miesiąc, ale naprawdę się boję, że odrzucą naszą kandydaturę. I wiesz, mamo, szczerze mówiąc, nie wiem, co zrobię, jeżeli to się stanie. Chyba tego nie przeżyję. To nasza ostatnia szansa. -Moje oczy wypełniły się łzami.

- No już, już. - Mama poklepała mnie po ramieniu. -Oczywiście, że was zaaprobuja. Odrzucają tylko wariatów

i pedofilów, a nie uczciwych i dobrych ludzi jak James i ty. Nie doprowadzaj się do depresji. Nikomu nie przyniesie to nic dobrego, zwłaszcza tobie. Przyznaję, że sądziłam, iż zajdziesz w ciążę podczas kursu. Byłam przekonana, że tak cię to pochłonie, że nie będziesz myślała o dziecku i po prostu się stanie. Nie udało się, ale co z tego? Małe rosyjskie dziecko to prawie to samo, co twoje własne.

- To dokładnie to samo, mammo - odparłam twardo. - My uważamy, że to dokładnie to samo, co własne dziecko. Po prostu jego pojawienie się w naszym życiu trwa dużo dłużej, niż gdyby się pojawiło drogą naturalną.

- Emmo, to nie jest to samo. Wasze dziecko może będzie chciało w przyszłości poznać swoich rodziców biologicznych i będziesz musiała się z tym pogodzić.

- Mammo - warknęłam. - Nawet nie próbuj mi opowiadać o tym, co będę, a czego nie będę musiała. Przez ostatnie pół roku wysłuchiwałam o wszystkich problemach, tragediach i traumach, które mogą się wydarzyć po adoptowaniu dziecka. Naprawdę nie potrzebuję twoich wykładów. Jeżeli poddam się takiemu myśleniu, przestraszę się i wycofam. To wszystko wymaga od nas ogromnego wysiłku i wiary. Potrzebujemy wsparcia od naszych bliskich. Od tej chwili nie chcę słyszeć o problemach, tylko o pozytywach, dobrze?

- Mój Boże, Emmo, ja tylko chciałam...

- Mammo! Wystarczy mi, że moja siostra, którą opisałam ludziom z ośrodka jako osobę niezwykle odpowiedzialną i pomocną, robi z siebie teraz głupka w telewizji. Naprawdę nie potrzebuję twoich komentarzy o tym, jak to moje dziecko zwinie się do Rosji, kiedy tylko nauczy się chodzić.

- Cóż, nie powinnaś im mówić takich rzeczy o Barbarze. Tłumaczyłam ci, jak się kończy okłamywanie ludzi. Nic dobrego z tego nie wynika.

- Mammo!

- Zanim na mnie naskoczyłaś, chciałam powiedzieć, że z pewnością głupota twojej siostry nie będzie miała żadnego wpływu na decyzję o waszej kandydaturze. Ta kobie-

ta oddelegowana z ośrodka przecież nie ogląda tego typu programów telewizyjnych, prawda?

- Pewnie nie - mruknełam.

- Widzisz? No dobrze, lepiej już skończę. Powinam się skontaktować z policją albo wywiadem czy kim tam, żeby dostać nową tożsamość. Może powinam pojechać do Rosji. Będiesz mnie wtedy mogła odwiedzać z dzieckiem. Twój ojciec zasugerował Afganistan ze względu na wielkie niebieskie prześcieradła, którymi owijają się tam kobiety. Powiedział, że wtedy nawet Nuala nie będzie mnie mogła wytropić. Ależ z niego dowcipniś. Teraz widzę po kim Barbara odziedziczyła swój charakter. W każdym razie pomodłę się za twoją adopcję. Daj mi znać, jak będziesz coś wiedziała. I nie odbijaj sobie na Jamesie swojej frustracji. Wystarczy, że jego szwagierka kompromituje go w oczach całej Irlandii. Nie potrzeba mu jeszcze żony, która wsiada na niego w domu. Co on sobie o nas myśli? Anglicy są znacznie bardziej powściągliwi. No dobrze, będę już leciała. Pa. Trzy dni później, kiedy jechałam do Wexfordu, aby zrobić klientce makijaż ślubny, zadzwonił telefon. To był James. Przyszedł list z ośrodka adopcyjnego. Nasza kandydatura została zaakceptowana. Zjechałam na pobocze i rozplakałam się z ulgi.

30

Teraz, kiedy zostaliśmy zaaprobowani przez ośrodek adopcyjny i powiększyliśmy nasz już i tak duży kredyt bankowy o dodatkowe dwadzieścia tysięcy (przynajmniej termin płatności został przedłużony na dwadzieścia lat), musieliśmy znaleźć agencję pośredniczącą. Zgodnie z wynika-

mi moich badań, był to najważniejszy etap całego procesu przysposobienia. Jeżeli wybrało się złego pośrednika, można było wylądować z bardzo chorym dzieckiem albo po prostu stracić pieniądze i zostać z niczym. Dobra agencja nie tylko dobierze ci odpowiednie dziecko, ale także zajmie się przetłumaczeniem twoich dokumentów, zdobyciem niezbędnych pozwoleń z rosyjskiego Ministerstwa Zdrowia, zorganizuje rozprawę sądową, zaoferuje pomocnika, który odbierze cię z lotniska i będzie towarzyszył ci przez całą wizytę, wyjaśniając wszystko i służąc za tłumacza. Wymagane były dwie wizyty w Rosji. Podczas pierwszej miało miejsce spotkanie z wybranym dzieckiem. Podczas drugiej, zaplanowanej już po ustaleniu daty rozprawy, finalizowało się legalną adopcję, odbierało dziecko z sierocińca i zabierało je do domu.

Przeczytałam o agencji Pomocna Dłoń, prowadzonej przez niejakiego Alexandra. Na wielu stronach internetowych o adopcji typowano go jako najlepszego w tym fachu. Agencja miała siedzibę w Georgii w USA. Wysłałam do Alexandra e-mail z listą pytań, które zebrałam z różnych podręczników i czatów adopcyjnych.

Jaki był przedział wiekowy dzieci oddawanych do adopcji? Ilu dzieciom zapewnił rodziny adopcyjne? Ile wynosiły koszty procesu? Ile czasu upływało pomiędzy złożeniem dokumentów i otrzymaniem skierowania na konsultację? Ile czasu mijało pomiędzy pozytywnym rozpatrzeniem wniosku a pierwszą wizytą w kraju, z którego się adoptuje? Jak długa była przerwa pomiędzy pierwszą a drugą wizytą? Ile czasu będziemy mogli spędzić z dzieckiem podczas pierwszej wizyty? Czy po przyjeździe do Rosji będziemy mogli skorzystać z pomocy tłumacza? Czy nasze dokumenty zostaną przetłumaczone przez niego na rosyjski, a dokumenty rosyjskie na angielski? Czekaając na odpowiedź, zabrałam się za kompletowanie dokumentów, nazywanych przez ośrodki adopcyjne dos-

sier. Robota papierkowa związana z adopcją to niekończący się koszmar. Spojrzałam na listę wymaganych dokumentów: odpisy aktów urodzenia i aktu ślubu, zaświadczenie o zarobkach, potwierdzenie, że jesteśmy właścicielami naszego domu, list z ośrodka adopcyjnego, w którym owa placówka zobowiązuje się do kontroli przed- i poadopcyjnej oraz do wysyłania poadopcyjnych raportów do rosyjskich władz, zaświadczenie od lekarza (w formie zalecanej przez rosyjskie Ministerstwo Zdrowia) z wynikami między innymi testu na HIV, pełnomocnictwo dla agencji pośredniczącej w sprawie wyszukiwania dziecka, pisemne oświadczenie, że zarejestrujemy adoptowane dziecko w rosyjskim konsulacie w Irlandii, świadectwo ukończenia kursu przedadopcyjnego, zaświadczenie z Ministerstwa Zdrowia o prawie do ubiegania się o adopcję, raport policji oraz list potwierdzający, że nasz wniosek został złożony zgodnie z przepisami adopcyjnymi obowiązującymi zarówno w Irlandii, jak i w Rosji.

Westchnęłam ciężko i odłożyłam listę na stół. Ludzie z ośrodków adopcyjnych doskonale wiedzieli, jak mnie zdołować. Kiedy wydawało mi się, że najtrudniejsze mam za sobą, okazywało się, że to dopiero początek.

- No dobrze, Emmo. Dostyc tego - powiedziałam sobie. - Po co tu siedzisz i odczuwasz zniechęcenie? Rusz tyłek i zacznij kompletować dokumenty.

Następne trzy tygodnie zeszły mi na uganianiu się po całym Dublinie, czasem z Jamesem na holu, załatwianiu papierów, zaliczaniu testów na AIDS i zamęczaniu Alexandra. Chciałam za wszelką cenę skompletować dossier przed wyjazdem do Londynu z Amandą, która miała filmować operację plastyczną Babs. Alexander odpisał na mój list - odpowiedział na wszystkie pytania, łącznie z wyliczeniem kosztów. Zdecydowaliśmy się skorzystać z jego usług. Prowadził swoją agencję ponad dziesięć lat, wydawał się bardzo profesjonalny, a zdjęcia dzieci na jego stronie internetowej były

słodkie. Wszystkie wyglądały na śliczne i bardzo szczęśliwe. W przeddzień wyjazdu do Londynu wysłałam do Stanów FedExem nasze dokumenty oraz czek na ogromną sumę.

James pojechał z nami, ponieważ miał się spotkać w Londynie z dwoma zawodnikami, których chciał w przyszłym roku zwerbować do Leinsteru. Cieszyłam się, że jest ze mną, bo Babs doprowadzała mnie do szału. Wmówiła sobie, że jest gwiazdą i przez cały czas na lotnisku i w samolocie nosiła okulary przeciwsłoneczne. Po wylądowaniu i zameldowaniu się w hotelu poszliśmy na obiad z Seanem i Shadee. Babs nadal nie chciała zdjąć okularów przeciwsłonecznych.

- Co się dzieje, Seabiscuit? - spytał Sean.

- Śmieję się, śmieję. Już niedługo, Sean - odparła Babs z miną wyrażającą pełną wyższość. - Za dwa dni nie będziesz mnie już mógł przezywać.

- Możesz poprawić nos dziewczynie, ale nie możesz poprawić dziewczyny nosowi - roześmiał się Sean. Babs ściągnęła okulary i spojrzała na niego z wściekłością.

Podczas gdy moje rodzeństwo się droczyło, dostrzegłam wielki diament połyskujący na palcu Shadee.

- O rany! - krzyknęłam. - Jest niesamowity!

Shadee uśmiechnęła się i uniosła dłoń, żebym mogła się lepiej przyjrzeć.

- Piękny pierścionek, Sean - oceniłam. - Gratuluję wam obojgu.

- Co takiego? Zaręczyliście się? - zdziwiła się niedoszła gwiazda. - Kiedy? Powiedziałeś już rodzicom? Zadzwońmy do nich teraz. Może wreszcie przestaną mi zrzędzić. Wściekną się, kiedy to usłyszą - rąbnęła z wrodzoną delikatnością.

- Nieprawda - rzucił gniewnie Sean. - Nic podobnego. Jesteśmy z Shadee od roku i nie będzie to dla nich żadną niespodzianką.

- Chcesz się założyć? - droczyła się Babs.

- Powiedziałaś swoim rodzicom? - spytałam Shadee. Pokiwała głową i westchnęła.
- Tak. To nie było łatwe, ale oboje bardzo lubią Seana i widzą, jaka jestem z nim szczęśliwa, więc powoli godzą się z myślą o naszym związku.
- Nasi rodzice też się z tym pogodzą - zapewniłam ją. - Uważają, że jesteś wspaniałą kobietą.
- Na co czekamy? Zadzwońmy do nich teraz - rzuciła Babs.
- Zamknij się! - uciszył ją Sean. - Wielki nochal, wielka gęba. Zamierzamy poczekać i zobaczyć, czy przeżyjesz operację. Jeżeli nie umrzesz na stole operacyjnym, powiemy im podczas tego weekendu.
- Taka okazja prosi się o szampana - zdecydował James.
- Zgadzam się - odparł Sean. - Za nasze zaręczyny i waszą adopcję.
- I mój nowy nos - krzyknęła Babs, która nie chciała się czuć odstawiona na boczny tor.
- I za nowy nos Babs. Miejmy nadzieję, że nie będzie wyglądał gorzej - rzuciłam.
- Albo że chirurgowi nie ześlizgnie się skalpel i nie zrobi jej wielkiej blizny przez całą twarz - dodał Sean.
- Pieprzcie się. Jesteście po prostu zazdrośni o mnie, ru-dzielce jedne. Zazdrośni o to, że jestem piękną blondynką.
- Ze słabością do starszawych rugbistów - dodał James, krztusząc się drinkiem, kiedy kopnęłam go pod stołem. Nie powiedziałam o tym Seanowi, bo wiedziałam, że to by nim wstrząsnęło.
- Nic nie poradzę, że mężczyźni nie mogą mi się oprzeć, James.
- O czym wy mówicie? - spytał Sean.
- O tym, że przeleciałam Donała Brady'ego - pochwaliła się Babs.
- Co? Kiedy? Myślałem, że jest zaręczony z Lucy. -Jest i był, ale i tak nie mógł utrzymać łap przy sobie w mojej obecności.

- Nie słuchaj jej. To było wtedy, kiedy Donal i Lucy zerwali ze sobą. Donal szalał z rozpaczy i upił się do nieprzytomności. W tym stanie wpadł na Babs i tak to się skończyło. Wrócił do Lucy po kilku dniach - wyjaśniłam. Nikt o tym nie wie, więc trzymaj gębę na kłódkę - dodałam, wpatrując się złowrogo w Babs.

- Naprawdę przekraczasz wszelkie granice - powiedział Sean. - Dlaczego nie znajdziesz sobie kogoś w swoim wieku, kto nie ma narzeczonej? Co się z tobą dzieje?

- Och, to bardzo zabawne, że mówi mi to człowiek poślubiający pierwszą napotkaną kobietę, która go nie zdradziła.

- To zdecydowanie lepsze, niż zachowywać się jak dziwka.

- OK, już wystarczy - przerwałam im. - Mieliśmy świętować.

Następnego dnia pojechałyśmy z Babs i Amandą do kliniki, gdzie miała się odbyć operacja. Zrobiłam im makijaż, podczas gdy ekipa telewizyjna ustawiała kamery. Chirurg, pan Browns-Dent, który mówił z bardziej wyszukany akcentem niż księżę Karol, przyjechał, aby porozmawiać z Babs o procedurze. Nałożyłam lekki makijaż na jego idealnie opaloną twarz i byliśmy gotowi do filmowania.

- W przypadku rinoplastyki powikłania są rzadkie i zazwyczaj nieistotne - zatrajkotał chirurg.

- Co to jest rinoplastyka? - spytała Babs wyraźnie zdeustowana. - Brzmi jak coś, co się robi nosorożcom, a nie ludziom.

- To termin medyczny, moja droga - odparł pan Browns-Dent, patrząc prosto w kamerę. - Ponieważ operacja jest dość prosta, przewiduję, że uporamy się ze wszystkim w ciągu godziny.

- No dobrze, co się dokładnie podczas niej dzieje? - dociekała Babs, żądna krwawych szczegółów.

- Podczas zabiegu oddziela się skórę nosa od rusztowa-

nia z kości i chrząstki, które następnie formuje się do pożądanego kształtu. Po ukończeniu tego etapu skóra jest nakładana na poprawione rusztowanie.

- Super! - uznała Babs, podczas gdy ja i Amanda skrzywiłyśmy się z niesmakiem. Co będzie, kiedy się obudzę? Mam nadzieję, że nie będę zbyt opuchnięta i posiniaczona. Ile czasu upłynie, zanim będę się mogła pokazać na mieście?

- Po zakończeniu zabiegu założymy ci na nos specjalne łubki, aby utrzymać nowy kształt. - Chirurg uśmiechnął się do kamery. Dla niego Babs się nie liczyła. Ważni byli jedynie nowi potencjalni klienci z Irlandii. - Po operacji, zwłaszcza przez pierwszą dobę, twoja twarz będzie opuchnięta i możesz odczuwać dyskomfort w okolicach nosa. Nie martw się jednak, możemy kontrolować owo odczucie za pomocą leków przeciwbólowych. Zalecam jednodniowy odpoczynek, a potem będziesz mogła wrócić do domu. Zimne okłady pomogą zredukować opuchliznę. Mogę cię zapewnić, że wszyscy moi pacjenci byli bardzo zadowoleni z wyników i zaskoczeni relatywną bezbolesnością zabiegu wykonanego moimi doświadczonymi dłońmi.

- Wspaniale. Kiedy zaczynamy? - spytał jak zwykle niecierpliwy Seabiscuit.

- Operacja została przewidziana na dzisiaj na godzinę siedemnastą. Do zobaczenia. - Chirurg obdarzył widzów olśniewającym uśmiechem i wyszedł z pokoju, w swoim garniturze z Saville Row².

Byłam nieco zdenerwowana perspektywą operacji, zwłaszcza po usłyszeniu szczegółów. Babs z kolei była podekscytowana. Nagrywała właśnie fragment swojego „pamiętnika” na potrzeby programu.

-Jest jedenasta, więc zostało tylko sześć godzin, zanim wreszcie dostanę swój upragniony nowy nos. Polecam to wszystkim. Moje życie zmieni się diametralnie. Będę wyglą-

² Słynna ulica w Londynie, na której znajdują się drogie sklepy z konfekcją męską i najbardziej renomowani krawcy męscy (przyp. tłum.).

dała rewelacyjnie. Szkoda tylko, że czekałam tak długo. Do zobaczenia po operacji.

Później w klinice, kiedy Babs czekała na przybycie sanitariuszy, którzy mieli ją zabrać na salę operacyjną, nagle wydała mi się taka młoda i bezbronna. Nerwowo poprawiała czepek, pod który schowano jej włosy.

- Dobrze się czujesz? - spytałam.

- Tak. Po prostu nigdy nie miałam operacji i nie wiem, czego się mam spodziewać. - Wzruszyła ramionami.

- Wiesz, że nie musisz tego robić, jeżeli nie chcesz. Nie jest za późno, żeby się wycofać.

- Nic z tego. Chcę mieć nowy nos.

- Twój nos nie jest wcale taki straszny.

- Akurat. Dlatego właśnie każdy facet, z którym się umawiałam, mówił, że byłabym piękna, gdyby nie mój nos.

- Chyba nie narzekasz na brak popularności?

- Posłuchaj, Emmo, doceniam twoją troskę, ale nie robię tego dla nich. Robię to dla siebie.

- W porządku.

- Mimo wszystko, dzięki. Cieszę się, że tu jesteś. Gdybym była tu sama, chyba bym dostała świra.

Była to scena rodem z *Domku na prerii*, przerwana, niestety, przez producentów, którzy przyszlizli z kamerą, aby sfilmować moment przetransportowania Babs na salę operacyjną. Gdy tylko włączono kamery, z młodej wystraszonej panienci Babs zmieniła się w pewną siebie i uśmiechniętą uwodzicielkę. Filmowcy odprowadzili ją do pokoju przed-operacyjnego, gdzie zajął się nią anestezjolog, a potem towarzyszyli jej podczas godzinnej operacji. Spacerowałam nerwowo po korytarzu, czekając na zakończenie zabiegu. Dokładnie o szóstej pan Browns-Dent, jak zwykle nieskazitelnym, wynurzył się z sali operacyjnej i oświadczył przed kamerami, że zabieg powiódł się wyśmienicie i Babs dochodzi teraz do siebie. Usiadłam przy niej, czekając, aż się obudzi.

- Jak poszło? - wysepleniła, nadal rozspana po znieczuleniu ogólnym.

- Dobrze, według twojego odpicowanego chirurga wszystko udało się znakomicie. Jak się czujesz?
- Świetnie, naprawdę, po prostu super. Te leki są ekstra. Czuję się, jakbym lewitowała.
- OK, prześpij się trochę. Będę tutaj, kiedy się obudzisz.

Następnego dnia przyjechaliśmy, żeby sfilmować ostatni etap, już po operacji. Babs siedziała na łóżku, wpatrując się w lustro. Wyglądała jak siedem nieszczęść. Miała zapuchnięte oczy i posiniaczoną twarz. Jeżeli chodzi o nos, nie mogłam dostrzec żadnej różnicy, bo był zbyt spuchnięty. Babs nie wyglądała na zadowoloną.

- Wyglądam koszmarnie. Zrób coś - syknęła.
 - Co konkretnie masz na myśli?
 - Popraw jakoś mój wygląd. To twoja cholerna praca. Nie mogę wystąpić w telewizji w takim stanie.
 - Przykro mi, ale nie potrafię nic zrobić z opuchlizną i podbitymi oczami. Poza tym chirurg powiedział, żeby nie dotykać tych okolic przez kilka dni.
 - Cholera - rzuciła Babs, spoglądając w lustro i opuszczając włosy na twarz. - Wyglądam jak pieprzona panda, a nos tak mnie boli, że za chwilę chyba odpadnie. Jak wygląda? Widzisz nowy kształt?
 - Szczerze mówiąc, wygląda okropnie.
 - Może i teraz nie sprawia najlepszego wrażenia, ale wkrótce to się zmieni. Pan doktor tak powiedział i ja mu wierzę. Robi nosy wszystkim gwiazdom. - Babs usiłowała przekonać samą siebie, że wielka gruda spuchniętej tkanki na środku twarzy nie była jeszcze produktem ostatecznym.
- Amanda usiadła na brzegu łóżka, zamierzając przeprowadzić wywiad po operacji.
- Jestem tu z Barbarą Burkę, która dziś rano obudziła się po operacji, aby po raz pierwszy zobaczyć swój nowy nos. Czy możesz nam powiedzieć, jak się czujesz?
 - Szczerze mówiąc, beznadziejnie. Głowa mi pęka

i przed chwilą zobaczyłam swój nos w lustrze. Wyglądam jak buldog angielski z podbitymi oczami.

- Oczywiście chirurg uprzedzał, że opuchlizna utrzyma się przez kilka dni, ale wydawał się zadowolony z wyników operacji.

- Jasne, tylko że to nie jego nos, prawda? Nie mogę powiedzieć, co myślę, zanim nie zejdzie opuchlizna. Wtedy powiem, co uważam. Lepiej, żeby wyglądał dobrze, inaczej pozwę was wszystkich do sądu.

Amanda była całkowicie zaskoczona. Czasami kontrowersyjni goście przysparzali więcej kłopotów niż zysków.

31

Tydzień później, kiedy zeszła opuchlizna, nos Babs zrobił się zdecydowanie mniejszy. Dla mnie jednak Babs wyglądała dziwnie. Tak przywykłam do jej twarzy z wielkim nochem, że ten guziczek wydawał mi się nie na miejscu. Ona natomiast była zachwycona i całe dni spędzała na wpatrywaniu się w swoje odbicie w lustrze.

Mama otrząsnęła się wreszcie po wstydzie i zmartwieniach związanych z operacją plastyczną najmłodszej pociechy, więc Sean postanowił poinformować ją o swoich zaręczynach. Oczywiście stchórzył i powiedział jej o tym przez telefon, twierdząc, iż jest zbyt zajęty pracą, żeby przyjechać teraz do domu. Za sześć tygodni spotkają się wszyscy na ślubie Lucy i Shadee będzie mogła pokazać mamie pierścionek. Omówią też plany ślubu. Mama zadzwoniła do mnie natychmiast.

- Twój brat właśnie mi powiedział, że się zaręczył. Zakładam, że od dawna o tym wiedziałaś, ale postanowiłaś nic mi nie mówić.

- Usłyszałam o tym w zeszłym tygodniu, kiedy pojechałam do Londynu, ale to nie ja powinnam cię o tym poinformować, mamó. To jego życie, nie moje.
- Przypuszczam, że ślub będzie w Iranie i wszyscy będziemy musieli założyć czarne prześcieradła i jeść na obiad mózgi jagnięce.
- O ile mi wiadomo, myślą o uroczystości w jakiejś małej wiosce w Kornwalii, gdzie Shadee zazwyczaj spędza urlop.
- A co im przeszkadza wziąć ślub w jakiejś małej wiosce w Irlandii? Pewnie ta dziewczyna uważa się za lepszą od nas. Oboje tak się czują.
- Może porozmawiasz na ten temat z Seanem?
- Co to będzie za ślub? Pewnie muzułmański. Może i jest niepraktykująca, ale zapamiętaj sobie moje słowa, jak przyjdzie co do czego, jej wiara da o sobie znać. Pewnie go przeciągną na stronę islamu, mają swoje sztuczki. Sean zostanie muzułmaninem, a potem moje wnuki. Nigdy ich nie zobaczymy, bo ich rodzina nie będzie chciała, żebyśmy próbowali je nawrócić. Czym ja sobie zasłużyłam na taki los? Joan Cantrell z klubu brydżowego powiedziała mi, że w zeszłym tygodniu widziała film dokumentalny o Iranie albo Iraku, nie pamiętała dokładnie, co to był za kraj. Mówiła, że mężczyźni traktują tam kobiety jak śmieci. Dziewczęta nie mogą chodzić do szkoły i w ogóle pobierać jakiegokolwiek nauki. Nie chcę, żeby moje wnuki zostały wychowane w takim świecie... - Mama zaczęła pochlipywać.
- Na litość boską, naprawdę sądzisz, że jeśli w Iranie traktują kobiety tak podle, Shadee będzie chciała w ogóle się do niego zbliżyć? - rzuciłam ostro.
- Ona jest do tego przyzwyczajona. Uważa, że to normalne.
- Shadee jest nauczycielką matematyki, na Boga. Wychowywała się w Anglii, chodziła tam do szkoły. Dlaczego miałyby wracać do Iranu? Jezu Chryste, mamó, tylko siebie posłuchaj!
- Nie musisz od razu kąsać. Jesteś dzisiaj bardzo nieprzyjemna. Co się z tobą dzieje?

- Hm, zastanówmy się. Czy mogłoby to być spowodowane tym, że czekam na odpowiedź z agencji pośredniczącej w adopcji? Za każdym razem, kiedy dzwoni telefon, wstrzymuję oddech, myśląc, że to Alexander z informacją o dziecku. Jednak zamiast niego słyszę ciebie i twoje marudzenie na temat ślubu Seana. Nie mój ślub, nie mój problem. Zaczynij zadreć swojego syna. I nie dzwoń do mnie więcej, chyba że chciałabyś udzielić mi swojego wsparcia moralnego w związku z adopcją albo zapytać, co u mnie słychać. Mam po dziurki w nosie dyskusji z tobą na temat Babs i Seana. A teraz odkładam słuchawkę. Męcz kogoś innego.

- Emmo! -Co?

- Jak wyglądał pierścionek? Był ładny?

- Przepiękny. Żegnam.

W ciągu kolejnych trzech tygodni zmieniałam się w Dou-gała z *Magicznej karuzeli*. Dosłownie kręciłam się w kółko. W sklepach spożywczych stałam przed półkami, nie mając pojęcia, dlaczego tu przyszłam i co chciałam kupić. Omawiałam z przyszłymi pannami młodymi ich makijaż, nie słysząc ani słowa z tego, co mówiły. Wpatrywałam się w komórkę, modląc się, żeby zadzwoniła. Kupowałam ciuszki dziecięce, a potem zwracałam je, żeby nie kusić losu. W piersi czułam ból spowodowany zaciskającą się coraz ciaśniej pętlą i czasem wydawało mi się, że nie mogę oddychać. Ograniczyłam się do telefonowania do Alexandra jedynie co dwa dni, by go wypytywać z desperacji, czy ma dla mnie jakieś nowiny i dlaczego jeszcze nie znalazł dla nas dziecka. Powiedział, że muszę być cierpliwa. Powstrzymałam się od komentarza, żeby wsadził sobie swoją radę w wiadome miejsce. Cierpliwa! Kiedy usiłowałam zajść w ciążę, też mi mówili, że bym była cierpliwa. Powtarzali to samo, kiedy leczyłam się na niepłodność, kiedy zapisaliśmy się na listę kandydatów na rodzinę adopcyjną, podczas kursu, gdy

czekaliśmy na aprobatę ze strony rady ośrodka adopcyjnego i teraz, kiedy szukano dla nas dziecka.

Miałam już po dziurki w nosie dobrych rad w stylu „bądź cierpliwa”.

Byłam tak zdenerwowana, że nie mogłam spać. Postanowiłam więc pomalować małą sypialnię, którą zamierzaliśmy przeznaczyć na pokój dla dziecka. Pomyślałam, że dobrym kolorem będzie neutralna zieleń, ale później stwierdziłam, że żółty będzie lepszy. Potem zaczęłam się zastanawiać nad wrzosowym, lecz uznałam, że to zbyt dziewczęcy kolor, a nie wiemy przecież, jaka będzie płeć dziecka. Chodziłam do sklepu z farbami pięć razy. Właściciel zapewne pomyślał, że byłam naćpana. James głównie mnie unikał, od czasu do czasu usiłując przemówić mi do rozsądku i jakoś mnie uspokoić. Pewnej nocy o czwartej nad ranem obudziły go moje wrzaski i łomot. Stałam na drabinie i malowałam ściany na żółto (zdecydowałam, że to najlepszy kolor do pokoju dzieciennego). W pewnej chwili straciłam równowagę, zapewne z wyczerpania i niewyspania. Spadłam na podłogę, pociągając za sobą kubełek farby. Kiedy James otworzył drzwi, zastał mnie leżącą na ziemi, umazaną żółtą mazią.

- Wszystko w porządku?

- A tak wygląda?

James pomógł mi się podnieść i zdjąć nasączone farbą ubranie. Potem zaprowadził mnie pod prysznic i gdy zdrapywałam ze skóry żółte zacieki, przygotował herbatę i tost. Kiedy skończyłam się domywać, zastałam go siedzącego na łóżku z tacą na kolanach. Wręczył mi filiżankę gorącej herbaty i posmarowany masłem tost.

- Kochanie, musisz się uspokoić i trochę wypocząć. Malowanie może poczekać.

- Nie mogę spać. Próbowałam, ale nie mogę zasnąć. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę zdeformowane dzieci pokryte wrzodami. Jestem przerażona. Boję się, że dostaniemy chore dziecko i nie będziemy w stanie odmówić, ponieważ nie będą mieli żadnego innego.

- Emmo - powiedział James zdecydowanym tonem. -

Nie musisz się o to martwić, ponieważ w takiej sytuacji ja odmówię. Ustaliliśmy, że nie zaakceptujemy chorego dziecka i niezależnie od sytuacji nie zmienimy zdania.

- A jeżeli to będzie najśłodsza dziewczynka na świecie, tyle że chora na AIDS? Moglibyśmy jej pomóc. Ja po prostu chcę już wiedzieć. To czekanie mnie wykańcza.

- Emmo, nie zaadoptujemy dziecka chorego na AIDS. To nasz pierwszy raz, nie mamy zielonego pojęcia, jak będzie wyglądało nasze życie po przysposobieniu. To pierwsze tego typu doświadczenie i musimy ułatwić życie nie tylko dziecku, ale także sobie. Rozumiem, że czekanie jest frustrujące. Dla mnie też jest bardzo trudne, ale musimy się czymś zająć, odwrócić uwagę.

- Właśnie to próbowałam zrobić dziś w nocy.

- Nie o czwartej nad ranem. Musisz się wysypiać. Jeżeli się wykończysz, nikt na tym nie zyska, zwłaszcza dziecko. A teraz wskakuj do łóżka. Malowanie może poczekać do rana - powiedział, odstawiając tacę i układając mnie do snu.

- James? -Tak?

- Sądysz, że powinnam wybrać zielony?

- Nie. Żółty jest idealny.

- Chciałbyś mieć żółty pokój? -Jak najbardziej.

- Naprawdę? -Tak.

- To dlaczego twoja sypialnia u rodziców była pomalowana na niebiesko?

- Emmo!

- Mam się zamknąć?

- Tak, poproszę!

Ślub Lucy zbliżał się wielkimi krokami, spotkałam się więc z nią i Jess, aby nadrobić zaległości w plotkowaniu oraz omówić kwestię sukni ślubnej, butów, menu itp. Kie-

dy pojawiłam się na spotkaniu, wyglądałam jak strach na wróble. Nie spałam od trzech tygodni, ciągle było mi niedobrze, zbyt się denerwowałam, żeby zadbać o wygląd, a gdy się ma trzydzieści sześć lat, wszystko po człowieku widać.

- Hej! - Lucy mnie uściskała. - Jak się czujesz?

- W porządku. - Spróbowałam się uśmiechnąć. - Nadal czekam przyklejona do telefonu i nadal żadnych wieści.

- Wyglądasz na wykończoną. Na pewno dobrze się czujesz? - spytała Jess.

- Nie mogę spać. Mam szczęście, jeżeli uda mi się złapać trzy godziny snu - westchnęłam.

- Dobry trening przed przybyciem dziecka - powiedziała Jess.

- Słusznie - uśmiechnęłam się. - Nie pomyślałam o tym. Nie dziwię się temu, co mówią, że idealny wiek, by mieć dziecko, to szesnaście lat. Wtedy nie potrzebuje się ośmiu godzin snu, tak jak w naszym cholernym wieku. Popatrzcie tylko na mnie. Jedno spojrzenie i dziecko odmówi wejścia do naszej rodziny.

-Ej, wyglądasz dobrze. Jednodniowy odpoczynek w centrum odnowy biologicznej i poczujesz się o niebo lepiej - pocieszała Lucy. - Tak się dobrze składa, że zaplanowałam dla nas dzień relaksu na przyszły tydzień. Nawet nie wspominajcie o wieczorze panieńskim. Jeżeli zobaczę jeden z tych pompowanych, sprężynujących plastikowych penisów, zacznę krzyczeć. Zarezerwowałam całodniowy wypoczynek w ośrodku Błękitna Laguna w Wicklow. Masaże, refleksologia, kosmetyczki i tym podobne.

- Och, Lucy, to brzmi cudownie. - Masażystka chyba połamie sobie palce, próbując rozluźnić moje pościągane w węzły mięśnie karku. - A teraz przejdźmy do ważniejszych spraw. Wybrałaś już sukienkę? - Pamiętacie mój wyjazd w sprawach zawodowych do Nowego Jorku?

- Tak - odparłyśmy z Jess unisono.

- Wstąpiłam wtedy do Very Wang, żeby obejrzeć i zrozumieć. Oczywiście skoro już się tam znalazłam, byłoby nie-

uprzejmością nie przymierzyć kilku sukienek, więc oczywiście to zrobiłam. Czwarta z kolei była idealna. Kupiłam ją więc. Jest prześliczna, nawet jeśli to tylko moja skromna opinia - wyznała rozpromieniona Lucy.

- No, no! Będziesz wyglądała przepięknie - zawyrokowałam.

- Jak tam twoja matka? - spytała Jess. Lucy wywróciła oczami.

- Jak zwykle. Koszmar. Kupiła już trzy kostiumy na mój ślub, każdy bardziej przesadzony niż poprzedni. Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie, mówiąc, że nadal nie jest za późno, żeby się wycofać, i że na świecie jest wiele bardziej odpowiednich „ryb w morzu”. Odparłam, że ślub się odbędzie, na co ona, że zaproszenia wyglądają na tanie i byle jakie, wino, które wybraliśmy, jest niezbyt dobrego gatunku i będziemy musieli zmienić listę dań, bo ona nie jada wędzonego łososia.

- Boże, Lucy, a ja myślałam, że to ja miałam najgorzej. Co powiedziałaś? - spytałam.

- Że zobaczę, co się da zrobić, i czym prędzej odłożyłam słuchawkę. Teraz unikam jej telefonów i mam nadzieję, że w dniu ślubu nie zrobi żadnej sceny.

- Skoro już mowa o ślubach, co planuje Sean? - dopytywała się Jess.

- Jeżeli ma chociaż odrobinę zdrowego rozsądku, zabierze Shadee do Las Vegas i ożeni się z nią bez udziału rodziny i hucznych weselisk. Z jej i moimi rodzicami to nie może się udać. Sean jest naprawdę bardzo szczęśliwy. Shadee to cudowna dziewczyna.

- Jak tam nos Babs? - dociekała Lucy.

- Mały. Moim zdaniem wygląda z nim dziwnie, ale ona oczywiście jest zachwycona.

- W programie wypadła bardzo zabawnie - powiedziała Jess.

- Tylko jej tego nie mów. Dostała propozycję z jakiegoś kanału angielskiej telewizji satelitarnej. Zdaje się, że to jeden z tych komercyjnych programów, w których sprzedają

różne buble, ale oczywiście Babs uważa, że jest gwiazdą telewizyjną. Jeżeli dostanie tę posadę, zrobi się niemożliwa. Sean...

Zadzwoiła moja komórka, wyłowiłam ją z torebki. To Alexander. Wydawał się bardzo z siebie zadowolony. Wstrzymałam oddech - znalazł dla nas dziecko. Rozpłakałam się, a dziewczęta dołączyły do mnie, przytulając mnie i ściskając. Potem pognałam na stadion, gdzie James trenował swoich chłopców. Jechałam jak wariatka, ręce trzęsły mi się tak bardzo, że nie byłam w stanie zmienić biegów, więc pędziłam siedemdziesiąt na godzinę na jedynce. James usłyszał samochód zajeżdżający z piskiem opon na parking i wyrztał przez okno swojego biura. Zobaczył, jak wytaczam się z niego, płacząc i się śmiejąc. Wybiegł natychmiast na dwór.

- Co się stało?!

Na widok Jamesa straciłam marne resztki samokontroli. Wtuliłam się w jego ramię i rozpłakałam bezradnie.

- Alexander dzwonił. Znaleźli dla nas dziecko - zawylałam.

- To przecież cudowna wiadomość! - James zaczął ocierać mi łzy z policzków.

- To chłopczyk, James. Ma dziesięć miesięcy i nazywa się... uuu... uuu - zaniiosłam się płaczem - nazywa się Jurij, jak w *Doktorze Żywago*. To przeznaczenie, James. To przeznaczenie.

32

Alexander powiedział, że następnego dnia prześle nam FedExem film wideo i krótką historię medyczną Jurija. Dwa dni później pół poranka spędziłam na ulicy, wyczekując listonosza. Kiedy go zobaczyłam, zmierzającego powoli

w kierunku naszego domu, rzuciłam się na niego i zaczęłam mu przetrząsać torbę. Biedny człowiek omal nie dostał zawału serca. Pewnie pomyślał, że zaatakowała go wariatka zbiegła niedawno ze szpitala dla psychicznie chorych. Moje oczy błyszczały szaleństwem, miałam na sobie piżamę poplamioną żółtą farbą, a włosy sterczały mi na wszystkie strony. Kiedy listonosz wreszcie zdołał mi wytłumaczyć, że nie dostarcza poczty kurierskiej, pomogłam mu zebrać listy, które porzuciłam na ziemi, zapalczywie szukając wśród nich kasety wideo. Usiłowałam mu wytłumaczyć, że zazwyczaj jestem dość opanowana, ale dziś spodziewam się nadejścia niezwykle ważnych dokumentów. W odpowiedzi tylko pokiwał głową i powoli wycofał się na bezpieczną odległość. Wróciłam do domu, usiadłam w oknie i zaczęłam wyglądać samochodu FedExu.

Alexander powiedział, że Jurij jest blondynem, ma brązowe oczy, jest zdrowy i bardzo ładny. James podszedł do tego ze sceptycyzmem i powiedział, że sam to oceni, kiedy zobaczy film.

- Posłuchaj, Emmo - oznajmił, gdy wróciłam z napadu na listonosza. - Nie podniecaj się zbytnio całą sprawą. Musimy najpierw zobaczyć film. Może Jurij nie będzie do nas pasował.

- Nie bądź śmieszny, oczywiście, że będzie. Ma na imię Jurij. To przeznaczenie.

- Połowa chłopców w tym cholernym kraju ma na imię Jurij. To nie żadne przeznaczenie, tylko zbieg okoliczności. Musimy poczekać na film i historię medyczną, zanim zaczniemy podskakiwać z radości. Pokiwałam głową. Nie było sensu się kłócić. James mógł to nazywać zbiegiem okoliczności, ale ja wiedziałam, że to przeznaczenie. Jurij będzie idealny. Czułam to w kościach. Po pięciu długich godzinach i obgryzieniu dziesięciu paznokci nadjechała półciężarówka FedExu. Wybiegłam przed dom, żeby odebrać paczkę. Kiedy kładłam ją na stole, trzęsły mi się ręce. James, tylko trochę mniej zdenerwowany niż ja, otworzył ją i włożył kasetę do odtwarzacza.

- Poczekaj - krzyknęłam, gdy miał nacisnąć „Start”.
- Co znowu?
- Chcę go adoptować, chyba że będzie naprawdę bardzo, bardzo chory lub zdeformowany.
- Poczekamy, zobaczymy.
- Obiecuj mi, że będziesz tolerancyjny.
- Dobrze.
- James?
- Słucham.
- Kocham cię - powiedziałam, połykając łzy.
- Ja też cię kocham. - James ścisnął mi dłoń i włączył odtwarzanie.

Z ekranu wpatrywał się w nas drobniutki, blady chłopczyk z włosami w kolorze piasku i ogromnymi brązowymi oczami. Wyglądał na bardzo malutkiego i delikatnego. Przez kilka sekund nie robił nic, a potem ktoś zaczął do niego mówić i Jurij spojrzał na tę osobę. Zmarszczył czoło, a potem powoli zaczął się uśmiechać. Był to smutny uśmiech, ale mimo to w tej właśnie chwili zakochałam się po raz drugi w moim życiu. Bałam się spojrzeć na Jamesa. Wiedziałam, że zastanawia się nad tym, że Jurij jest bardzo mały jak na swój wiek. Siedzieliśmy w milczeniu i przyglądaliśmy się, jak chłopczyk bawi się małym pluszowym pieskiem. Sprawiał wrażenie bardzo poważnego dziecka. Kiedy film dobiegał końca, ktoś włączył muzykę. Jurij nastawił uszu i poraczkował w kierunku niewidocznego źródła dźwięków, uśmiechając się. Siedzieliśmy bez słowa. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziałam, co powiedzieć. Bałam się usłyszeć komentarz Jamesa. Wiedziałam, czego chcę, ale musiałam pozwolić mu podjąć decyzję. Nie mogłam go zmuszać. Wreszcie, po zdałoby się całym wieku, przemówił:

- Jurij Daniel Hamilton. Brzmi nieźle, nie sądzisz?
- Naprawdę, James?! Jesteś pewien? Daniel po moim tacie? O mój Boże, James, będziemy rodzicami
- pisnęłam, zarzucając mu ramiona na szyję.
- Hej, najpierw musimy poprosić, żeby jakiś pediatra

obejrzał film i zerknął na historię medyczną. Wygląda mi jednak na zdrowego chłopca - powiedział James, wyraźnie wstrząśnięty, ale szczęśliwy. - Chryste, muszę się napić. Wkładaj buty, idziemy do pubu.

Następnego dnia udaliśmy się z filmem do doktor Liz Co-stello. Słuchałam uważnie, gdy komentowała nagranie.

- Dziesięć palców u rąk i nóg... głowa proporcjonalna do reszty ciała... prawidłowe reakcje na bodźce zewnętrzne... spostrzegawczy... dobra koordynacja ruchów, prawidłowo umięśniony... żadnych objawów dyskomfortu podczas raczkowania... doskonała reakcja na muzykę...

Po przejrzeniu opisu medycznego powiedziała, że według niej Jurij jest zdrowym chłopcem. Był wprawdzie mały jak na swój wiek, ale wiele dzieci z domów dziecka miało niedowagę. Wydawał się dobrze reagować na bodźce zewnętrzne i nie wykazywał żadnych nieprawidłowości w rozwoju.

- Nie mogę definitywnie powiedzieć na podstawie pięciominutowego filmu, że dziecko jest idealnie zdrowe. Jak wiecie, to kwestia wiary, jednak z tego, co widzę, jest w dobrym stanie.

Wyszliśmy z kliniki uskrzydleni. Jurij będzie naszym synkiem, a my jego rodzicami. Po tylu latach starania wreszcie będziemy mieli dziecko. Zadzwoniliśmy do Alexandra i oznajmiliśmy, że jesteśmy gotowi pojechać do Rosji, żeby zobaczyć Jurija i sfinalizować proces przysposobienia. Odpowiedział, że musimy kupić bilety do Moskwy, a on załatwi resztę, ustali dzień wizyty w domu dziecka i zorganizuje dla nas tłumacza. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, spróbuje ustalić dla nas datę spotkania w sądzie jak najszybciej po naszej wizycie, chociaż ostrzegł, że to może zająć nawet miesiąc. Radził, że powinniśmy od razu wystąpić o wizę, bo jej przyznanie zajmuje dwa tygodnie. Przewidywał, że będziemy gotowi do podróży za trzy tygodnie.

Zaraz potem zadzwoniłam do mamy, która od razu przysłała, żeby obejrzeć film.

- Och, więc to on? - spytała, wpatrując się w jedyne dziecko widoczne na ekranie.
- Tak. Czyż nie jest piękny? - odparłam rozmarzonym tonem. - Przypomina mi z wyglądu Jamesa. Mama spojrzała na mnie, jakbym urwała się z choinki.
- W ogóle nie przypomina Jamesa, ale rzeczywiście jest słodki, chociaż bardzo mały. Choruje?
- Nie. Pediatra powiedziała, że wygląda na zdrowego chłopca.
- Wydaje mi się, że jest za mały.
- Wszystkie dzieci z sierocińca są mniejsze.
- Wygląda mi na smutnego bobasa.
- A czego się spodziewałaś? Był zamknięty w sierocińcu przez ostatnie dziewięć i pół miesiąca swojego życia, od kiedy porzuciła go matka. Uważasz, że powinien skakać dookoła z radości, śpiewając *Kiedy irlandzkie oczy się śmieją?*
- Nie, raczej nie. Mimo to Rosjanie mają wrodzoną melancholię. Nie chciałabyś chyba mieć dziecka w depresji?
- Mamo, on nie ma depresji. Zobacz, uśmiecha się.
- No tak, rzeczywiście, kiedy się uśmiecha, wygląda dużo lepiej. Nie tak mizernie.
- Każdy człowiek wygląda lepiej, kiedy się uśmiecha.
- Na pewno jest zdrowy? Żadnych dolegliwości?
- Przynajmniej my o tym nic nie wiemy, chociaż oczywiście, kiedy adoptuje się dziecko, nie można być na sto procent pewnym. Trzeba po prostu zaufać własnemu instynktowi. Jurij będzie twoim wnuczkiem, więc bądź dla niego miła i naucz się go kochać.
- Kochałabym go znacznie bardziej, gdyby był z twojej krwi i kości, ale i tak prawdziwy z niego pieścuch, do zakochania na śmierć. Po prostu staram się być ostrożna ze względu na ciebie. Och, zobacz, lubi muzykę. To dobry znak. Może zostanie sławnym muzykiem albo baletmi-strzem jak Rudolf Nuriejew.
- Mam nadzieję, że nie, pani B. - powiedział James, któ-

ry w tym właśnie momencie wszedł do pokoju. - Nie chcę, żeby mój syn skakał po scenie w rajtuzach. Jeżeli o mnie chodzi, to sądzę, że zostanie rugbistą.

- No, nie wiem, czy jest mu pisana taka kariera - wyraziła wątpliwość mama, wpatrując się w maleńką, bladą twarzyczkę Jurija.

- Może zostać, kim tylko chce, a jeżeli nawet będzie gejem, to co z tego? - rzuciłam.

- Gejem?! - krzyknęli zgodnym chórem James i mama.

- Przed chwilą mówiłaś o Rudolfie Nuriejewie, a on był przecież gejem.

-Jurij nie będzie gejem - oznajmił James.

- Rudolf miał romans z Margot Fonteyn, więc nie mógł być gejem - zaprotestowała mama.

-Daj spokój, mamó. Był takim gejem, że aż huczało. Wszyscy o tym wiedzą.

- Właśnie że nie był. Mam dosyć tego waszego podejścia, że wszyscy są gejami. Każdy człowiek, który wykaże odrobinę talentu i kreatywności, automatycznie staje się gejem. To naturalne, że miał powodzenie u obu płci. Kobiety rzucały mu na scenę bieliznę. Mężczyźni też. Wyobrażasz to sobie? Ludzie z widowni ciskający majtkami w Rudolfa Nuriejewa? Też mi gej. James, powiedz jej!

- Myślę, że w tym akurat wypadku Emma ma rację - zaopiniował mój mąż.

- Co? Nie mogę w to uwierzyć. Nie mógłby...

- A co to kogo obchodzi, do cholery! - przerwałam ostro. Nie mogłam uwierzyć, że rozmawiamy o głupim Rudolfie Nuriejewie i jego orientacji seksualnej, gdy powinniśmy rozmawiać o moim ślicznym synku. - Teraz liczy się jedynie to, że nasz syn jest śliczny, zdrowy i lubi muzykę. Poza tym, niezależnie od twojej opinii, mamó, jest podobny do Jamesa. Ma jego oczy.

- Wszystkie kochałyśmy się w Rudolfie. Nie mógł być gejem - mruknęła mama pod nosem, nadal nie mogąc się pogodzić z myślą, że jej idol z lat młodości wołał facetów.

Następne tygodnie spędziliśmy na przygotowaniach do podróży do Rosji. Zgromadziłam wszelkie pomocne notatki ze stron internetowych o adopcji. Zalecano, żeby zabrać ze sobą różne zabawki edukacyjne i listę pytań natury medycznej do dyrektora placówki. Napisano, że powinniśmy wziąć Jurija na ręce, zobaczyć, czy reaguje na dźwięki, jakie zdolności ruchowe wykazuje i czy ma jakieś ślady na ciele świadczące o przemocy fizycznej lub chorobie. Powinniśmy obserwować, jak się bawi z innymi dziećmi, czy jest miły i kontaktowy, czy reaguje na to, co się do niego mówi, czy okazuje agresję, czy łatwo doprowadzić go do płaczu itp. Pytania ciągnęły się w nieskończoność. Wybrałam dwadzieścia z nich i poszłam do sklepu po zabawki edukacyjne dla dziesięciomiesięcznego dziecka. Alexander powiedział nam, że mamy polecieć do Moskwy, skąd udamy się krajowym lotem do Gelendżyku niedaleko Noworosyjska, około trzech tysięcy kilometrów na południe od stolicy. Mieliśmy się zatrzymać u rosyjskiej rodziny, która mieszka w pobliżu sierocińca. Alexander poprosił nas o zabranie prezentów dla tych ludzi, dla obsługi domu dziecka, dla tłumacza, lekarza, kierowcy i właściwie wszystkich, których mogliśmy spotkać podczas wizyty w Rosji. Zasugerował zegarki, perfumy, dobre czekoladki i cukierki, jedwabne chustki, kosmetyki, rajstopy, gry komputerowe, kolorowe magazyny mody i T-shirty z nadrukami. Powiedział, żebyśmy się nie dziwili, jeżeli nasze prezenty spotkają się z niewielką reakcją lub jej brakiem, ponieważ Rosjanie nie są zbyt wylewni w obecności obcych. To nie oznacza, że nie ucieszą się z prezentów, po prostu nie dadzą tego po sobie poznać.

Na stronach internetowych doradzano, żeby zabrać jak najmniej bagażu, ale ponieważ był już listopad, musieliśmy wziąć ze sobą ciepłe ubrania. Sprawdziłam pogodę w Noworosyjsku. Okazało się, że panuje tam dość łagodny klimat. Mimo wszystko nadal chodziło o Rosję, postanowiłam więc na wszelki wypadek spakować kurtki narciarskie i bieliznę termiczną. Musieliśmy również zaopatrzyć się

w lekarstwa: antybiotyki, aspirynę, peptobismol na żołądek i kilka paczek chusteczek antyseptycznych, zgodnie z zaleceniem. Biegaliśmy po sklepach, kupując o wiele za dużo rzeczy. W efekcie musieliśmy zostawić w domu kilka zabawek i ogromną paczkę toblerone. Rodzina i przyjaciele dzwonili do nas, życząc powodzenia. Im bliżej wyjazdu, tym bardziej byliśmy zdenerwowani. Była to najważniejsza decyzja w naszym wspólnym życiu. Mieliśmy poznać naszego syna, wziąć go w ramiona i zorganizować jego przybycie do domu. Byliśmy wykończeni nerwowo. Nawet James nie mógł spać i połowę nocy spędziliśmy na rozmowach o przyszłości i tym, co ona nam przyniesie.

- Myślisz, że nas polubi? - spytałam, nerwowo bawiąc się guzikiem od piżamy.

- Mam nadzieję, chociaż zapewne przyzwyczajenie się do nas zajmie mu trochę czasu. Nie możesz się zamartwiać, jeżeli nie pokocha nas od razu. W końcu jesteśmy dla niego obcymi ludźmi.

- Mam nadzieję, że nie odczołga się w przeciwnym kierunku po jednym spojrzeniu na nas. Co to by było? Co my wtedy zrobimy?

- Myśl pozytywnie, kochanie.

- A jeżeli nienawidzi rudzielców? Może nigdy wcześniej nie widział kogoś takiego. Może powinnam włożyć moją rosyjską czapkę? Nie chcę go wystraszyć. W Rosji pewnie nie ma zbyt wielu rudowłosych ludzi.

- Myślę, że wielka futrzana czapa może bardziej przestraszyć dziecko niż twoje włosy. Przestań się denerwować. Jestem pewien, że Jurij pokocha cię od pierwszego wejrzenia, tak jak jego ojciec.

W dniu wyjazdu miał przyjechać tata, żeby zawieźć nas na lotnisko. Zadzwoił do drzwi i krzyknął, żebyśmy się pospieszyli. Na zewnątrz panował hałas, trąbiły samochody, ktoś coś krzyczał. Kiedy otworzyliśmy drzwi, przed do-

mem stały trzy samochody. Jednym przyjechał tata z mamą i Babs, wszyscy odziani w uszanki. W drugim siedzieli Lucy i Donal, z wielkim napisem „Powodzenia” wymalowanym na boku wozu, w trzecim zaś Jess, Tony, Sally i Roy, wszyscy w futrzanych czapkach. Przywitali nas głośnymi okrzykami. Byłam tak wzruszona, że nie mogłam wykrztusić ani słowa. Uściskałam tatę i rozplakałam się w nausznik jego czapki.

- Nie mogliśmy pozwolić wam wyjechać bez odpowiedniego pożegnania. Wszyscy chcieli was odprowadzić. Trzymamy za was kciuki, słoneczko.

- No chodźcie już, inaczej spóźnicie się na samolot -krzyknął Donal, wyskakując z samochodu, żeby pomóc Jamesowi z ogromnych rozmiarów walizkami.

Wdrapaliśmy się na tylne siedzenie wozu rodziców, gdzie Babs wręczyła nam uszanki. Mama udawała, że wcale nie płacze. Dojechalśmy do lotniska w asyście rodziny i naszych wiernych przyjaciół.

Z wyrazami miłości do Rosji.

33

Już w samolocie, kiedy Moskwa zbliżała się coraz bardziej, zaczęliśmy się denerwować. U Jamesa objawiło się to narzekaniem na nasze zakwaterowanie.

- Muszę powiedzieć, że wolałbym zatrzymać się w hotelu. Nie jestem przekonany co do tej sprawy z mieszkaniem u rodziny - marudził.

- Wiem, ale Alexander powiedział, że w pobliżu nie ma żadnych przyzwoitych hoteli, a poza tym dobrze nam zrobi, jeżeli poznamy życie zwyczajnych ludzi.

- Nie moglibyśmy któregoś popołudnia po prostu ich

odwiedzić? Naprawdę, wolałbym wynająć kierowcę i co noc jeździć do hotelu, niezależnie od odległości. Nie mam ochoty na dukanie po rosyjsku do obcych ludzi po całym dniu w sierocińcu. Nie będziemy mieli żadnej prywatności - narzekał James. - To miasto, Noworoski, czy jak się tam nazywa, to podobno kompletne zadupie. Nie sędzę, żeby ta rodzina miała forszę, a to oznacza, że będziemy spali wszyscy na kupie.

- Na litość boską, James, to nie jest cholerny Nowy Jork. Nie ma tam Hiltonów. Musimy po prostu jakoś to przetrwać. Będziemy tam tylko przez kilka dni. Wszystko będzie dobrze.

-To niedorzeczność. Dlaczego nie mogli nam znaleźć dziecka w jakimś sierocińcu w pobliżu Moskwy? Trzy tysiące kilometrów od stolicy to jakaś farsa.

- Domu dziecka.

- Słucham?

- Nie mów „sierociniec”. Wszyscy wolą nazywać je domami dziecka.

- Biorąc pod uwagę, że jedziemy na takie zadupie, najpewniej będzie to zwykła stodoła.

- Rozumiem. -Co?

- Nie ma sensu z tobą rozmawiać. Jesteś programowo źle nastawiony do całego świata.

- Nieprawda.

- James, jak dotychczas narzekałeś już na wagę naszych walizek, wstrząsy podczas lotu, rozmiary siedzeń, lokalizację domu dziecka i nasze zakwaterowanie. Następnym razem ty będziesz wszystko załatwiał i zobaczymy, jak ci pójdzie. Zrobiłam co w mojej mocy, żeby ułatwić nam sprawę, więc bądź tak dobry i zamknij jadaczkę. Wiem, że się denerwujesz, ale ja też, a twoje nieustanne narzekanie nie pomaga.

- Przepraszam - westchnął James. - Masz rację. Przepraszam, kochanie. Obiecuję, że przestanę marudzić i będę

pozytywny. Nawet jeżeli nasi gospodarze umieszczą nas w wychodku i będą karmić jedzeniem dla świń, będę wcieleniem uprzejmości.

Po wylądowaniu na Szeremietiewie (dla obcokrajowców-lotnisko międzynarodowe w Moskwie. Zostało tak nazwane na cześć rodziny, na której ziemiach zostało wybudowane. Nieźle nadziani ludzie!) otoczyła nas chmara tragarzy odzianych w zielone uniformy. Usiłowałam się z nimi dogadać, podczas gdy James stał za mną i wyglądał na bardzo zagubionego, wreszcie wręczyłam zwitek dolarów najsilniej wyglądającemu mężczyźnie (nie chciałam, żeby ktoś uszkodził sobie kręgosłup, dźwigając nasze ciężkie bagaże) i podążyliśmy za nim przez odprawę celną, gdzie ostemplowano nam nasze deklaracje. Po wyjściu do hali przylotów zobaczyliśmy czekającego na nas kierowcę z dużym napisem HAMILTON. Nie mówił dobrze po angielsku, więc do lotniska krajowego dojechaliśmy w milczeniu. Zabrało nam to prawie godzinę.

Wsiadliśmy do bardzo starego samolotu wyglądającego na zniszczony i kolejne dwie i pół godziny zajęła nam podróż do Gelendżyku koło Noworosyjska. Kiedy weszliśmy do hali przylotów, taszcząc ze sobą walizki (tutaj nie było żadnych chętnych tragarzy), czekała już na nas Olga. Była bardzo poważną dziewczyną. Uścisnęła nam dłonie na przywitanie i bez mrugnięcia powieką sama wrzuciła obie walizy do bagażnika swojego samochodu. Najwyraźniej w poprzednim życiu była mistrzynią olimpijską w podnoszeniu ciężarów. Pojechaliśmy do Noworosyjska, który, jak poinformowała nas Olga, był największym portem handlowym na południu Rosji. Kiedy przejeżdżaliśmy przez miasto, James szturchał mnie od czasu do czasu, pokazując mijane po drodze hotele. Wreszcie zatrzymaliśmy się przed niegościnnie wyglądającym szarym blokiem mieszkalnym, gdzie, jak oznajmiła Olga, mieszkali nasi gospodarze. Wtoczyliśmy się do budynku i ruszyliśmy w kierunku windy,

która okazała się zepsuta. Nasze mieszkanie mieściło się na ósmym piętrze. Olga zaczęła wdrapywać się po schodach, niosąc jedną z walizek. Za nią, stękając i dysząc, człapał James, targając drugą, jakby, nie przymierzając, szedł na kalwarię. Przeklinał pod nosem, ja zaś usiłowałam powstrzymać chichot. Chciało mi się śmiać z nerwów, ze zmęczenia, z napięcia. Nie mogłam przestać. Za każdym razem, kiedy spoglądałam na czerwoną, rozeźloną twarz Jamesa, zwijałam się ze śmiechu. Oczywiście nie muszę wspominać, że jemu cała ta sytuacja jakoś nie wydawała się śmieszna i moje chichotanie tylko bardziej go złościło. Zanim dotarliśmy na ósme piętro, zdążyłam dostać głupawki, a James był bliski popełnienia morderstwa. Nasi gospodarze otworzyli drzwi przed rozchichotaną wariatką i jej spoconym, naburmuszonym mężem. Udało mi się jakoś powstrzymać kolejny wybuch śmiechu. Olga przypomniała nam, że przed wejściem powinniśmy zdjąć buty. Potem nas przedstawiła. Kiedy nazwała Jamesa panem Hamilunem, znowu wybuchłam śmiechem. Gdzieś pomiędzy żądzą zamordowania mnie i próbami złapania oddechu James zaraził się moim humorkiem. Biedni gospodarze, pan i pani Vlavoski, wpatrywali się w nas, nic nie rozumiejąc.

Dwadzieścia minut później, po przebraniu się i rozejrzeniu dookoła, wynurzyliśmy się z Jamesem z naszej sypialni, niosąc dary i przepraszając za nasze wcześniejsze zachowanie i histeryczny śmiech. Poprosiliśmy Olgę, aby wyjaśniła, że byliśmy przemęczeni i bardzo rozemocjonowani. W domu pojawiła się tymczasem osiemnastoletnia córka Vlavoskich, Nikki, która wróciła właśnie z pracy. Pomogła przełamać pierwsze lody, ściskając mnie po otwarciu swojego prezentu. Dostała kosmetyki i perfumy. Jej rodzicom przekonanie się do nas zajęło nieco więcej czasu. Najwyraźniej nadal mieli wątpliwości co do naszego zdrowia psychicznego.

Po smakowitym posiłku złożonym z zupy jarzynowej i pierogów ruskich poszliśmy z Jamesem spać. Mieszkaliśmy w pokoju Nikki, ona zaś spała w dużym, na kanapie.

Był to bardzo ładny pokój, ale „podwójne” łóżko miało rozmiar dużego łóżka jednoosobowego. Spędziliśmy całą noc, na przemian wpadając na siebie i usiłując spać „na łyżeczki”. Na filmach wygląda to na bardzo wygodną pozycję, ale w rzeczywistości jedno łąduje z nosem przyciśniętym do ściany. W naszym przypadku padło na mnie. Następnego dnia wstaliśmy bardzo niewyspani. Wypełniliśmy plecaki prezentami dla Jurija i pracowników domu dziecka. Zabraliśmy także aparat fotograficzny i kamerę wideo. Olga pojawiła się punktualnie o dziewiątej. Byłam zdenerwowana do granic wytrzymałości. Usiłowałam zjeść podane na śniadanie placki, ale zrobiło mi się tylko niedobrze. James też nie wyglądał lepiej. Wreszcie nadszedł moment, na który tak długo czekaliśmy - mieliśmy zobaczyć naszego syna.

Olga wyjaśniła nam, czego mamy się spodziewać po dzisiejszym dniu. Siedzieliśmy z Jamesem na tylnym siedzeniu, kurczowo trzymając się za ręce. Dom dziecka okazał się dwupiętrowym, dość zaniedbanym budynkiem. Wewnątrz na ścianach łuszczyła się farba. Było zimno i ciemno. Wprowadzono nas do dużej poczekalni, w której dało się odczuć przeciągi. Znajdowało się tam mnóstwo zabawek i kojców oraz dwie kanapy zepchnięte pod ścianę. Nie było tak źle, jak przypuszczałam. Sąsiednim pokojem okazało się ogromne, wypełnione łóżeczkami dormitorium, gdzie spały wszystkie dzieci. Chociaż całe wyposażenie wyglądało na nieco przestarzałe, przynajmniej było czysto i pracownicy robili chyba wszystko, co w ich mocy przy tak ograniczonych środkach. Dyrektor oprowadził nas po ośrodku. Korzystając z usług Olgi jako tłumaczki, powiedział nam, jak bardzo się cieszy, że będziemy mogli poznać Jurija. Zapewnił nas, że to bardzo zdrowy i bardzo bystry mały chłopiec. Usiedliśmy zdenerwowani na kanapie. Żadne z nas nie było w stanie wykrztusić ani słowa. Czekaliśmy, aż dzieci skończą śniadanie. Nagle drzwi otworzyły się na oścież i w bawialni pojawiło się około dwadzieścioro dzieci w przedziale wiekowym od sześciu miesięcy do sześciu lat. Rozejrzałam

się desperacko, szukając Jurija. Gdzie on jest? Serce waliło mi jak młotem, miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję. A potem zobaczyłam malutkiego chłopczyka w niebieskich śpiochach. Raczkował po podłodze, w samym środku gromadki, koncentrując się na swej podróży i na tym, żeby nie zostać zdeptanym. Chwyciłam Jamesa za ramię.

- Tam - rzuciłam chrapliwie. James zastygł.

Dyrektor chwycił małego na ręce, powiedział coś do niego łagodnym tonem po rosyjsku, a potem mi go podał. Wzięłam dziecko w ramiona. Jurij wpatrzył się w nieznaną twarz ogromnymi brązowymi oczami, marszcząc czoło. Uśmiechnęłam się do niego, a on odpowiedział mi tym samym. Myślałam, że pęknie mi serce. Stałam tak, uśmiechając się przez łzy, aż podszedł do nas James, który otrząsnął się już z pierwszego szoku. Przekazałam mu Jurija. Chciałam, żeby się do siebie zbliżyli.

- Hej, maleńki - powiedział, uśmiechając się do swojego synka. - Witamy w rodzinie.

Jurij spojrzał na Jamesa, a potem wyciągnął rączkę i dotknął jego twarzy. Oparł malutką dłoń na jego policzku i po raz pierwszy w życiu zobaczyłam, jak mój mąż płacze. Odwróciłam się i odeszłam na bok. Nie chciałam przerywać tej intymnej chwili. Oddychałam głęboko. Miałam ochotę położyć się na ziemi i rozpłakać. Dotarliśmy tak daleko. Była to długa, wyboista, pełna emocji droga i często zastanawiałam się, czy było warto. Teraz, widząc Jamesa trzymającego w ramionach naszego ślicznego synka, wiedziałam, że tak.

Większość dnia spędziliśmy na zabawie z Jurijem i obserwowaniu, jak bawi się zabawkami, które mu przywieźliśmy. Był niezwykle żywym chłopcem i polubił zwłaszcza muzyczny materacyk. Kiedy się po nim turlał, rozlegały się dźwięki Mozarta. Przedstawiłam dyrektorowi całą listę moich pytań i dostałam na większość z nich zadowolające odpowiedzi. Nie wiedział zbyt wiele o matce Jurija.

Podobno była bardzo młoda i miała już trójkę dzieci, nie mogła więc utrzymać kolejnego. Podrzuciła im małego i czym prędzej uciekła, nie zostając nawet, żeby odpowiedzieć na podsta-

wowe pytania. Sprawdziliśmy z Jamesem, czy chłopiec nie ma żadnych śladów pobicia, jak siniaki czy blizny. Niczego nie znaleźliśmy.

Następne trzy dni spędziliśmy na poznawaniu naszego syna i cieszeniu się każdą maleńką rzeczą, którą robił. Rozmawialiśmy tylko o nim. Jurij zdominował nasze myśli i rozmowy. „Widziałeś ten uśmiech”, „Widziałaś, jak ustawiał klocki?”, „Widziałeś, jak tańczy w takt muzyki?”... zmieniliśmy się w ludzi, którymi zawsze przysięgaliśmy, że nie zostaniemy - w nudnych rodziców nieumiejących rozmawiać o niczym innym, jak tylko o swoich dzieciach. Państwo Hamilton, najwięksi nudziarze świata.

Czwarty dzień z Jurijem był ostatni. My wracaliśmy do domu, ludzie Alexandra zaś mieli ustalić datę rozprawy sądowej. Obiecali, że postarają się o jak najszybszy termin, ale i tak miało to zająć nie mniej niż dwa tygodnie. Pożegnanie z Jurijem było najtrudniejszą rzeczą w naszym życiu. Kazałam przysiąc dyrektorowi ośrodka na wszystkie świętości, że zajmie się dobrze naszym synkiem, dopóki po niego nie wrócimy. Płakałam przez calusieńką drogę do domu.

- A jeżeli będzie miał wypadek? - pytałam Jamesa w samolocie z Moskwy. - A jeżeli pojawi się jego matka i nam go odbierze? A jeśli zachoruje i umrze? A jeśli jakaś rosyjska para przyjdzie do domu dziecka i oznajmi, że nie chce dziecka, które dla niej wybrano, tylko Jurija, a ponieważ są Rosjanami, będą mieli pierwszeństwo wyboru?

- Emmo! - James był u kresu wytrzymałości. - Zarzucasz mnie tego typu pytaniami od sześciu godzin. Przestań! Wszystko będzie w porządku. Tak właśnie przebiega proces adopcji. Nic złego się nie stanie. Przestań zadręczać siebie i mnie. Wrócimy do Rosji za trzy tygodnie, odbierzemy go, przywieziemy do domu i nigdy więcej nie spuścimy z oczu.

- Jak ja przeżyję te kilka tygodni?

- Jestem pewien, że ślub Lucy doskonale odwróci twoją uwagę.

- O Boże, zupełnie o tym zapomniałam.

Po powrocie do domu dni zaczęły się dłużyć wprost niemożliwie. Czekaliśmy z niecierpliwością na telefon Alexandra z informacją o dacie rozprawy sądowej. W tym czasie dzwoniłam do domu dziecka codziennie, dopytując się o zdrowie Jurija. Wiedziałam, że doprowadzam tym dyrektora ośrodka do szału, ale nic mnie to nie obchodziło. Musiałam wiedzieć, że mój synek czuje się dobrze i jest zdrowy. Rozmawialiśmy z Jamesem wyłącznie o dziecku, jakie jest wspaniałe, mądre, spostrzegawcze, śliczne i pogodnie usposobione... Wszystkich znajomych zmuszaliśmy do oglądania trzydziestominutowego filmu, na którym Jurij jadł, raczkował, leżał na swoim muzycznym materacyku i spał.

Na tydzień przed ślubem Lucy pojechałyśmy we trzy z Jess do ośrodka odnowy biologicznej na cały dzień wypoczynku. Leżałyśmy w rządku, masowane cudownie pachnącymi olejkami. Spytałam Jess, jak to jest.

- Co masz na myśli?

- Kiedy jest się w ciąży, a potem rodzi się dziecko, jak to jest? Kiedy bierzesz dziecko w ramiona po raz pierwszy?

-Ach, to. Cudowne przeżycie. Po skończeniu porodu zazwyczaj jesteś bardzo wyczerpana, więc cieszysz się po prostu, że dziecko jest zdrowe i już po wszystkim. Kiedy jednak podają ci dzidziusia i po raz pierwszy trzymasz go w ramionach, to niesamowita, magiczna chwila. Naprawdę nie wiem, jak to opisać.

- Jakby nagle uderzył w ciebie piorun i jakbyś zakochała się od pierwszego wejrzenia?

- Tak, to dokładnie takie uczucie. Zapomina się wtedy o bólu i zmęczeniu. Liczy się tylko mała buźka twojego dziecka.

- I myślisz sobie wtedy: jak mogę kochać tak bardzo kogoś, kogo wcale nie znam? To trochę przerażające.

- Tak, to prawda. Czujesz, że jeśli twojemu dziecku cokolwiek by się stało, umrzesz z rozpaczy - zgodziła się Jess.
- Wiem. Mam dokładnie to samo, kiedy patrzę na Annie - zachichotała Lucy. - Dajcie spokój, dziewczyny, to miał być dzień wypoczynku i zabawy, a obie za chwilę się rozplączecie. Dostyc już tego gadania o dzieciach.
- Przepraszam, Lucy - uśmiechnęłam się do niej. - Och, a mówiłam wam, co zrobił Jurij, kiedy dałam mu małą kaczkę kwaczkę?
- Tak - odparły Lucy i Jess.
- A o tym, jak się rozpromienia, kiedy słyszy muzykę klasyczną?
- Tak - jęknęły obie.
- Zauważyłyście, jakie mam interesujące tematy rozmowy od czasu mojego powrotu z Rosji? - roześmiałam się. - Skoro już mowa o Annie, jak ci się z nią układa?
- Doskonale. Zachowuje się jak aniołek. Jest tak miła, że zaczynam się bać. Cały czas powtarza, jak bardzo się cieszy, że wychodzę za mąż za Donalą, jaka jestem wspaniała i jak bardzo podoba jej się sukienka, którą dla niej kupiliśmy. Wczoraj jednak dostała ataku szału, kiedy się dowiedziała, że nie będzie siedzieć koło Donalą przy stole, więc musieliśmy pozmieniać miejsca gości. Szczerze mówiąc, ulżyło mi, bo jej idealne zachowanie wcale mnie nie przekonywało. Jest milion razy lepsza niż przedtem, ale nadal jest nastolatką.
- O mój Boże, Lucy, dokładnie za tydzień poprowadzą cię do ołtarza. Pani Lucy Brady.
- Zostaję przy własnym nazwisku. Nie jestem przeciwna tradycji, ale zmiana nazwiska to zbyt duży problem w pracy, więc nadal pozostanę Lucy Hogan.
- Ja nie mogłam się doczekać zmiany mojego. Burkę to nazwisko desperatów. Hamilton brzmi dużo lepiej. Jurij Hamilton to cudowne zestawienie, nie sądzicie?
- Tak - Lucy i Jess wywróciły oczami.

Następnego dnia rano zadzwonił Alexander. Ustalono datę rozprawy sądowej. Dokładnie za dwa tygodnie mieliśmy oficjalnie zostać rodzicami Jurija. Dwa dni po ślubie Lucy i Donala mieliśmy polecieć do Rosji, spędzić kilka dni z małym, potem zabrać go do sądu i sfinalizować proces adopcji. Alexander powiedział, że powinniśmy się przygotować na wiele pytań, które będzie nam zadawał sędzia.

- Rosjanie uważają, że głównym opiekunem dziecka jest kobieta - wyjaśnił. - Dlatego uwaga skupi się na tobie. Niektóre z pytań mogą dotyczyć twojego domu, wieku dziecka, dlaczego wybrałaś to, a nie inne, czy jesteś zaznajomiona z jego historią medyczną, jak zamierzasz uczyć dziecko o jego pochodzeniu i kulturze, dlaczego zdecydowałaś się na adopcję z Rosji i tak dalej. Nie martw się jednak. Najprawdopodobniej zadadzą ci tylko kilka pytań. Ubierz się elegancko i zachowaj spokój. Poza tym nie zapomnij przywieźć ze sobą ubranek, butelek i nosidełka dla Jurija.

- Nie martw się, nie zapomnę. - Uśmiechnęłam się na myśl o ilości rzeczy dla dziecka, które czekały na niego w sypialni.

Zadzwoniłam do Jamesa i wykrzyczałam nowiny przez telefon. Węzeł, który zaciskał się w moim żołądku, nagle zniknął. Wszystko było w porządku, ustalono datę. Za dwa tygodnie Jurij będzie nasz. Zadzwoniłam też do mamy.

- Och, Emmo - wzruszyła się. - To cudownie, kochanie. Naprawdę się martwiłam. Myślałam, że mogą zmienić zdanie. Modliłam się za was przez cały ten czas.

- Dzięki, mamó. Ulżyło mi wreszcie, kiedy już prawie doszliśmy do końca. Niedługo zostaniesz babcią.

- To taki słodki dzieciak. Dzięki Bogu, że wszystko się pomyślnie ułożyło. Z tymi Rosjanami nigdy nic nie wiadomo. Może i runęły mury, ale komunista zawsze zostanie komunistą.

- Mamó, pamiętaj, że Jurij jest Rosjaninem, więc nie możesz tak mówić o jego rodakach.

- Nie jest Rosjaninem tylko Irlandczykiem.

- Nie, mammo. W połowie Rosjaninem, w połowie Irlandczykiem. Chcę, żeby znał swoje pochodzenie, więc bardzo cię proszę, żadnych negatywnych komentarzy o kraju jego pochodzenia, dobrze?

- Nie zamierzasz zmienić mu imienia? Byłoby mu łatwiej w szkole. Jurij to niezbyt swojskie imię. Inne dzieci mogą mu dokuczać.

- Jurij to cudowne imię i takie będzie miał do końca życia, więc lepiej przyzwyczaj się do tej myśli.

- A może jakieś przyzwoite irlandzkie imię, na przykład Seamus?

- Mammo!

- Albo Donal?

- Mammo!

- Och, wiem już, co by do niego pasowało. Colm. Mały wygląda zupełnie jak Colm.

- Mammo! Mój syn ma na imię Jurij. Koniec dyskusji, koniec tematu, koniec rozmowy. Nie chcę o tym więcej słyszeć. Jurij Daniel Hamilton.

W przeddzień ślubu przyjechał Sean z Shadee i udaliśmy się na wspólny rodzinny obiad. Mama była pod wrażeniem pierścionka zaręczynowego, a Shadee mówiła wszystko to, co należało. Sean najwyraźniej przygotował ją na przedślubne przesłuchanie.

- Gdzie chcielibyście się pobrać? - spytała mama.

- Myślimy o pewnym ślicznym hoteliku na wsi w Korn-walii - odparła Shadee.

- Ach tak. Nie rozważaliście uroczystości w Irlandii? - Jasne. W deszczu i chłodzie. Doskonały pomysł - skomentowała Babs.

- Nos Babs jest wprawdzie mniejszy, ale gębę ma nadal tak niewyparzoną jak przedtem - zachichotał tata.

- Nasi znajomi są właścicielami bardzo ładnego pensjonatu pod Dublinem, który doskonale by się nadał na uroczystość - ciągnęła niezrażona mama, która postanowiła

przekonać Shadee do ślubu w Irlandii, gdzie mogłaby kontrolować przebieg całej uroczystości.

- To brzmi uroczo, ale... - zaczęła Shadee.

-Mamo, zamierzamy się pobrać w Kornwalii - uciał Sean. - Powinnaś być zadowolona, że nie w Teheranie.

- Czy na ślub przyjedzie wielu szejków z twojego kraju? -spytała mama.

- Nie. Cała moja rodzina mieszka w Anglii. Jedynym krewnym, który pozostał w Teheranie, jest mój wujek Tony. Obawiam się, że jest czarną owcą w rodzinie.

- Wszyscy je mamy - rzucił tata, wskazując na Babs. Roześmialiśmy się.

- No dobrze, powiedzcie mi coś o Juriju - poprosił Sean, zmieniając temat.

- Nieee! - zapiszczała Babs. - Tylko nie to. Jak raz zaczną o nim gadać, nigdy nie przestaną. Może porozmawiamy zamiast tego o mojej nowej pracy?

- Jakiej pracy? - dociekała mama podejrzliwie.

- Zgadnijmy, zamierzasz zrobić sobie implanty piersi na żywo, w telewizji - powiedział Sean.

- Nie, bystrzaku. Będę prezenterką w TZT.

- Co to jest TZT? - spytał tata.

- Tanie Zakupy Telewizyjne, komercyjny program satelitarny - odparłam.

- Co będziesz sprzedawała? - dopytywał się James, usiłując zachować powagę.

- Uprzeże - rzucił Sean i wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

- Siodła - zachichotałam.

- Pejczy - dołączył się James.

- Przestańcie, dobrze? Nabijacie się ze mnie. - Babs nie było jakoś do śmiechu. - Tak naprawdę na początku będę reklamowała wywabiacz plam do dywanów, a potem chyba przeniosą mnie do sprzedaży biżuterii. - Nicole Kidman już się trzęsie ze strachu przed taką konkurencją. - Tata niemal zakrztusił się swoim drinkiem.

- W mgnieniu oka dostaniesz Oscara - dodał Sean.

- ŚmieJCie się, śmieJCie, ale od czegoś trzeba zacząć. W przyszłym miesiącu przeprowadzam się do Londynu. Sean, zamieszkam u ciebie, dopóki nie znajdę sobie czegoś własnego.

- Słucham? - Sean nie wierzył własnym uszom.

- No dobrze, co do Jurija... - przerwałam ich konwersację.

Poranek w dniu^f ślubu James spędził z Donalem, robiąc nie wiadomo co. Jess, Lucy i ja przechadzałyśmy się po domu w naszych sukniach, popijając szampana i zabijając czas rozmową.

Zrobiłam makijaż Lucy i Jess, a potem sama się umalowałam. Fryzjerka dobrze nas uczesała.

Wszystko było proste i skromne, tak jak chciała Lucy. Potem poszła się przebrać w suknię ślubną, a kiedy wyszła z pokoju, obie z Jess oniemiałyśmy z zachwytu. Była naprawdę najpiękniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek widziałam. Jej długie czarne włosy przepięknie kontrastowały z suknią od Very Wang w kolorze łamanej bieli. Lucy promieniała. Zaczęłyśmy się wzruszać, ale Lucy postawiła nas z powrotem na nogi.

- Żadnych płaczów. Boże mój, wy matki jesteście emocjonalną tragedią. Nie chcę, żebyście wystąpiły na ślubie w rozmazanym makijażu. Chodźmy, czas się zbierać. Czekałam na ten dzień trzydzieści sześć lat i nie zamierzam się spóźnić.

Kiedy Lucy kroczyła powoli w stronę ołtarza, Donal wyszedł jej naprzeciw.

- Nie mogłaś się bardziej postarać w takim dniu? - spytał, rozpromieniony.

- Ty też wyglądasz nie najgorzej - uśmiechnęła się w odpowiedzi Lucy. - Powinieneś częściej zdejmować dres.

- Kiedy tylko chcesz, moja droga!

- Donal! Jesteśmy w kościele!

Ceremonia przebiegła bez najmniejszych komplikacji i godzinę później Lucy i Donal zostali małżeństwem.

Po obiedzie weselnym Donal wstał, aby wygłosić przemówienie.

-Jestem dość wygadany facetem, ale kiedy próbowałem napisać, co czuję do Lucy, nagle zabrakło mi słów. Wiem, że kiedyś przychodzi czas na wszystko - uśmiechnął się. - Uczciwie wyznaję, że nie jestem romantykiem, więc postanowiłem skorzystać z pomocy człowieka, który zawsze potrafił przelać emocje na papier. Lucy, może nie są to moje słowa, ale opisują dokładnie to, co do ciebie czuję. Jak śpiewał Christy Moore...

Czarne ma włosy ukochana moja Usta czerwone niczym płatki róży Dłonie jak jedwab i uśmiech aniola Błogosławię ziemię po której stąpa. Kocham ją ponad swoje własne życie Gdziekolwiek ona, tam i serce moje Czekam, aż przyjdzie ten dzień upragniony Kiedy się jednym staniemy oboje.

Wszyscy mieli łzy w oczach. Lucy wstała i przytuliła się do Donala, płacząc.

- Co za mięczak - parsknęła Babs. - Niech sobie ją bierze.

- Ciebie za to przygarnie Sean. - Mrugnęłam do brata, który jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

Na pierwszy taniec wybrano ulubioną piosenkę Lucy, *My Heart Will Go On* Celinę Dion. Lucy miała nieskazitelną gust, ale jeśli chodziło o muzykę, była żalosna. Kręciliśmy się z Jamesem po parkiecie, usiłując nie podeptać sobie palców.

-Jesteś szczęśliwa, kochanie? - spytał, uśmiechając się do mnie.

- Bardzo - odparłam, odwzajemniając uśmiech. -Jeszcze tylko dwa dni i znowu zobaczymy Jurija - cieszył się rozkochany ojciec.

- Wiem. Czyż to nie wspaniałe? Tak przy okazji, mówiłam ci już, że jestem w ciąży?

- Co takiego?! - James zatrzymał się gwałtownie.
- Wczoraj w nocy Jess spytała mnie, czy mam zbędne tampaksy. Nie miałam, ale dzięki temu zdałam sobie sprawę, że od wieków nie miałam okresu. Kiedy wróciłam do pokoju, zajrzałam do kalendarzyka. Cztery tygodnie spóźnienia. Przez te podróże do Rosji i z powrotem nawet nie zauważyłam. Dzisiaj rano pojechałam do apteki, kupiłam test ciążowy i wynik był pozytywny.
- Ale przecież za tydzień idziemy do sądu. Co z Jurijem?
- Wygląda na to, że będzie miał wkrótce braciszka lub siostrzyczkę - wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.
- Jak się mówi „niech mnie diabli” po rosyjsku?

Podziękowania

Dziękuję całemu zespołowi wydawnictwa Penguin Ireland za życzliwość, serdeczność i entuzjazm, a zwłaszcza mojej redaktor prowadzącej, Patricii Deevy, szefowi zespołu Michaelowi McLoughlinowi i dyrektorowi działu sprzedaży Brianowi Walkerowi.

Serdeczne podziękowania dla całego wydawnictwa Penguin UK, zwłaszcza dla Toma Weldona, Helen Fraser, cudownej Clare Pollock i wspaniałego działu marketingu pod dyrekcją Jamesa Kellowa. Szczególne podziękowania dla adjustatorki Ann Cooke za jej precyzję.

Dziękuję wszystkim pracownikom Gillion Aitken Associates, zwłaszcza dynamicznej Sally Riley, Ayeshi Karim i przede wszystkim samemu Gillionowi.

Mam ogromny dług wdzięczności wobec Catriony Kirwan za jej życzliwość i cierpliwość podczas zaznajamiania mnie z procesem adopcyjnym oraz wobec Helen Kingston za jej dowcipne komentarze na temat wizyt domowych.

Dziękuję Liz Leigh za pomoc i cenne wskazówki, Paulowi White'owi za porady prawnicze, wszystkim przyjaciółom za wsparcie podczas pisania tej powieści, Mike'owi i Sue za ich entuzjazm i pomoc.

Książkę tę dedykuję mamie i tacie w podzięcie za to, że byli wspaniałymi rodzicami.
Najserdeczniejsze podziękowania z głębi serca należą się dwóm najważniejszym mężczyznom w moim życiu - Troyowi, za jego nieustające wsparcie moralne, miłość i dodawanie otuchy (oraz ogromny wkład w tworzenie tej książki!) i Hugonowi, dzięki któremu poznałam cud macierzyństwa.